



NJEDOSKONALI

DANIELLE L JENSEN

Danielle L Jensen

NIEDOSKONALI

Przełożyła Anna Studniarek



Kraków 2018

Tytuł oryginału: *The Broken Ones*

Copyright © Danielle L. Jensen 2017

Cover by Steve Stone at Artist Partners

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Anna Studniarek, 2018

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2018

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału D2D.PL

Redakcja techniczna ROBERT OLEŚ / D2D.PL

Redakcja językowa MAŁGORZATA POŹDZIK / D2D.PL

Skład AGNIESZKA FRYSZTAK / D2D.PL

Korekta ANNA WOŚ I KAMILA ZIMNICKA-WARCHOŁ / D2D.PL

Opracowanie wersji elektronicznej **mobi**sfera

Wydanie I

ISBN: 978-83-65534-81-1

Wydawca: WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI

www.galeriaksiazki.pl

biuro@galeriaksiazki.pl

Melissie, która kocha moich bohaterów tak samo jak ja.

Ta książka jest dla Ciebie!

Prolog

Marc

Czerń spowiła miasto, a wraz z nią nadeszła cisza, wydawało się, że tłum gapiów zgodnie wstrzymał oddech, kiedy w jedynym otworze w skalnym sklepieniu jaskini pojawiła się krawędź księżyca. Srebrna tarcza przesuwała się powoli, a jej promienie przeniknęły mgiełkę i padły na parę stojącą na marmurowym podwyższeniu pośrodku rzeki. Na ich twarzach malował się niepokój, kiedy czekali, aż magia nimi zawładnie i powstanie więź łącząca ich serca i umysły, nieprzerwana aż do chwili, kiedy jedno z nich...

– I oto mamy dwie kolejne ofiary Płynnych Kajdan.

Głos Tristana wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałem na kuzyna, który stał obok mnie i przyglądał się ceremonii.

– Jesteś cynikiem – mruknąłem pod nosem.

– Jestem realistą. – Uniósł ręce, by zaklaskać razem z pozostałymi uczestnikami uroczystości. – Trudno mi sobie wyobrazić coś gorszego od życia z uczuciami drugiej osoby wypełniającymi moją głowę przez resztę moich dni.

– Bo ona nie mogłaby udawać, że bawia ją twoje żarty? – zasugerowałem.

Odwrociłem się, by nie widzieć ponurego spojrzenia, które posyłała nam ciotka Sylvie, zrosnięta z królową jej bliźniaczka.

Złączenie było najbardziej uświęconą z ceremonii, tym bardziej że w miarę upadku i zmniejszania się liczebności naszej uwięzionej rasy rytuał ten odbywał się coraz rzadziej.

– A dlaczego miałyby udawać? Wszyscy wiedzą, że jestem mistrzem dowcipu.

Tristan uśmiechnął się szeroko, obrócił się na pięcie i ruszył przez tłum, a arystokraci i pospólstwo rozstępowali się przed swoim następcą tronu.

Podążyłem za nim, ale nie mogłem się powstrzymać przed spojrzeniem na grupę trolli stojących po przeciwnej stronie rzeki niż król i królowa. Szukałem wśród nich jednej szczególnej osoby. Pénélope stała obok młodszej siostry Anaïs, ich głowy niemal się stykały, obie śmiały się z jakiegoś żartu, którego nie rozumiał nikt z otaczających je arystokratów. Ale nawet jeśli mężczyźni wokół nich nie doceniali ich poczucia humoru, wszyscy spoglądali

na nie pożądlivie.

I nie bez powodu.

Obie były piękne, miały wysokie kości policzkowe, pełne wargi i oczy jak sadzawki stopionego srebra, ale o ich atrakcyjności nie przesądzał ich wygląd. Ani też to, że były córkami księcia d'Angoulême'a, uważanego za drugiego po królu najbardziej wpływowego arystokratę w Trollus.

Pénélope i Anaïs były nietknięte.

Niemal wszystkie trolle czystej krwi zostały w jakiś sposób skażone przez żelazo, które związało nas z tym światem, trujący metal, który odebrał naszym przodkom nieśmiertelność, a później rozpoczął powolny proces zatruwania i odmieniania wszystkich, którzy narodzili się od tamtej pory. Szaleństwo, choroby, zniekształcenia... Z naszego pokolenia jedynie te dwie dziewczyny i Tristan pozostali całkowicie nietknięci.

Ja nie miałem tyle szczęścia.

Jakby wyczuwając moje uważne spojrzenie, Pénélope odwróciła się w moją stronę, a ja uniosłem dłoń, zaraz jednak opuściłem ją gwałtownie, gdy zorientowałem się, że jej ojciec wpatruje się we mnie nad jej głową.

W przeciwieństwie do mnie, Tristana nie speszyło to spojrzenie. Uniósł rękę i pomachał w stronę księcia, a jego szyderstwo przyciągnęło uwagę wielu zebranych wokół nas, którzy zaczęli kręcić się niepewnie. Rywalizacja między rodami Montignych i Angoulême'ów była stara jak świat i nikt nie chciał nawet przypadkiem znaleźć się między nimi. Ani Tristan, ani książę nie mogli sobie pozwolić na wymianę ciosów z połową góry wiszącą niepewnie nad naszymi głowami, ale obie rodziny miały sporo doświadczenia w odbieraniu tego, co się im należało, nawet bez użycia magii.

Sprzedalem Tristanowi kuksańca.

– Nie powinieneś go prowokować.

Kuzyn jedynie wzruszył ramionami.

– Niech mnie uważa za rozpuszczonego królewskiego bachora, to lepsze niż alternatywa.

Alternatywa. Sympatyk. Rewolucjonista. Zdrajca. Z trudem powstrzymałem się przed stworzeniem magicznej tarczy, by zagłuszyć naszą rozmowę – wtedy jednak mogłoby się komuś zdawać, że mamy coś do ukrycia. Książę przewodził stronnictwu, którego misją było wykorzenienie i zniszczenie trolli sympatyzujących z udręczonymi mieszaińcami, a jego głównym celem było poznanie tożsamości przywódców rewolucji. Ogromnie zależało nam na tym, by nie odkrył, że to my jesteśmy tymi przywódcami.

Ruszyliśmy w stronę bram pałacu, podczas gdy iluminatorzy pospiesznie napędlali blaskiem kryształowe kinkiety, zgaszone na czas ceremonii. Światła rozjaśniały fragmenty białych murów, ale resztę olbrzymiego budynku skrywały cienie. Jak większość Trollus. Tak jak i mnie.

Przyjęcie odbywało się na jednym z większych dziedzińców, gdzie ponad fontannami wyrzucającymi w powietrze strumienie wody rozwieszono ozdoby ze srebrnego drutu i rozświetlonego szkła. Służący mieszanej krwi odziani w barwy rodu Montignych już krążyli wokół, roznosząc tace z musującym winem i smakołykami importowanymi wielkim kosztem zza bariery kłątwy. Ze świata ludzi.

Tristan sięgnął pasmem magii i gwałtownie podniósł dwa kieliszki z tacy, którą mijaliśmy. Roześmiał się, kiedy służąca straciła równowagę i rozpaczliwie próbowała powstrzymać zawartość tacy przed wylaniem się na ziemię. Pochwyciła magią zsuwające się szkło, ale przypadkiem roztrzaskała jeden z kieliszków.

Wino zalało płaszcz Tristana i wsiąkło w drogą tkaninę. Księżę przestał się śmiać.

Służąca stała z przerażoną miną, kiedy na dziedzińcu zapanowała cisza, nawet muzycy przestali grać.

– Tak mi przykro, wasza wysokość.

– Przykro?

Głos Tristana brzmiał lodowato, a choć wiedziałem, że mój kuzyn udaje, poczułem ściskanie w żołądku, bo dziewczyna była tego nieświadoma. Jej strach był realny.

– Tristanie. – Też miałem swoją rolę do odegrania w tym teatryku. – Daj spokój.

Jeśli nawet mnie usłyszał, nie pokazał tego po sobie, a powietrze wypełniła magia, niewidzialna, lecz namacalna. Niebezpieczna.

Służąca cofnęła się o krok. Później drugi. Ale nawet gdyby uciekła, nie zaszłaby daleko.

Nagle odłamki stłuczonego szkła podniosły się z ziemi i zmieniły w niekształtne bryły, które unosiły się w powietrzu między nami a dziewczyną. Powoli zbierały się razem, kłębiły i zestalały, aż powstał nowy kieliszek. Wino wypłynęło z rękawa Tristana i spadało, kropla po kropli, do naczynia, a po dotknięciu rozgrzanego szkła zmieniało się w mgiełkę.

– Proszę. – Głos Pénélope był miękkim i melodyjnym. Smukłymi palcami ujęła nóżkę kieliszka, już zimną. – Nic się nie stało.

Dziedziniec wciąż wypełniało napięcie, wszyscy nas obserwowali. Czekali. I wtedy Tristan klasnął w dłonie.

– Niezła sztuczka, Pénélope.

Znów rozbrzmiała muzyka, a po chwili Anaïs dołączyła do siostry.

– Za bardzo lubisz teatralne gesty, Tristanie.

– To lepsze, niż bycie nudnym – odparował księżę, wziął ją pod rękę i odprowadził na bok. Oboje się śmiali.

Wszyscy mężczyźni w Trollus mogli gapić się na Anaïs, jak długo chcieli, ale każdy wiedział również, że to mój kuzyn zdobył serce dziedziczki Angoulême'a. Jedyne pytanie brzmiało, czy Tristan się z nią złączy, ostentacyjnie ignorując rywalizację między swoim ojcem a księciem.

Ja przestałem się już interesować Tristanem i Anaïs.

Stałem, jakby nogi wrosły mi w ziemię, i nie mogłem oderwać oczu od Pénélope. *Ani wpaść na żadną inteligentną uwagę*, pomyślałem, zastanawiając się, od jak dawna w jej obecności nie mogłem wykrztusić słowa. Mimo konfliktu między jej rodem i rodem Tristana przyjaźniliśmy się od dzieciństwa, ale niedawno ta swobodna bliskość zniknęła, zastąpiona czymś zupełnie innym.

– Oglądałeś złączenie? – spytała.

Światło odbijało się w jej tęczęwkach, kiedy przeniosła wzrok na młodą parę, a później znów na mnie. Tęsknota w jej głosie sprawiła, że poczułem ściskanie w żołądku, ale udało mi się przytaknąć.

– Było piękne.

Ty jesteś piękna. I cieszyłem się, że cień rzucany przez mój kaptur pozwala mi otwarcie się w nią wpatrywać, bo nigdy nie widziałem śliczniejszej dziewczyny. Czarne jak atrament włosy miała splecione w wiele warkoczyków, upiętych obsydianowymi szpilkami. Fryzura ta odsłaniała jej długą, wdzięczną szyję i delikatne obojczyki. Elfia natura sprawiała, że trudno nas było skrzywdzić, ale Pénélope czasami wydawała mi się równie krucha, jak szklane kwiaty w naszych ogrodach. A gdybym kiedykolwiek miał przywilej jej dotknąć, zrobiłbym to z równą ostrożnością.

– Owszem – wykrztusiłem.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jakie to uczucie?

Wzruszyłem ramionami i zaszurałem butem o ziemię. Magia płynąca w moich żyłach nie pozwoliłaby mi na większe kłamstwo, gdyż tak naprawdę myślałem o tym przez cały czas. A dokładniej, zastanawiałem się nad tym, jakie by to było uczucie, złączyć się z nią.

– Chciałabym...

Ucichła, a ja otworzyłem usta, by spytać ją, o co chodziło. Desperacko pragnąłem zdobyć kawałek niej, nawet jeśli chodziło o coś tak drobnego, jak ukryta tęsknota. Nim jednak zdążyłem cokolwiek powiedzieć, poczułem z tyłu nacisk mocy i usłyszałem ostry głos księcia.

– Chodź, Pénélope. Są tu inni, którzy pragną, byś poświęciła im trochę czasu.

W jej oczach pojawił się ślad irytacji.

– Ojczy, jestem...

– Już.

Wzdrygnęła się, a ja odwróciłem się w stronę księcia, by powiedzieć mu, żeby zostawił córkę w spokoju, jednak jego lodowate spojrzenie mnie uciszyło. Zmierzył mnie wzrokiem, wyginając z niesmakiem wargi, i wyciągnął rękę do Pénélope. Nim jednak zdążył ją przedstawić tym, z którymi pragnął nawiązać sojusz, tłum gości naparł na nas, uniemożliwiając księciu odejście.

Pośrodku dziedzińca powstała wolna przestrzeń, gdzie stali Tristan i Anaïs z mieczami w dłoniach, a na ich twarzach malowało się rozbawienie.

– Pojedynek – zawołał ktoś, a po chwili ciotka Sylvie zaczęła przyjmować zakłady.

– Obstawiajcie – krzyknęła, po czym wycelowała palec w księcia. – Ty jak zawsze, Édouardzie? A może zbyt zajmuje cię wtrącanie się?

Angoulême spochmurniał i machnął ręką w stronę Sylvie, jakby chciał ją odpędzić.

– Tak, tak. Tysiąc na Anaïs.

– Przyjęte!

Goście cisnęli się coraz bardziej, a ja znalazłem się tuż obok Pénélope. Jej spódnica ocierała się o moją nogę, a ja wstrzymałem oddech. Nie zwracałem większej uwagi na to, jak Tristan i Anaïs ganiają się po dziedzińcu przy akompaniamencie pełnego aprobaty ryku arystokracji. Spuściłem wzrok. Głęboki dekolt purpurowej sukni odsłaniał miękkie krągłości jej piersi, a lamówka z czarnej koronki kontrastowała z bladą skórą.

Rozległ się brzęk metalu uderzającego o metal, a ja podniosłem głowę i patrzyłem, jak Anaïs rzuca się na bruk, uciekając przed ostrzem Tristana, i ociera policzek. Poderwała się błyskawicznie, na twarzy miała ślady krwi, ale jej magia już uleczyła ranę i po chwili skóra wyglądała na nietkniętą. Rzuciła się na Tristana, który się zatoczył, a tłum krzyknął, kiedy trafiła go w nadgarstek. Kość pękła z trzaskiem słyszalnym mimo zgłębku tłumy. Książę zaklął, przerzucił broń do lewej ręki i bronił się, wykorzystując raczej brutalną siłę niż

umiejętności. Z trudem powstrzymywał Anaïs, kiedy kości jego nadgarstka się leczyły.

– Dalej, Anaïs – mruknęła Pénélope.

Podeksytowana, balansowała na czubkach palców, a jej dłonie muskały moje. Zamknąłem oczy, delektując się niestosownymi myślami, które wypełniały mój umysł, jednocześnie próbując je odpędzić. Jaki sens w takich myślach, w myśleniu o niej, skoro jej ojciec nigdy by nie pozwolił, byśmy byli razem?

Miecze znów się zderzyły, lecz zamiast ostrego brzęku rozległ się odgłos pękającej stali. Przeniosłem wzrok na Anaïs, która wpatrywała się z ponurą miną na zniszczone ostrze, a ziemię wokół niej otaczały odłamki stali. Cichy krzyk bólu sprawił jednak, że znów skupiłem się na najbliższym otoczeniu.

Ale Pénélope nie było już obok mnie.

Odwróciłem się i patrzyłem, jak Angoulême ciągnie ją przez tłum z milczącą determinacją, a nikt nie zwraca na nich najmniejszej uwagi. Wyraźnie widziałem jednak, że coś jest nie tak. Że coś się stało.

Trąciłem stojących obok, by się odsunęli, a kiedy to nie zadziało, zacząłem się przepychać za Pénélope i jej ojcem.

I wtedy rozległ się donośny głos.

– Stać.

Zamarłem instynktownie, podobnie jak wszyscy zebrani na dziedzińcu, nikt nie ważył się narazić na gniew króla. Powoli odwróciwszy głowę, zobaczyłem, że Tristan i Anaïs stoją nieruchomo z opuszczoną bronią, ale słowa króla nie były skierowane do nich.

Podniósłszy się z fotela, z którego oglądał pojedynek, Thibault ruszył powoli w stronę Angoulême'a, a tłum rozpierzchał się przed nim jak wody odpływu.

– Tak szybko wychodzisz, wasza łaskawość? Tak pewien jesteś wyniku, a może masz pilniejsze sprawy do załatwienia?

Angoulême puścił rękę Pénélope i obrócił się na pięcie w stronę króla. Twarz miał spokojną.

– Postawiłem na Anaïs. Wątpię, bym musiał z jej powodu rozstać się z pieniędzmi.

Król się roześmiał.

– Skłonny jestem się zgodzić. Ale co z tobą, lady Pénélope? Nie chcesz oglądać triumfu siostry? A może masz już dość tego, że zawsze cię przyćmiewa?

Pénélope milczała, wciąż odwrócona plecami do króla, a ja poczułem, że serce podchodzi mi do gardła. Dlaczego nie odpowiedziała? Dlaczego się nie

odwróciła? Co mogło ją skłonić do narażania się na królewską złość?

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Głos króla brzmiał spokojnie. Złowrogo. Przesunąłem się ostrożnie w ich stronę, choć nie wiedziałem, co mógłbym zrobić, gdyby skrzywdził Pénélope. Próba powstrzymania go byłaby bezowocna, ale nie mogłem tak po prostu stać z boku i nie reagować.

– Odwróć się!

Król wykrzyknął ten rozkaz, ale nie był wściekły – wtedy by się tak nie uśmiechał.

Pénélope spojrzała na ojca. Nigdy wcześniej nie widziałem, by ksiązę miał tak ponurą minę, ale skinął głową.

– Wypełnij polecenie. Już po wszystkim.

Pénélope opuściła ramiona.

– Chodziło mi jedynie o dobro mojej siostry – powiedziała i się odwróciła.

Przyciskała dłoń do rany, nie mogła jednak ukryć szkarłatnych strużek krwi płynących po jej bladej skórze. Rzuciłem się do przodu, ale Anaïs mnie minęła, głośno wykrzykując imię siostry.

Nie dotarła daleko.

Anaïs zatrzymała się z nagłym szarpnięciem, zaplątana w niewidzialne pasma magii króla, a jej głowa gwałtownie poleciała do przodu. Anaïs upadłaby na ziemię, gdyby Tristan jej nie złapał. Głowa dziewczyny osunęła się bezwładnie na bok, a ciało było sparaliżowane do chwili, aż jej magia uleczy złamany kark.

– Pomóż jej – błagała. – Pomóż jej, Tristanie. Proszę!

Poblądły Tristan ostrożnie opuścił Anaïs na ziemię.

– O co chodzi, ojczy? Nie mnie oceniać, co cię bawi, ale stanie i patrzenie, jak dama krwawi, wydaje mi się poniżej twojej godności. – Przecisnął się obok mnie, podszedł do Pénélope, wyjął z kieszeni chusteczkę i sięgnął do jej dłoni, którą zasłoniła ranę. – Musiał ją trafić odłamek pękniętej klingi. Cóż za pech, ale się za...

I więcej nie powiedział nic, gdyż wtedy właśnie ujrzał ranę Pénélope.

Z jej ciała wystawał malutki odłamek stali, a z rany sączyła się krew. Tym jednak, co sprawiło, że poczułem ściskanie w żołądku, były czarne linie żelaznej gangreny pełzające wokół rany. Tristan błyskawicznie wyrwał odłamek i przycisnął chusteczkę do uszkodzonej skóry, ale było za późno. Wszyscy to zobaczyli.

I wszyscy wiedzieli.

– Tragedia. – Król obejrzał się przez ramię na Anaïs, która właśnie z trudem się podnosiła. – Cóż za tragedia. – Znow odwrócił się do księcia. – Prawda zawsze wychodzi na jaw, wasza łaskawość. A kiedy do tego dojdzie, wszyscy musimy ponieść konsekwencje.

Rozdział 1

Pénélope

Usłyszałam ostry brzęk stali uderzającej o stal i zadrżała mi ręka, a wraz z nią pędzel. Pozostawił czarne pasmo w miejscu, w którym wcale nie planowałam takiej plamy.

– A niech to – mruknęłam.

Przyjęłam od służącej podaną ściereczkę i ostrożnie wytarłam farbę.

Miecze znów się zderzyły, a choć minęły już trzy tygodnie od wypadku, wbrew sobie się wzdrygnęłam. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek mi przejdzie.

Z westchnieniem oparłam nadgarstek o kolano i odwróciłam się, by móc patrzeć, jak moja siostra walczy. Anaïs goniła przeciwnika po całym dziedzińcu, poruszała tępym ćwiczebnym ostrzem nie ze sprawnością kogoś, kto szkolił się od czasu, gdy był zdolny utrzymać broń – choć tak było – ale kogoś zrodzonego do walki. Wyobrażałam sobie, że atakuje jak żmija, poruszała się tak prędko, że ledwie nadążałam za nią wzrokiem. Była tak niebezpieczna właśnie dzięki szybkości i zwinności, a nie brutalnej sile.

Śledziłam wzrokiem jej ruchy, wyobrażając sobie, jak mogłabym utrwalić je za pomocą farb, ale moje dłonie niemal instynktownie sięgnęły po ołówek i szkicownik, bo czyste czarne linie na białym tle najlepiej oddawały niezwykłą urodę i siłę mojej siostry. Anaïs nie potrzebowała upiększenia, a tym właśnie byłyby kolor.

Zrobiła zwód w lewo, ale zaatakowała w prawo, jej cios z głośnym trzaskiem trafił przeciwnika w bok. Tristan zaklął i się zatoczył, przyciskając okrytą rękawiczką dłoń do żeber, które z pewnością popękały.

Przełknęłam ślinę i próbowałam nie myśleć o kościach ponownie łączących się ze sobą, sińcach pojawiających się nagle na ciele i równie szybko znikających. Albo o tym, kiedy działa się inaczej.

– Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz cię w tym pokonałem, Anaïs – jęknął Tristan i opuścił rękę. – To żadne współzawodnictwo, jeśli nie mam szansy wygrać. Połamane kości zmniejszają przyjemność, jaką czerpię z twojego towarzystwa.

Anaïs uśmiechnęła się i uderzyła płazem o rękawiczkę.

– Sugerujesz, że powinnam pozwolić ci wygrać, wasza wysokość?

– Czy to by było takie straszne?

Podszedł bliżej, a na jego wargach pojawił się uśmiech, kiedy patrzył z góry na moją siostrę.

Przez kilka chwil na jej twarzy malowało się nieskrywane uwielbienie szaleńczo zakochanej dziewczyny. Moje serce pękło, a jego ostre odłamki wbiły się w moją duszę, kiedy ukryła te uczucia pod zadziornym uśmiechem i uniosła sztych klingi do brody księcia.

– Owszem. Jeśli chcesz mnie pokonać, musisz się postarać.

Stali bez ruchu i bez słowa, a ja wiedziałam, że prowadzą rozmowę w tym bezgłośnym języku bliskich przyjaciół. Było to piękne i okropne, a ja nieświadomie przeniosłam wzrok na obraz na płótnie.

– Dość gadaniny. – Marc, który do tej pory opierał się o ścianę, wyszedł z cienia i rozdzielił ich mieczem, który trzymał w dłoniach. – Tristanie, dla mnie zwód Anaïs był oczywisty, ty też byś go zauważył, gdybyś tylko się skupił.

Serce zabiło mi szybciej, kiedy ruszył w moją stronę. Zatrzymał się nagle i uderzył pięścią w niewidzialną barierę magii, która stała mu na drodze.

– Anaïs, przepuść mnie.

Moja siostra pobladła.

– Och. Przepraszam. Ja...

Urwała, przeniosła spojrzenie na mnie i odwróciła wzrok.

Poczułam ściskanie w żołądku. Nie podobało mi się to, że mnie chroni, a jeszcze bardziej to, że nie chciała, bym była tego świadoma.

Poczucie winy na twarzy Anaïs. Litość na obliczu Tristana. Nienawidziłam obu tych uczuć, ale nie chciałam, żeby moja siostra poczuła się jeszcze gorzej, więc nie odezwałam się ani słowem. Zanurzony pędzel w jasnoszarej farbie, wróciłam do pracy z nadzieją, że wyraz twarzy mnie nie zdradzi.

Marc zatrzymał się przed moimi sztalugami, a choć skupiałam się na pociągnięciach pędzlem, wyraźnie czułam jego obecność. Skóra mnie mrowiła, a nawet gdybym była ślepa i głucha, i tak rozpoznałabym, że to on stoi obok mnie.

– Ona tylko próbuje cię chronić, Pénélope.

– To bardzo rozsądne. – Dodałam odrobinę czerni do szarości. – Może gdyby zawsze była taka czujna, okoliczności wyglądałyby zupełnie inaczej.

„Prawda zawsze wychodzi na jaw...” Ojciec mógł w to nie wierzyć, ale zawsze wydawało mi się nieuchronne, że moja tajemnica – moja dolegliwość –

zostanie ujawniona. Gdyby to nastąpiło później, być może nie miałoby większego znaczenia. Pewnych rzeczy nie da się odwrócić. Jak złączenia dwojga trolli.

– Ale nie była i nie wyglądają. A Anaïs obwinia się o to, co się wydarzyło. To jej ostrze pękło.

– Ale to on je zniszczył – syknęłam, wściekła, że moja siostra czuje się winna, a Tristan nie.

– Myślisz, że on tego nie wie?

Opuściłam pędzel. Nie chciałam malować z wściekłością w sercu.

– Czy moglibyśmy nie rozmawiać na ten temat? I tak ciąży na całym moim życiu i miałam nadzieję, że w tym miejscu znajdę trochę ulgi.

– Oczywiście.

Rezydencja Vincenta i Victorii według niepisanej umowy była dla nas terenem neutralnym. Jedynym miejscem w Trollus, w którym zapominaliśmy o sojuszach i rywalizacji rodów, pochodzeniu i pozycji, a liczyła się jedynie nasza przyjaźń. Spojrzałam na piętnastoletnie bliźnięta – oboje stali na jednej nodze na murze otaczającym dziedziniec i ze skupionymi minami wyjmowali ostrożnie po kawałeczku z pionowej układanki, która unosiła się między nimi. Oboje byli olbrzymi, nawet Marc sięgał im tylko do ramion. Matka bliźniąt umarła w czasie porodu właśnie z powodu ich rozmiarów. Wstrząs zerwanego złączenia sprawił, że ich ojciec przeżył ją zaledwie o kilka dni. Bliźnięta zostały wychowane przez służących mieszanej krwi, przy minimalnym udziale korony, i z radością dzieliły tytuł baronów, który przysługiwał im z racji urodzenia. Ich postępowanie wynikało głównie z wyjątkowego postrzegania naszego małego światka. Przyjaźń była dla nich bardzo ważna i nie tolerowali żadnych sporów w naszej sześciuosobowej grupie.

– Mogę zobaczyć, nad czym pracujesz? – spytał Marc.

Gdy usłyszałam to pytanie, serce zabiło mi nieco szybciej, ale gdybym nie była gotowa, żeby zobaczyć płótno, nie zabrałabym go ze sobą.

– Jeśli chcesz.

Obszedł sztalugi, a ja wstrzymałam oddech, czekając na jego reakcję. Pracę nad obrazem zaczęłam jeszcze przed wypadkiem, ale dopiero niedawno udało mi się dodać ostatnie pociągnięcia.

Marc zeszywniał, a ja posmutniałam.

– Nie podoba ci się?

– Nie, przykro się na niego patrzy.

Jego głos wydawał mi się dziwnie zduszony, poczułam, że zalewa mnie fala

upokorzenia. Zawsze nieśmiało pokazywałam swoje prace innym, ale w najgorszych koszmarach nie spodziewałam się, że Marc tak ostro skrytykuje mój obraz. Chciałam złapać płótno i uciec, ale dokąd? Mój dom nie był już spokojną przystanią, ale piekłem, które chciało ukarać mnie za słabość.

– Dlaczego namalowałaś właśnie mnie?

Nuta błagania w jego głosie sprawiła, że zaparło mi dech w piersiach. Podniosłam się, wypuściłam wszystko, co trzymałam w dłoniach, i złapałam Marca za rękaw.

– A dlaczego miałabym cię nie malować?

– Bo nieważne, jak dobry jest twój obraz, i tak nikt nie będzie chciał go oglądać.

– Niby dlaczego? – Jego słowa napełniały mnie złością. – Zawsze lubię patrzeć na przyjaciół, ale ty utrudniasz to tak bardzo, że namalowanie tego obrazu było dla mnie jeszcze ważniejsze. Ponieważ tak rzadko miałam przywilej oglądać twoją twarz. Maluję tych, na których mi zależy.

– To portretuj Anaïs. Albo bliźnięta. Na kłątwe, Pénélope! – warknął. – Uwiecznij Tristana. Jesteś tak utalentowana, że pewnie powieszą jego portret w galerii królów.

Przez całe tygodnie wydawało mi się, że w piersiach mam beczułkę prochu tylko czekającą na iskrę. Teraz jednak poczułam się tak, jakby beczułkę wrzucono do ogniska.

– Jak śmiesz sugerować, żebym namalowała jego? Jak śmiesz!

Wiedziałam, że sama wykrzyczałam te słowa, ale brzmiały, jakby wyszły z ust kogoś innego. Jakby jakaś szalona i dzika dziewczyna przejęła panowanie nad moim ciałem i głosem.

Pozwoliłam jej na to.

Marc cofnął się o krok, ale to nie na niego byłam wściekła. Obróciwszy się na pięcie, ruszyłam w stronę Tristana, a jego beznamiętna, nieprzenikniona twarz Montignych jeszcze podsyciła moją furję.

– Oczywiście, że powinnam namalować ciebie! Dlaczego ja albo ktokolwiek inny miałby malować coś innego? Nasz świat jest przeklęty. Wszyscy są chorzy, wypaczeni albo umierający z powodu żelaza i ciemności. Wszyscy, co do jednego, poza tobą!

– Pénélope, przestań. – Anaïs stanęła między nami. – Nie rób tego. Nie mów czegoś, czego będziesz żałować.

Ale tak naprawdę chciała, żebym nie powiedziała niczego, co zwróciłoby go przeciwko niej. Mimo wszystkiego, co zaszło, i tak chciała go chronić. I tak

chciała z nim być. To się musiało skończyć.

– Odsuń się.

Potrząsnęła głową, a ja wiedziałam, że jej do tego nie zmuszę. Anaïs była silniejsza ode mnie w każdym możliwym aspekcie.

Tristan dotknął jej ramienia.

– Pozwól jej powiedzieć, co chce.

Anaïs zawahała się, po czym niechętnie odstąpiła na bok. Ale osiągnęła, co zamierzała. Mój gniew osłabł, bo wiedziałam, że wyciągnięcie na jaw ich zerwanych zaręczyn nie będzie miało dla niego znaczenia. Był Montignym, wężem o czarnym sercu, i nie przejmował się nikim ani niczym poza władzą. A ja tylko skrzywdziłabym jedyną osobę, na której ponad wszystko mi zależało: Anaïs.

– Urodziłeś się doskonały pośród upadłej i wymierającej rasy. – Mój głos ociekał sarkazmem. – Obdarzony urodą i wdziękiem dawnych królów, jak również mocą niewidzianą od czasu samego króla Alexisa III. Jakże tacy niedoskonalani jak my mogliby się równać z tobą i twoją... promiennością? – Wyplułam to słowo w jego stronę.

Coś pojawiło się na jego twarzy. Ślad... poczucia winy? Po chwili Tristan westchnął.

– Żałuję, że los nie był dla ciebie łaskawszy, Pénélope. Przykro mi z powodu roli, jaką odegrałem w krzywdzie, która cię spotkała. Ale nie miałem najmniejszego wpływu na to, jaki się urodziłem.

– Wiem.

Moje wargi wydawały się odrętwiałe. Odwróciłam się. Dla dobra Anaïs zawsze milczałam, kiedy on zachowywał się w sposób okrutny, ale jakie to miało znaczenie, gdyby teraz dowiedział się, co naprawdę o nim myślę? Bliźnięta zeszyły z muru i stanęły obok Anaïs, ale ja widziałam tylko Marca. Tristan był jego kuzynem i najbliższym przyjacielem, a Marc był wobec niego bezwarunkowo lojalny. Wszyscy byli, a ja wiedziałam, że to, co zamierzam powiedzieć, wykluczy mnie z kręgu przyjaciół.

Ale i tak to powiedziałam.

– Nigdy cię nie namaluję, Tristanie. Maluję tych, których kocham. Nie tych, których nienawidzę.

Rozdział 2

Marc

Gdyby całe skalne zwałisko Samotnej Góry odfrunęło, a Trollus nagle skapało się w promieniach słońca, nie byłbym bardziej zaskoczony niż w tej chwili.

– Pénélope! – zawołała Anaïs i zaczęła biec za siostrą, ale Tristan złapał ją za rękaw.

– Nie masz jej nic do powiedzenia. Przez lata utrzymywaliśmy ją w nieświadomości, by ją chronić, a teraz potrzebuje tego bardziej niż kiedykolwiek. Jeśli twój ojciec zacznie podejrzewać nas o kontakty ze spiskowcami i nabierze przekonania, że ona wie coś ważnego, będzie ją torturował, żeby wydobyć informacje. Wolę, by miała jak najgorsze zdanie na mój temat, niż narazić ją na niebezpieczeństwo.

Wszyscy usłyszeliśmy słowa, których nie powiedział: że dla księcia d'Angoulême najstarsza córka była teraz tylko obciążeniem, a to znaczyło, że można ją poświęcić.

– Porozmawiam z Pénélope. – Wypowiedziałem te słowa bez zastanowienia. – To ja ją sprowokowałem – dodałem, kiedy Tristan zmarszczył czoło. – Ja... skrytykowałem jej obraz.

Przeniosłem wzrok na Anaïs, która lekko skinęła głową ze zrozumieniem.

Tristanowi nie umknęła nasza wymiana spojrzeń, ale sam żył otoczony wieloma tajemnicami i wydawał się akceptować, że czasem mamy własne sekrety.

– Idź.

Odłożyłem miecz ćwiczebny na stojak i pobiegłem w stronę bramy prowadzącej na dziedziniec, która wciąż się kołysała, poruszona przez Pénélope. Miarowy stukot jej obcasów odbijał się echem wśród ulic dzielnicy Elizjum. Musiałem ją dogonić, zanim dotrze do domu ojca, w którym byłem, łagodnie mówiąc, niezbyt mile widziany. Przeskoczywszy przez mur, przebiegłem przez ogrody należące do zupełnie głuchego markiza wiodącego pustelniczy żywot. Wybiegłem przez frontową bramę w chwili, gdy Pénélope wyszła za róg. Zakasała spódnicę prawie do kolan, a po jej twarzy płynęły łzy.

Na mój widok się potknęła, a ja odruchowo chciałem ją podtrzymać.

Ochronić. Zrobić wszystko, co w mojej mocy, by ustrzec przed wszelkim złem dziewczynę, którą kochałem, od kiedy sięgałem pamięcią. Ale widziałem wyraz jej twarzy, kiedy się zorientowała, że Anaïs ją osłania, dlatego zatrzymałem się i patrzyłem, jak się zatacza. Odzyskała równowagę, ale jeden z jej pantofli poleciał do przodu i wylądował u moich nóg.

Wyprostowała się powoli i wypuściła rąbek spódnicy, pozwalając, by tkanina osłoniła jej stopy.

– Moje rany są teraz rozrywką?

– Nie. – Pochyliłem się i podniosłem delikatny brokatowy pantofel. – Wiedziałem, że nie upadniesz.

Ostrożnie postawiłem go na ziemi przed Pénélope, by mogła wsunąć weń stopę okrytą jedwabną pończochą.

– Bo ten, kto jest na dnie, nie może upaść niżej?

Potrząsnąłem głową i próbowałem znaleźć sposób, by jej wyjaśnić, że się nie docenia. Że ma w sobie siłę większą niż ktokolwiek, kogo znałem, bo jak inaczej mogłaby znieść to wszystko?

– Tak się właśnie czuję. – Zamknęła oczy, uniosła dłoń i przycisnęła ją do ramienia. Skórę w tym miejscu wciąż znaczyły czarne smugi żelaznej gangreny. – Nienawidzę go.

Przepełnił mnie smutek i przez chwilę żałowałem, że jej słowa nie mogą być kłamstwem. Zbyt łatwo bowiem umiałem sobie wyobrazić dalszy rozwój wypadków. Wybór, którego musiałbym dokonać. Choć nazwanie tego wyborem byłoby szyderstwem, ponieważ wiedziałem, że porzuciłbym ją dla kuzyna. Tristana i mnie łączyły krew oraz przyjaźń, ale przede wszystkim sprawa. Dzielona przez nas wizja kwitnącego Trollus zamiast podupadłego obecnie miasta. Opuszczenie Tristana miałoby katastrofalne i dalekosiężne skutki dla tysięcy mieszkańców, zaś utrata przyjaźni Pénélope zraniłaby tylko mnie.

– To był wypadek, Pénélope. Musisz wiedzieć, że on nigdy nie życzył ci źle.

– A jednak to takie fortunne dla niego, co się zdarzyło.

Zeszła nieco w bok i zaczęła mnie okrążyć, ale złapałem ją za ramię i spytałem:

– O czym ty mówisz? Jaką mógłby mieć korzyść z... – Nagle coś sobie uświadomiłem. – Anaïs. To o nią chodzi, prawda?

Zacisnęła zęby.

– Zmarnowałam jej życie.

Na pobliskich ulicach było jedynie kilkoro służących mieszanej krwi, ale nie mogłem ryzykować, że ktokolwiek podsłucha naszą rozmowę. Gestem

poprosiłem Pénélope, by poszła za mną, zaprowadziłem ją z powrotem w głąb zaniedbanego ogrodu markiza i cicho zamknąłem bramę. Zatrzymałem się obok fontanny, bez entuzjazmu plującej mętną wodą, i osłoniłem magiczną barierą naszą rozmowę.

– To jasne, że ona jest w nim zakochana, ale musiała wiedzieć, że właściwie nie ma szans, póki Thibault zasiada na tronie. On i wasz ojciec się nienawidzą, a rywalizacja między waszymi rodami trwa od tysiącleci. Żaden z nich nie pozwoliłby na takie małżeństwo.

Pénélope odetchnęła cicho.

– A jednak się zgodzili.

Przepełniło mnie oszołomienie, a zaraz za nim podążyła ekscytacja, bo skoro Angoulême zgodziłby się wydać Anaïs za Tristana, z pewnością nie miałby nic przeciwko mojemu małżeństwu z Pénélope. W końcu mój ojciec był bratem królowej. Jednak złość przepędziła tę myśl. To było coś innego. Mój kuzyn był najbardziej pożądanym łupem w Trollus – nietkniętym przez wszelkie dolegliwości trapiące naszą rasę, a do tego przyszłym królem.

A ja nie.

Poza tym zgoda Angoulême'a na małżeństwo miała dla mnie o wiele mniejsze znaczenie od pragnień Pénélope. A tych nie znałem. Nie umiałem sobie wyobrazić, by chciała ode mnie czegoś więcej niż przyjaźni.

– Proszę, nie mów o tym nikomu – odezwała się Pénélope, przerywając moje zamyślenie. – I tak została już skrzywdzona, całe Trollus nie musi znać prawdy.

– A jaka jest prawda?

Pénélope westchnęła.

– Umowa została zawarta w tajemnicy już jakiś czas temu. Anaïs i Tristan mieli zostać złączeni, kiedy oboje skończą siedemnaście lat. Przez długi czas jedynie król, mój ojciec i babka wiedzieli o umowie. A z konieczności również Anaïs i ja. Ojciec wyraźnie dał mi do zrozumienia, że moja dolegliwość musi pozostać w tajemnicy, że nie ma niczego ważniejszego. Aby to zagwarantować, miałam być zawsze ostrożna i spokojna. Prowadzić samotnicze życie – przełknęła ślinę – aby, kiedy osiągnę dojrzałość, nikt nie zauważył moich regularnych nieobecności w towarzystwie. Nigdy nie prosić o zgodę na małżeństwo ani się jej nie spodziewać i nie szukać bliskości z mężczyzną, gdyż z pewnością odkryłyby moją chorobę. A jeśli zrobię to wszystko, moja siostra zostanie królową Trollus, ojciec zaś będzie tolerował moje istnienie. Liczyło się tylko, by król się nie dowiedział do chwili ich złączenia. A najlepiej wcale.

Ale stało się inaczej.

– Król unieważnił umowę, prawda?

Pénélope otarła oczy, rozmazując czarną kredkę.

– W ciągu kilku godzin. Powiedział, że nie skazi mocy Montignych słabą krwią. – Zacisnęła pięści. – To niesprawiedliwe. Nic w mojej siostrze nie jest słabe. Z nią wszystko jest w porządku.

Ale wszyscy wiedzieli, że ta rzadka choroba jest rodzinna. Nasza magia i elfia natura szybko leczyły rany, a plugawe żelazo jedynie spowalniało ten proces. Pénélope zdrowiała wolniej niż człowiek, jej krew nie chciała krzepnąć, a kości się nie zrastały. Jeśli rana została zadana żelazem, natychmiast wdawała się żelazna gangrena. Choć niektórzy chorzy dożywali starości, wielu wykrawawiało się z powodu drobnych ran, zwykle jeszcze w dzieciństwie. Anaïs nie miała objawów, ale jej dzieci mogły odziedziczyć przypadłość. A w mieście, w którym rządziła moc, taka słabość nie była tolerowana. A już z pewnością nikt nie będzie się starał o jej rękę.

– Byłaby dobrą królową. Byłaby wielką królową, a z mojego powodu odebrano jej szansę dowiedzenia tego. – Głos Pénélope drżał. – I może wybaczyłabym to sobie, ale ona go kocha. A ja musiałam patrzeć na jej twarz, kiedy dowiedziała się, że do małżeństwa nie dojdzie. Że Tristan złączy się z jakąś inną dziewczyną, którą wybierze król. I że na tym świecie ani żadnym innym nie ma siły, która mogłaby to zmienić.

– Król jest okrutny. – Nienawidziłem go, podobnie jak wszyscy w tym mieście, a może nawet bardziej, a teraz czułem jeszcze większy niesmak. – Ale to jego dzieło, a nie Tristana. On uwielbia Anaïs i nigdy świadomie nie naraziłby jej na przykrości.

– A jednak to robi! – Pénélope chodziła nerwowo przede mną. – Choć wie o wszystkim, zachowuje się, jakby nic się nie zmieniło. Wciąż zabiera jej czas i kradnie pocałunki, kiedy myśli, że nikt nie patrzy. A przez to wydaje się, że Anaïs nadaje się tylko do jednego. Do zapewniania mu rozrywki.

Jej gniew nagle zaczął mieć dla mnie znacznie więcej sensu, ale wiedziałem też, że wynika z nieporozumienia.

– Pénélope, on nie wie o umowie.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Chyba nie wierzysz, że to prawda?

– Jestem tego pewien. On ma przede mną tajemnice, ale to nie jest jedna z nich.

– Nie wierzę. Tristan zbiera informacje jak inni dzieła sztuki, a ta dotyczy

go bezpośrednio. Jak mógłby nie wiedzieć?

Wzruszyłem ramionami.

– On ma piętnaście lat. Małżeństwo nie jest kwestią, która by go teraz interesowała.

Tak naprawdę chciał go za wszelką cenę uniknąć. Pewnego dnia, gdy rozmawialiśmy na ten temat, powiedział „Marcu, próbuję wywołać bunt, by obalić własnego ojca. Jestem zdrajcą winnym zdrady na wielu poziomach. Jakże okrutne byłoby złączenie życia jakiejś dziewczyny z moim, skoro istnieje duża szansa, że w najbliższym czasie zginę i pociągnę ją za sobą do grobu”. Potrzęsnał głową. „Nie będę o tym myślał, a jeśli on podniesie temat, będę walczył aż do końca”.

Pénélope nie wiedziała jednak o naszych planach i tak musiało pozostać.

– Widziałam, jak na nią patrzy – warknęła. – Wydaje się, że całkiem dużo o tym myśli.

– A to już zupełnie inna sprawa. – W duchu przekląłem Tristana za ten rzadki u niego brak dyskrecji. – Być może zachowywałby się inaczej, gdyby wiedział.

– Żałuję, że nie mogę w to uwierzyć. Empatia nie jest jego mocną stroną.

Gdyby tylko wiedziała.

Pénélope usiadła obok mnie.

– Skoro już wiesz, zamierzasz mu o tym powiedzieć?

Tristan z pewnością chciałby dostać taką informację – fakt, że ojciec w tajemnicy negocjował jego przyszłe małżeństwo, nie był drobiazgiem. Lojalność wymagała, bym mu powiedział, ale...

– Anaïs musiała mieć powody, by mu o tym nie wspomnieć. To jej tajemnica i tylko ona może ją wyjawić.

Pénélope pokiwała głową i na dłuższą chwilę zapanowała cisza, przerywana jedynie pluskiem zatęchłej fontanny i rykiem wodospadu.

– Czasami myślę, że Anaïs jest środkiem mojego świata. Że wszystko, czym jestem, i wszystko, co kiedykolwiek zrobiłam, miało na celu zapewnienie jej sukcesu. Że bez niej moje życie właściwie nie ma sensu.

Cóż, znałem to uczucie aż za dobrze. Od dzieciństwa moje życie było podporządkowane Tristanowi i nie pozostało w nim wiele miejsca na cokolwiek innego.

– Może wcale nie musi tak być. – Pragnąłem, by wszelkie nadzieje w moim sercu zniknęły, bo byłem pewien, że nie mogą przynieść nic prócz rozczarowania. – Doszło do najgorszego, a jednak siedzisz tutaj, cała i zdrowa. Może teraz udałoby ci się żyć własnym życiem, tak jak tego chcesz, bez obaw,

że się zdradzisz. Twoja choroba już tobą nie rządzi.

– To, co mówisz, brzmi jak marzenie – stwierdziła, a choć krawędzie kaptura nie pozwalały mi zobaczyć jej twarzy, wiedziałem, że mnie obserwuje. – Marcu, dlaczego tak nie podobał ci się mój obraz?

Zachowanie spokoju wobec takiego pytania było niemożliwe, wstałem i podszedłem do szklanego drzewa, zdmuchnąłem kurz z jego gałęzi. Każdy dzień przypominał mi o moim własnym cierpieniu, każde lustro i odwrócone spojrzenie przypominało mi o moich zniekształceniach. Zrozumiałem, jakim byłem hipokrytą, kiedy radziłem jej, by nie pozwoliła chorobie rządzić swoim życiem. Moja szpetota niemal całkowicie zawładnęła moim.

– Wiem, jak wyglądam. – Zmusiłem się do wypowiedzenia tych słów. – Ale czasami lubię sobie wyobrażać, że nie jest aż tak źle, jak mi się wydaje. Że może moje oczy są okrutnymi i oszukańczymi krytykami, a inni widzą mnie inaczej. – Zagryzłem policzek. – Ale ty namalowałaś coś, co zawsze pokazywały mi moje oczy, przypominając, że takie marzenia są dla dzieci i głupców. Namalowałaś rzeczywistość.

Jej spódnica zaszeleściła, kiedy Pénélope podeszła, by stanąć między mną a drzewem. Nawet z rozmazanym makijażem i rozczochrana, była najpiękniejszą dziewczyną w Trollus. Jedną ręką zsunęła mój kaptur, a ja natychmiast przekręciłem głowę, by widziała tylko mój profil. Ale ona chwyciła mnie smukłymi palcami za brodę i pociągnęła z powrotem.

– Namalowałam cię takiego, jaki jesteś, bo kocham cię takiego, jaki jesteś.

Zanim zdołałem wykrztusić choćby słowo, wspięła się na palce i pocałowała mnie. I odeszła tak szybko, że zacząłem się zastanawiać, czy jednak nie jestem głupcem, który zagubił się w marzeniach.

Rozdział 3

Pénélope

Pospiesznie przemierzałam ulice, przyciskając dłoń do ust. Moje serce biło szybko, a umysł był ledwie zdolny pojąć, co właśnie uczyniłam.

Pocałowałam Marca.

A robiąc to, złamałam jedną z zasad, które narzucił mi ojciec – nie szukaj bliskości. Ale jakie znaczenie miały teraz zasady mojego ojca? Słowa Marca odbijały się we mnie echem i strzaskały dość murów, które więziły moją duszę, bym w końcu zrozumiała, że mogę mieć szansę na życie. Moja tajemnica wyszła na jaw. Stało się. A choć źle się czułam z myślą, że mogę skorzystać na upadku siostry, nie mogłam nie sięgnąć chciwie po to, czego tak długo mi odmawiano.

Kochałam Marca. Ledwie mogłam sobie przypomnieć czas, kiedy go nie kochałam, gdyż nigdy w życiu nie poznałam życzliwszego chłopca i tak pełnego współczucia. Nie byłam przy tym ślepa, widziałam, jak wpłynęło na niego żelazo i klątwa, która więziła trolle. Ale choć inni odwracali wzrok i krzywili się na jego widok, mnie zawsze zaskakiwało, jakie to niezwykle, że ktoś tak okrutnie potraktowany przez los był taki dobry. Dobroć była bowiem rzadką cechą w naszym świecie.

Chciałam tylko wiedzieć, czy on darzył mnie podobnym uczuciem.

A choć nie miałam powodu, by w to wierzyć, nie mogłam powstrzymać wyobraźni przed tworzeniem szaleńczych wizji naszej wspólnej przyszłości. Złączenie było niemożliwe, nie miałam co do tego złudzeń. Korona kontrolowała dostęp do jedyne go źródła magii niezbędnej do przeprowadzenia ceremonii, co oznaczało, że małżeństwa zawierano tylko wtedy, kiedy król je aprobował. Skoro odmówił złączenia Tristana z Anaïs po tym, jak moja tajemnica wyszła na jaw, z pewnością nie pozwoliłby, by bratanek jego żony związał swoje życie z moim. Ale to nie znaczyło, że Marc i ja nie możemy być razem. Biorąc pod uwagę moje pochodzenie, złamanie tradycji nikogo by nie zaskoczyło.

Mój ród się nie łączył.

Anaïs byłaby pierwszą od dwóch tysięcy lat. Ojciec udawał, że zgadza się na to ustępstwo, żeby dostać pod opiekę księcia Rolanda, ale ja wiedziałam, że

chodziło o coś innego. Za sprawą złączenia małżeństwa nie dałoby się unieważnić, gdyby moja choroba została odkryta. Ale biorąc pod uwagę tajemnicę otaczającą ich planowany związek i naturę mojego schorzenia, nikt nie byłby zaskoczony, gdybym nie złączyła się ze swoim mężem.

Mimo wszystko żałowałam, że nie może być inaczej.

Zatopiona w marzeniach na jawie, skinęłam głową strażnikom naszej posiadłości i ruszyłam po mozaice szklanych i marmurowych płytek prowadzącej do domu. Złociste drzwi otworzyły się gładko na naoliwionych zawiasach, a ja zamknęłam je ostrożnie, by nie zwrócić uwagi ojca ani babki, gdyby któreś z nich było w domu.

– Wasza pokojówka powróciła jakiś czas temu z obrazami, milady. Kazałam jej odnieść wszystko do waszego gabinetu.

Aż podskoczyłam, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Lessę stojącą u podnóża reprezentacyjnych schodów pośrodku holu. Nieślubna córka króla uśmiechnęła się uroczo i dygnęła, a gest ten jak zwykle wydał mi się szyderczy. Prawo nie pozwalało jej nosić kolorów innych niż szarość, ale jej jedwabna suknia była wyszukana, a czerwoną szarfę świadczącą, że należy do naszego rodu, obszyto granatami w tym samym odcieniu. Była sto razy silniejsza ode mnie, a babka traktowała ją jak najcenniejszy klejnot w swoim posiadaniu. Wymaganie od Lessy, by okazywała mi szacunek, graniczyło z absurdem i obie byłyśmy tego świadome.

– Dziękuję. Czy Anaïs już wróciła?

Lessa potrząsnęła głową, a błysk w jej oczach sprawił, że poczułam niepokój. Była bardzo podobna do Tristana, ale z powodów, których nie umiałam wyjaśnić, przypominała mi raczej swojego młodszego przyrodniego brata, szalonego księcia Rolanda.

– Jeśli to możliwe, chciałabym się wykapać, nim się przebiorę do obiadu – powiedziałam.

Lessa uniosła kącik ust.

– Oczywiście. Dopilnuję, by kąpiel była gotowa, kiedy jego łaskawość z wami skończy.

Poczułam, że pocą mi się dłonie.

– Chce ze mną rozmawiać?

– Czeka na was w salonie. – Skinęłam głową, wygładziłam sukienkę i zatrzymałam się przed lustrem na dość długo, by wytrzeć rozmazany makijaż. I weszłam do środka.

Ojciec stał – odwrócony plecami do mnie – przed namalowanym przeze mnie

dużym portretem matki. Zginęła zaatakowana przez sluaga, a ja czasami zastanawiałam się, dlaczego zachował obraz, gdyż po jej odejściu nie okazał żadnego żalu.

– Ojczy. – Ugięłam przed nim kolano i pozostałam w tej pozycji, aż się odwrócił.

– Pénélope.

Mówił lekkim tonem, ale skóra mrowiła mnie od magii napędzanej złością i moje serce wypełniło przerażenie.

Podszedł bliżej i objął mnie mocno, a jego broda oparła się obok mojego ucha.

– Zawsze byłaś moją lepszą córką. Słodką. Uroczą. Posłuszną. Gdybym mógł dać ci wszystkie cechy siostry, a jednocześnie zachować twoją osobowość, byłabyś wspaniałym narzędziem. Ale moc i posłuszeństwo rzadko idą w parze. – Ścisnął mnie mocno. Wystarczająco, by zabolalo. – Dlaczego musiałaś się zmienić?

Nie mogłam oddychać. Magia blokowała moje usta i nos, szarpałam się, próbując wyrwać się z jego uścisku, ale był zbyt silny, przyszpilił moje ciało i magię. Ostrzegwał mnie, co się stanie, jeśli pozwolę, by moja tajemnica wyszła na jaw, ale przez ostatnie tygodnie mój strach przed karą zaczął znikać. Byłam głupia, że sobie na to pozwoliłam.

– Nie wystarczyło ci, że pozbawiłaś siostrę szansy na zostanie królową? – spytał cicho. – Musiałaś też spróbować zwrócić księcia przeciwko niej?

Szarpałam się mocniej, bezskutecznie drapałam palcami rękawy płaszcza ojca. Nagle ponad jego ramieniem zobaczyłam, że w drzwiach salonu pojawiła się moja babka, i poczułam wielką ulgę. Była jedyną osobą, której ojciec słuchał, a wiedziałam, że nie pozwoli mu mnie skrzywdzić. Przynajmniej nie fizycznie. Spojrzałam jej w oczy i błagałam bezgłośnie, by mi pomogła. Czułam już palenie w płucach.

Ale ona nie zrobiła nic.

Pociemniało mi przed oczami, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć, jak babka sięga do podwójnych drzwi i powoli je zamyka.

– Zniweczyłaś moje plany, Pénélope – szepnął mi ojciec do ucha. Jego głos wydawał się odległy. – Nie pomyślałaś, że będziesz musiała za to zapłacić?

Kolana się pode mną ugięły, ale tuż przed tym, jak straciłam przytomność, magia opuściła moje usta i nos. Odetchnęłam.

Tylko raz, później knebel powrócił.

– Nawet jeśli Anaïs nie mogła zostać królową, i tak była faworytą następcy

tronu. W takiej przyjaźni jest władza, ale ty albo byłaś za głupia, żeby to sobie uświadomić, albo złośliwie zamierzałaś zniszczyć przyszłość tej rodziny.

Kolejny oddech. Łzy płynęły mi po twarzy.

– Wiem, co uczyniłaś. – Jego palce wbijały się w moje ramiona z wystarczającą siłą, by pozostawić sińce utrzymujące się całymi tygodniami. – Wiem, że rzuciłaś obelgę prosto w twarz temu szczeniakowi Montignych, właściwie gwarantując sobie wyrzucenie z tego kręgu niewdzięczników. A może też i twojej siostry.

Moja służąca. Wraz z Anaïs bardzo pilnowałyśmy, by służący nas nie podsłuchiwali, ale dziewczyna nie musiała niczego słyszeć, by się zorientować, co się dzieje. Musiała mu donieść, co widziała.

– Jesteś ciężarem – syknął. – Jesteś słabą i uszkodzoną istotą. W naszym świecie nie jesteś nic warta.

Słyszałam te słowa przez całe życie, ale wcześniej przynajmniej chronił mnie fakt, że nikt poza naszą rodziną nie wiedział o mojej bezwartościowości. Ojciec mógł mnie wystawiać przed nosami potencjalnych zalotników szukających związku z naszym rodem i z dziewczyną, która miała zostać królową, nawet jeśli nie zamierzał mi pozwolić na złączenie się z jednym z nich. Teraz nie byłam już kuszącym owocem, lecz zatrutym jabłkiem, którego każdy za wszelką cenę unikał.

Nie pozwolił mi na kolejne oddechy. I nie zamierzał. Cóż za okrutna ironia losu, że niecałą godzinę po tym, jak uświadomiłam sobie, że mam szansę na inne życie, odebrano mi przyszłość. Mój umysł wypełnił ogromny żal, a złość przepędziła strach w moim szybko bijącym sercu. Uniosłam nogę i wbiłam ostry obcas buta w środek jego stopy.

Obcas utknął w magicznej tarczy, ale ruch wytrącił ojca z równowagi i wysunęłam się z jego uścisku. Jednak magia blokująca moje usta i nos pozostała na miejscu. Próbowałam zerwać ją rękami, próbowałam wsunąć pod nią własną moc, ale od nacisku jedynie rozboleły mnie kości czaszki. Zdawało mi się, że ziemia się podniosła, wychodząc na spotkanie moim kolanom, a później moje dłonie przycisnęły się do dywanu. Nic nie widziałam. Nic nie słyszałam. Nic nie czułam.

– Puść ją!

Magia oderwała się od mojej twarzy. Zaczepnęłam kilka bezcennych oddechów, a kiedy podniosłam głowę znad dywanu, zobaczyłam parę szczupłych nóg w dopasowanych spodniach i wysokich butach. Anaïs.

Podniosłam się z trudem, opierając się o stół, i ujrzałam ojca wiszącego

w powietrzu, z rękami przyciśniętymi do boków. Zaskoczenie na jego twarzy szybko zmieniło się w złość, wykrzyknęłam ostrzeżenie, kiedy fala gorąca przeleciała przez komnatę.

I roztrzaskała się o znacznie większą moc.

Anaïs westchnęła z irytacją.

– Cóż, pewnie to kolejna tajemnica, która wyszła na jaw. Niedługo zostanie nam ich bardzo niewiele. – Ruszyła przez komnatę, wyciągając miecz z pochwy u pasa. Błysk klingi świadczył, że nie jest to jeden z ćwiczebnych, z których korzystała podczas pojedynku z Tristanem. – Jeśli jeszcze raz skrzywdzisz moją siostrę, zabiję cię.

Posłał jej spojrzenie pełne drwiny.

– Nawet teraz ją chronisz. Pénélope wszystko zniszczyła. Czymże jest bycie księżną w porównaniu z byciem księżniczką? Byciem królową? Ile sympatii do siostry pozostanie w twoim sercu, kiedy Thibault wybierze dziewczynę, która zajmie twoje miejsce?

– Tyle samo.

– Ach tak? – Roześmiał się i wyliczył imiona wszystkich dziewcząt w naszym wieku, które miały odziedziczyć tytuły. – Jak myślisz, która z nich zostanie wybrana? I jak myślisz, czy będzie tolerować twoją ciągłą obecność? Ile czasu upłynie, nim zostaniesz całkowicie wykluczona z życia Tristana?

– I dlatego musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by do tego nie dopuścić – powiedział ktoś.

Odwróciłyśmy się z Anaïs i zobaczyłyśmy babkę wchodzącą do komnaty.

– Zetrzyj z twarzy to żalodne przerażenie, Pénélope – warknęła babka. – Żyjesz, a twoja siostra wydaje się skłonna zachować cię w tym stanie. Powinnaś o tym pamiętać następnym razem, kiedy coś cię opęta, by się niestosownie zachować w obecności członków rodziny królewskiej. A ty, Anaïs, puść ojca. Powiedziałaś już, co myślisz.

Anaïs uwolniła ojca.

– Co sugerujesz, babko?

– Zmianę strategii. – Babka podniosła karafkę i nalała trzy kieliszki wina. Jeden podała Anaïs, a jeden ojcu, któremu przyglądała się uważnie. – Wydajesz się zapominać o jednym: ród Montignych to zabójcy. Nigdy nie zapomnę widoku królewskich komnat ociekających krwią po tym, jak Thibault pozbył się swojego ojca tylko dlatego, że król odebrał mu coś, co do niego należało. Myślisz, że Tristan nie zrobi tego samego, jeśli jego ojciec stanie między nim a czymś, czego chłopak pragnie?

Ojciec popijał wino, a spojrzenie miał zamyślane.

– Możliwe. – Skupił wzrok na Anaïs. – Ale sukces takiej strategii zależy od emocji, a ja wolę opierać się na faktach. Czas, byśmy popchnęli Rolanda w stronę tronu.

Anaïs zamrugła i się roześmiała.

– Nie mówisz poważnie. Roland to sadystyczny potworek, całkiem szalony. Nie ma szans, żeby król wydziedziczył Tristana na rzecz brata.

– Chyba, że nie damy mu wyboru.

Cisza.

– Co sugerujesz? – Moja siostra odezwała się beznamiętnie, ale wiedziałam, że to znaczy, iż jest wstrząśnięta kierunkiem, w jakim podążała ta rozmowa. Nie mogłam jej winić.

– Nie zabicie go, bo widzę, że to by cię zmartwiło. – Ojciec uśmiechnął się szyderczo. – No i ryzykowalibyśmy, że Thibault obetnie nam głowy. Proponuję udowodnienie, że Tristan spiskuje przeciwko ojcu. Wtedy król zrobi za nas brudną robotę.

– W jakim celu miałyby spiskować? – spytała Anaïs.

– Żeby go obalić, rzecz jasna – odparła babka. – A ty znajdziesz na to dowód.

Anaïs nie odpowiedziała, a ja wstrzymałam oddech.

– Oczywiście – mówiła dalej babka – o ile wciąż jesteś lojalna wobec tej rodziny.

Komnatę wypełniały napięcie i magia, a ja przygotowałam się, by zrobić wszystko, co w mojej mocy, w obronie siostry, gdyby jej odpowiedź im się nie spodobała. Mogła pokonać ojca, ale nie ich oboje.

Anaïs powoli odwróciła głowę w moją stronę, po czym znów skupiła się na ojcu.

– Kocham swoją rodzinę. Chcę, byśmy pozostali silni i potężni i jestem gotowa na poświęcenia, by zapewnić nasze przetrwanie.

Wypuściłam wstrzymywany oddech.

– Dobrze. – Babka uśmiechnęła się i pociągnęła łyk z kieliszka. – Byłoby niepokojące, gdyby okazało się, że stałaś się równie bezużyteczna, jak twoja siostra.

Anaïs prychnęła i pokręciła głową.

– Mówicie w taki sposób, jakby wasza prośba była łatwa do spełnienia. Tristan nie jest głupi. Jeśli spiskuje przeciwko swojemu ojcu, dlaczego miałyby wyjawić mi swoje plany? Ufa mi nie więcej niż pozostałym, ale jakie to ma znaczenie, skoro nie ufa nikomu? Jak mogłabym go zapewnić, że moja lojalność

jest absolutna? Że nie sprzedałabym go w imię lojalności wobec rodu?

– Ona ma rację. – Babka postukała paznokciem w szkło. – Tristan ma dwulicowość we krwi. Żeby skłonić go do potknięcia, Anaïs musi się bardziej do niego zbliżyć. Sekrety łożnicy, jak to mówią. Powinna zostać jego kochanką. Nie tylko byłby bardziej skłonny zwierzać jej się ze swoich tajemnic, ale też z dużym prawdopodobieństwem mógłby się w niej zakochać. Wbrew wszystkiemu, możemy też mieć nadzieję na narodziny zdrowego dziecka. Sądzę, że wówczas chłopak byłby bardziej niż chętny, by pozbyć się ojca i z nią złączyć. Może nadal jest szansa, by Anaïs została królową.

Kątem oka widziałam, że płyn w kieliszku Anaïs drży, ale wątpiłam, by ktokolwiek inny to zobaczył.

– Niekoształny plan. – Ojciec pokręcił głową. – Lepiej, żeby skupiła się na znalezieniu dowodów zdrady chłopaka.

– Możemy działać w obu kierunkach jednocześnie. – Babka spojrzała na Anaïs. – Musisz zacząć się inaczej zachowywać, jeśli pragniesz uwieść księcia. Z pewnością musisz zmienić strój.

Anaïs wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak. Lessa może mnie zastępować podczas przymiarek u krawców.

Ustała wyjątkowo łatwo. Od lat nie widziałam, by z własnej woli włożyła suknię – z pewnością od czasu, gdy dorosła na tyle, że babka nie mogła jej do tego zmusić. Ojciec też tego nie przegapił. Uniósł brew.

– Twoja gorliwość sprawia, że zaczynają mnie zastanawiać motywy, które tobą kierują, Anaïs.

– Moim motywem jest zachowanie tego, co należy do mnie. Chcę być królową, ale z całą pewnością nie królową Rolanda. – Odstawiła kieliszek. – Jednak jeśli wątpisz w moje oddanie lub umiejętności, może powinieneś wykorzystać inne narzędzie, które masz do dyspozycji.

– A jakież to narzędzie?

– Nie jestem powierniczką wszystkich tajemnic Tristana, ale Marc tak.

Serce mi zadrzało, a puls przyspieszył. Nie. Proszę, nie.

– I myślisz, że byłby skłonny wyjawiać te tajemnice?

– Nie mnie. I z całą pewnością nie tobie. – Odwróciła się, by spojrzeć na mnie. – Ale być może byłby gotów podzielić się nimi z najśliczniejszą, najbardziej utalentowaną artystką w całym Trollus.

Pod ciężarem ich uważnych spojrzeń mimowolnie cofnęłam się o krok.

– Myślisz, że zainteresuje się nią? – spytał ojciec.

– A widzieliście go? – odparła Anaïs, a ja miałam ochotę ją spoliczkować,

bo na te słowa ojciec i babka zaczęli się śmiać.

Ojciec drapał się po brodzie, wpatrując się we mnie, uśmiechał się, ale w jego oczach nie było radości.

– Nie sądzisz, że nadszedł czas, byś zasłużyła na prawo do naszego nazwiska?
– powiedział. – Nie sądzisz, że nadszedł czas, byś sobie zasłużyła na prawo do życia?

Rozdział 4

Marc

Przeszedłem przez dom, podążając za dźwiękami muzyki. Matka siedziała przy lakierowanym fortepianie, jej palce śmigały po klawiszach, a niewidome oczy wpatrywały się w przestrzeń. Nad tym utworem pracowała od tygodni, dlatego siedziałem cicho w fotelu i czekałem, aż skończy. Moja matka była cenioną kompozytorką, mistrzynią gildii – jej talent przykuł uwagę mojego ojca i pozwolił dziadkowi zignorować fakt, że pochodziła z pospólstwa. Oraz jej ślepotę.

Palce matki znieruchomiały na klawiszach. Odwróciła głowę w moją stronę.

– Dzień dobry, najdroższy.

– Dzień dobry, matko.

Podniosła się i przeszła przez komnatę, delikatne włókna magii kierowały jej stopami. Z bezbłędną precyzją odchyliła mój kaptur i ucałowała mnie w policzek.

– Twoja ciotka zaprosiła mnie na obiad, więc nie mogę zwlekać.

– Czy ojciec jest w domu?

Poprawiłem kaptur i przeniosłem wzrok na znaki złączenia na jej dłoni, by sprawdzić, czy srebro nie pociemniało jeszcze bardziej lub zmatowiało, co by oznaczało pogorszenie stanu ojca.

– W swoim gabinecie. – Odrobinę spochmurniała. – Może uda ci się go przekonać, by trochę odpoczął. Cały ranek towarzyszył jego wysokości, a sam wiesz, jak bardzo to go wyczerpuje.

Dlatego, że towarzyszenie Thibaultowi de Montigny bardzo przypominało chodzenie po linie nad studnią pełną noży.

– Spróbuję.

Moje buty zapadały się w grubym dywanie, kiedy wspinałem się po kręconych schodach na piętro. Oczy mnie piekły od jaskrawego blasku kryształowych lamp, rozmieszczonych równomiernie, by oświetlić skomplikowane malowidła na ścianach i sklepieniu. Było to dzieło mojej prababki, ale sprawiło, że pomyślałem o Pénélope. „Namalowałam cię takiego, jaki jesteś, bo kocham cię takiego, jaki jesteś”.

Nigdy nie wierzyłem, że mogłaby darzyć mnie takimi uczuciami, ale podobnie jak ja, Pénélope nie była zdolna do kłamstwa. A ten pocałunek... Jeśli istniała szansa, najmniejsza szansa, musiałem ją wykorzystać.

Dwoje służących sprzątających na korytarzu ukloniło się głęboko, kiedy przechodziłem, ja zaś w odpowiedzi tylko lekko skinąłem głową, zamiast ich zagadnąć, co często robiłem. Zapukałem do drzwi gabinetu ojca i po chwili wahania wszedłem do środka.

– Ojczy?

Nie przerwał pisania, a ja poczułem ściskanie w piersi na widok jego siwych włosów, które jeszcze przed rokiem były równie czarne, jak moje. Odłożył pióro, zasypał papier piaskiem i podniósł wzrok.

– Myślałem, że jesteś z jego wysokością.

– Byłem. Ale miał spotkanie z gildią budowniczych na temat drzewa.

– Jest za młody, żeby być odpowiedzialnym za życie całego miasta – mruknął ojciec, odkładając papiery. – Thibault podjął błędną decyzję. Każdy z doradców by mu to powiedział, gdyby tylko król zechciał się z nami skonsultować. Ale jeśli chodzi o tego chłopaka, jest ślepy. Magia drzewa utrzymuje nad Trollus ciężar połowy góry. Nie jest czymś, co powinno się dawać w prezencie urodzinowym.

– Tristan z radością przyjął ten obowiązek, a jego umysł dorasta do tego zadania.

Miałem nadzieję, że w ten sposób zakończę tę część naszej konwersacji. Nie przybyłem tu, by rozmawiać o kuzynie i jego dziełach magicznej inżynierii.

– Chłopak powinien mieć szansę pożyć, zanim na jego barkach spocznie taki ciężar. Żałuję, że ty nie masz więcej czasu.

Poczułem niepokój.

– Powinieneś mniej pracować. Więcej odpoczywać. Gdyby król wiedział...

– Król wie, Marcu. – Spojrzał mi w oczy. – Bycie niezastąpionym dla władcy ma zalety, ale ma też swoją cenę. Będzie mnie wykorzystywał aż do śmierci, a później moje obowiązki spadną na ciebie.

Westchnąłem. Oprócz zaszczytnego obowiązku sprawowania pieczy nad kluczem do labiryntu, płataniny tuneli biegnących przez skały otaczające Trollus, mój ojciec był odpowiedzialny również za ogromne zadanie wyżywienia miasta. Nie wątpiłem, że to właśnie ciężar jego zobowiązań wobec króla i Trollus wpędzał go przedwcześnie do grobu.

– Wiem. Ale nie o tym chciałem rozmawiać.

Ojciec oparł się wygodniej, a choć jego skóra miała ziemisty odcień,

spojrzenie pozostało przenikliwe.

– Jeśli to ma być poważna rozmowa, zdejmij ten przeklęty kaptur. Chcę rozmawiać z synem, a nie z cieniami.

Zdjąłem go niechętnie.

– Co byś powiedział, gdybym stwierdził, że chciałbym się złączyć?

Uniósł siwe brwi.

– Nie jesteś na to jeszcze zbyt młody?

– Mam siedemnaście lat.

– Jestem świadom twojego wieku. – Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się w milczeniu. – Masz kogoś określonego na myśli?

Odetchnąłem głęboko. Brakowało mi pewności, że rozmowa pójdzie tak, jak na to liczyłem.

– Pénélope.

Przez kilka chwil nie zareagował. Później na jego twarzy pojawił się grymas, a sylwetka się przygarbiła.

– Wiesz, że to niemożliwe.

– Ale...

– Rozumiem, dlaczego tego pragniesz. Od dawna jesteście bliskimi przyjaciółmi. – Westchnął. – Jest piękną, utalentowaną dziewczyną o cudownym usposobieniu. Wierzę, że w Trollus nie ma nikogo, kto by nie żałował, że los był dla niej tak okrutny. Ale jej magia jest słaba... Być może jest najsłabszym żyjącym trollem czystej krwi.

– Nie obchodzi mnie to.

Cóż z tego, że jej magia była słaba? Do celów praktycznych i tak nie potrzebowała więcej niż to, czym dysponowała. Moc była ważna jedynie dlatego, że wartość nadawali jej ci, którzy mieli władzę. Taki właśnie sposób myślenia pragnęliśmy z Tristanem wyeliminować z Trollus, ale nie odważyłem się tego zdradzić. Nawet własnemu ojcu.

– I może gdyby to była jej jedyna wada, nie miałyby to znaczenia. – Odłożył pióro. – Marcu, ona jest dotknięta.

W myślach zobaczyłem obraz namalowany przez Pénélope.

– Ja też!

Na twarzy ojca pojawiło się współczucie.

– Owszem, wyglądasz przerażająco. Ale... – Pokręcił głową. – Twoje dolegliwości są jedynie zewnętrznej natury. Jesteś zdrowy i masz potężną moc. Ale Pénélope... nawet gdyby książe zgodził się ją złączyć, dla ciebie oznaczałoby to wręcz samobójstwo.

- Nie wiesz tego – sprzeciwiłem się. – Jest ostrożna.
- Umrze w czasie porodu, jeśli wcześniej nie zabije jej jakiś drobny wypadek.
- Nie musi mieć dzieci. Są metody, by temu zapobiec.

Nie znałem się zbytnio na takich sprawach, ale wiedziałem, że to prawda.

– Są zawodne – warknął. – A jeden błąd oznaczałby zagładę dla was obojga. – Uniósł dłoń do skroni i rozmasował je. – Umieram, Marcu. Jeśli będę miał szczęście, przeżyję jeszcze rok, zanim moje światło zgaśnie. A kiedy do tego dojdzie, bardzo prawdopodobne, że twoja matka też odejdzie. Ona, która jest silna i zdrowa... – Przerwał, a na jego twarzy malował się wielki smutek. – Proszę, nie pogarszaj sytuacji i nie ryzykuj własnego życia.

Poczułem się słabo na myśl, że tak go zdenerwowałem. Niemal wszyscy moi znajomi byli skłóceni z rodzicami, ale ze mną było inaczej. Woląłem nie myśleć o odejściu rodziców i nie chciałem jeszcze bardziej utrudniać ich ostatnich miesięcy.

– Wkrótce nie będziesz musiał prosić mnie o pozwolenie – mówił dalej ojciec. – Ale w kwestii złączenia zawsze będziesz potrzebował aprobaty korony. Król zaś nie zgodzi się na małżeństwo, które zagraża twojemu życiu. – Zdjął dłonie ze skroni. – Twoje życie nie należy do ciebie, Marcu. Musisz być lojalny wobec kuzyna. On cię potrzebuje, a przede wszystkim Trollus potrzebuje, byś o nie zadbał. – Zawahał się, jakby nie był pewien, czy powinien wypowiedzieć na głos to, o czym myślał. – Thibault nie zawsze był taki. Może gdybym był dla niego równie dobrym przyjacielem, jak ty dla Tristana, wybrałby inną ścieżkę.

Jakże dziwnie było myśleć o Thibaulcie otoczonym przyjaciółmi i o moim ojcu jako jednym z nich. Czy mój ojciec znał tak wiele tajemnic króla, jak ja sekretów Tristana? Jakie one były? Czy gdybym poprosił, ojciec powiedziałby mi? To były ważne pytania, a jeśli byłem lojalny wobec Tristana, to na nich powinienem się skupiać. Miałem już jednak dosyć tego, że moje życie obracało się wokół kuzyna. Choć raz chciałem zrobić coś dla siebie.

– Król nie jest jedynym, który może udzielić mi zezwolenia – powiedziałem. – Tristan również może to zrobić.

– Wiem – odparł cicho ojciec. – Ale, proszę, zastanów się poważnie, jak wpłynie to na waszą przyjaźń, jeśli poprosisz go o zezwolenie, a on ci go nie da.

Rozdział 5

Pénélope

– Wyciągnij jak najwięcej informacji od młodego Birona. – Ojciec zmierzył mnie wzrokiem. – Wykorzystaj wszelkie narzędzia, które masz do dyspozycji.

– Ale...

– Twoja cnota nie ma już żadnej wartości, Pénélope. Upewnij się tylko, że informacje, które zdobędziesz, są warte swojej ceny. On jest wypaczony, ale dziedzic korony darzy go sympatią, a to oznacza, że ma pewien potencjał. Jego zainteresowanie nie potrwa długo.

Skrzywiłam się, ale ojciec tylko machnął ręką i mnie odesłał. Zanim jednak zdążyłam odejść, babka chwyciła mnie za ramię.

– Daj słowo, że nie zdradzisz, że ty i twoja siostra jesteście szpiegami. Ostatnie, czego potrzebujemy, to podkopanie przez ciebie kolejnego z naszych planów.

Patrzyłam na nią ze złością, ale ona ścisnęła mnie coraz mocniej, aż w końcu skinęłam głową.

– Nie wyjawię, że Anaïs i ja jesteśmy szpiegami.

Wiążąca obietnica opadła na mnie, magia płynąca w moich żyłach gwarantowała, że nigdy jej nie złamię. Uciekłam, zanim zdążyli obmyślić kolejne żądanie wobec mnie.

Nie przejmując się, że zachowuję się niestosownie, pobiegłam po schodach na górę, a potem korytarzem do siebie. Cicho przemknęłam obok komnaty Rolanda, z której dobiegały odgłosy jego zabawy. Nie chciałam przypadkiem wzbudzić jego zainteresowania. Zamknęłam za sobą drzwi, oparłam czoło o lakierowaną dębinę i odetchnęłam z drżeniem.

Jaki sens ma życie?

Ta myśl wycisnęła mi łzy z oczu. Popłynęły gorącą falą po moich policzkach, bo już nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie czułam nacisku klątwy czarownicy, bo nie było ucieczki. Nie istniało takie miejsce, z którego ojciec nie mógłby mnie zaciągnąć do domu. Żyłam tylko dlatego, że Anaïs mnie broniła. Jej ochrona wydawała się teraz w najlepszym razie niepewna.

Czując pustkę w żołądku, poszłam do łaźni, po drodze zdejmując przeпоconą suknię. Zamknęłam drzwi, nie pierwszy raz żałując, że nie mają zasuwy, ale ojciec powiedział mi, że prywatność jest przywilejem władzy.

Nie miało to większego znaczenia, bo wanna była pusta.

Gapiłam się na nią ze świadomością, że tym razem zignorowanie jednej z moich próśb przez Lessę nie miało nic wspólnego z pogardą, jaką do mnie czuła. Trupy nie potrzebują kąpieli – sądziła, że taki właśnie czeka mnie los.

Odkręciłam kran i czekając na napełnienie się wanny, stanęłam przed wysokim lustrem, oceniając szkody, jakie magia mego ojca wyrządziła mojemu ciału. Sińce wyraźnie odznaczały się na skórze – moja magia bezskutecznie próbowała naprawić uszkodzenia. Z doświadczenia wiedziałam, że zajmie to wiele dni, więc choć byłam wyczerpana, jak wiele razy wcześniej namalowałam iluzję, by ukryć te ślady. Aż lustro ukazywało jedynie piękną trollkę, a wszystkie skazy zostały ukryte.

„Nie sądzisz, że nadszedł czas, byś zasłużyła sobie na prawo do życia?”

– Penny?

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z siostrą.

– Jestem wdzięczna, że wtrąciłaś się, by uratować mi życie, Anaïs, ale nie mam teraz ochoty na rozmowę.

Otworzyła szerzej oczy i cofnęła się.

– Penny, pozwól mi wyjaśnić. Próbowałam jedynie cię chronić.

– Jedyńie? – Woda w wannie się zagotowała, powietrze wypełniła para. – Mnie to trąci zemstą. Z mojego powodu straciłaś szansę na złączenie z Tristanem, więc chcesz pogrzebać moje szanse na związek z Markiem.

Cisza.

– Nigdy nie miałaś szansy złączyć się z Markiem – powiedziała w końcu. – Wcześniej ojciec by na to nie pozwolił. Teraz nie zrobi tego król ani... ani Tristan. On nigdy by nie pozwolił, by Marc podjął takie ryzyko.

Szyderstwo bolałoby mniej niż litość w jej głosie, bo mówiła prawdę.

– Nie oczekiwałam, że się ze mną złączy. – Wychrypiałam te słowa, wypchnęłam je przez gardło zaciśnięte tak mocno, że z trudem oddychałam. – Nie musimy się złączyć, by być razem.

– Och, Penny. Wiesz, że to nie miałoby przyszłości. Nie dla kogoś o jego pozycji.

Głupie marzenia.

– Szkoda, że nie pozwoliłaś ojcu mnie zabić.

Anaïs się wzdrygnęła.

– Nie mów tak. Nie zachowuj się, jakby twoje życie straciło wartość, tylko dlatego że nie możesz się złączyć.

Wpatrywałam się w nią przez parę. Byłam wściekła, że siostra nie rozumiała, dlaczego to, co zrobiła, było tak koszmarnie.

– Prawie całe życie przeżyłam, wierząc, że zawsze będę sama, Anaïs. To stare cierpienie, z którym dawno się już pogodziłam.

– Ale...

– To, czego ode mnie oczekujesz, jest gorsze od samotności. Jeśli nie zrobię tego, czego pragnie ojciec, on z całą pewnością znajdzie sposób, by doprowadzić mnie do śmierci. Ale jeśli to zrobię, jeśli będę walczyć o życie, będę musiała znieść coś o wiele gorszego od samotności: świadomość, że zawiodłam zaufanie kogoś, kto jest dla mnie ważny, by ocalić własną skórę. – Spojrzałam na nią wyzywająco. – Ale dla ciebie to najwyraźniej nie jest problemem.

Anaïs zacisnęła zęby.

– Uważasz, że mogłabym przyłożyć rękę do tego, by to Roland został królem, Penny? Tylko ojciec panuje nad jego szaleństwem, co oznacza, że gdyby Roland zasiadł na tronie, życie wszystkich mieszkańców Trollus zależałoby od ojca, zaś my obie stałybyśmy się całkowicie niepotrzebne. W ciągu kilku godzin od koronacji Rolanda skończyłybyśmy z nożami w plecach. Wszystko, co widziałas przed chwilą, było próbą sprawienia, by stało się to jak najpóźniej. Póki będziemy dla niego użyteczne, pozwoli nam żyć. Musimy grać w jego grę.

Wpatrywałam się w nią, milcząc.

– Jeśli tego nie zrobisz, jedynym sposobem, w jaki będę mogła ci zapewnić bezpieczeństwo, stanie się zabicie ojca i babki. Tego właśnie chcesz?

Czy tego chcesz? Nie byłam pewna. Ojciec od zawsze absolutnie kontrolował moje życie. Traktował mnie jak utrapienie, bo moja magia była słaba, a przekleństwo żelaza dotknęło mnie w najgorszy możliwy sposób. Ale wciąż był naszym ojcem, a ja nie chciałam, by Anaïs musiała dźwigać ciężar zakończenia jego życia tylko po to, by wyeliminować zagrożenie dla mojego. Anaïs mogła zachowywać się, jakby nic nie było w stanie jej zranić, ale ja byłam jej siostrą. Znałam prawdę.

Wyraźnie źle zrozumiała moje milczenie.

– Zrobię to, jeśli tego chcesz. Ale król może mnie za to stracić. Nie stoję ponad prawem.

Poczułam ściskanie w żołądku.

– Z pewnością Tristan by na to nie pozwolił.

Nie odpowiedziała, jedynie odwróciła głowę, by spojrzeć na nasze odbicia

w lustrze. W tej chwili nienawidziłam Tristana bardziej, niż sądziłam, że to możliwe. Jego zachowanie zawsze wzbudzało moje obrzydzenie – całkowite lekceważenie dla życia mieszkańców i ludzi. Ale myśl, że przez niego moja siostra czuła, iż jej życie jest równie bezwartościowe? Tego było już zbyt wiele.

Ale gdybym to zrobiła, zdradziłabym Marca. Manipulowała nim i wykorzystywała naszą przyjaźń, by doprowadzić do upadku jego kuzyna.

Czy to by było takie złe? Widziałam jego skrępowanie zachowaniem Tristana, tak bardzo sprzecznym z jego własnym łagodnym traktowaniem tych, którzy stali niżej. Zawsze wierzyłam, że jest lojalny wobec kuzyna, ale jak wiele z tej lojalności wynikało tylko z obowiązku? Czy to możliwe, że byłby szczęśliwszy, gdyby zwolniono go ze służby przysięgi tyranowi?

Może nasz ojciec w pewnym sensie miał rację. Może nadszedł czas, by rządy Montignych w Trollus dobiegły końca. Gdyby nasza rodzina przejęła władzę, to na tronie zasiadłaby Anaïs, u boku Rolanda albo jeszcze lepiej, bez niego. Zostałaby królową, a pod jej rządami Trollus by rozkwitło. Gdybym miała szansę pomóc w urzeczywistnieniu tego planu, czyż nie powinnam jej wykorzystać?

– Dobrze. – Wyprostowałam się. – Zrobię to.

Rozdział 6

Marc

Znalazłem Tristana w rezydencji bliźniąt, cała trójka siedziała w książkach, choć tylko mój kuzyn wydawał się uczyć. W jednej ręce trzymał połówkę słodkiej bułki, a drugą notował obliczenia na kawałku papieru.

– Egzaminy? – spytałem, siadając naprzeciwko.

Pokiwał głową i dojadł ciasto.

– W przyszłym tygodniu.

Wszystkie królewskie dzieci pobierały nauki w gildii budowniczych – następcy tronu, ponieważ wraz z koroną otrzymywali władzę nad magicznym drzewem, a ich rodzeństwo na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że jednak zasiądą na tronie. Ja zdobyłem jedynie podstawy wiedzy na temat tego rzemiosła, gdyż uczyłem się ekonomii, przygotowując się do przejęcia obowiązków swojego ojca. Kiedy Tristan rozłożył przed sobą duży schemat, rozpoznałem jednak jaskinię nad Trollus i drzewo. Ale to, co szkicował nad diagramem, wyglądało zupełnie obco.

– Co to jest?

– Jeszcze nie mam pewności – mruknął i postukał ołówkiem w brodę. – Pomysł... albo nie. Zobaczymy.

– Jak sądzę, teraz albo nigdy – odezwała się Victoria z drugiej strony komnaty.

Bliźnięta porzuciły swoje zajęcia i wstały.

– Powodzenia – powiedział do nich Tristan. – Pamiętajcie, zawsze możecie ściągać.

Pożegnali go szerokimi uśmiechami, a ja pokręciłem głową.

– Masz na nich zły wpływ.

Pochylił głowę.

– Potraktuję to jako komplement. – Opuścił ołówek i odchylił się do tyłu. Drzwi do komnaty zamknęły się z trzaskiem, a magia zasłoniła nas przed ciekawskimi oczyma i uszami. – I jak?

– Coraz więcej mieszaińców angażuje się w spisek. Coraz liczniejsi deklarują swoje oddanie sprawie, przysięgają, że będą walczyć, kiedy do tego dojdzie,

ale...

– Ale?

– Zbyt wielu odmawia, nie wiedząc, kim jest przywódca.

– Mają wierzyć, że jesteś nim ty.

– Wiedzą, że to nie ja, Tristanie. – Odchyliłem się do tyłu wraz z krzesłem, balansując na jego dwóch nogach. – Nie mam dość odwagi, by podnieść rękę na króla... Oni wiedzą, że jestem figurantem, ale chcą dowodów, że ten, kogo reprezentuję, ma dość mocy, by doprowadzić rzecz do końca.

Tristan wziął kolejne ciastko z tacy i zjadł je w zamyśleniu. Po chwili zapytał:

– Podejrzewają mnie?

– Nie. Szpic przekazał mi co najmniej tuzin popularnych teorii, ale nikt nie wyznaczył ci roli rewolucjonisty. Po cóż miałbyś obalać władzę, skoro twoim przeznaczeniem jest i tak ją przejąć?

Nie powiedziałem, że nikt nawet nie podejrzewał, iż księżę tyran mógłby żywić jakiegokolwiek współczucie dla mieszańców – zbyt dobrze odgrywał swoją rolę. Może aż za dobrze, pomyślałem, przypominając sobie wybuch Pénélope. Ci, którzy mieli dobroć w sercach, nie darzyli go sympatią.

– Wierzą – dodałem – że nasza przyjaźń jest udawana, przynajmniej z mojej strony. Że mam cię szpiegować, a może nawet zabić, kiedy nadejdzie właściwy czas.

– Kto jest najpopularniejszym kandydatem?

Zawahałem się.

– Mój ojciec.

Tristan się skrzywił, po czym oparł łokcie na stole.

– Przykro mi. Wiem, że przez to cała wasza rodzina jest w niebezpieczeństwie, ale nikt poza tobą nie może tego zrobić. Gdybym tylko...
– urwał.

Wyjaśnienie, dlaczego nie mógł wziąć na siebie tego ciężaru, nie było warte wypowiedziania na głos. Wszelkie posunięcia Tristana były uważnie obserwowane. Nie było szansy, by jego spotkanie z mieszańcami pozostało niezauważone. Do tego ryzyko, że kiedy nasi zwolennicy poznają tożsamość przywódcy sprzysiężenia, wiedza ta trafi do kogoś, kto mógłby wykorzystać ją przeciwko nam, to znaczy do księcia. Albo, co gorsza, do króla. Wszystko zależało od tego, czy Tristan będzie zdolny pokonać ojca. A choć mój kuzyn był potężny, to jednak Thibault przewyższał go mocą.

– Wiem, że proszę cię o wiele – powiedział Tristan – ale na razie to ty jesteś sercem naszej rewolucji. Bez ciebie wszystkie nasze marzenia zostaną

pogrzebane. Trollus na ciebie liczy.

Bawiłem się podłokietnikiem, przemowa, którą sobie układałem od czasu rozmowy z ojcem, utknęła mi w gardle, a jego ostrzeżenie wciąż rozbrzmiewało mi w uszach: „zastanów się poważnie, jak wpłynie to na waszą przyjaźń, jeśli poprosisz go o zezwolenie, a on ci go nie da”.

Wiedziałem, że on odmówi. Nie z okrucieństwa, ale dlatego że najważniejsze dla niego było ocalenie naszych poddanych i nie zgodziłby się na nic, co mogłoby zagrozić sprawie. Tristan był gotów poświęcić wszystko w imię tego, co postrzegał jako większe dobro Trollus, i tego samego oczekiwał ode mnie, Anaïs i bliźniąt. Niczego więcej nie pragnął.

Ale ja tak.

Jakby odgadując moje myśli, Tristan powiedział:

– Trzy lata. Może cztery... i będzie po wszystkim.

Rozum podpowiadał mi, że to niezbyt długo. Ale czułem, że to cała wieczność. A nawet dłużej, bo kiedy Tristan zasiądzie na tronie, nie powinien mieć żadnego powodu, by nie pozwolić mi na związenie się z Pénélope, wiedziałem jednak, że byłoby inaczej. Zbyt łatwo przychodziła mi na myśl wychudzona twarz ojca – ciężar życia spędzonego jako prawa ręka króla zniszczył jego zdrowie. Tristan nie był swoim ojcem, ale na własny sposób był równie wymagający. Czy miałem podzielić los mego ojca?

Czy byłem egoistą, jeśli pragnąłem czegoś więcej?

Rozległo się głośne pukanie do drzwi i magia Tristana się poruszyła, wpuszczając gościa. Podniósł wzrok, odwrócił się, po czym spojrział raz jeszcze, więc i ja się odwróciłem.

Z początku pomyślałem, że to Pénélope, a nie Anaïs, ale towarzyszący jej ciężar mocy był charakterystyczny dla młodszej z siostr Angoulême. Była ubrana w purpurową suknię z mocno ściśniętym gorsetem, a jej włosy opadały do pasa w wyszukanych lokach. Srebrne oczy podkreśliła czarną kreską, a pełne wargi blad różową szminką, która... zachęcała do pocałunków.

– Kolejne przyjęcie Angoulême'ów, na które nie jestem zaproszony? – spytał Tristan.

– Nie. – Anaïs całym ciężarem opadła na krzesło obok mnie, po czym zrzuciła ze stóp pantofle na obcasach i cisnęła nimi przez całą komnatę. – Uwodzę cię.

– Rozumiem. W takim razie nie przeszkadzaj sobie.

Na twarzy Tristana pojawił się uśmiezek, a ja z trudem powstrzymałem pokusę, by kopnąć go pod stołem.

Anaïs nie potrzebowała jednak obrońców.

– Wasza wysokość, jeśli odnosisz mylne wrażenie, że nie mogę cię pobić aż do krwi w spódnicy i na obcasach, z przyjemnością zademonstruję, że jest inaczej.

– Nie ma takiej potrzeby. Wierzę ci.

Obaj milczeliśmy, czekając, aż kłębiący się wir mocy Anaïs uspokoi się wraz z jej nastrojem.

– Mój ojciec chce posadzić na tronie Rolanda – powiedziała w końcu.

– Dlaczego miałby tego chcieć? Roland to szaleniec i jest Montignym tak samo jak ja.

– Ojciec wierzy, że zdołałby nad nim zapanować.

– Marionetkowy król. – Tristan zmarszczył czoło. – A czy księżę rzeczywiście może go okiełznać?

Anaïs milczała przez chwilę, wreszcie powiedziała:

– Tak. Roland jest niezdolny do prawdziwego uczucia wobec kogokolwiek, ale wydaje się cenić mojego ojca. Słucha go.

– To coś nowego.

Anaïs nic nie powiedziała, a ja zacząłem się zastanawiać, czy nie trzymała tego dotąd w tajemnicy.

– Aby tak się stało, musiałbym zostać wydziedziczony – stwierdził Tristan. – Albo zabity. A to może uczynić tylko mój ojciec.

Uniosłem brew.

– To znaczy uczynić bez żadnych konsekwencji – poprawił się. – A zatem księżę musi wierzyć, że Anaïs może odkryć coś, co skłoni mojego ojca do dokonania takiego czynu. – Zmarszczka na czole Tristana pogłębiła się jeszcze bardziej. – Podejrzewa, że spiskuję. – Wpatrzył się w Anaïs. – Co się zmieniło?

Z trudem walczyłem z pragnieniem, by wstrzymać oddech, kiedy czekałem na jej odpowiedź. Zmieniło się to, że Anaïs już nie miała zostać królową, co zmuszało księcia do szukania innego sposobu na przejęcie władzy, ale czy przyznałaby się do tego, skoro tak długo utrzymywała ich zaręczyny w tajemnicy?

– Nie powiedział, dlaczego ani od jak dawna cię podejrzewał, jedynie, że jego zdaniem spiskujesz przeciwko swojemu ojcu, a ja mam znaleźć na to dowody.

Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale jeśli Tristan to zauważył, nic po sobie nie pokazał. Pewnie skupiał się na rozważaniach, w jaki sposób wzbudził podejrzenia księcia, i nawet nie pomyślał o tym, czy Anaïs go nie oszukuje. Co postawiło mnie w sytuacji, w której mogłem albo zachować w tajemnicy

zwierzenia Pénélope, albo wyznać mu prawdę.

– I wierzy, że w bardziej intymnych okolicznościach mógłbym dostarczyć takich dowodów?

– Tak.

Anaïs na chwilę przeniosła wzrok na mnie. Czy podejrzewała, że wiem o zerwanych zaręczynach? Pénélope jej o tym powiedziała?

Milczeliśmy, jedynym odgłosem w komnacie było tykanie ściennego zegara. Tristan wstał i zaczął spacerować, aż w końcu rzekł:

– Powiedz mu, że odrzuciłem twoje zaloty. Gdybyśmy zrobili inaczej, a ty twierdziłabyś, że nie dowiedziałaś się niczego wartościowego, wzbudziłibyśmy podejrzenia, a tego nie chcemy. Musi ci ufać, inaczej zupełnie stracimy wgląd w plany jego stronnictwa. Tak czy inaczej, będziesz musiała przekazywać mu lepsze informacje albo zaczniesz kwestionować twoją lojalność.

Wiedziałem, że jego odrzucenie, choć chodziło tylko o element jej planu, musiało zboleć. Tristan pewnie nie był tego świadomy. Jednak Anaïs nic po sobie nie pokazała. Jako szpieg pilnowała, by zawsze tak było. Pierwotnie ojciec kazał jej szpiegować Montignych, ale już dawno przeszła na stronę Tristana. Teraz szpiegowała dla niego, by pomóc naszej sprawie. Nie dało się prowadzić podwójnego życia, nie będąc mistrzem samokontroli.

– Uważam, że to błąd – powiedziała. – Możemy wykorzystać tę okazję, by karmić go wybranymi przez nas informacjami, nie wzbudzając jego podejrzeń. Poza tym to dałoby ci możliwość wymykania się, pretekst zaś w porównaniu z prawdą wydawałby się niewinny.

To był koszmarny pomysł, który nie mógł prowadzić do niczego dobrego, ale że pojawił się tuż po naszej rozmowie, Tristan z pewnością go rozważał. Wszyscy byliby zbyt przejęci skandalem wywołanym przez przyszłą księżną d'Angoulême, która upadła bardzo nisko, zostając kochanką potomka rodu Montignych, by rozważać inne powody dla wielogodzinnych zniknięć Tristana. Jego nic by to nie kosztowało, a ja wszystko, nie mogłem się też nie zastanawiać, jak źle przyjęłaby to Pénélope. Otworzyłem usta, by wyrazić własne zdanie, ale Tristan mnie ubiegł.

– Nie. – Wzrok wbijał przy tym w schemat na stole, żeby nie patrzeć jej w twarz. – W ten sposób będziemy oszukiwać nie tylko twojego ojca, ale i wszystkich innych. Ludzie zaczną plotkować. Mówić o tobie rzeczy, których nie chciałbym słyszeć.

– Daj spokój. – Anaïs owinęła kosmyk włosów wokół palca i przewróciła oczami. – A jakie znaczenie ma moja reputacja? Jestem dotknięta w najgorszy

możliwy sposób i wszyscy o tym wiedzą. W Trollus nie ma mężczyzny, który byłby skłonny zaryzykować, nawet gdyby moja reputacja była nieskazitelna jak świeży śnieg.

Tyle tylko, że miało to znaczenie, bo wszyscy postrzegaliby to jako ustępstwo wobec władzy Montignych. Przyznanie się do słabości. A w Trollus królowała siła.

– Nie jesteś dotknięta – mruknął Tristan.

– Tylko formalnie. Wiesz, że to rodzinne. Poza tym nie masz innych możliwości.

– Zastanowię się nad tym.

– Nie zastanawiaj się zbyt długo. – Puściła do niego oko. – Mogę gdzie indziej poszukać rozrywek.

Oboje się roześmiali, ale kiedy spuściłem wzrok, zobaczyłem, że jedwab jej sukni jest pomięty i wilgotny od potu w miejscu, w którym ścisnęła spódnice.

– Jeszcze jedno – powiedziała. – Wczoraj po południu mój ojciec próbował zabić Pénélope.

Poderwałem się gwałtownie.

– Coś jej się stało?

– Wyzdrowieje.

– Zabiję go.

– Wcale nie – powiedział Tristan, a ja nie po raz pierwszy miałem ochotę go uderzyć.

– Wtrąciłam się. A jeśli do tej pory wątpił, że moja moc przewyższa jego, teraz już nie ma złudzeń. Zagroziłam mu, że jeśli stanie jej się jakaś krzywda, zabiję go, ale...

– Myślisz, że sprawdzi twój blef? – spytał Tristan.

Pokiwiała głową.

– Rzecz jasna, tego chciałabym uniknąć.

– Dlaczego? – warknąłem, wściekły, że choć Pénélope była zupełnie niewinna i nie miała nic wspólnego z naszymi machinacjami, i tak została w nie wciągnięta. – Bo zabicie go nie jest zgodne z naszymi planami?

– Chodziło mi raczej o to, że zabicie go nie przywróci jej życia – odparła Anaïs. – Ale to też.

– Musimy coś zrobić, Tristanie – powiedziałem. – Nie możemy jej tak zostawić.

Tristan westchnął.

– Gdyby była kimkolwiek innym, ojciec mógłby wziąć ją pod opiekę korony.

Ale taki gest byłby jak policzek wymierzony Angoulême'owi, to byłoby wręcz wypowiedzenie wojny, a ojciec nic by na tym nie zyskał.

– Pénélope nie jest niczym.

Księżę przeczesał włosy palcami.

– Nie przekreślaj moich słów, Marcu. Wiesz, co miałem na myśli: dla mojego ojca nie jest wystarczająco potężnym atutem. To nie znaczy, że dla mnie jest niczym. Wręcz przeciwnie. Właśnie z takim porządkiem walczę, dobrze o tym wiesz.

– A jednak nie zamierzasz jej w żaden sposób pomóc.

– Kiedy powiedziałem coś takiego? – Zsunąłem kaptur i wpatrzyłem się w niego, czując dziwną mieszankę zadowolenia i rozczarowania, kiedy odwrócił wzrok.

– Jeśli zwrócę się teraz przeciwko ojcu, najprawdopodobniej przegram. Zginę albo zostanę wydziedziczony, Angoulême dostanie właśnie to, czego chce, a sytuacja Pénélope się nie polepszy. A jaki byłby ze mnie władca, gdybym poświęcił dobro tysięcy dla nikłej szansy uratowania jednej osoby?

– To zabij Angoulême'a.

Siedząca obok mnie Anaïs zaczęła się kręcić, ale zignorowałem ją.

– Sądzisz, że to lepsze rozwiązanie? Nawet jeśli Angoulême jest potworem, niczego nie zrobił. Nie mogę zabijać trolli tylko z powodu tego, co mogliby zrobić.

– W takim razie pozwól jej się z kimś złączyć.

Słowa opuściły moje usta, zanim miałem szansę je przemyśleć i natychmiast ich pożałowałem, bo miałem dostać na swoją prośbę nie taką odpowiedź, jakiej pragnąłem.

– Do tego nie dojdzie.

– Dlaczego nie?

Tristan przeniósł wzrok na Anaïs, po czym znów spojrzał na mnie.

– W porządku. Niech będę tym osłem, który wypowie na głos to, co wszyscy wiedzą: nikt, a przynajmniej nikt, kogo Pénélope mogłaby zechcieć, nie zgodzi się na takie ryzyko. A nawet gdyby ktoś się zgodził, mój ojciec nie udzieliłby pozwolenia na złączenie.

– Ty mógłbyś.

– Ale nie zrobię tego. Nie skazę nikogo na rychłą śmierć tylko po to, by ofiarować jej trochę więcej czasu.

Uderzyłem go w twarz.

– Rozum ci odjęło? – warknął, ocierając krew z gojącej się rany.

Tak się czułem.

– Może rzeczywiście straciłem rozum, skoro próbowałem posadzić na tronie takiego bezdusznego bydlaka jak ty.

Rzucił się na mnie i obaj runęliśmy na ziemię, machaliśmy pięściami, a meble wokół nas przewracały się i pękały. Później magia chwyciła mnie w pasie i pchnęła na ścianę tak mocno, że komnata aż się zatrzęsała.

– Typowe, że uciekasz się do magii – zacząłem krzyczeć.

Wtedy jednak zobaczyłem Tristana przyciśniętego do przeciwległej ściany. A między nami stała Anaïs z rękami założonymi na piersiach.

– Skończyliście?

Sporunowała nas obu wzrokiem, a później jej magia rozluźniła się, upuszczając nas na ziemię.

– Istnieje inny sposób, by zapewnić jej bezpieczeństwo – powiedziała – to znaczy sprawić, by mój ojciec uwierzył, że żywa jest użyteczniejsza niż martwa.

– A jak zamierzasz to osiągnąć?

Tristan wygładził płaszcz i posłał mi wściekłe spojrzenie, po czym wyprostował jedno z krzeseł i usiadł na nim.

– Już to zrobiłam.

Anaïs popatrzyła na mnie w sposób, który sprawił, że poczułem ukłucie niepokoju, ponieważ wiedziałem, że jakiegokolwiek rozwiązanie wymyśliła, nie spodoba mi się.

Rozdział 7

Marc

To było dziwne uczucie, bać się czegoś tak bardzo i jednocześnie nie móc się tego doczekać.

Na palcach jednej ręki mogłem policzyć chwile, które spędziłem sam na sam z Pénélope – te rzadkie, pełne napięcia minuty, kiedy żałowałem, że nie mam dość odwagi, by wziąć ją za rękę i powiedzieć jej, że jest piękna, wyjawic, jak się czuję. Zawsze rządził mną strach. Strach, że mnie odrzuci albo że ksiązę dowie się, iż byłem zbyt bezpośredni, i ją zabierze. Że całe Trollus będzie się śmiać z mojej bezczelności – wiary, że mam jakiegokolwiek szanse u starszej córki Angoulême'a, siostry dziewczyny, która była mocną kandydatką na królową.

Ale teraz wszystko się zmieniło. W oczach arystokracji Trollus Pénélope nie była już dla mnie tak niedosiężna. Sam ksiązę chciał, byśmy się do siebie zbliżyli, podobnie jak w przypadku Anaïs i Tristana, a ja nie musiałem się obawiać odrzucenia, bo teraz to Pénélope zabiegała o mnie. Mogłem mieć niemal wszystko, czego pragnąłem, a w zamian musiałem tylko karmić ją strzępkami informacji, które mogła zanosić ojcu i wymieniać na kolejny dzień życia.

Ale wcale nie czułem się szczęśliwy – szansa na spędzenie z nią czasu sam na sam wydawała mi się niestosowna, ponieważ Pénélope była ze mną nie z własnej woli, ale pod przymusem. Ta krótka chwila, kiedy sądziłem, że jej uczucia do mnie mogą wykraczać poza przyjaźń, wydawała się teraz tylko naiwnym rojeniem. Miłość oznaczała wiele rzeczy, a pocałunek mógł nie mieć żadnego znaczenia. W końcu chciałem uciec od tego spotkania najdalej, jak tylko pozwalała na to klątwa czarownicy.

Mimo wszystko przyjąłem jej zaproszenie na spotkanie przy moście najbliższej wodospadów. Kilkukrotnie przeczytałem jej krótką wiadomość wyjaśniającą, że chciała podjąć próbę przeżycia swoich dni w taki sposób, o jakim zawsze marzyła, i pragnęła, bym to właśnie ja jej towarzyszył. Prawda i kłamstwo w jednym, bo można przez całą wieczność czegoś chcieć i nie zrobić nawet jednego kroku w kierunku urzeczywistnienia swoich marzeń.

Na Wyspie się ochłodziło, kropelki wody z wodospadu po zetknięciu się

z powietrzem jaskini zmieniały się w mgiełkę, tworząc opar, który migotał w blasku latarni oświetlających most. Konstrukcja była nowa, cudowne dzieło architektury z białego kamienia i szkła, które tworzyło iluzję kamieni unoszących się nad wodą. Pénélope stała w najwyższym punkcie, jej czarne włosy opadały luźno na plecy. Jedną dłoń trzymała na balustradzie, a drugą wyciągała, by łapać kropelki spadającej wody.

Na dźwięk moich kroków odwróciła się, a kropelki wody osiadły na jej rzesach jak rosa na kwiecie. I wtedy się uśmiechnęła, a wszelkie myśli opuściły moją głowę – wodospad, światła i miasto zniknęły. Została tylko ona.

– Jest zimno – powiedziała i chlapnęła wodą zebraną w dłoni w moją stronę.

Odruchowo się uchyliłem i roześmiałem.

– Cóż, pewnie nie pójdziemy popływać...

– Nie masz dość odwagi?

– Sama odpowiedz na to pytanie.

Uniosłem ją magią i trzymałem zawieszoną w powietrzu, a wodospad ochlapał jej twarz i włosy przy wtórze jej śmiechów i krzyków.

Uśmiechała się szeroko, kiedy postawiłem ją z powrotem na moście, przemoczony włosy lepiły się do jej twarzy.

– Zemszczę się za to, zobaczysz jeszcze.

Obróciwszy się na pięcie, przebiegła na drugą stronę mostu, wydawała się przy tym zupełnie nie zwracać uwagi, że jej obcasy ślizgają się na szkło. Później usiadła na balustradzie z nogami zwieszonymi nad spienionymi bystrzynami.

Miała w sobie energię. Nic nowego – raczej coś, co zawsze w niej było, choć uwięzione, a teraz wydostało się na wolność. Zdawało mi się, że widzę ją znów po raz pierwszy, inną, a jednocześnie całkowicie bliską i znajomą. Chwyciłem jej ramiona, by pomóc jej zachować równowagę, a moje serce zabiło szybciej, kiedy się o mnie oparła.

Czy naprawdę pragnie tu być, czy robi to jedynie, by ocalić własną skórę? Odepchnąłem od siebie tę myśl, skupiając się na dotyku jej wilgotnych włosów na brodzie, delikatnym korzennym aromacie unoszącym się z jej skóry.

– Pięknie, prawda? – Popatrzyła na miasto. – Wątpię, by na całym świecie było drugie miejsce tak wspaniałe jak Trollus.

Ludzki handlarz powiedział kiedyś, że choćbyśmy ozdobili miasto najpiękniej, jak potrafimy to sobie wyobrazić, wciąż pozostawało klatką. Było w tym wiele prawdy, ale... czy wciąż było klatką dla kogoś, kto nie próbował opuścić jego granic? Jeśli znajdowało się w nim wszystko, czego pragnął? Jeśli obiecywało przyszłość, o którą warto walczyć?

Pod nami lodowata mgła kłębiła się i wirowała, sprawiając, że blask trollowych świateł wydawał się taki ulotny i niesamowity. Arystokraci i biedacy spacerowali ulicami, a niewielkie kule podążały za nimi jak gwiazdy, zaś ponad wszystkim księżyc zaglądał przez otwór w sklepieniu, przez portal do innego świata.

– To moje ulubione miejsce – powiedziała Pénélope. – Setki razy malowałam tę scenę, ale nigdy nie udało mi się tak, jak chciałam. Zawsze wychodzi ciemna, ale Trollus nie jest ciemnością, tylko światłem.

Uśmiechnąłem się do jej ramienia.

– Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Wzięła mnie pod rękę i ruszyliśmy drogą prowadzącą wzdłuż rzeki, a choć wyczuwałem uważne spojrzenia tych, których mijaliśmy, nie przeszkadzały mi one. Kupiłem jej lukrowane ciasteczka i słodkie wino od handlarza, na chwilę zatrzymaliśmy się, by posłuchać poety recytującego swój utwór zebranemu tłumowi. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a ja odkryłem, że brakuje mi tchu na liczne tłoczące się słowa, ona gorliwie potakiwała, nasze głosy mieszały się ze sobą, aż w końcu oboje zaczęliśmy się śmiać z cudownego chaosu naszej rozmowy. Mogłem jedynie myśleć, że tak mogłoby wyglądać moje życie. Z nią tak by wyglądało.

To farsa. Podstęp. Nic z tego nie jest prawdą.

Ale to wydawało się realne i nie chciałem, by się skończyło.

– Co my tu robimy? – spytała Pénélope, kiedy ominęliśmy mury pałacu i ruszyliśmy wysypaną białym żwirem ścieżką w stronę furtki.

– Zobaczysz.

– Dobry wieczór, milordzie – powiedział jeden ze strażników, otwierając furtkę. – Milady.

– Ale nie wolno nam tu wchodzić, jeśli nie towarzyszy nam ktoś z rodziny królewskiej – syknęła Pénélope.

Szerzej otworzyła oczy, kiedy wprowadziłem ją do szklanych ogrodów.

– Chyba że mamy zgodę kogoś z rodziny królewskiej. Zaufaj mi.

W chwili, kiedy to powiedziałem, zaświtało mi, jaka to była absurdalna prośba, bo przecież każde z nas miało swój cel. Ona jednak tylko się uśmiechnęła i powiedziała:

– Dobrze.

Później puściła moją rękę i pobiegła ścieżką, jej niebiesko-srebrna suknia falowała. Podążyłem za nią, z przyjemnością obserwując, jak wyszkolona przez gildię artystka czerpie radość z obcowania z największym osiągnięciem

artystycznym Trollus, które jednak rodzina królewska zachowywała dla siebie.

Pénélope była jak dziecko w ogrodzie pełnym słodczy, cały czas się kręciła, przez chwilę skupiała się na wygięciu listka, lecz zaraz jej uwagę odciągał płatek kwiatu. W jej mowie więcej było wykrzykników i zachwyty niż prawdziwych słów.

– Nigdy wcześniej tu nie byłaś?

– Raz, kiedy jeszcze uczyłam się w gildii. Ale mistrzowie cały czas stali nam nad głowami, jakby sądzili, że zamierzamy roztrzaskać wszystko na kawałki. No i, rzecz jasna, ogrody nie były wtedy rozświetlone. – Uśmiechnęła się, przeciągając palcami po szklanej ważce usadowionej na brzegu kwiatu. – Zostały zaprojektowane do iluminacji, wiedziałeś o tym? To jedyny sposób, by dostrzec wszystkie detale i niuanse.

– Tak słyszałem.

Wiedziałem o tym. Dlatego właśnie przyprowadziłem ją tutaj o tej właśnie porze. Po kolacji król wybierał się z królową na spacer po ogrodach i zawsze je dla niej rozświetlał. Jego magia wypełniała swój cel z nieubłaganą determinacją, więc wiedziałem, że pozostaną jasne długo po odejściu całej trójki.

– Szkoda, że nie każdy może je zobaczyć – zauważyła Pénélope. – Sądzisz, że Tristan rozważyłby zmianę zasad, czy to dla niego zbyt egalitarne?

Jej głos zabrzmiał ostro, a ja poczułem mrowienie skóry, światła wokół mnie wydawały się poruszać i drżeć jak iluzja, która zaraz miała pęknąć.

– Wątpię, by poświęcał wiele uwagi tej kwestii.

– A ty? Gdyby to był twój wybór, co byś zrobił?

– Zburzyłbym mury i upewnił się, że światło nigdy nie zgaśnie.

Nic nie powiedziała i odwróciła się w stronę fontanny, wcześniej jednak zobaczyłem na jej wargach słaby uśmiech.

Pénélope ruszyła ścieżką między płaczącymi wierzbami, ich świecące liście wiszące z gałęzi wyglądały jak srebrzysta siatka, która kołysała się w powietrzu. Obracała się powoli z twarzą zwróconą ku górze, po czym zatrzymała się przede mną. Odsunęła mój kaptur i opuściła dłoń na moje przedramię, przez cały czas patrząc mi w oczy.

– Wolałabym, żebyś go przy mnie nie nosił.

– Przy... – Gardło mi się ścisnęło, bo to nie było przyzwyczajenie. Cienie sprawiały, że czułem się odważniejszy.

– Twój wygląd jest częścią tego, kim jesteś – szepnęła. – A ja bym go za nic nie zmieniła.

Pocałuj ją.

Pałacowe zegary wybiły północ, poganiając mnie. Poczulem, jak Pénélope wspina się na palce i opiera o mnie, lekko rozsuwając wargi.

Nagle jednak cofnęła się o krok i spytała:

– Czy Tristan jest na mnie bardzo zły?

Chwila minęła.

– Nie – wydukałem, po raz pierwszy tego wieczoru nie mogąc znaleźć właściwych słów. – On... on rozumie, że, no... okoliczności nie były dla ciebie łaskawe.

– Bez wątpienia nie poświęcił temu wielkiej uwagi. Jego umysł jest pewnie zajęty ważniejszymi sprawami?

Pytanie było nieśmiałe, ale padło, a ja poczułem się jak idiota. Bo pozwoliłem sobie zapomnieć, że pod powierzchnią tego, co głupio uznałem za najdoskonalszy wieczór mojego życia, kłębiły się ukryte motywy i spiski. Bo pozwoliłem sobie uwierzyć, że ona może tego pragnąć na równi ze mną.

A w mojej głowie odbijały się echem słowa Anaïs: „Życie Pénélope zależy od ciebie, Marcu. Od tego, jak ostrożnie będziesz stąpał po granicy między udzielaniem jej dość informacji, by była wartościowa, a powiedzeniem tak wiele, że zdradzisz naszą sprawę”.

Tristan wiedziałby dokładnie, co rzec, jaką dać odpowiedź, by niczego w istocie nie zdradzała. Ja nie miałem daru dwulicowości.

– Może pozwalasz, by uprzedzenia twojej rodziny wpływały na twój punkt widzenia. Powinnaś samodzielnie oceniać sytuację.

Powiedziałem to nieumyślnie ostrym tonem, przez co moje słowa zabrzmiały jak reprimenda. Pénélope wzdrygnęła się i odparła:

– Nie chciałam... To znaczy, wiem, że on jest twoim przyjacielem, więc oczywiście...

– Ja nie... Wiem, że on potrafi być nieznośny...

Nasze słowa mieszały się ze sobą jak rozlana farba i w końcu oboje umilkliśmy gwałtownie, a powietrze płonęło magią naszego wspólnego niepokoju.

– Jest późno – wykrztusiła Pénélope. – Powinam już dawno wrócić do domu.

– Odprowadzę cię.

Rozpaczliwie pragnąłem usunąć napięcie, odzyskać to, co mieliśmy wcześniej, ale ona pokręciła głową.

– Lepiej nie. Mój ojciec...

Zmusi cię do powtórzenia każdego słowa, które wypowiedziałem.

– Dobranoc, Marcu – dokończyła, a zanim zdążyłem zareagować, oddaliła się.

Rozdział 8

Pénélope

Zupełnie nie pamiętałam drogi powrotnej do domu, w głowie kłębiły mi się myśli, a po moich plecach spływał pot, kiedy rozważałam, co powiedzieć ojcu.

Jeśli w ogóle miałam mu cokolwiek do powiedzenia.

Zamierzałam tego wieczoru odkryć jakiś drobiazg, który udobruchałby ojca, jednak już w chwili gdy Marc pojawił się na moście, straciłam panowanie nad sytuacją.

Przez lata marzyłam o zalotach – o byciu połową jednej z tych młodych par spacerujących ścieżkami nad rzeką, trzymających się za ręce i marzących o pocałunku skradzionym pod mostem. Wyobrażałam sobie, co miałabym na sobie i o czym byśmy mówili. Smak wina i słodczy na moich wargach i muzykę w uszach. Ale moje marzenia zbladły w porównaniu z doświadczeniami tego wieczoru.

Zdawało mi się, że cała magia, jasność i uroda Trollus istniały tylko dla nas, jakby samo miasto wiedziało, jak ważny jest dla mnie ten wieczór. Cud, którego pragnęłam, ale nie sądziłam, by mógł być moim udziałem. Gdybym mogła powrócić i przeżywać to raz za razem, tak bym zrobiła, bo obawiałam się, że tego nie da się powtórzyć. Choć może częściowo właśnie na tym polegała jego wyjątkowość. Pomijając zakończenie. Byłam bliska pocałowania Marca pod świetlistymi wierzbami szklanych ogrodów – chwila była doskonała, jak w opowieściach. I wtedy pałacowe zegary wybiły północ, przypominając mi o moim celu i piękno wieczoru roztrzaskało się wokół mnie. Wróciła do mnie świadomość, jak trudne jest moje położenie.

W tej właśnie chwili poczułam, że byłoby to okropne, gdybym pozwoliła naszym wargom się zetknąć, bo kierowały mną mroczne motywy. Byłaby to zdrada, a gdyby Marc ją odkrył, zniósłby to ciężiej niż ktokolwiek inny. Nazwanie go kruchym byłoby nieprawdą, bo taki nie był. Jednak wiedziałam lepiej niż inni, że z powodu swego wyglądu nie wierzył, by ktokolwiek mógł go pożądać. I gdyby dowiedział się o udziale mojego ojca, pomyślałby, że każde moje słowo i każdy gest wynikały z pragnienia ocalenia życia, a nie ze szczerych uczuć. Tego bym mu nie zrobiła.

Dlatego zniszczyłam tę chwilę i spytałam o Tristana, rozpaczliwie pragnąc osiągnąć swój cel. To sprawiło, że oboje poczuliśmy się niezręcznie, a ja nie miałam nic do powiedzenia swojemu ojcu. I tak oto, kiedy podchodziłam do drzwi, sen zmienił się w koszmar, bo wiedziałam, że konsekwencje mojej porażki będą nieuchronne.

Zawsze były jakieś konsekwencje.

Z początku w domu panowała cisza, a ja pozwoliłam sobie żywić wątplą nadzieję, że Anaïs wyszła z Tristanem albo bliźniętami, a ojciec był zajęty na salonach innego arystokraty lub arystokratki.

I wtedy usłyszałam krzyki.

Jak zawsze dochodziły z głębi najniższego poziomu, miejsca ciemności i grozy, do którego nigdy, przenigdy nie odważyłam się zejść. Książę Roland bawił się mieszańcem albo człowiekiem, którego uwięziono, by zaspokoić swoje brutalne skłonności. Pozwalano mu na to, by go ułagodzić i przeciągnąć na naszą stronę.

Nasza strona.

Skuliłam się i pospieszyłam przez hol, ale zanim dotarłam do schodów, usłyszałam kroki i stukot ojcowskiej laski.

– Pénélope.

Odetchnąwszy głęboko, odwróciłam się. Ojciec stał przy stole pośrodku pomieszczenia, kryształowa lampa ustawiona na blacie rzucała cienie na jego twarz. Jedwabną chusteczką ocierał szkarłatne kropelki ze skóry. Nie pierwszy raz zastanawiałam się, jak wiele z grozy dziejącej się poniżej miało zabawić raczej mojego ojca niż Rolanda.

– Dobrze się bawiłaś dziś wieczorem?

Czułam, że język wypełnia mi usta.

– Tak.

– A on?

– Tak.

– Dobrze. – Rzucił poplamiony jedwab na stół. – Kupiłem czekoladki wykonane przez cukiernika w Trianon, które tak lubisz. Czekają w twojej komnacie.

– Czekoladki.

Uśmiechnął się.

– Śpij dobrze, kochanie.

Po czym odwrócił się i na powrót zniknął w piekle na dole.

Nie zmrużyłam oka. Nie byłoby przesadą, gdybym powiedziała, że nie zamknęłam oczu dłużej niż na mrugnięcie, tak bardzo się bałam, że ojciec tylko czeka na moment, kiedy stracę czujność, by zaatakować i wyciągnąć ze mnie wszystkie informacje. Ale drzwi do moich komnat otworzyły się dopiero rano, Lessa gwałtownie pociągnęła za klamkę, a wszystkie lampy w mojej sypialni zapłonęły jasno od jej magii, aż zapiekły mnie oczy. Na ramieniu trzymała bladoróżową suknię, a w wolnej ręce gorset, który wyglądał przerażająco. Bez słowa rzuciła ubrania na łóżko, po czym poszła do łazienki, a ze środka dobiegł odgłos lejącej się wody i wydostała się para.

– I co? – spytała ostro. – Zamierzacie wstać z łóżka, czy mam was wyciągnąć za nogi?

– Nie byłam świadoma, że mam jakieś pilne zobowiązania – odparłam jadownicie, zdjęłam koszulę nocną i rzuciłam ją na podłogę.

– On chce, żebyście byli gotowi do wyjścia w ciągu godziny.

W tym domu był tylko jeden on, ale i tak spytałam:

– Dlaczego? Dokąd mam się udać?

Lessa wzruszyła ramionami, choć nie umiałam ocenić, czy to dlatego, że nie mogła, czy nie chciała udzielić mi odpowiedzi.

Woda była nieprzyjemnie gorąca, ale nie wzdrygnęłam się, kiedy się w niej zanurzyłam. Pozwoliłam się wyszorować i umyć sobie głowę – Lessa używała przy tym magii, a nie własnych rąk, jak powinna. Para unosiła się z moich włosów, kiedy je suszyła, układając loki, a jednocześnie sprawnie nakładała mi makijaż. Przez cały czas jej twarzy nie opuszczał kwaśny grymas. Zawsze traktowała mnie chłodno, ale od chwili, gdy moja choroba wyszła na jaw, zachowywała się wręcz niegrzecznie, wyraźnie nie obawiała się konsekwencji.

A ja nie rozumiałam dlaczego. Ze wszystkich członków rodziny to ja z największą życzliwością i współczuciem odnosiłam się do naszej służby – nawet do Lessy. Wcześniej byłabym zbyt nerwowa, by zwrócić uwagę na jej zachowanie, ale teraz...

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Skupiła na mnie wzrok, jej spojrzenie było odważne i ani trochę nie unижone.

– Bo jesteście żałośni.

Uniosłam brew.

– To cecha w najlepszym razie godna litości, a w najgorszym odrazy. Nienawiść wydaje mi się zupełnie nieuzasadniona.

Prychnęła, odwróciła mnie i zaczęła sznurować mój gorset, zanim odpowiedziała:

– Władzę nad Trollus rzekomo ma moc, a jednak ty jesteś dowodem, że o władzy tak naprawdę przesądza krew. Jesteście słabi, zarówno w magii, jak i na ciele, a jednak mam przed wami klękać, bo jeden z moich przodków cztery pokolenia temu był człowiekiem. Mogłabym zmiążyć was jak robaka, ale to wy macie służbę i wszelkie swobody, a ja jestem własnością.

– Istnieje inne określenie na uczucie, które opisujesz – odparłam i zazgrzytałam zębami, kiedy poczułam, jak gorset zaciska się na moich żebrach.
– I w najmniejszym stopniu nie jestem temu winna. Ja nie stworzyłam praw. Lepiej skieruj swoją nienawiść na system.

Zaśmiała się i wyciągnęła suknię, bym mogła w nią wejść.

– Sugerujecie, że powinnam nieść sztandar spiskowców, Pénélope? Gdyby wasz ojciec odkrył, że nie jestem wobec niego lojalna, natychmiast posłałby mnie do labiryntu.

Spojrzałam w lustro i zobaczyłam w nim narzędzie. Moja suknia była niewinna, słodka i zupełnie stosowna na wyjście w ciągu dnia, zaś gorset ograniczał i kształtował moje ciało. Efekt był subtelnie, ale niewątpliwie pociągający.

– Nie sądzę, by to uczynił. – Przyjrzałam się młodej kobiecie odbijającej się w lustrze, zaledwie kilka lat starszej ode mnie. – Może i jesteś nieślubnym dzieckiem, ale pozostajesz królewską córką.

– Wątpię, by mój ojciec zauważył, że jestem martwa, z pewnością by się tym nie przejął.

Głos Lessy brzmiał lekko, ale kryły się w nim nuty dawnej urazy, schowanej głęboko, jednak niezapomnianej.

– Mylisz się. – Ruszyłam w stronę drzwi. – Ani mój ojciec, ani babka nie poświęcają czasu ani pieniędzy na coś, co nie przynosi zysków, a ty kosztowaś bardzo wiele. Właśnie dlatego uważam, że król przejmuje się twoim losem bardziej, niż kazano ci sądzić, i że pewnego dnia moja rodzina wykorzysta tę władzę dla swojej korzyści.

Zawahałam się, odwrócona plecami do niej, myśląc nie tylko o służącej mieszanej krwi, ale i o sobie. Lessa robiła, co musiała, by zapewnić sobie przetrwanie.

Nadeszła pora, bym dla dobra mojej siostry i własnego, też się tym zajęła.

Na targu panował wielki ruch, dziesiątki ludzkich kupców przybywały ze swoimi towarami, by wymienić je na złoto Trollus. Wielu było mężczyznami i kobietami o jasnej skórze pochodzącymi z Wyspy, ale równie wielu miało ciemniejszą cerę, ci pochodzili z kontynentu i dalszych krain – złoto, którym

im płaciliśmy, skłaniało ich do wyruszenia w niebezpieczny rejs przez morza. Wszyscy byli związani przysięgą – magicznie zobowiązani do zachowania naszego istnienia w tajemnicy – i znali nasze zwyczaje. Rozpoznawali mój strój, nawet jeśli nie twarz, i wszyscy kłaniali się i dygali, kiedy ich mijalam, a wzrok przez cały czas wbijali w bruk. Zmierzałam do izby rozrachunkowej, gdzie zajmowano się zakupem dla korony niemal wszystkich towarów trafiających do miasta, aby później sprzedać je kupcom i rzemieślnikom, którzy je wykorzystywali lub sprzedawali innym mieszkańcom Trollus. Izba miała gwarantować korzystne ceny i nie dopuszczać do handlu ludźmi, którzy nie mieli do tego uprawnień, lecz większość wierzyła, że rodzinie królewskiej zależało przede wszystkim na sporych zyskach, które czerpała z pośrednictwa. Ja wierzyłam, że prawdziwym powodem była kontrola. Kontrola nad tym, co kupowano i sprzedawano, kto kupował i sprzedawał, i, co najważniejsze, nad wymianą informacji między miastem a światem zewnętrznym. W Trollus nie działo się nic, o czym nie wiedzieliby Montigny. Jeśli Tristan zamierzał obalić ojca, to mógł komunikować się z ludzkimi sojusznikami poza Trollus, a w takim razie Marc musiałby mu pomagać.

I dlatego tu byłam.

W budynku izby rozrachunkowej tłoczyli się ci, którzy prowadzili interesy, ale choć wszyscy byli bardzo zajęci, kiedy przechodziłam przez wielką salę, co najmniej kilku handlarzy uniosło brwi na mój widok. Wspięłam się po schodach do biura mistrza handlu, gdzie spodziewałam się spotkać Marca.

Comte de Courville był prawą ręką króla, opiekował się kluczem do labiryntu i kontrolował wszystko, co przybywało do Trollus i co opuszczało miasto. Marc miał kiedyś zająć jego miejsce, ale przejął już część obowiązków, by pomóc słabnącemu ojcu.

Przed biurem Marca stało dwóch postawnych strażników, ale żaden nie próbował mnie zatrzymać, kiedy zapukałam do ciężkich drzwi zdobionych herbem Montignych.

– Tak?

Dźwięk głosu Marca, choćby stłumiony, przeszył mnie dreszczem. Weszłam do środka.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam?

Na mój widok podniósł się gwałtownie, tak że biurko się poruszyło, a ze stojącego na nim kubka wylała się woda. Pochwyciłam płyn magią, zanim zalał dokumenty, i przeniosłam go do naczynia. Jednocześnie skinęłam głową dwóm ludziom stojącym naprzeciw Marca.

– Pénélope, ja... – Marc przerwał, odkaszlnął i się wyprostował. – Lady Pénélope, to monsieur Girard i jego syn Christophe. Ich rodzina od kilku pokoleń dostarcza do Trollus ziarno i inną żywność. – Wskazał na mnie. – Ta dama jest córką księcia d’Angoulême.

Obaj mężczyźni ukłonili się głęboko, ale nie przegapiłam lekkiego zeszywnienia ich ramion, kiedy usłyszeli moje nazwisko, co sugerowało, że nie są nieświadomi, co o ich gatunku sądzi mój ojciec.

– Życzysz sobie, bym zaczekała na zewnątrz?

Po chwili wahania potrząsnął głową.

– Prawie skończyliśmy.

Uśmiechnęłam się i usiadłam w kącie.

– Udawajcie, że mnie tu nie ma.

Prowadzili dalej rozmowę o cenie różnych jesiennych produktów, starszy człowiek mówił, a jego syn się przysłuchiwał. I dobrze, bo spojrzenie młodzieńca cały czas uciekało w moją stronę, po czym nagle cofało się, jakby się obawiał, że wypalę mu gałki oczne, jeśli przyłapię go na gapieniu. Był jasnowłosy i niebieskooki, skórę miał ogorzałą od słońca i żywiołów, choć oceniałam, że musi być rówieśnikiem Marca i moim. Obu ludzi otaczała lekka woń siana i koni, a ja wyobrażałam sobie, jak chłopak spaceruje lub jedzie przez pola, a nad głową ma otwarte niebo.

– Musicie odebrać coś z Trianon – powiedział Marc. – Dostaniecie rekompensatę za transport, a ja mogę od razu zapewnić niezbędny kapitał.

Nastawiłam uszu, ale ukryłam to – wykorzystałam nici magii, by zdjąć z pliku kart czysty arkusz papieru i kałamarz. Sztuczkę tę wykorzystywałam bardzo często – udawałam, że jestem zajęta sztuką, choć jednocześnie przysłuchiwałam się toczącym się wokół mnie rozmowom.

– Kiedy będziecie tego potrzebować, milordzie?

– Jak najszybciej.

Stworzyłam płaską taflę magii, położyłam na niej papier, a następnie uformowałam srebrzysto-błękitne pióro, które zanurzyłam w atramencie. Na kartce powstał obraz chłopaka, z włosami rozczochranymi przez wyobrażony wiatr i lekko zawstydzonym uśmiechem na twarzy, jakby został przyłapany na wpatrywaniu się w dziewczynę, która mu się podobała.

– Czy ten kontakt jest współpracownikiem Trollus?

– Nie, to nasze pierwsze interesy z nimi, więc dyskrecja będzie niezwykle ważna, jak zawsze.

Postać chłopaka nabierała kształtu pod moją dłońią, ubranie skromne, ale

porządnie uszyte, trochę ubrudzone ziemią z powodu pracy na roli, a nie niedostatku higieny. Jego ramiona wciąż były po dziecięcemu szczupłe, ale od trudów nabierały już siły i tężyzny, jakiej nie miał żaden troll.

– Możemy dostarczyć to z powrotem w ciągu tygodnia, jeśli to wam pasuje, milordzie.

– Owszem. – Marc przekręcił się na krześle. – Jest delikatne, więc zachowajcie ostrożność w trakcie transportu.

Dlaczego mówi tak oględnie, zastanawiałam się, cieniując rękaw chłopaka. Co próbuje ukryć?

– Jak sobie życzysz, milordzie.

– W jakiej postaci oczekujesz zapłaty?

– Jeśli można, srebrne marki regenta, milordzie.

Przeniosłam wzrok na skrzynię, która uniosła się z prawej strony Marca. Szybko odliczył srebro, ustawiając kolejne stosy na stole. Później bez słowa dodał jeszcze niewielką kupkę złota. Łapówka?

– Życzycie sobie czegoś jeszcze, milordzie?

Marc potrząsnął głową, a ja podpisałam kartkę dużym P, wysuszyłam atrament magią i posłałam kartkę przez pomieszczenie. Chłopak – Christophe – gapił się na unoszący się arkusz.

– Weź go – powiedziałam.

Ostrożnie złapał unoszącą się kartkę i otworzył szeroko usta.

– To... to ja!

Marc odwrócił się, a choć kaptur skrywał jego twarz, wyczułam pytanie w jego oczach. Wzruszyłam ramionami.

– Natchnienie dopada mnie w najmniej spodziewanych momentach.

W rzeczywistości wyraz twarzy chłopaka sprawił mi wielką przyjemność, podobnie jak myśl o oddaniu swojego dzieła komuś, kto będzie je cenić. Sprzedawałam lub ofiarowywałam swoje prace bogaczom – tym, którzy, choć mogli doceniać sztukę i talent, mieli niezliczone dzieła artystów równie dobrych jak ja lub lepszych. Moje obrazy były jedynie dodatkami do kolekcji, które rzadko oglądano i którym poświęcano niewiele uwagi po tym, jak zostały powieszono na ścianie. Ale dla tego chłopaka ten obrazek będzie wyjątkowy. To będzie coś, co trzeba cenić. Rysunek z prezentu stał się wymianą, i to taką, w której ja dostawałam więcej.

Tak bardzo skupiałam się na wyrazie twarzy chłopaka, że nie usłyszałam, że drzwi się otwierają, i nie wyczułam przypływu mocy do chwili, gdy Tristan wyjął szkic z ręki człowieka.

– Co to?

Na twarzy chłopaka pojawiła się panika – jak sądziłam, częściowo dlatego, że bał się Tristana. Ale po części był to strach kogoś, kto za chwilę niechybnie utraci coś cennego, a ja miałam ochotę spoliczkować księcia za to, że był takim tyranem.

– I jak?

– Został narysowany przez milady, wasza wysokość – odparł chłopak.

– To był prezent. Oddaj go – warknęłam.

– Prezent... – Tristan przeniósł na mnie wzrok. – Znasz prawo, Pénélope. W wymianach z ludźmi zawsze trzeba zapłacić uczciwą cenę.

Słowo „ludzie” wypowiedział tak, jakby mówił „robactwo”. Spiorunowałam go wzrokiem.

– To zaledwie szkic. Pięć minut pracy.

– Twojej pracy. – Tristan spojrział przebiegle na chłopaka. – Wiedziałaś, że lady Pénélope jest uważana za jedną z największych żyjących artystek? Portret jej autorstwa jest wart fortunę. Oczywiście, to jedynie szybki szkic, ale i tak oceniłbym jego wartość na... – Zmarszczył czoło, jakby przeliczał, po czym podał cenę, która była boleśnie wysoka. I boleśnie trafna. – Gdybyś chciał, mógłbyś go kupić.

Chłopak zaczerwienił się i zacisnął dłonie w pięści, jakby zamierzał zadać cios. Ale tylko potrząsnął głową.

– Nie chcesz go? – Tristan pomachał papierem przed twarzą chłopaka, a jego srebrne oczy błyszczały. – Pamiętaj, że musisz powiedzieć mi prawdę.

– Chcę – przyznał chłopak przez zaciśnięte zęby. – Ale nie stać mnie, wasza wysokość.

– Co za pech.

– Przynajmniej miałem okazję go zobaczyć, wasza wysokość. Wspomnienie będzie musiało mi wystarczyć.

Tristan prychnął z rozbawieniem i machnął ręką.

– Odejdźcie.

Zaczekałam, aż drzwi się za nimi zamkną, po czym spytałam:

– Czy naprawdę musiałeś być taki okrutny?

Tristan opadł na jedno z krzeseł.

– Nie ja napisałem prawa, Pénélope. Ale muszę ich przestrzegać, podobnie jak ty.

– Istnieje różnica między przestrzeganiem prawa a wykorzystywaniem go dla usprawiedliwienia swych podłych czynów.

– Fakt. – Podniósł kartkę i skupił wzrok na szkicu. – Obrazek jest naprawdę dobry. Kupię go od ciebie jako ciekawostkę.

– Nie jest na sprzedaż. – Wyrwałam go z jego dłoni, po czym zgięłam kolana w symbolicznym dygnięciu. – Życzę miłego dnia, wasza wysokość.

– Pénélope, zaczekaj.

Marc pospieszył za mną na korytarz, ale byłam zbyt wściekła, by się zatrzymać, moje obcasy stuknęły głośno, kiedy zmierzałam w stronę schodów.

– Zaczekaj! – Marc zacisnął dłoń na moim ramieniu i wciągnął mnie do bocznego pomieszczenia. – Przepraszam za niego. W ich obecności zachowuje się najgorzej.

– Dlaczego? – spytałam ostro. – Nawet jeśli uważa, że są gorsi, nie musi być okrutny. I dlaczego ty to znosisz?

Marc przestąpił z nogi na nogę.

– Nie mam wyboru.

Magia kłębiła się wokół mnie, płonąca gniewem, że znalazł się w takiej sytuacji. Że musiał przymykać oko na zachowanie tak sprzeczne z jego przekonaniami. Ale wcale tak nie musiało być.

– Chciałabym przejść.

– Pénélope, proszę. – W jego głosie brzmiała nuta desperacji. – Jeśli to dla ciebie ważne, mogę dostarczyć ten rysunek Chrisowi. Często przyjeżdża tu z ojcem i... nie mam wielkich problemów z przemycaaniem czegoś do miasta i na zewnątrz.

Usłyszałam, jak szczęka zębami, kiedy uświadomił sobie, że powiedział za dużo, a moje serce zadrżało.

– Drobiazgi – dodał. – Słodyczne. Nuty. Powieści. Rzeczy, które gwałcą monopol gildii, ale król nie zwraca na nie uwagi. Jak rysunki.

Albo tajne wiadomości. I łapówki.

– Nie. – Zignorowałam poczucie winy, które mnie przepełniało. – Nie pozwolę, byś ryzykował stanowisko, by dla mnie złamać zasady. Ale muszę iść.

Zanim zdążył coś powiedzieć, wybiegłam na korytarz, podkasałam spódnicę i z niestosownym dla damy pośpiechem zbiegłam po schodach i wypadłam na miasto. Z taką samą szybkością ruszyłam przez targ, rozglądając się wśród tłumów ciemnowłosych trolli w poszukiwaniu śladu blondu.

Tam.

Stał obok muła i ze zmarszczonym czołem głaskał go po szyi. Ojciec był zajęty rozmową z dwoma kupcami, i dobrze. Człowiek podskoczył, kiedy pojawiałam się obok niego, a zwierzę parsknęło zaniepokojone, aż uspokoił

je gestem świadczącym o dużej praktyce.

– Przepraszam za to – powiedziałam. – On czasem zachowuje się jak osioł. Właściwie przez większość czasu.

Chłopak – *Christophe*, musiałam sobie przypomnieć – roześmiał się z zaskoczeniem, zaraz jednak zacisnął usta i rozejrzał się dookoła, by sprawdzić, czy nie ściągnął na siebie czyjś nieprzychylnego spojrzenia.

– Ja przynajmniej mogę wyjechać – odparł. – Ty tkwisz tu razem z nim.

– Racja. Może mógłbyś się nade mną zlitować i coś dla mnie zrobić. – Uniosłam rysunek i mówiłam dalej. – Chciałbyś go dostać?

Oblizwał nerwowo wargi.

– Nie stać mnie, żeby uczciwie za niego zapłacić.

– Istnieje więcej niż jeden sposób zapłaty. Szukam informacji.

Jakby wyczuwając napiętą sytuację, muł parsknął i szarpnął łbem, a ja spojrzałam w stronę ojca chłopaka, by się upewnić, że nie zwrócił na nas uwagi.

– Jakich informacji?

– Co odbieracie z Trianon dla lorda Marca?

Zawahał się.

– Nie wiem. To przychodzi w skrzyniach, ale ojciec obdarłby mnie ze skóry, gdybym otworzył jedną z nich.

Skrzynie? A co w nich może być?

– Ale udajesz się razem z nim po te skrzynie.

– Tak, milady.

Odpowiadał szybko, wyraźnie pragnął dostarczyć dość informacji, by dostać nagrodę.

– Możesz mi powiedzieć, od kogo je odbieracie?

– Człowiek z wozem czeka na nas pod Trianon.

Cóż za tajemnica.

Nie miałam pojęcia, co odbierali, ale musiało to być coś nielegalnego, skoro zachowywali to w takiej tajemnicy. Co znaczyło, że mój ojciec uzna tę informację za interesującą.

– Dziękuję. – Powtarzałam sobie, że nie uczyniłam niczego niewłaściwego, kiedy wsunęłam rysunek do kieszeni jego płaszcza. Robiłam to w końcu w interesie Marca, nawet jeśli wydawało się, że jest inaczej. – Możesz uznać, że go kupiłeś, że za niego zapłaciłeś.

Następnie promiennie się do niego uśmiechnęłam, odwróciłam się i odeszłam.

Rozdział 9

Marc

– Dlaczego się upierasz, by jeszcze bardziej utrudniać mi życie? – spytałem, zatrzaszczając drzwi do swojego biura. – Teraz jest wściekła na nas obu.

Tristan opierał buty na moim biurku, a w jednej ręce trzymał wykaz cen towarów.

– Rzeczywiście zazwyczaj utrudniam ci życie – zgodził się, osłaniając pomieszczenie magią. – Ale w tym przypadku je ułatwiam.

– W jaki sposób? – spytałem zjadliwie. Opadłem gwałtownie na krzesło, aż drewno zatrzeszczało. – Mam spędzać z nią czas, a jednak wybiegła, jakby nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Tristan przewrócił oczami.

– Nie dlatego wybiegła.

– Naprawdę?

– Na skały i niebo, jeśli chodzi o nią, jesteś ślepy jak kret. – Rzucił wykaz na biurko i się pochylił. – Nawet jeśli ona sama nie miała o tym pojęcia, jej przybycie było zaplanowane, miało się zbiec z twoimi spotkaniami z handlarzami. I nawet jeśli ty nie masz o tym pojęcia, Pénélope potrafi słuchać rozmów, kiedy wydaje się zatopiona w pracy. Często to robi.

Spiorunowałem go wzrokiem.

– Szpiegowałeś mnie?

– Przez cały czas cię szpieguję. Ty i Jérôme mogliście wyrażać się niejasno, ale Pénélope nie jest głupia. Wie, że coś planujecie... co potwierdziłeś, kiedy próbowałeś przeprosić za moje zachowanie.

– I jak to ma mi pomóc?

Tristan prychnął z irytacją.

– Pomaga, bo daje jej coś, o czym może donieść ojcu, ale nie jest to nic na tyle obciążającego, byśmy musieli obawiać się ujawnienia. Kiedy jest zła, staje się odważniejsza i mogę ci zagwarantować, że poszła odszukać Christophe'a, by wymienić ten rysunek za informacje, co ci przywożą. On mnie nie lubi, a przy tym pragnie dostać ten portret, więc powie jej, że to wszystko jest bardzo ukradkowe, co jeszcze bardziej wzbudzi jej podejrzliwość. A jeśli się

zawaha, cóż... Pénélope jest pewnie najładniejszą dziewczyną, z jaką kiedykolwiek rozmawiał. Wyciągnie z niego informacje.

Zrobiło mi się zimno.

– Tristanie, oni odbierają druki. Jeśli zostaną złapani na wwożeniu ich do Trollus...

– Dlatego polecisz Esmeraldzie opóźnić dostawę druków i każesz dostarczyć przez Girardów coś bardziej niewinnego. Jakieś nieprzyzwoite rysunki, w każdym razie coś, co trzeba było zamówić w Trianon zamiast w gildii. Poproszę bliźnięta, żeby przyjęły dostawę i wykorzystały ją w jednym ze swoich dowcipów. A Pénélope dostanie dowód, że jesteśmy skłonni łamać prawa mojego ojca.

To był dobry plan. Naprawdę dobry plan. Oczywiście, w końcu to Tristan go wymyślił. Skubałem ryse na blacie, wiedząc, że powinienem czuć ulgę. Ale wcale tak nie było.

– Tak właśnie musimy postępować, by zapewnić jej bezpieczeństwo. – Tristan zdjął buty z mojego biurka i spowaźniał. – Nie przekraczamy pewnej granicy i ufamy, że Pénélope będzie dość bystra, by wykorzystać to, co jej dajemy.

– Jak długo to będzie działać?

– Tak długo, jak to konieczne. – Znowu się pochylił. – A kiedy już zasiądę na tronie, masz moje najszczerze słowo, że wyciągnę ją z tego domu i zapewnię jej bezpieczeństwo, niezależnie od tego, co księżę Angoulême będzie uważał na ten temat. A wtedy będziecie mogli... Cóż, tą kwestią zajmiemy się, kiedy nadejdzie właściwy czas.

Zagryzłem policzek, by powstrzymać zjadliwą odpowiedź. Tristan oczywiście nie widział przyszłości dla mnie i Pénélope.

– Wiem, że tego nienawidzisz – powiedział. – Ale nie wystarczy, że będziecie spacerowali po promenadzie, popijając słodkie wino i jedząc ciasteczka. Ona ma swój ukryty cel i ty też. Zawsze musisz o tym pamiętać.

– Zakładam, że wtedy też nas szpiegowaleś.

– Anaïs.

Oczywiście. Zawsze ktoś to robił, czy to dla Tristana, czy dla księcia. Bez wątplenia Pénélope też to sobie uświadomi, o ile już tego nie zrobiła. Będziemy szpiegowani, kiedy będziemy grali w tę grę, a nasze kontakty będą się psuć i stawać coraz mniej szczerze, aż cała łącząca nas sympatia się wypali.

– Dlaczego nie możemy powiedzieć jej prawdy? – spytałem. – Wiesz, że by nam pomogła.

Tristan zeszywniał.

– Nie. Absolutnie nie – powiedział w końcu.

– Ale...

– Tego rodzaju tajemnicę należy zamknąć w stalowej skrzyni, Marcu. Nie w wiklinowym koszu. Nie powiesz jej.

Ta metafora mnie rozzłościła – podobnie jak to, że Tristan wydawał mi rozkazy – ale wiedziałem, że go nie przekonam. I nie chciałem już o tym rozmawiać.

– A co z tobą i Anaïs? – spytałem, zmieniając temat. – Rozważyłeś jej propozycję?

Tym razem to Tristan wyglądał na skrupowanego.

– To jedyny sposób, w jaki mógłbym się spotkać ze spiskowcami, nie wzbudzając podejrzeń. – Przeczesał włosy palcami. – Ale już proszę ją o tak wiele. Wymagam zbyt wiele. Nie wiem, czy ona w ogóle śpi nocami.

– To dobry plan. – Wpatrzyłem się w jego twarz, szukając wskazówek, co zamierza, ale jak zawsze ich nie dostrzegłem. – Jeśli planujesz przejąć kierownictwo ze Szpicem i pozostałymi, może nie być innej możliwości.

– Wiem. Ale choć będziemy udawać, jej i tak to zaszkodzi.

– Albo nie. – Uniosłem brew i zadałem pytanie, o którym wiedziałem, że mu się nie spodoba. – Jakże właściwie masz wobec niej zamiary?

Odwrocił wzrok.

– W jakiej kwestii?

– Nie wykręcaj się. Chcesz pewnego dnia uczynić ją królową czy nie?

Cisza.

– Kochasz ją?

Zacisnął zęby.

– W pewnym sensie. Jest moją przyjaciółką. Jest lojalna. Ufam jej.

– Ale nie dosyć, by zaryzykować, przez chorobę w jej rodzinie?

– Nie o to chodzi. To... – Potrząsnął głową. – To problem do rozwiązania w odległej przyszłości. – Wcale nie to chciał powiedzieć.

– O ile nie zamierzasz pewnego dnia uczynić jej królową, pilnuj, żeby to było tylko udawanie. Bo jeśli posuniesz się za daleko, a później zastąpisz ją inną, złamiesz jej serce.

W jego oczach pojawił się gniew.

– Nigdy rozmyślnie bym jej nie skrzywdził.

– W takim razie nie pozwól, by do tego doszło. Nie pozwól, by sprawy zaszły za daleko.

Poderwał się gwałtownie i skierował w stronę drzwi, ale zawahał się,

trzymając dłoń na klamce.

– To dobra rada, Marcu. A biorąc pod uwagę twoją sytuację z Pénélope, mógłbyś ją sobie wziąć do serca.

Rozdział 10

Pénélope

– Oto, co przyniosły twoje informacje.

Ojciec rzucił na środek mojego talerza niewielką paczuszkę, a papier zaczął nasiąkać kremowym sosem z obiadu.

Minęło kilka dni, od kiedy powiedziałam mu, że Marc nielegalnie sprowadza coś za pośrednictwem ludzkich handlarzy, i czułam się coraz bardziej winna, że zawiodłam zaufanie ukochanego. Próbowałam sobie powtarzać, że postąpiłam słusznie. Że celem mojego ojca był Tristan, a nie Marc. Że skorzysta na tym moja siostra. Żadne usprawiedliwienie nie stłumiło jednak poczucia, że postępuję niewłaściwie.

Starając się zapanować nad przyspieszonym biciem serca, za pomocą widelca przerzuciłam zawartość pakietu. Były to w większości rysunki z niewielką ilością tekstu. Jakość druku była marna, każdą kartkę znaczyły te same smugi i skazy. Różnica między wykorzystaniem maszynierii a magii oraz powód, dla którego gildia bez trudu utrzymywała monopol. Jedynie to, czego drukowania odmawiali, trzeba było sprowadzać spoza Trollus, co wyjaśniało kwestię tych rysunków. Choć niestosowne, nie były dowodem zdrady. Nie byłam pewna, czy czuję ulgę, czy rozczarowanie.

– Artysta wyraźnie rekompensuje brak talentu wyobraźnią.

– Skąd wiesz, że to mężczyzna?

– To oczywiste. – Odchyliłam się i gestem kazałam zabrać służącemu talerz wraz z rysunkami. – Mogę jedynie przekazać ci to, czego się dowiedziałam, ojciec. Nie mogę sprawić, że to będzie przydatne. Choć to akurat w pewnym sensie jest użyteczne. Udowadnia, że do Trollus można przemycić kontrabandę.

– O tym wiedziałem wcześniej. – Obszedł stół i usiadł naprzeciwko mnie. – Dowodem byłoby złapanie jednego z handlarzy z propagandą, a nie niestosownymi przedstawieniami regenta Trianon zamówionymi przez tych idiotów, których nazywasz przyjaciółmi.

Propaganda? Zmarszczyłam czoło, niepewna, dlaczego miałabym wierzyć, że handlarze zostaną złapani z czymś takim. Potrząsnęłam głową.

– To było dla bliźniąt?

– Odebrali je z targu. Po przeszukaniu twierdzili, że to dzieło miało poszerzyć horyzonty co bardziej pruderyjnych mieszkańców Trollus, choć bez wątpienia stanowi część jakiegoś większego dowcipu.

Dowcipy Vincenta i Victorii były częste i długo o nich pamiętano, ale to do nich nie pasowało. W najmniejszym stopniu.

– Bez wątpienia efekty końcowe będą dość zabawne.

Nic nie powiedział. Nawet nie mrugnął. Ale drzwi do komnaty zaczęły się zamykać. Powoli. Jedne po drugich. Kolejne zamki zatrząskiwały się pod stanowczym naciskiem jego magii.

– Myślisz, że to wystarczy, moja droga?

Położył laskę na płaskim blacie stołu.

Poczułam ściskanie w żołądku i ostatkiem sił powstrzymałam się przed skuleniem na krześle.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia. Może się mylisz, podejrzewając ich.

– Nie myślę się!

Błyskawicznie znalazł się po drugiej stronie stołu i wykrzyczał mi te słowa prosto w twarz. Cofnęłam się, potknęłam o krzesło i upadłam.

– Spokojnie, ojczy, spokojnie.

Głos Anaïs wzniósł się nade mną, a później jej dłonie chwyciły mnie pod ramiona i podniosły.

– Już rozmawialiśmy o tym, jak się czuję, kiedy grozisz mojej siostrze.

Oparłam się plecami o ścianę, niepewna, czy powinnam uciec, czy może zostać na miejscu.

– Jej wysiłki są niewystarczające. – Usiadł na krześle. – Jeśli mam być szczery, to twoje również.

Anaïs prychnęła.

– Tak mówisz, a jednak każdego dnia Tristan spędza ze mną coraz więcej czasu, wypełniając moje uszy swoimi pragnieniami i żałami.

– Ma spędzać całe godziny w twoim łóżku, ale tego nie udało ci się jeszcze osiągnąć, prawda?

– Cierpliwości. – Anaïs wyprostowała moje krzesło i usiadła, starannie wygładzając spódnice. – Tristan jest spostrzegawczy, szczególnie kiedy chodzi o zmiany charakteru lub zachowania. Jeśli rzucę się na niego, zacznie się zastanawiać nad motywami mojego działania. Przestanie mi ufać. Lepiej niech uwierzy, że to on jest uwodzicielem, a nie odwrotnie.

– Zaczynam wierzyć, że twoja prośba o cierpliwość to jedynie próba odwrócenia mojej uwagi od twojego braku sukcesów.

Anaïs wzruszyła ramionami.

– Możesz sobie wierzyć, w co tylko zechcesz.

Jej nonszalancja z jednej strony mnie zadziwiała, z drugiej jednak wzbudzała zazdrość. Podobnie jak jej zdolność zbywania pytań ojca bez strachu przed karą.

– Tak się składa, że coś dla ciebie mam. – Podniosła mój kielich z winem i pociągnęła długi łyk. – Na jutrzejszej publicznej audiencji u króla Tristan zamierza podać w wątpliwość praktykę wysyłania górników mieszanej krwi do labiryntu, jeśli nie wyrobią normy.

– W jaki sposób podać w wątpliwość?

– Chce zakończenia tej praktyki. Uważa, że nie powinno się karać mieszkańców śmiercią za niewyrobienie norm.

Ojciec uniósł brwi. Ja też. Takie posunięcie zupełnie nie pasowało do Tristana. Poczułam, że ogarnia mnie niepokój, jak również wrażenie, że coś przegapiłam. Coś ważnego.

– Zawsze się cieszę, gdy mogę udowodnić swoją wartość, ojczy. – Anaïs wstała. – Ale teraz idę spać. On chce, bym tam jutro była, a król upiera się, by audiencje odbywały się tak koszmarnie wcześnie. Chodź, Pénélope. Wyglądasz, jakby przydało ci się trochę odpoczynku.

Pozwoliłam, by wzięła mnie za rękę, ale czułam się tak, jakbym trzymała kogoś obcego.

Kiedy wystarczająco się oddaliłyśmy, spytała z wyraźnym niepokojem w głosie:

– Zrobił ci krzywdę?

– Nie.

Anaïs odetchnęła głęboko.

– Dzięki gwiazdom i losowi, że zdążyłam wrócić do domu.

– Owszem.

– Musisz bardziej się postarać, Penny. Musisz przynajmniej robić wrażenie, że próbujesz uwieść Marca, a nie, że go unikasz. Jutro będzie na audiencji, powinnaś go odnaleźć.

Dotarłyśmy do moich komnat, a ona odwróciła się do mnie, przyciągnęła mnie do siebie i oparła swoje czoło o moje, jak to często robiła, kiedy byłyśmy młodsze.

– Wiem, że to trudne, ale jak na razie to jedyny sposób.

Nie odpowiedziałam jej uściskiem, ale stałam całkowicie nieruchomo.

– Dlaczego?

– Bo jeśli tego nie zrobisz, on...

– Nie – przerwałam jej. – Dlaczego powiedziałaś ojcu, że Tristan zamierza podjąć próbę zmiany prawa?

– Jutro wszyscy się o tym dowiedzą.

– Nie o to chodzi! – wykrzyknęłam i odepchnęłam ją. – Gdyby prawo zostało zmienione, pomyśl tylko, ile żywotów można by ocalić. Ale teraz ojciec pójdzie na audiencję i wiesz, że zgłosi sprzeciw.

– Penny...

– Myślałam, że jesteś lepsza. – Czy to nie był jeden z powodów, dla których to robiłam? Żeby odebrać tron Tristanowi i posadzić na nim Anaïs, bo ona byłaby lepsza? A może się myliłam? – Nie chcesz uczynić Trollus szczęśliwszym miejscem?

– A co to w ogóle ma do rzeczy?

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Gdybyś została królową, miałybyś szansę zmienić takie prawa. Szansę, by poprawić sytuację mieszańców, dać im godne życie. Nigdy nawet o tym nie myślałaś?

– Nie jestem ich sympatykiem – wyrzuciła z siebie. – Czego ode mnie oczekujesz?

O wiele więcej.

– Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale jesteś ulepiona z tej samej gliny co ojciec – warknęłam. – Samolubna aż do szpiku kości, niezależnie od ceny, jaką wszyscy musieliby ponieść.

W jej oczach pojawił się dziwny błysk.

– Penny, to nie... ja...

Nie mogła nawet tego powiedzieć. Nie mogła nawet zaprzeczyć.

– Troszczę się o ciebie – dokończyła cicho. – Wiesz, że cię kocham.

– Wiem. Ale przy tobie, babce i ojcu nie jestem nawet pewna, co to znaczy kochać. Jeśli w ogóle coś znaczy.

Wyszłam z domu wcześniej, bo nie chciałam iść do pałacu z resztą rodziny. Weszłam do środka razem z tłumem pospólstwa i mieszańców, którzy czekali w kolejce, by zapewnić sobie miejsce w sali tronowej. Publiczne audiencje jego wysokości bywały burzliwe, co stanowiło pewną rozrywkę dla tych, którzy nie mogli sobie pozwolić na żadną inną.

Ruszyłam przez ogromną salę w stronę przednich rzędów, gdzie czekały miejsca zarezerwowane dla arystokratów, i rozglądałam się za wysoką sylwetką Marca. Stał obok ojca, pogrążony w rozmowie, którą przerwali na mój widok.

– Pénélope? Ja... co ty tu robisz?

Nie widziałam twarzy Marca, ale nie mogłam nie dostrzec jego niepokoju, gdy spoglądał to na mnie, to na swojego ojca. W ten sposób potwierdził moje podejrzenia – nie chciał, by jego rodzina wiedziała, że spędzaliśmy czas tylko we dwoje. Nie zaskoczyło mnie to, ale zabolalo.

– Milordzie. – Dygnęłam przed hrabią, który skinął mi głową i zmarszczył czoło. – Przybyłam, bo sądziłam, że mogę cię tu spotkać. Przykro mi, że ostatnio rozstaliśmy się w taki, a nie inny sposób.

Ojciec Marca jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

– Za pozwoleniem – powiedział jedynie i ruszył w stronę tronu.

– Nie masz za co przepraszać. – Marc spojrzął ponad moją głowę na wejście do komnaty, a potem znów na mnie i w końcu odwrócił wzrok.

– Często przychodzisz na te audiencje? – spytałam.

Gorączkowo pragnęłam rozproszyć napięcie, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nie. – Po chwili dodał: – To znaczy, ostatnio częściej. Bo... – Urwał.

– Żeby się uczyć? – podpowiedziałam.

– Zgadza się. A dzisiaj... Cóż, dzisiaj Tristan chce podnieść pewną kwestię i dlatego tu jestem.

– Anaïs wspominała o tym.

Obserwowałam go uważnie, żeby zobaczyć, jak zareaguje na moje słowa, ale on tylko pokiwał głową, jakby wcale nie był zaskoczony.

– Oto i twoja rodzina.

Nie byłam dość wysoka, żeby zobaczyć siostrę albo ojca, ale widziałam rozstępujące się przed nimi tłumy. Mnie nikt nie schodził z drogi. Zajęli miejsca z przodu sali, po prawej stronie, w chwili gdy herold krzyknął:

– Przejście dla króla!

Tłum natychmiast się skłonił i nikt nie poruszył się do chwili, aż Thibault przeszedł przez środek i usadowił się na tronie. Złota korona błyszczała na jego głowie. Ja jednak nigdzie nie widziałam Tristana.

Składający prośby ustawili się w szeregu. Thibault przyglądał im się przez dłuższą chwilę, po czym skinął na pierwszą parę. Chodziło o spór między dwoma kupcami, a ja szybko przestałam zwracać na nich uwagę.

– Pewnego dnia to wy tam będziecie – szepnęłam, patrząc na króla naradzającego się z ojcem Marca. – Ty i Tristan, decydujący o losach wszystkich.

Marc prychnął rozbawiony.

– Twoje słowa sprawiają, że wydaje się to o wiele bardziej ekscytujące, niż

jest w rzeczywistości. Tydzień temu dwaj rzemieślnicy przez ponad godzinę kłócili się o to, kto ma prawo własności do przepisu na ciasto.

Stłumiłam śmiech.

– Poza tym wolałbym robić inne rzeczy.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Na przykład?

Zanim zdążył odpowiedzieć, jeden ze stojących przed królem zaczął wygrażać drugiemu, a tłum zaczął pchać się do przodu, przyciskając mnie do Marca.

Podobnie jak wszystkich innych arystokratów, tak i nas otaczały tarcze chroniące naszą osobistą przestrzeń. Ale kiedy nasze magie otarły się o siebie, pojawiły się iskry, a kilkoro z otaczających nas widzów skrzywiło się, zanim powrócili do śledzenia przebiegu audiencji. Powinnam się poruszyć, ostrożnie odsunąć, by dać mu więcej miejsca, ale zapałam się, a dotyk mojej magii przyciśniętej do jego dziwnie przypominał zetknięcie nagich ciał. Czekałam, aż Marc się odsunie, przerwie kontakt, ale on stał bez ruchu.

To dlatego, że nie ma miejsca, żeby się poruszyć, powiedziałam sobie. *Nie chce potrącić tej starszej baronowej, która stoi obok niego.*

W mojej głowie kłębiły się miliony innych powodów, ale zawsze powracałam do jednego – że on chciał być blisko mnie. Ponieważ wydawało mi się niemożliwe, że ja czułam się tak, jakbym stała pośrodku nawałnicy, a on nie czuł niczego. Niemożliwe, by moja skóra płonęła na przemian od zimna i od gorąca, a światła wokół mnie rozrastały się i kurczyły w rytm bicia mojego serca, a Marc pozostawał obojętny.

Pamiętaj, dlaczego tu jesteś, powiedziałam sobie, ale kłębiące się we mnie uczucia odsunęły logikę. Wszystkie racjonalne myśli.

Słowa króla i składających prośby rozmyły się do monotonnego buczenia, a ja skupiłam słuch na biciu serca Marca. Wydawało się szybsze, niż powinno w takiej sytuacji.

Coś sobie wyobrażasz.

Dźwięk jego oddechu, który wydawał się nieco chrapliwy.

To tylko naiwne życzenia.

Ale głos sprzeciwu w moich myślach nie uspokoił mojego pulsu, który z każdym oddechem wydawał się coraz bardziej gwałtowny i chaotyczny.

Nie umiałabym ocenić, czyja magia zmieniła się pierwsza, ale poczułam, że natura mojej przeobraża się zgodnie z moją wolą, nie była już barierą, ale płynem omywającym moją skórę. Moc Marca wlała się w nią jak gorąca woda, dolana do stygnącej kąpieli, ale nieskończenie bardziej intymna. Jak wola, myśl

i pragnienie, które stały się namacalne.

Zagryzłam wargę, przerażona, że wszyscy wokół nas widzieli, co robimy, choć jednocześnie wcale mnie to nie obchodziło. Świat wypełniały rozmyte światła, barwy i dźwięki, a ja pozwoliłam sobie opuścić powieki, wyobrażając sobie, że kiedy otworzę oczy, będziemy sami. Że on mnie dotknie.

I wtedy to zrobił.

Ledwie delikatne muśnięcie mojej skóry koniuszkami palców, ale miałam wrażenie, jakby przeszła mnie iskra, aż do czubków palców u stóp. Sapnęłam, po czym zacisnęłam zęby, pewna, że ktoś musiał to zauważyć, ale nikt się nie poruszył. Nawet Marc. Pozostał zwrócony twarzą do sali tronowej, ale jego palce przesuwały się powoli w górę mojego nadgarstka, jakby podążały śladem pospiesznie pulsującej krwi, która płonęła pod jego dotykiem. Później zsunęły się w dół i musnęły moją dłoń, a ja odruchowo wzięłam go za rękę.

Oddychaj. Po prostu oddychaj.

Wydawało mi się to niemożliwe, w brzuchu czułam napięcie, moja skóra była tak wrażliwa, że wydawała się wręcz otarta, a palce stóp zwijały się w butach. Chciałam pociągnąć go za sobą, znaleźć jakiś pusty kąt pałacu, w którym moglibyśmy...

Nagle drzwi sali tronowej się otworzyły i tłum omyła kłębiąca się moc. Marc puścił moją dłoń, jakby się sparzył i wraz z pozostałymi odwrócił się i patrzył, jak Tristan idzie środkiem sali, by stanąć na końcu kolejki.

Wszyscy oczekujący natychmiast zaczęli ustępować mu miejsca. Nawet z tej odległości słyszałam wymamrotane: „Proszę przodem, wasza wysokość”, a przyjazne odpowiedzi Tristana: „Jakie to uprzejme z twojej strony”, brzmiały dość głośno, by zagłuszać słowa króla skierowane do właśnie proszącego mężczyzny. Poddany odwrócił się i znalazł się twarzą w twarz z następcą tronu.

– To nie takie ważne, wasza wysokość – pisnął i niemal pobiegł na koniec sali.

– Tristanie.

Król poruszył się na tronie i zacisnął wargi w wąską kreskę.

– Ojczy. – Tristan uklonił się głęboko. – To znaczy, wasza wysokość. Przypuszczam, że w tych okolicznościach powinniśmy zwracać się do siebie oficjalnie.

– Mów, co masz do powiedzenia.

Tristan, pozornie nieporuszony kwaśnym tonem króla, pokiwał głową.

– Oczywiście. Twój czas jest niezmiernie cenny, ojczy. A właśnie chciałbym porozmawiać o cennych towarach. A mianowicie chciałem zgłosić do korony...

to znaczy do ciebie... wniosek, by praktykę wysyłania górników do labiryntu za to, że nie wyrobili normy, zastąpić karą nieco mniej... zabójczą.

Jego słowa przeszły przez tłum jak fala, okrzyki zaskoczenia szybko zmieniły się w szepty, gdy arystokraci i plebejusze rozważali, z jakiego powodu Tristan może prosić o coś takiego. Popatrzyłam na Marca, by ocenić jego reakcję, jednak on uważnie przyglądał się kuzynowi.

– Praktyka ta od wielu lat jest skutecznym sposobem utrzymywania wysokiego poziomu produkcji – stwierdził król. – Nie widzę...

– To, że praktyka jest stara, nie czyni jej mniej nieprzemyślaną – przerwał Tristan. Zgromadzeni poruszyli się niepewnie, wszyscy słusznie niepokoili się, że przypadkiem mogą zostać wmieszani w konflikt tak wielkich mocy. – Jest niegospodarna.

– Ależ proszę – odparł król. – Proszę, oświeć mnie.

– Oczywiście! – Tristan uśmiechnął się i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza arkusz pergaminu. – W ciągu ostatniego roku stu osiemdziesięciu trzech górników skazano na posłanie do labiryntu za niewyrobienie normy. To stu osiemdziesięciu trzech górników, których można było ukarać w inny sposób, dodatkowymi godzinami pracy albo wybatożeniem czy obcięciem palca, a później dalej wykorzystywać do pracy. Oni jednak zostali zabici, przez co drużynom brakowało członków do chwili, gdy gildia załatwiła zakup ich następców.

– Cena ich zastąpienia jest nieistotna.

– Prawda! – Tristan podniósł wzrok znad kartki. – Większość ma zaledwie przeciętną moc, a ich praca nie wymaga wielkiej inteligencji czy wykształcenia, co oznacza, że gildia nie wydaje zbyt wielkich sum na zakup mieszańców. Jednak liczbą, która ma znaczenie, jest koszt utraconych możliwości związany z odejściem tych górników. Wyobraźcie sobie przez chwilę, że utrzymalibyśmy ich przy życiu i w pracy, jednocześnie stale zwiększając siłę roboczą.

– Trzeba ich karmić.

Tristan machnął lekceważąco ręką.

– Niewiele, a z pewnością udałoby się nam znaleźć sposób na zmniejszenie tych kosztów. – Spojrzał na arkusz. – W ubiegłym roku waga brutto wydobytego z ziemi złota wynosiła w przybliżeniu...

Liczby, które wyrecytował, nawet na mnie zrobiły ogromne wrażenie. Tłum musiał być zszokowany. Podobnie jak kwota, którą zdaniem Tristana można by zarobić, gdyby wprowadzono w życie proponowane przez niego zmiany.

– Nawet po uwzględnieniu niewielkiego spadku produkcji w związku

ze zmniejszeniem motywacji, by wyrobić normę, to rozwiązanie i tak ma dużo sensu z punktu widzenia ekonomii.

– Interesujące – powiedział król, a kiedy zaczął w milczeniu rozważać propozycję, wstrzymałam oddech wraz z innymi na sali.

– Wasza wysokość, jeśli wolno mi się wtrącić. – Ciszę przeszył głos mojego ojca. – Propozycja jego wysokości ma dodatkowe konsekwencje, których być może nie przemyślał.

Tristan się skrzywił, ale król machnął ręką, pozwalając mojemu ojcu mówić dalej.

– Gildia górników nie jest jedyną grupą, która wykorzystuje labirynt do pozbywania się niechcianej własności. Jest jedynie najbardziej konsekwentnym użytkownikiem tego zasobu. Jeśli jednak mielibyśmy zakazać im tej praktyki, nie minie wiele czasu, a ci o bardziej... liberalnych skłonnościach uniemożliwią wykorzystywanie tej możliwości również innym grupom.

– Nie sądziłem, że troska o gospodarkę jest domeną jednostek o nastawieniu liberalnym – warknął Tristan. – Te same zasady odnoszą się do innych gildii, jak również prywatnych właścicieli. Sprzedawajcie niepożądaną własność, jeśli nie chcecie jej zatrzymać.

Mój ojciec się skrzywił.

– W teorii wszystko brzmi pięknie, wasza wysokość. Ale już wkrótce targi zależą niskiej jakości mieszańcy o kiepskich umiejętnościach i etyce pracy. Kto ich kupi? Albo korona – wskazał gestem na króla – albo gildie i prywatni właściciele będą musieli ich trzymać i do końca ich życia ponosić ciężar ich karmienia i odziewania. Co gorsza, w ten sposób stworzymy legiony malkontentów, wierzących, że dzięki niskiej wydajności mogą uniknąć pracy, która jest ich obowiązkiem.

– Co powiesz, Tristanie? – spytał król. – Jego łaskawość wysuwa istotne argumenty. Jak zwykle.

Nie można było nie zauważyć, że Tristan chciał się spierać. Zaciśnął zęby, a nacisk mocy, którą emanował, zmusił kilkoro trolli do cofnięcia się. Kątem oka spojrzałam na Marca, by ocenić jego reakcję, ale on nie okazywał po sobie niepokoju.

– Tristanie?

Następca tronu skrzywił się, po czym lekko potrząsnął głową.

– Liczby mówią same za siebie, ale jego łaskawość najwyraźniej wiele uwagi i namysłu poświęcił skutkom politycznym i społecznym, a ja nie mam

możliwości im zaprzeczyć.

„Nie mam możliwości”, a nie „nie umiem”. Zacisnęłam wargi, rozważając słowa Tristana, gdyż widziałam, jak manipulował prawdą. Ale w jakim celu? W tej wymianie zdań było coś dziwnego. Coś... wyreżyserowanego.

– Prawo pozostaje w mocy.

Król wstał, zakończywszy audiencję na ten dzień, i przeszedł między Tristanem a księciem, nie poświęcając uwagi żadnemu z nich.

Tłum się rozproszył, ale zgromadzeni rozmawiali gorączkowo na temat tego, co powiedziano. Marc podał mi rękę i poprowadził mnie do miejsca, w którym Tristan stał z Anaïs – mój ojciec już opuścił salę tronową.

– Na skały i niebo, wasz ojciec doprowadza mnie do szału – powiedział głośno Tristan, zakładając ręce na piersi. – Czy on się musi sprzeciwiać wszystkiemu, co powiem?

Tyle że mój ojciec prawie nigdy nie przychodził na te audiencje – były przeznaczone dla pospólstwa i mniej liczących się arystokratów. Był tu jedynie dlatego, że moja siostra dała mu powód.

– On się kłóci ze wszystkimi – odparła Anaïs. – Chodźmy. Jestem głodna i mam ochotę popływać łódką po jeziorze.

Podążyłam za nimi z Markiem. Wyszliśmy przez bramy pałacu w chwili, kiedy podmuch wiatru przeleciał przez miasto, niosąc ze sobą niezliczone kartki papieru. Mieszkańcy i trolle czystej krwi łapali je w powietrzu albo podnosili z ziemi, a ja bezrefleksyjnie zrobiłam to samo.

Ci, którzy twierdzą, że są naszymi przywódcami, są ŁOTRAMI i CIEMIĘŻCAMI, bardziej przejmującymi się nasyceniem swojej CHCIWOŚCI i POŻĄDLIWOŚCI niż dobrobytem obywateli, którym rzekomo służą. Powstańcie i WALCZCIE przeciwko tym, którzy odmawiają nam prawa do WOLNOŚCI i SWOBODY. Powstańcie i WALCZCIE przeciwko tym, którzy raczej posłaliby nas na ŚMIERĆ, niż UCZCIWIE nam zapłacili. Powstańcie i WALCZCIE przeciwko tym, którzy troszczą się bardziej o ZYSKI i WŁADZĘ, niż o PRYZWOITOŚĆ i RÓWNOŚĆ. Powstańcie...

Dalej tekst brzmiał jak każde dzieło propagandy – słowa tak dobrane, by zainspirować ludność i podburzyć ją przeciwko królowi i reszcie arystokracji. By poruszyć tych, którzy w tej właśnie chwili patrzyli na nas z nienawiścią w oczach. Ale ja właściwie tego nie zauważałam, skupiałam wzrok na kartce. Na tuszu. Na smugach znaczących odblaski.

Kiedy uniosłam głowę, dostrzegłam mojego ojca stojącego bez ruchu i czytającego kartkę. Później sięgnął do kieszeni, wyjął poplamiony plik papierów i przenosił wzrok między nimi.

– Na przekłete skały i niebo, Marcu – warknął Tristan, wpatrując się w arkusz w dłoni. – Jakim cudem to ciągle trafia do Trollus? – Później jego głos, wzmocniony magią, zagrział nad tłumem, szyderczy i okrutny. – Powstańcie? Ależ oczywiście. Powstańcie przeciwko tym, którzy utrzymują całe te skały – wskazał do góry – nad waszymi głowami i zobaczcie, jak dobrze wam pójdzie.

Następnie ruszył przez tłum, a Anaïs prawie deptała mu po piętach.

– Przepraszam, ale muszę pójść za nim – powiedział Marc.

– Oczywiście.

Wyglądziłam kartkę w dłoniach, w uszach mi huczało, a otaczające mnie trollowe światełka wydawały się za jasne, kiedy zaczęłam wszystko pojmować.

Kiedy odchodził, nie mogłam nie spojrzeć na niego w zupełnie innym świetle. Ponieważ kartka, którą trzymałam, i pozostałe unoszące się nad Trollus, by podsycić ogień rewolucji – one wszystkie zostały wydrukowane na tej samej maszynie, co rysunki bliźniąt, a serce podpowiadało mi, że to nie jest zbieg okoliczności.

Moi przyjaciele byli spiskowcami.

A ja właśnie dostarczyłam na to dowody mojemu ojcu.

Rozdział 11

Marc

Kiedy podążałem za przyjaciółmi przez miasto, zdawało mi się, że dotyk jej skóry był wypalony na czubkach moich palców. Otoczenie rozmywało się, a mój umysł cały czas wracał do sali tronowej.

Nie chciałem, żeby do tego doszło.

Tristan i ja planowaliśmy ten podstęp od wielu tygodni, ale wszelkie myśli o spiskach i polityce znikły, kiedy ona stanęła obok mnie. Korzenny aromat jej perfum wypełnił moje nozdrza, jej magia przyciskała się do mojej, a w chwili gdy przestała, nasze moce stopiły się w sposób, który wydawał mi się niemożliwy. Poziom bliskości, o jakim marzyłem, ale aż do tej pory nie miałem okazji go doświadczyć.

W porównaniu z dotknięciem jej i tak był niczym.

Jej szybki puls, który wyczuwałem pod palcami, odpędził wszelkie racjonalne myśli, cichy oddech przyspieszył bicie mojego serca. Dopiero Tristan otwierający z hukiem drzwi do sali tronowej przywrócił mnie do rzeczywistości i nie miałem wyboru, musiałem puścić jej dłoń, gdyż inaczej nie zobaczyłbym niczego. Choć z perspektywy czasu myślę, że mogłem sobie podarować występ Tristana.

– Jesteś idiotą – mruknąłem do siebie.

Pénélope prawie nigdy nie brała udziału w publicznych audiencjach i nie było zbiegiem okoliczności, że wybrała ją ze wszystkich miejsc, w których mogła mnie odszukać. Książę pewnie przysłał ją, żeby odwróciła moją uwagę – albo co gorsza, żeby zobaczyła, jak zareaguję na propozycję Tristana.

Ale to wydawało się prawdziwe.

Wydawało się właściwe.

Otrząsnąłem się z zamyślenia, kiedy weszliśmy na ścieżkę prowadzącą w stronę zalanego stadionu. Tristan udawał zirytowanego do chwili, gdy zeszliśmy wszystkim z oczu. Wtedy nagle podniósł Anaïs nad ziemię i okręcił ją dookoła.

– Jesteś genialna. Nie mogło nam pójść lepiej.

– Nawet gdyby twój ojciec zgodził się na zmianę prawa? – spytałem,

podchodząc do nich.

– To by było coś. – Tristan postawił Anaïs na nogi. – Całe szczęście księżę był obecny i mógł się sprzeciwić. Nie chcemy, żeby nasze spiski zwiększały popularność mojego ojca, a zmiana prawa z pewnością miałaby taki skutek.

W tej kwestii nie zgadzałem się z Tristanem. Życie setek mieszańców zostałoby uratowane, gdyby król zmienił prawo. Owszem, wpływy ruchu sympatyków by się zmniejszyły, ale wydawało się to niewielkim kosztem. Moim zdaniem każde uratowane życie i każde niewielkie zwycięstwo były cenne, ale Tristan zdawał się mieć podejście „wszystko albo nic”. Próbowałem sprawić, by złagodniał i postrzegał tych, w których imieniu walczył, jako jednostki, a nie części wielkiego planu, ale czasami podejrzewałem, że prędzej udałoby mi się wycisnąć wodę z kamienia.

– Mógłbyś się zastanowić, jak bardzo szkodzi to twojej własnej popularności.

Wzruszył ramionami, jakby zupełnie go nie obchodziło, co myślą o nim mieszańcy – co ktokolwiek o nim myśli – i powiedział:

– „Błądzą, lecz błąd mój zasługą się stanie, gdy go odkupię, a niespodziewanie”^[1].

– Uważaj, przy kim cytujesz ludzką poezję, albo inni zaczną kwestionować prawdziwość twojego zachowania.

– Właśnie – odparł. – Tak musi być, czy mi się to podoba, czy nie. Kiedy obalę system ucisku, nikogo nie będzie obchodzić moje wcześniejsze zachowanie.

Nie byłem tego taki pewien, ale nic nie powiedziałem. Twarz Tristana się rozpromieniła, kiedy jego wzrok padł na bliźnięta.

– Powstańcie! – wykrzyknął Vincent z unoszącej się na wodzie platformy, na której stał razem z siostrą.

– Mieliście doskonałe wyczucie czasu – odkrzyknął Tristan. – Te wszystkie kartki wznoszące się w powietrze w chwili, gdy wyszliśmy za bramę... Sam bym lepiej tego nie zrobił.

Zbiegł wytartymi schodami na brzeg jeziora, a później ślizgał się po wodzie na poduszce magii, aż stanął między bliźniętami. Tam dalej się przekomarzali. Ruszyłem za nim, ale zawahałem się, spostrzegłszy minę Anaïs.

– Coś jest nie tak?

– Pénélope. – Usiadła ciężko na wytartym stopniu i wpatrzyła się niewidzącym wzrokiem w wodę. – Słyszała, jak wczoraj wieczorem zastawiam pułapkę na naszego ojca, i myśli, że nie przejmuję się mieszańcami. Że zniweczyłam wszelkie szanse na zmianę prawa. Że nie jestem lepsza od ojca.

Usiadłem obok niej.

– To był element planu. Ona nie może wiedzieć, że przekazanie tej informacji waszemu ojcu miało go skłonić do podburzenia mieszkańców do działania... do dołączenia do spisku... bo to wzbudziłoby zbyt wiele wątpliwości związanych z twoją lojalnością.

– Jestem tego świadoma. – Mówiła ostrym tonem, ale wiedziałem, że to ze względu na całą zaistniałą sytuację, a nie z niechęci do mnie. – Ale sposób, w jaki na mnie patrzyła... – Westchnęła. – Nie ma nikogo, komu mogłabym powiedzieć całą prawdę. Na takim czy innym poziomie, oszukuję absolutnie wszystkich w swoim życiu, a zapamiętanie tego wszystkiego... – Przetarła oczy dłonią. – Nie wiem już, kim jestem. Nie wiem, czego chcę.

W milczeniu rozmyślałem nad jej wyznaniem. Anaïs nie była sympatyczką w pełnym tego słowa znaczeniu. Wierzyła, że moc jest ważna – że mieszkańcy i ludzie nie są nam równi. A jednak wspólnie z nami poświęcała się dla sukcesu rewolucji. Nie dlatego, że objęcie przez Tristana tronu mogło przynieść jej korzyść. Chodziło raczej o to, że w głębi duszy żywiła przekonanie, iż obdarzeni mocą powinni wykorzystywać ją do ochrony tych, którzy byli jej pozbawieni, i wydawała się traktować śmierć każdego mieszkańca jako osobistą porażkę.

Zagryzłem policzek i w końcu spytałem:

– Zamierzasz powiedzieć Tristanowi prawdę, dlaczego twój ojciec postanowił właśnie teraz zwrócić się przeciwko niemu?

Anaïs westchnęła cicho i pokręciła głową.

– Dlatego właśnie nie możemy powierzyć Pénélope naszych tajemnic.

W jej głosie nie było gniewu, jedynie rezygnacja, czekałem więc, czy powie coś więcej.

– Nie chcę, żeby wiedział o zaręczynach.

– Dlaczego? – spytałem z zainteresowaniem, choć wiedziałem, że stąпам po niepewnym gruncie.

Bawiła się pierścionkiem na palcu, klejnot błyszczał w blasku naszych trollowych światełek.

– Ponieważ czułby się zobowiązany, by coś zrobić – powiedziała w końcu. – On nie zawsze zachowuje się racjonalnie, jeśli chodzi o ojca. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Gdyby się dowiedział, że jego ojciec zerwał nasze zaręczyny, złączyłby się ze mną tylko dlatego, że mu tego zabroniono.

– Sądzę, że zrobiliby to raczej, by wynagrodzić ci cierpienie, jakie musiałaś znieść, niż na złość ojcu.

Anaïs zmarszczyła nos.

– To jeszcze gorsze. – Jej dłonie znieruchomiały. – Chciałabym, żeby pragnął się ze mną złączyć, bo mnie kocha, albo w ogóle mnie nie wybierał. – Odwróciła głowę i wpatrzyła się we mnie, nie mrugając. – Zamierzasz mu powiedzieć?

– Nie.

Podziwiałem jej odwagę, choć wiedziałem, że będzie przez nią cierpieć.

– Tak myślałam. – Przeniosła wzrok na Tristana, którego twarz wciąż płonęła z ekscytacji, i na jej wargach pojawił się smutny uśmiech. – Ty jeden rozumiesz, jak to jest kogoś kochać i być gotowym zrobić dla tej osoby wszystko, mimo świadomości, że nigdy z nią nie będziesz.

Choć nie sądziłem, by taki był jej zamiar, poczułem się, jakby uderzyła mnie w brzuch.

– Zrobię wszystko, co konieczne, by zapewnić Pénélope bezpieczeństwo.

– Wiem. Tylko tobie mogę zaufać. – Wciąż zaciskała pięści. – Nasz plan jak na razie działa, ale obawiam się, że to nie potrwa długo. Boję się... Czuję, że jej strata byłaby dla mnie nie do zniesienia. Ale nie widzę innego sposobu, by ją ochronić, jak tylko zabić jego.

Ojca.

– Kiedy Tristan mówi o zabiciu swojego ojca i objęciu tronu, wiem, że to czysto teoretyczne rozważania – mówiła dalej. – Element planu. Ale kiedy ja myślę o zabiciu własnego, wyobrażam sobie, jak by to było. Jakie by to było uczucie, skrócić mu kark albo wbić nóż w jego serce. Jak by to było, rozerwać go na kawałki, jak dziecko rozrywa pająka. Widzę krew na rękach.

Przeszedł ją dreszcz, a ja nie wiedziałem, co zrobić ani co powiedzieć, bo Anaïs tak rzadko okazywała jakąkolwiek słabość. Potwierdzenie, że ją dostrzegłem, mogło uczynić więcej złego niż dobrego.

– Wiem, że on jest zły. Wiem, że jest łotrem i że sprzeciwia się wszystkiemu, o co walczę. Ale jest moim ojcem.

– Taka ofiara może nie być konieczna. – Wiedziałem, że moje słowa brzmią pusto, bo w żaden sposób nie tłumili strachu wzbierającego w moich piersiach.

– Musimy odgrywać swoje role do czasu, gdy Tristan wykona swój ruch, a później możemy zabrać Pénélope w bezpieczne miejsce, zaś twój ojciec może się nauczyć żyć w nowym systemie albo ponieść konsekwencje.

– Wiem. – Podniosła się i wkroczyła na powierzchnię wody. – Ale boję się, że kiedy Tristan będzie wreszcie gotów, okaże się, że jest już za późno.

Rozdział 12

Pénélope

Przez kolejne dni moje myśli zdominowała intryga, której stałam się częścią, walczyła o pierwszeństwo z bardziej osobistymi problemami, a wszystko łączył Marc. Widywałam go często, ale zawsze w towarzystwie innych i ta pełna napięcia chwila, która połączyła nas w sali tronowej, intensywność fizycznego kontaktu, pozostała tak nieuchwytna i niemożliwa do powtórzenia, że w głębi duszy zastanawiałam się, czy w ogóle się wydarzyła.

Ale choć te ulotne chwile intymności coraz bardziej rozplywały się w mojej wyobraźni, hipoteza, że moi przyjaciele – i siostra – tkwią w samym środku ruchu sympatyków wydawała mi się coraz bardziej prawdopodobna. Raz za razem odtwarzałam wydarzenia tego dnia i te, które je poprzedziły. Od Marca dogadującego się z ludzkim handlarzem w sprawie transportu kontrabandy, przez bliźnięta stojące za tym dziwnym zamówieniem, po sugestię mojego ojca, że spodziewał się złapać ludzi z propagandą. Przede wszystkim rozmyślałam o tym, jak Anaïs skusiła ojca do przybycia na królewską audiencję, na której pokazał, z jak wielkim lekceważeniem wyższe klasy traktują życie mieszańców – i to tuż przed wypuszczeniem ulotek sympatyków głoszących te właśnie przekonania. Wszystko wydawało się doskonale zaaranżowanym planem mającym wzbudzić gniew przeciwko królowi i arystokracji, i to takim, który mogli wprowadzić w życie jedynie gracze na najwyższych szczeblach.

A ja zagroziłam wszystkiemu, co chcieli osiągnąć.

Nieważne, że nie byłam niczego świadoma. Że moim pragnieniem było uwolnienie mojej siostry, Marca – i całego Trollus – od przyszłego władcy, którego uważałam za łotra. Przyszłego tyrana. Dobrze chęci niczego nie zmieniały – przekazałam ojcu informacje, które pomogły mu w walce przeciwko jednemu stronnictwu w Trollus próbującemu zrobić coś dobrego. Co oznaczało, że musiałam znaleźć sposób, by naprawić to, co zepsułam.

Pojawiła się okazja, a było to jedno ze zgromadzeń mojego ojca. Starannie wyselekcjonowani arystokraci weszli pod osłoną iluzji przez otwarte frontowe drzwi, a o ich obecności świadczyło tylko ogromne natężenie mocy pod naszym

dachem. Grupa trolli, która z niewiadomych powodów nie chciała, by ktokolwiek w Trollus wiedział, że się spotykają.

Co moim zdaniem oznaczało, że omawiają coś, co warto podsłuchać, tym bardziej że udali się do atrium.

Ostrożnie uchylałam jedne z delikatnych drzwi, zsunęłam buty i wślizgnęłam się do szklanej konstrukcji. To było królestwo mojego ojca i choćby z tego powodu go unikałam, chyba że byłam w towarzystwie siostry. Znałam jednak ścieżki w ogrodzie jak własną kieszeń – a także najlepsze kryjówki.

Zgasiwszy światelko, kroczyłam przez labirynt kamiennych rzeźb i fontann. Atrium wypełniała mgiełka, woda płynęła i rozpryskiwała się we wszystkich kierunkach, w jednym miejscu wylewała się ze smoczych pysków, w innym tworzyła łukowate ścieżki dla tańczących chochlików. Pod misternie wykonanymi mostkami bulgotały strumyki, a malutkie rybki ze złota i klejnotów migotały w blasku porozmieszczanych przemyślane lamp. Niewielkie podgrzewane kinkiety wydzielały woń gardenii, a z góry od czasu do czasu padał deszcz, szeleszcząc uspokajająco.

Pośrodku oazy stała duża altana i to w niej wyczuwałam moc przynajmniej tuzina potężnych trolli. Odgłos płynącej wody zagłuszał wszystko – najpewniej właśnie dlatego spotkali się w tym miejscu. W najlepszym razie omawiali tajemnice, w najgorszym zdradę korony. Zakładałam, miałam nadzieję, że omawiają obie te kwestie. Ogród wokół nich był zabezpieczony, ale ja znałam ojca i jego pułapki. I umiałam ich unikać.

Dotarłszy do jednego z niewielkich mostków, kucnęłam obok niego i stworzyłam z magii niewielką tratwę, którą umieściłam na wodzie. Zdjęłam buty, zahaczyłam je obcasami o gorset sukni i uklękłam na tratwie. Trzymałam się mostu, aż złapałam równowagę, a nad głowę uniosłam iluzję płynącej wody. I puściłam się.

Tratwa kołysała się, płynąc w dół strumienia, a ja wstrzymałam oddech, gdy znalazłam się na granicy zaklęcia ochronnego mojego ojca. Ziemię i dno strumienia pokrywała magia ustawiona tak, by zrobić coś strasznego każdemu, kto postawiłby stopę w miejscu, w którym nie był mile widziany. Odnosiło się to również do mnie, gdybym wpadła do wody i dotknęła dna.

Do moich uszu dotarły głosy.

– Rozumiecie, to mogą być jedynie pogłoski. – Kobięcy głos należał do hrabiny Báthory. – Marzenia mieszkańców, które kłębią się i rosą, aż fikcja zmienia się w rzeczywistość, bo oni są za głupi, by dostrzec różnicę. Jak pamiętacie, tego rodzaju pogłoski pojawiły się przed około dwudziestu laty, ale

do niczego nie doszło.

– To nie są tylko pogłoski. – Głos ojca brzmiał kwaśno. – I nie tylko mieszańcy. Poparcie dla sprawy sympatyków rośnie wśród niektórych gildii, a być może nawet w szeregach arystokracji. Skoro tak się dzieje, musieli znaleźć przywódcę, który nie tylko umie snuć piękne wizje... ktokolwiek to jest, ma władzę.

Tratwa zakołysała się, a ja zacisnęłam zęby, by stłumić westchnienie. Później ostrożnie podniosłam głowę. Zbliżałam się do altany. Hrabina siedziała na jednej z kanap odwrócona plecami do mnie, włosy upięła w kok wznoszący się na dobrą stopę ponad jej głową. Mój ojciec zajmował miejsce po jej lewicy, a babka siedziała obok niego, ale z pozostałych widziałam jedynie kule światła unoszące się nad ich głowami.

– I myślisz, że tym przywódcą jest Tristan de Montigny?

Báthory się roześmiała, a dźwięk ten sprawił, że aż się skuliłam. Była morderczynią słynącą w całym Trollus, a opowieści o tym, co robiła ze swoimi ofiarami, zmroziły krew w żyłach samemu królowi. Ostatnio zwrócił się przeciwko niej, co wyjaśniało, dlaczego znalazła się w towarzystwie mojego ojca. Interesowała ją rzeź, nie polityka.

– No, no, jakże zmieniła się twoja śpiewka, wasza łaskawość – mówiła dalej. – Jeszcze nie tak dawno wydawałeś się gotów przymknąć oko na wszystkie wady chłopaka, dopóki były widoki, że złączy się z twoją cenną Anaïs. Teraz, kiedy wszyscy wiemy, że jej krew jest skażona, próbujesz obrzucać go błotem na najbardziej absurdalne sposoby.

Ojciec poruszył się, prostując ramiona, a ja poczułam szum krwi w uszach z obawy, że odwróci się i dostrzeże zniekształcenie mojej iluzji.

Báthory zachichotała.

– Mieszańcy nienawidzą go nawet bardziej niż jego ojca. Od nich samych słyszałam o ich pogardzie i strachu. Miesiąc temu widziałam na własne oczy, jak wrzucił służącą do rzeki, bo dziewczyna wylała mu kroplę sosu na rękaw.

Niemal dotarłam do tunelu biegnącego pod altaną. Wbiłam palce rąk i stóp w unoszącą mnie magię, po czym wyciągnęłam jedną rękę i złapałam za krawędź wejścia do tunelu. W ten sposób zatrzymałam się, a jednocześnie byłam niewidoczna.

Babka prychnęła z odrazą.

– A jaki los spotkałby służącą, gdyby to był twój rękaw, milady?

– Rzeka spłynęłaby czerwienią – odparła Báthory z rozmarzeniem w głosie.

Wyraźnie nie pojmowała, do czego dążyła moja babka. Ale ja tak. Widziałam

ten incydent i służąca wyszła z niego nietknięta, jedynie przemoczona. Tristan mógłby zrobić coś o wiele gorszego i nikt by się nie przejął. Ale nie zrobił. A kiedy się nad tym zastanowiłam, uświadomiłam sobie, że nigdy nie wyrządził żadnemu mieszającowi krzywdy, nie licząc ran zadanych przez okrutne słowa. *Ile z jego zachowania było udawaniem?*

– Ale wasza łaskawość, śledziliśmy go całymi tygodniami. – Rozpoznałam głos jako należący do jednego z moich kuzynów. – On się z nimi nie spotyka.

– Ale to nie znaczy, że nie kieruje nimi przez jakiegoś pośrednika.

Pot spływał mi po czole, magia pod moimi stopami drżała, bo zachowanie jej kształtu wiele mnie kosztowało. Ale musiałam to usłyszeć.

– Kto twoim zdaniem odgrywa tę rolę?

– Młody Biron to oczywisty kandydat... pozostała dwójka głupków, z którymi się trzyma, nie ma na to środków.

Altanę wypełniły śmiechy.

– Chyba sobie żartujesz, wasza łaskawość – powiedział ktoś. – Marc Biron to uszkodzony chłopak, który woli kryć się w cieniach. Ledwie ma odwagę odezwać się w tłumie trzech osób, nie wspominając o wzbudzeniu entuzjazmu tysięcy mieszanców.

Wściekłość dodała mojej magii siły i tratwa się ustabilizowała. Ich szyderstwa mnie nie zaskakiwały, ale i tak złościło mnie, że tak okrutnie oceniają Marca. Był dwa razy lepszy od wszystkich tam obecnych.

– A co z Anaïs? – spytała Báthory. – Dla każdego, kto ma oczy, a nawet tych, którzy ich nie mają, jest oczywiste, że zakochała się w Tristanie.

W altanie zapadła cisza, a ja modliłam się, by nikt nie słyszał wody chlupiącej o moją tratwę, paznokci drapiących o kamień.

– Anaïs nie jest sympatyczką – powiedział ojciec, a mnie zmroziło krew w żyłach. – Uważa, że mieszkańcy i ludzie nam nie dorównują, sama mi to powiedziała.

I właśnie dlatego walczy w ich imieniu. Poczułam ukłucie bólu, kiedy przypomniałam sobie, jak oskarżyłam ją, że jest odwrotnie.

– Powinniśmy się skupić na pochyceniu ich przywódcy – mówił dalej ojciec.

– Jak?

– Wiemy, że sympatycy spotykają się w Mętach. Kiedy nadejdzie czas, proponuję zorganizować nalot, by złapać młodego Birona na gorącym uczynku.

– I co wtedy? – spytała Báthory. – Spróbujemy wyciągnąć z niego informacje, że Tristan jest prawdziwym przywódcą spisku? Naprawdę sądzisz, że król

pozwole nam torturować bratanka swojej żony, syna najbliższego doradcy?

– Bynajmniej. – Ojciec prychnął rozbawiony. – Publicznie dostarczymy Marca królowi i pozostawimy Thibaultowi wydobycie informacji w sposób, jaki uzna za właściwy. Nie będzie miał wyboru.

Moja tratwa się zakołysała, a ja zanurzyłam się głębiej w wodzie, niezdolna powstrzymać kawałków magii przed odrywaniem się. Więcej już jej nie miałam. Moja suknia była przemoczona, ciało drżało z wysiłku. Jeszcze chwila, a znajdę się w wodzie i zginę albo zostanę złapana. A musiałam dostarczyć te informacje Marcowi.

– A jeśli chłopak nie zwróci się przeciwko kuzynowi? – spytała Báthory. – Braku lojalności nie można mu zarzucić... Może się okazać, że będzie wolał zabrać wiedzę do grobu, niż zdradzić Tristana.

– Zostawcie to mnie – odparł mój ojciec. – Ja...

Prąd uporczywie rozszarpywał moją tratwę, moje palce się ześlizgnęły. Wpłynęłam do tunelu i nie usłyszałam już jego odpowiedzi, nie wiem nawet, czy w ogóle jej udzielił. Teraz musiałam jedynie ominąć jego pułapki. Wydostać się z atrium i z domu, by ostrzec Marca o planach mojego ojca.

Nim opuściłam tunel, rozplakałam się z wysiłku, ale i tak podniosłam oczy.

Książę Roland spuścił wzrok. Lekko przechylił głowę na bok, wyraźnie dostrzegając moją słabnącą iluzję, i się uśmiechnął.

Ogarnął mnie strach, jakiego nigdy w życiu nie doświadczyłam, a prąd wydał mi się nagle leniwy i niechętny, odciągał mnie zbyt powoli.

Pasmo magii musnęło krawędź mojej tratwy. Zakołysałam się. Roland uśmiechnął się szerzej i znów trąciła mnie magia, tym razem mocniej. Moja noga zsunęła się z krawędzi. Szarpnęłam ją gwałtownie do tyłu i ze wszystkich sił trzymałam się miękkiej masy, która zanurzała się coraz bardziej.

Oddychałam chrapliwie, ale mogłam jedynie patrzeć, jak szalony książę wyciąga rączkę i macha palcem.

Moja magia zniknęła, zaczęłam się zanurzać i dotknęłam stopami dna strumienia.

Nic się nie stało.

Wyczuwałam słabiutkie ciepło mocy ledwie cal od palców, ale szczęście, los czy gwiazdy sprawiły, że prąd zaniósł mnie tuż poza zasięg pułapki ojca. Roland wiedział, że ktoś tu jest. Wiedział, że jest tu szpieg.

Patrzył na mnie z góry, a ja odpowiadałam spojrzeniem, znieruchomiła pod słabą osłoną wody i ciemności.

Nagle twarz chłopczyka wypełniła zwierzęca furia, częściowo się odwrócił,

jakby ktoś go zawołał. W tej krótkiej, bolesnej chwili zastanawiałam się, czy mój ojciec wiedział, jak bardzo niebezpieczny jest sześćioletni książę Montigny. Po chwili twarz Rolanda się wypogodziła. Pogroził mi palcem i zniknął w altanie.

Z trudem oddychałam i minęło trochę czasu, nim odzyskałam panowanie nad kończynami na tyle, by zrobić krok w tył, później drugi i trzeci, aż ukryłam się za zakolem strumienia. Kuliłam się w lodowatej wodzie, aż spotkanie dobiegło końca, aż zgromadzeni opuścili atrium, aż w domu zapanowała cisza.

Dopiero wtedy znalazłam w sobie dość odwagi, by się poruszyć.

Pobiegłam.

Rozdział 13

Marc

Siedziałem na łóżku z książką w dłoni, chciałem tylko zasnąć. Na razie miałem z tym problem i spodziewałem się, że czeka mnie kolejna bezsenna noc.

Stuk.

Zmarszczyłem czoło i spojrzałem w stronę okna, bo odgłos kamienia spadającego z góry, choćby malutkiego, zawsze wytrącał mnie z równowagi.

Stuk.

Przeszedł mnie dreszcz niepokoju. Nie zauważyłem dziś żadnych ruchów ziemi – a już z pewnością trzęsienia – ale magiczne drzewo było wrażliwą konstrukcją i nawet najmniejsze poruszenia oznaczały kłopoty.

Stuk.

Podszedłem do okna, otworzyłem je gwałtownie i wychyliłem się, by spojrzeć w górę – i w tej właśnie chwili malutki kamyk trafił mnie w twarz. Kamyk rzucony z dołu. Zakląłem, gotów zbesztać bliźnięta za jeden z ich dowcipów, ale na dole nie było Vincenta ani Victorii. Stała tam Pénélope.

Nie pytałem, co robi – jej przerażone spojrzenie i przemoczone ubranie powiedziały mi dosyć. Otoczyłem ją w pasie magią, rozejrzałem się, by upewnić się, że wokół jest pusto, po czym wciągnąłem ją do swojej komnaty. W chwili gdy Pénélope znalazła się w środku, złapałem ją za ramiona.

Osunęła się na podłogę i wielkimi haustami łąpała powietrze. Dopiero wtedy zauważyłem, że nie ma światełka, a nacisk jej magii jest bardzo słaby – gdybym zamknął oczy, mógłbym sobie swobodnie wyobrazić, że obok mnie klęczy mieszaniec pracujący w kanałach, a nie arystokratka czystej krwi. Przyjrzałem się jej, szukając śladów obrażeń, sińców albo krwi, ale niczego nie zauważyłem.

– Jesteś ranna?

Potrząsnęła głową, po czym pochyliła się i oparła czoło na dywanie.

– Mój ojciec...

– Co on ci zrobił?

– Nic – wydyszała. – Nie... mnie...

Trzęsa się, jej dłonie były lodowate, a moje serce wypełnił strach. W swej kruchości przypominała człowieka, a życie wiodła w otoczeniu tych, którzy

zdawali się niezwycięzeni. Wielu z nich zrobiłoby jej krzywdę, gdyby tylko mieli okazję. A ja nie mogłem jej ochronić.

Ona sama nie miała szansy się obronić.

– Zostań tutaj – powiedziałem i wyszedłem.

Pobiegłem cicho korytarzem do komnat ojca. Towarzyszył królowi i nikt nie zadawał mi pytań, kiedy chwyciłem butelkę brandy i szklankę, po czym pospieszyłem z powrotem do siebie.

Pénélope odzyskała nieco panowanie nad sobą i przeniosła się na jeden z foteli, a jej łokieć spoczywał ciężko na oparciu.

– Wypij to.

Brandy zalała mi dłonie, kiedy nalewałem ją do szklanki, butelka chwiała się, trzymałem ją niepewnie.

Pénélope wypiła całość jednym haustem i wyciągnęła rękę, prosząc o więcej. Napełniłem jej szklankę, a sam pociągnąłem łyk prosto z butelki. Żałowałem, że nie jestem człowiekiem i trunek nie mógł mnie uspokoić.

– Mój ojciec zwołał dziś w nocy zgromadzenie – powiedziała. – Tajne spotkanie z moimi kuzynami, hrabiną Báthory, księciem Rolandem i innymi, których nie rozpoznałam. Szpiegowałam ich.

Siedziałem u jej stóp i wykorzystałem pieczenie po wypiciu brandy, by się skupić i powstrzymać przed okazaniem jakiegokolwiek reakcji.

– On uważa, że Tristan przewodzi sympatykom – odstawiała pustą szklankę na bok – i że ty mu pomagasz. Zamierza zorganizować nalot na spotkanie spiskowców, by cię złapać, a następnie dostarczyć królowi i oskarżyć cię o zdradę.

– Rozumiem – odparłem, bo cisza zdradziłaby więcej. Trudno mi było jednak zapanować nad wstrząsem, że podejrzenia Angoulême'a sięgały tak głęboko. Jeśli wciągnął w to innych... musiał być pewien naszej winy i potrzebował jedynie niezaprzecznego dowodu. – To śmiałe oskarżenie.

Podniosłem się, podszedłem do biurka i zacząłem ustawiać we właściwym porządku rząd miniatur, które ktoś ze służby poruszył podczas sprzątania. Czekałem, aż zapyta, czy to prawda. Aż w końcu udowodni, że wszystko między nami było fałszem – nie kierowała się sympatią, ale pragnieniem obłaskawienia ojca. Który był moim wrogiem.

Ale ona nic nie powiedziała.

To było jeszcze gorsze, bo napięcie cały czas rosło, powietrze w mojej komnacie robiło się gorące, utrudniało oddychanie. Jedno z nas musiało coś powiedzieć, ona albo ja, albo...

– Wątpię, by twój ojciec spokojnie przyjął szpiegowanie. Dlaczego tak ryzykowałeś?

W ciszy usłyszałem, jak przetyka ślinę, później powiedziała:

– Ja...

Po plecach spłynęła mi kropla potu, kiedy czekałem na jej odpowiedź, na wyjaśnienie.

– Pénélope?

Jej spojrzenie stało się zdesperowane, otworzyła usta i gwałtownie je zamknęła, niezdolna wymyślić wyjaśnienia, bo w tej grze oszustw nie radziła sobie lepiej ode mnie. Nie ryzykowała, szpiegując ojca – on pozwolił jej na to, a później wysłał ją, aby zdradziła mi jego podejrzenia i w ten sposób wywołała moją reakcję. Nawet gdybym odwołał spotkanie, byłoby to swego rodzaju dowodem. A ja nie mogłem tego znieść. Nie mogłem znieść, że to właśnie ona miała doprowadzić nas do upadku.

– Marcu...

Nie słyszałem, jak podchodzi do mnie od tyłu i nie mogłem powstrzymać wzdrygnięcia, kiedy wzięła mnie za rękę i odwróciła twarzą do siebie. Była tak blisko, przemoczony gorset sukni Pénélope ocierał się o mnie, a jej dłoń opierała się na moim ramieniu. Lekko odchyliła głowę, ukazując smukłą szyję. Jej świetliste oczy wpatrywały się we mnie, a choć nigdy nie widziałem jej w takim nieładzie, była piękna.

Urzekająca.

Przebywanie z nią było wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem – szansą, by ją kochać i być przez nią kochanym, a księżę zabrał to marzenie i wypaczył je, zmieniając je w coś ohydneho. Koszmar. Moje żyły wypełnił gniew, jakiego nie czułem nigdy wcześniej w życiu, i odepchnąłem ją od siebie.

– Nie mogę tego zrobić.

Zatoczyła się, złapała się biurka, żeby nie upaść.

– Marcu, ja...

– Nie.

Przeszedłem przez komnatę, wyrywając magię z lamp i pogrążając pomieszczenie w cieniu, sam zaś narzuciłem na siebie płaszcz i naciągnąłem kaptur na głowę. Pozwoliłem jej, by mnie zobaczyła. Pozwoliłem sobie wierzyć, że byłem kimś, na kogo chciała patrzeć, a teraz wszystko wydawało się szyderstwem.

– Odejdź.

Miała mokre policzki.

– Dlaczego się tak zachowujesz?

Stwierdzenie, że trolle nie umiały kłamać, było największym oszustwem, bo obiecywało prawdę. My jednak dawaliśmy fałsz ukryty za wypaczonymi słowami i nieszczerymi uśmiechami. Łzy udające smutek, choć miały znaczenie równie małe, co krople deszczu z nieba.

– Ponieważ w przeciwieństwie do ciebie, już nie mogę grać. Nie mogę udawać, że to prawda, a ty się przejmujesz, choć wiem, że jest inaczej.

– Ale ja się przejmuję!

– Nie mną!

Słowa opuściły me usta jako krzyk, aż ściany zadrżały.

– To nieprawda.

Podeszła do mnie i wyciągnęła rękę, ale ja zatoczyłem się do tyłu, jakby próbowała mnie uderzyć.

– Po prostu odejdz, Pénélope.

– Nie mogę – szepnęła. – Nie w taki sposób.

Jej życie zależało od tego, co mogła ode mnie wyciągnąć, co oznaczało, że gdyby musiała, zniszczyłaby naszą przyjaźń – lub raczej to, co z niej pozostało.

– Dlaczego? – spytałem bez namysłu. – Bo twój ojciec cię zabije, jeśli wrócisz do domu z pustymi rękami?

Otworzyła usta w prawie niesłyszalnym westchnieniu i cofnęła się o krok.

– Przestań udawać, Pénélope – warknąłem, równie zły na nią, jak na jej ojca.

– Wiem, że twój ojciec chce osadzić na tronie Rolanda. Wiem, że wykorzystuje cię, by udowodnić, że Tristan jest sympatykiem, manipulując mną. Wiem...

– Przestań! – krzyknęła i rzuciła się na mnie, zaciskając mi rękę na ustach. Polecieliśmy na podłogę, jej paznokcie wbijały się w mój policzek, kiedy powtarzała: – Przestań, przestań, nie mów tego. Nie mów mi.

Patrzyłem na nią, jej panika nie miała sensu, aż nagle go nabrała. Mogłem dowiedzieć się o jej roli jako szpiega tylko w jeden sposób, tylko w jeden sposób mogłem poznać plany jej ojca, to znaczy przez jej siostrę. A istniał tylko jeden powód, by Anaïs podkopywała plany swojego ojca – jej lojalność wobec Tristana i spisku.

Dłoń Pénélope opadła z moich ust, a jej czoło dotknęło mojej piersi.

– Nie mogę wrócić do domu. Moje podejrzenia to jedno, ale teraz, kiedy mam prawdziwy dowód...

Ponieważ, przypadkiem czy nie, wyjawilem, wobec kogo jest lojalna Anaïs. I w ten sposób zagroziłem wszystkiemu.

– Myślałam, że ci pomagam – powiedziała. – Że pomagam Anaïs. Wierzyłam,

że w Trollus będzie lepiej pod rządami kogoś innego niż Tristan. Ale to wszystko udawanie, prawda? On jest sympatykiem. Wszyscy nimi jesteście.

Wiedziałem, że powinienem ją od siebie odsunąć, odzyskać spokój, ale miałem już dosyć oszukiwania jej.

– Tak.

Ciężar wyznania wisiał między nami, a ja wstrzymałem oddech i czekałem.

– Powiedziałam ojcu, że wykorzystujecie ludzkich handlarzy do sprowadzania kontrabandy. Dlatego skonfiskował bliźniętom te rysunki. Z mojego powodu.

Skrzywiłem się.

– Tristan... postaraliśmy się, żebyś to odkryła, bo w ten sposób mogłaś powiedzieć ojcu coś znaczącego.

Zacisnęła zęby i potrząsnęła ze złością głową. Nie mogłem mieć do niej pretensji.

– Daliście mu więcej, niż zamierzaliście. On wie, że tamte obrazki zostały wydrukowane na tej samej prasie, co ulotki sympatyków.

Gapiłem się na nią.

– Jak to?

– Na wszystkich kartach widnieją skazy charakterystyczne dla maszyny drukarskiej. Jak sądzę, to jedynie kwestia czasu, zanim jego agenci zorientują się, z usług którego drukarza w Trianon korzystaliście. Kto złożył zamówienie. A kiedy już złapią tę osobę, przyjdą po was.

– A niech to – mruknąłem, zastanawiając się gorączkowo, jak zapobiec katastrofie.

– Nie musiało tak być. – Zacisnęła dłonie w pięści. – Naprawdę wierzyliście, że ja byłabym przeciwko sprawie sympatyków?

– Nie dlatego ci nie powiedzieliśmy – odparłem po chwili wahania.

Spojrzała mi w oczy, po czym ostro potrząsnęła głową.

– Utrzymywaliście to w tajemnicy, bo sądziliście, że jestem jedynie ciężarem. Niegodnym, by być częścią waszych wielkich planów.

Była wściekła, ale ja mogłem powiedzieć jedynie:

– Zrobiliśmy to, by cię chronić.

– Wszystko sprowadza się do jednego, czyż nie? – Zacisnęła pięści. – Od jak dawna mnie oszukujecie? Od jak dawna utrzymujecie przede mną w tajemnicy, kim naprawdę jesteście?

– Wiesz, kim jestem – sprzeciwiłem się. – To Tristan...

– Od jak dawna, Marcu?

Nie chciałem odpowiadać, ale byłem jej to winny.

– Od lat.

Jej broda zadrżała, nagle jednak Pénélope zacisnęła zęby.

– Od lat?

– Wszystko zaczęło się wkrótce po narodzinach Rolanda. Nie wiem, czy pamiętasz, ale król przykładowie ukarał jednego z ludzkich handlarzy. Takiego, którego Tristan darzył szczególną sympatią...

– Pamiętam – przerwała mi. – Król spalił go żywcem na środku placu targowego. Tristan próbował go powstrzymać, ale...

Uniosła rękę do ust, a ja domyśliłem się, że widziała jednocześnie okrucieństwo tej sytuacji i chwilę, kiedy Tristan postanowił doprowadzić do upadku swojego ojca i wszystkich mu podobnych. Chwilę, kiedy włożył maskę księcia pełnego pogardy i nienawidzącego mieszaińców, by chronić spisek, który, gdyby się powiódł, na zawsze zmieniłby Trollus.

– Pomogłabym – powiedziała.

Żal w jej głosie był jak nóż wbijający się w moje trzewia. Całe życie spędziła z ojcem i babką, którzy szeptali jej do ucha, że była bezużyteczna – bezwartościowa – z powodu swojej choroby. Ponieważ jej magia była słaba. Ponieważ brak jej było umiejętności, które uważali za przydatne. Teraz odkryła, że nawet jeśli nam, jej siostrze i przyjacielom, na niej zależało, myśleliśmy w taki sam sposób. Że nasze pragnienie, by zapewnić jej bezpieczeństwo, niczego nie zmieniało – wciąż uważaliśmy ją za ciężar z powodu jej słabości. Co, jeśli wziąć pod uwagę, że walczyliśmy w imię ideologii głoszącej coś wręcz przeciwnego, czyniło z nas hipokrytów najgorszego rodzaju.

A do tego się myliliśmy.

Żadne z nas, nawet Anaïs, nie było dość odważne, by spróbować dostać się na jedno z tajnych spotkań Angoulême'a, ale Pénélope to zrobiła. A teraz nie tylko znaliśmy zasięg jego podejrzeń i tożsamość niektórych jego popleczników, ale też pierwszy plan ataku. To nie był drobiazg.

– My... ja tak bardzo przejmowałem się tym, jak zapewnić ci bezpieczeństwo, że nigdy nawet nie przyszło mi na myśl, iż takie postępowanie może bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

Jej mina się nie zmieniła.

– Przepraszam – powiedziałem. – Postąpiliśmy niewłaściwie. Ja postąpiłem niewłaściwie.

Podniosła głowę, spojrzała mi w oczy i opuściła powieki.

– Nie. Błędem było, że się dowiedziałam. On ma powód, żeby mnie przesłuchać. Jeśli wrócę teraz do domu, w tym stanie...

– Nie musisz tam iść – wyrzuciłem z siebie, zanim przemyślałem, co oznaczałoby jej pozostanie tu. Matka była w domu, a ojciec miał wkrótce powrócić, zaś gdyby któreś z nich złapało mnie z Pénélope, natychmiast kazaliby ją odprowadzić do rodzinnego domu. A mnie by to długo wypominali.

– Albo mogę odnaleźć Anaïs – zaproponowałem. – Albo poproszę jedną z pokojówek, żeby pomogła ci doprowadzić się do porządku. Albo...

– Zostanę – powiedziała. – Chcę zostać. Z tobą.

Chciała zostać. Ze mną.

Wszystkie lampy w komnacie zapłonęły jasno od przypływu magii, później znów przygasły, kiedy ponownie nad nią zapanowałem.

– Jeśli nie masz nic przeciwko – wydukała w ciemnościach.

Nie. Tak.

– Oczywiście, że nie.

Podniosła się, a nad jej głową pojawiła się słabiutka kula światła.

– Masz coś suchego, w co mogłabym się przebrać?

– Coś suchego? – *Dlaczego brzmię jak idiota?* – To znaczy, oczywiście. – Zajrzałem do garderoby i wyciągnąłem z niej koszulę i spodnie, które były na mnie za małe. – Proszę.

Wzięła ubrania i odwróciła się do mnie plecami.

– Pomożesz mi z guzikami?

Z guzikami? Zagapiłem się na tył jej przemoczonej sukni, po czym zacząłem drżącymi palcami niezgrabnie rozpinąć perełki. Plecy Pénélope były chłodne, a każdy rozpięty guzik odsłaniał cał gładkiej skóry, aż dotarłem do równie mokrej halki, która oblepiała jej krągłości. Sięgnąłem do ostatniego guzika, a kiedy go rozpiąłem, suknia zsunęła się przez biodra i opadła na podłogę u stóp Pénélope.

Nie mogłem oddychać. Nie byłem w stanie się poruszyć. Nie mieściło mi się w głowie, że oto dziewczyna, którą kochałem, od kiedy pamiętam, stoi przede mną prawie naga. I wtedy sięgnęła do tyłu, złapała mnie za rękę i pociągnęła ją do przodu tak, że obejmowałem ją w talii, a nasze palce się splotły.

Przez otwarte okno wpadł chłodny podmuch, a ona zadrżała. Jej magia była zbyt wątpa, by ją ogrzać.

Dlatego zrobiłem to dla niej.

Para podnosiła się z jej halki. Obawiając się, że mogę oparzyć Pénélope, otoczyłem jej skórę magią, gdy komnatę wypełniła mgiełka. Przypominało to dotykanie jej, ale nie do końca, a dystans, jaki powstał, był jednocześnie niepożądany i uspokajający, ponieważ pragnąłem więcej, ale bałem się zrobić

ten krok. Nie wiedziałem, czy ona tego chciała.

I wtedy Pénélope westchnęła cicho, a było w tym coś, co odpowiedziało na moje niewypowiedziane pytanie.

– Jesteś pewna? – wyszeptalem, wtulając się w jej włosy, bo wiedziałem, że to skomplikowałoby naszą sytuację. Bo mogło ją pogorszyć.

– Całkowicie.

A czy ja byłem? Od kiedy dorosłem na tyle, by myśleć o takich rzeczach, pragnąłem tego. Z nią. Zawsze z nią i nikim innym. Ale teraz, kiedy nadeszła ta chwila, cofałem się, bo nie byłem pewien, czy jestem gotów – albo w ogóle zdolny – zrzucić wszystkie cienie, w których się ukrywałem. Była taka utalentowana, dobra, śliczna i mądra, a ja...

– Nie wiedziałem. – Mój głos brzmiał chrapliwie. – Nie byłem pewien, co czujesz. Czy byłaś ze mną, bo... – Przerwałem. – Myślałem, że może robisz to tylko dlatego, że musisz.

Obróciła się w moich ramionach, stanęła na palcach i pocałowała mnie. Nie było to niewinne muśnięcie wargami, jak poprzednio, ale miękki, głęboki pocałunek. Nasze języki się zetknęły, a ja jęknąłem. Odsunęła się i szepnęła:

– Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Zawsze pragnęłam z tobą być. Ale nigdy nie sądziłam, że będę miała szansę. A kiedy się pojawiła, on ją zabrał, wypaczył i... – Jej gardło się zacisnęło i przerwała.

– Wiem. – Ich motywy mogły być szlachetne, ale Tristan i Anaïs zrobili to samo ze mną. Oboje wiedzieli, że zależy mi na Pénélope, ale żadne nie zawahało się przed wykorzystaniem tych uczuć. Nie wydawali się też przejmować tym, ile mnie to będzie kosztowało. – Chcę z tobą być, Pénélope. Musisz to wiedzieć. A jeśli bycie ze mną jest tym, czego pragniesz, gotów jestem walczyć, by do tego doprowadzić.

Pokiwała głową, choć po jej policzku spłynęła łza.

– Tak wiele nam odebrali, ale to, to, należy do nas. To nasz wybór. Nasze prawo.

– Spróbują wykorzystać to przeciwko nam – odparłem, scałowując łzę.

– Wiem. – Wspięła się na palce, by znów przycisnąć swoje wargi do moich. Wplotła palce w moje włosy i przywarła do mnie. – Ale możemy im na to nie pozwolić.

Rozdział 14

Pénélope

O świcie wracałam cichymi ulicami do domu. Uważałam to za zadziwiające, że wszystko wokół mnie pozostało niezmienione, choć ja czułam się jak ktoś zupełnie inny. Moje myśli wypełniały obrazy i wrażenia, szeptane słowa i dotknięcia, o których marzyłam – i za którymi tęskniłam – ale których nie spodziewałam się doznać poza własną wyobraźnią.

Ale tak się stało.

Teraz pragnęłam jedynie ruszyć z płótnem i farbami za tym samotnym promieniem słońca wędrującym przez Trollus i w ciepłe jego blasku próbować pochwycić doskonałość tej chwili, na wypadek gdyby miała się nie powtórzyć.

Co było zupełnie prawdopodobne.

Zbliżając się do bramy domu, próbowałam zachować pewność siebie, ale strach podgryzał ją jak szczury beczkę z ziarnem, ostre ząbki obgryzały plany, które wraz z Markiem tworzyliśmy podczas cichych nocnych godzin. Kiedy leżałam zwinięta w pościeli i w jego ramionach, oszukanie ojca wydawało mi się proste. Myśl, że mogłabym pokonać go w grze w politykę i oszustwo, w której był mistrzem. Ale kiedy weszłam do przedsionka, a moje nozdrza wypełniła dochodząca z atrium słaba woń gardenii, już w to nie wierzyłam. A moje palce zacisnęły się wokół malutkiego stalowego noża ukrytego w fałdach spódnicy. Modliłam się, by moja dłoń miała odwagę uderzyć, gdyby zawiodła mnie dwulicowość, która była moim dziedzictwem.

Ojciec, jak to miał w zwyczaju, przebywał w jadalni, w ręce trzymał filiżankę z parującą herbatą, a po jego lewej stronie stała taca ze śniadaniem. Kiedy weszłam do pomieszczenia, podniósł wzrok znad kartek, które czytał, i uniósł brew, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem.

– Cóż. – Odstawił filiżankę na bok. – Spytałbym, gdzie byłaś przez całą noc, ale twój wygląd jest wystarczającą odpowiedzią.

Usiadłam przy stole naprzeciwko niego i odruchowo wygładziłam spódnicę, choć pomięty i przemoczony jedwab był już bezpowrotnie zniszczony.

– Czy zmarnowaliście noc na pocałunki i słodkie słówka, czy też wypełniło się?

Szyderstwo w jego głosie było jednocześnie upokarzające i denerwujące, ale spodziewałam się tego pytania, a musiałam odpowiadać zgodnie z prawdą zawsze, kiedy mogłam.

– Dokonało się. – A ponieważ nie przyjąłby niczego poza otwartym stwierdzeniem, dodałam: – Mój związek z Markiem został skonsumowany.

Zmarszczył nos, jakby poczuł jakąś nieprzyjemną woń.

– Zapamiętam twoje poświęcenie dla dobra naszej rodziny.

Chciałam go spoliczkować, żeby tylko pozbył się tej miny, ale zmusiłam się do pozostania ze spuszczoneym wzrokiem i przytaknąłam.

– Kto jeszcze jest tego świadom?

– Tylko ty.

– A jego rodzice? Czy mogą coś podejrzewać?

Potrząsnęłam głową.

– Dobrze. – Sięgnął urękawiczoną dłonią po filiżankę, a odgłos przełykania wydał mi się głośny i odrażający. – Hrabia ma kilka potencjalnych kandydatek dla swojego syna i nie chciałby, aby tym perspektywom zagroził związek z kimś takim jak ty. I tak trudno będzie przekonać te dziewczyny, że bliski związek z koroną wart jest spędzania nocy z tym czymś.

Zacisnęłam palce na rękojeści noża i jedynie pojawienie się Lessy powstrzymało mnie przed wbiciem go w jego szyderczo uśmiechniętą twarz. Służąca podniosła tacę, ale on chwycił ją za nadgarstek.

– Niech Anaïs odprowadzi Rolanda do jego nauczycieli, ja jestem zajęty. Powinni wyjść teraz... lepiej, żeby nie przyszedł spóźniony.

– Tak, wasza łaskawość.

Lessa z szelestem spódnicy opuściła jadalnię, a taca unosiła się swobodnie za nią, co było wielkim naruszeniem jej obowiązków jako służącej. Przepęłnił mnie strach, bo lekcje Rolanda zaczynały się, jeśli w ogóle chciało mu się na nich zjawić. Jego punktualność nie była tak ważna, jak wyprowadzenie Anaïs z domu. By nie słyszała moich krzyków.

Siedzieliśmy w milczeniu, on popijał herbatę, a ja miałam fałdy spódnicy, aż usłyszeliśmy szybkie kroki Rolanda na schodach. Pot spływał mi po kręgosłupie, a żołądek podjeżdżał do gardła, instynkt kazał mi przywołać siostrę.

Graj w grę.

Powrót do domu był niebezpiecznym wyborem, choć może nie powinnam tak tego określać, bo dokądkolwiek bym się udała, ojciec i tak by mnie odnalazł. Wcale nie planowałam tego zrobić, ale ostatniej nocy zdobyłam dowód, którego pragnął mój ojciec – w głowie miałam dość informacji, by zniszczyć Marca,

Tristana i sprawę sympatyków.

Nie zamierzałam jednak na to pozwolić.

Nie byłam człowiekiem, więc kłamstwo nie wchodziło w grę, a ojciec nie pozwoliłby na niejasne sformułowania, które ukrywały prawdę. Jediną szansą, jaką miałam, było poprowadzić go wybraną przez siebie ścieżką i liczyć, że na tyle odwrócić jego uwagę, by nie zadawał mi pytań, na które nie chciałam odpowiedzieć.

Ojciec podniósł swoją nieodłączną laskę, usadowił się wygodnie i położył smukły pręt na kolanach.

– Powiedz mi, proszę, co zyskałaś dzięki swemu ogromnemu poświęceniu?

Po chwili wahania odpowiedziałam:

– Wątpię, bym zyskała coś, co ty mógłbyś uznać za wartościowe.

Prychnął z pogardą, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyrzuciłam z siebie:

– Pomożesz mi, ojczy? Boję się, że go stracę.

To go zaskoczyło. Uniósł brew.

– Jak miałbym ci pomóc?

Poradzisz sobie, Pénélope.

– Tristan nie widzi przyszłości dla mojego związku z Markiem.

Pozwoliłam, by w moim głosie zabrzmiało cierpienie, które poczułam, kiedy Marc mi o tym powiedział.

– A dlaczego miałby? Jesteś dotknięta... nie nadajesz się na żonę dla jego prawej ręki, niezależnie od jego wyglądu.

– Wiem. – Z całego serca nie znosiłam świadomości, że muszę wykorzystać swoje słabości jako broń. – Ale oboje tego pragniemy.

– I wierzysz, że jego wysokość stoi ci na drodze?

– Wierzę, że spróbuje zakończyć nasz związek, kiedy odkryje, jak poważny się stał.

Co było prawdą – kiedy Marc udawał, że się do mnie zaleca, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo, Tristan nie miał nic przeciwko, ale nie byłby zadowolony, że nasz związek stał się faktem.

– Najprawdopodobniej – odparł ojciec. – I nie jest jedyny.

– Wiem. Ale ty możesz do tego nie dopuścić.

Podrapał się po brodzie i spytał:

– Czy on jest w tobie zakochany?

– Tak. – Uważałam to za coś bardzo pięknego i nie mogłam znieść myśli, że muszę wykorzystać to w tym celu, ale nie miałam wyboru. – Tak mi powiedział.

Ale czy to cokolwiek zmienia? Jeśli Tristan każe mu to zakończyć... – Pozwoliłam, by moje słowa przerwało łkanie.

Ojciec uniósł palce przed twarzą i popatrzył na mnie.

– W twoim najlepszym interesie jest przekonać chłopaka, by utrzymał rozwój waszej relacji w tajemnicy. Jeśli związek zostanie zakończony, ty przestaniesz być użyteczna.

Ścisnęłam spódnicę tak mocno, że tkanina aż się naprężyła. Teraz nadeszła chwila, której najbardziej się bałam. Ale sednem naszego planu było przekonanie go, że coś zyskam na upadku Tristana. I na sukcesie mojego ojca. Odetchnęłam głęboko.

– Nie chcę, żeby to pozostało tajemnicą, ojcze. Wiem, że złączenie się z nim jest niemożliwe, ale to nie oznacza, że nie mogę zostać jego żoną.

Wstrzymałam oddech, czekając, czy ojciec złapie przynętę.

– Dokładnie to oznacza pod rządami Thibaulta. I Tristana – powiedział.

Uniosłam twarz i spojrzałam mu w oczy.

– Wiem. Ale jeśli pomogę ci pozbyć się ich z Trollus, Marc upadnie razem z nimi. Nie mogę wygrać.

– Będziesz żyła – zauważył.

– To nie wystarczy. – Zanim zdążył mnie zaatakować, dodałam: – Ale gdybyś mi obiecał, że jeśli uda ci się obalić Tristana i posadzić Rolanda na tronie, pozwolisz mi opuścić ten dom, bym mogła być z Markiem... że nie staniesz nam na drodze... ja...

Pokiwałam głową najbardziej ponuro, jak umiałam.

Patrzył na mnie, nawet nie mrugając, jak wąż gotujący się do ataku. Później się roześmiał, szorstko i szydlerczo, a ja cofnęłam się odruchowo, pewna, że przejrzał moją manipulację.

– Och, kochana, słodka, malutka Pénélope, masz moje słowo.

Poczułam przypływ magii towarzyszący jego obietnicy, ale łzy rozbawienia płynące po jego twarzy sprawiły, że nie miałam pewności, czy odniosłam zwycięstwo.

– Jeśli pomożesz mi w realizacji moich planów, obiecuję, że nie tylko nie będę stał na drodze waszego związku, ale też wyprawię ci przyjęcie godne królowej.

Czułam mrowienie skóry, ale nie mogłam już się cofnąć.

– Dobrze. Może oboje dostaniemy to, czego pragniemy.

Nie czekając na jego odpowiedź, podniosłam się i pospiesznie opuściłam komnatę, a za mną podążał jego śmiech.

Rozdział 15

Marc

Muszę ją wydostać z tego domu. Ta jedna myśl krążyła w mojej głowie od chwili, kiedy posłałem Pénélope w drogę z niebezpiecznym planem, który mógł działać przez kilka dni, a może nawet tygodni, ale nie przez trzy lata – tyle czasu zdaniem Tristana potrzebował na zdobycie tronu.

Na pewno nie.

To oznaczało, że musiałem coś wymyślić, jakiś sposób, by wydostać ukochaną spod władzy księcia. Jednak choć dla mnie i dla niej zmieniło się wszystko, w tej kwestii nie zmieniło się nic. Nie było łatwego rozwiązania, a kiedy spacerowałem po ogrodzie, czekając na wieści, że księżę przyłapał Pénélope na oszustwie, czułem nacisk góry i klątwy, bo nie było ucieczki. Nigdzie nie mogliśmy się ukryć. Nie było nikogo, kto mógłby – albo chciałby – nam pomóc.

Odruchowo przeniosłem wzrok na wędrujący przez Trollus promień słońca, który wpadał przez jedyny otwór w skalnym sklepieniu. Ten sam otwór każdej nocy na chwilę ukazywał księżyc. Chciałem się złączyć z Pénélope, to się nie zmieniło, a teraz miałem jeszcze silniejszą motywację. Księżę nie mógłby jej dotknąć, gdyby złączyła się z bratankiem królewskiej małżonki. Byłaby bezpieczna. Ale Élixir de la Lune niezbędny do pojawienia się magii był własnością korony, a nawet gdybym go wykradł, nie było szans, byśmy zdołali przeprowadzić ceremonię do końca. A gdyby nawet i to się nam udało, pozostawały jeszcze konsekwencje wynikające z faktu, że uczynilibyśmy to bez zgody mojego wuja.

– Milordzie?

Odwrociłem się i zobaczyłem służącego w liberii Angoulême'a. Żołądek podjechał mi do gardła, kiedy wyciągnął kartę z czerwonymi tłoczeniami.

Marcu,

z przyjemnością przyjmę Twoje zaproszenie na kolację jutro wieczorem.

Z wyrazami sympatii,

Pénélope

Pod jej podpisem znajdował się malutki szkic ważki, bardzo szczegółowy, choć pewnie narysowanie go zajęło jej ledwie parę chwil. Dla mnie był szczególnie cenny, bo oznaczał, że wszystko poszło zgodnie z planem. Książę uwierzył, że upadek Tristana przyniósłby korzyści również i Pénélope, dzięki czemu nie podejrzewał, że mogłaby ukrywać informacje.

Na razie.

Skinąłem służącemu, dając mu znak, że może odejść, usiadłem ciężko na ławie i pozwoliłem, by moje światełko zgasło. Kiedy opuścił mnie strach, który dodawał mi sił, poczułem wreszcie zmęczenie wynikające z braku snu, jak również pragnienie, by wymigać się od niezliczonych obowiązków i się zdrzemnąć. Ale to było niemożliwe.

– Marc!

Dochodzący zza muru dźwięk głosu Tristana sprawił, że się wzdrygnąłem, nagle przekonany, że rozluźnienie się było przedwczesne. I wtedy usłyszałem Vincenta.

– Wiemy, że kryjesz się tam w ciemnościach. Wychodź, wychodź.

– Tytuł dla tego, które znajdzie go jako pierwsze? – spytała Victoria.

– Jasne. Tristanie, odliczysz?

Podniosłem się z westchnieniem i podszedłem do furtki w murze, oparłem brodę na srebrnych prętach i popatrzyłem na przyjaciół. Cała trójka miała na sobie lekkie pancerze, miecze u pasa, a w rękach trzymali włócznie na slugi. Widok kuzyna sprawił, że poczułem ukłucie poczucia winy. Sprzeciwiłem się jego rozkazom, wyjawiając Pénélope nasz plan, a nie wiedziałem, jak mu powiedzieć, że to uczyniłem. Musiał się dowiedzieć, co odkryła, szpiegując swojego ojca – poznać podejrzenia księcia – ale zastanawiałem się, jak przekazać te informacje, nie zdradzając ich źródła.

Całe szczęście, na otwartej przestrzeni w towarzystwie bliźniąt nie było mowy o zwierzeniach, mogłem więc odłożyć tę rozmowę na później. *Albo nigdy tego nie wyjawić*, szepnął cichutki głosik w mojej głowie.

– Potrzebujemy klucza. – Tristan oparł drzewce włócznie o ziemię. – I twojego towarzystwa.

Nie miałem najmniejszej ochoty na polowanie na slugi – a raczej na udawanie, że polujemy na slugi.

– Mam sporo do zrobienia. Targowisko...

– Nie ma niczego ważniejszego – przerwał mi Tristan. – Bliźnięta zdały egzaminy i tak właśnie chcą to uczcić.

– A ty zdałeś? – spytałem, nie dlatego, że miałem co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, ale ponieważ chciałem go zirytować.

Tristan tylko się roześmiał.

– Mógłbym nauczyć mistrzów gildii paru rzeczy. Brak im wyobraźni.

– A tobie brak pokory.

– Skutek uboczny tytułu. Powiedziano mi, że najprawdopodobniej jeszcze mi się pogorszy, kiedy zasiądę na złotym krześle ze złotym kapeluszem powoli uciskającym mi głowę.

Prychnąłem i otworzyłem furtkę, bo nie dałoby się go przekonać do zmiany zdania.

– Pójdę po klucz.

W milczeniu zbliżyliśmy się do bram labiryntu, trolle czystej krwi i mieszańcy schodzili nam z drogi i kłaniali się albo dygali, niektórzy szeptali też życzenia powodzenia. W walce ze sluagami moc się nie liczyła, ich dziwna magia niweczyła naszą, przez co potężne, podobne do ślimaków stwory były takim samym zagrożeniem dla Montignych, jak dla niemal pozbawionych trollowej krwi kanalarzy. Rzecz jasna, właśnie dlatego na nie polowaliśmy.

Anaïs siedziała na schodach prowadzących do bramy, włócznię na slugi położyła na okrytych skórzanymi spodniami nogach, a szkarłatne łuski jej pancerza błyszcząły.

– Wydawało mi się, że dziś zajmujesz się moim bratem? – spytał Tristan, oglądając się na miasto.

– Nie jestem jego niańką. Poza tym, ojciec przyszedł i przejął nad nim opiekę. A ty naprawdę nie powinieneś iść na polowanie na slugi bez mojego wsparcia.

– W takim razie zabierajmy się do roboty. – Tristan odwrócił się w moją stronę. – Pozwolisz nam przejść, strażniku bramy?

Jego ton był poważny, w przeciwieństwie do błysku w oczach. Nie odpowiedziałem, tylko wbiegłem po schodach i wyjąłem klucz, który był moim dziedzictwem. W urękawiczonej dłoni czułem ciężar stali, kiedy włożyłem go do prostego zamka. Dobrze naoliwiony mechanizm przekręcił się z cichym trzaskiem, a metalowe pręty bramy się otworzyły, ukazując ziejącą ciemność labiryntu.

– Proszę przodem – powiedziałem i zaczekałem, aż przyjaciele przejdą, po czym zamknąłem za nimi bramę.

W milczeniu przemierzaliśmy wyższe dzielnice Trollus. Ruiny domów i popękane chodniki były świadectwem tego, co się wydarzyło, gdy magia

drzewa zawiodła. Co by się stało, gdyby magia Tristana osłabła i Samotna Góra dokończyła dzieła zniszczenia naszego miasta. Pomyślałem o tym, co mój ojciec mówił na temat dźwigania tego ciężaru i nie po raz pierwszy zastanawiałem się, jakie to uczucie, panować nad życiem i losem całego naszego ludu. Nie wiedziałem, jak mógł kroczyć przez labirynt, jakby niczym się nie przejmował. Wiedziałem jednak, że gdyby nawet przejmował się wszystkim i ogromnie się bał, i tak by tego nie okazał. Tożsamość, którą stworzył, by ukryć swoje prawdziwe uczucia, prawdziwe zamiary, była zbyt ważna i nigdy zupełnie się nie odsłaniał. Nawet w naszym towarzystwie. Nie wiedział, że jego udawanie, by chronić naszą sprawę, niemal doprowadziło do jej upadku.

– Myślisz tak głośno, że prawie to słyszę. – Głos Tristana odbijał się echem w tunelach. – Rozpraszasz mnie.

– Bardzo mi przykro. – Wyjąłem książkę, którą razem z pancerzem i bronią zabrałem ze swojej komnaty, i podałem ją Tristanowi. – Esmeralda przywiozła ją razem z najnowszym pakietem druków.

– Które są już rozprowadzane?

Wyjął książkę z mojej dłoni i otworzył ją, a światło przeniosło się za jego plecy, by oświetlić kartki.

– Nie jestem pewien, czy powinniśmy rozprowadzić ten pakiet. – Usiłowałem znaleźć wyjaśnienie, które zawierałoby niezbędne informacje, ale nie skłoniło Tristana do zadawania pytań. – To, co wydrukowaliśmy, może zostać powiązane z określoną maszyną drukarską w Trianon... A to przez obrazki, których dostawę przyjęły bliźnięta.

– Jak to?

Opowiedziałem o charakterystycznych skazach, powtarzając słowa Pénélope.

– Wcześniej tego nie zauważyłem – przyznałem. – Ale jeśli się zestawi druki, stanie się to oczywiste dla każdego, kto zwraca uwagę na detale.

Wstrzymałem oddech, modląc się, by nie zapytał, co sprawiło, że to dostrzegłem.

Ale on jedynie zaklął i kopnął kamień.

– Niestety chyba musimy założyć, że książkę dostrzega szczegóły. – Gwałtownie potrząsnął głową. – Cóż, przynajmniej Pénélope udowodniła mu w ten sposób swoją wartość.

Zagryzłem policzek, ale się nie odezwałem.

– Zniszcz ten komplet ulotek i zmień drukarza. Bliźnięta znajdą się w trudnym położeniu, ale będą mogły zgodnie z prawdą stwierdzić, że nigdy nie zamawiały buntowniczych druków ani nie brały udziału w spotkaniach. –

Przeniósł wzrok na mnie. – Ty się tak nie obronisz. Musisz być czujny. Przez jakiś czas trzymaj się z dala od Pénélope.

– Nie rozumiem dlaczego...

– W jej obecności popełniasz błędy, to wszystko. Pomyśl, co by się stało, gdybyś został złapany. Nie tylko twoje życie byłoby w niebezpieczeństwie.

– Wiesz, że zabrałbym tożsamość wszystkich pozostałych, w tym twoją, do grobu – warknąłem.

Z każdą chwilą stawałem się coraz bardziej wściekły. Tristan uwielbiał spiskowanie. Planowanie. Rozpowszechnianie propagandy, pisanie nowych praw, tajne spotkania, na których omawialiśmy wizję nowego Trollus. Czasami jednak zastanawiałem się, co mogłoby go skłonić do wyjścia poza sferę planów, do podjęcia rzeczywistych działań. Jaki był jego punkt krytyczny? Czy w ogóle go miał, czy też pewnego dnia odkryjemy, że jesteśmy starymi mężczyznami i kobietami, którzy dużo gadali, ale nic nie zrobili?

– A ja bym wolał, by do tego nie doszło – odparł.

Naszą rozmowę przerwało ciche gwizdnięcie Anaïs. Zatrzymała się kilkanaście kroków przed nami i trzymała włócznię gotową do ciosu. Uniosła rękę i postukała się w nos, a po chwili ja również poczułem smród odchodów sluga. Tristan odłożył książkę na półkę skalną, by zabrać ją później, a ja skinąłem na bliźnięta, które stanęły za nami. Może i przyszliśmy tu dla rozrywki, ale ich obowiązkiem – i moim – pozostawało chronienie następcy tronu. Nawet jeśli jemu się to nie podobało.

Anaïs prowadziła nas do jednego z bocznych tuneli, pochyłaliśmy się, przeciskaliśmy się i pełzaliśmy przez ciasne przestrzenie pod niskim sklepieniem. Od czasu do czasu, zanim ruszyła dalej, posyłała przed siebie kulę magii, by sprawdzić, czy zamigocze albo zgaśnie. Victoria robiła to samo w przeciwną stronę, na wypadek gdyby sluga podążył za nami. Żadne z nas się nie odzywało, nasłuchiwaaliśmy charakterystycznego szelestu ciężkiego cielska lub trzasku przesuwanych kamieni, ale słyszałem jedynie regularne bicie serc przyjaciół. Przyspieszało je oczekiwanie i zbyt mało strachu.

Nagle usłyszeliśmy pełne obrzydzenia syknięcie Anaïs. Kiedy znalazłem się w niewielkiej komnacie, zobaczyłem, że kuca obok kałuży zielonkawego śluzu, w której unosił się szkielet owinięty szczątkami materiału. Grotem włóczni wyjęła kawałek tkaniny, przyjrzała się wyszytemu złotą nitką symbolowi i znów go upuściła.

– Mieszaniec. Gildia górników.

Tristan zaklął plugawie i uderzył włócznią o skały, nie przejmując się

odłamkami kamienia i pyłem, które spadały nam na głowy. Następnie ukląkł obok trupa i wpatrzył się w jego czaszkę, jakby mógł w ten sposób poznać jego tożsamość.

– Ilu? – mruknął. – Ilu zostało tu wysłanych przez lata, choć ich jedyną winą był kiepski miesiąc w kopalniach?

Nie odpowiedziałem. Jednym z obowiązków, jakie miałem odziedziczyć po ojcu, było otwieranie bram labiryntu przed ofiarami, które nie wypełniły normy w kopalniach, dla arystokratów pragnących się pozbyć starych lub niepożądanych służących, dla króla, kiedy chciał kogoś przykładowo ukarać. Miałem tam stać i nic nie robić, kiedy byli posyłani na śmierć. Niektórzy mogli przeżyć kilka dni albo nawet tygodni, ale z labiryntu nie było ucieczki. Była to najokrutniejsza forma egzekucji.

– Zakończ tę praktykę – warknął Tristan, a ciężar obietnicy w jego słowach sprawił, że zakreśliło mi się w głowie. – Nieważne, co będę musiał zrobić albo ile to mnie będzie kosztować...

Jego przemowę przerwał jednak przeszywający krzyk.

Tristan natychmiast się zerwał.

– A niech cię, Tristanie!

Wyciągnąłem do niego rękę, próbując go zatrzymać, żeby Anaïs mogła pójść przodem, ale on był zbyt szybki.

Biegł przez tunele za odgłosem krzyków, a my go goniliśmy, labirynt drżał, kiedy Tristan poszerzał ciasne przejścia, a gruz i pył spadały na magiczne tarcze, które wznieśliśmy nad głowami.

– Tristanie! – krzyknęła Anaïs. – Zaczekaj, pójde przodem. Musisz mi na to pozwolić.

Zignorował ją.

Światelko nad jego głową zgasło.

Zakląłem, kiedy moja własna kula światła znikła, moja magia była obecna, ale odrętwiała i bezużyteczna jak znieczulona kończyzna. Sięgając na ślepo w ciemnościach w kierunku oddechu kuzyna, odciągnąłem go do tyłu i stanąłem między nim a slugiem, który w ciemnościach widział nas idealnie.

– Pomóżcie mi. Proszę, pomóżcie mi.

Łkania właściwie zagłuszały słowa, wkrótce usłyszeliśmy, jak coś dużego i miękkiego przesuwającego swój ciężar. Uniosłem włócznię, ale nie potrafiłem ocenić, z której strony dokładnie dobiegał odgłos.

Kilkanaście kroków za moimi plecami zapłonęło jaskrawo światło bliźniąt, ale oboje stali za zakretem – gdyby się zbliżyli, magia sluga zupełnie by je zgasła.

Ten poblask wystarczył jednak, bym dostrzegł, że stoimy na skraju dużej jaskini, którą jakiś dziwny zbieg okoliczności i fizyki pozostawił pustą, gdy góra się zawaliła.

– Ogień – szepnęła Anaïs.

Po chwili powietrze wypełniła woń dymu, a Victoria podeszła bliżej z pochodnią migoczącą prawdziwym ogniem. Ominąwszy Tristana i mnie, uniosła płomień przed siebie, rozświetlając jaskinię.

Była zagłębiona, nieckę wypełniała woda, a w samym jej środku siedział największy sluag, jakiego w życiu widziałem. Zasycał na ogień i poruszył się tak, że zatęchła woda zakołysała się gwałtownie i mnie ochlapała. Ale stwór się nie wycofał.

– Proszę, pomóżcie.

Uniósłszy wzrok, dostrzegłem brudną i zakrwawioną dziewczynę trzymającą się sklepienia jaskini. Nie miałem pojęcia, jak się tam wspięła, ale nie mogła się tam długo utrzymać. Jej ramiona i nogi drżały z wysiłku, a bez wsparcia magii musiała wkrótce spaść. I na to właśnie czekał sluag.

Baruum. Zew sluaga wypełnił jaskinię, a ja się skrzywiłem, kiedy odpowiedziały mu co najmniej dwa inne. Były daleko, ale te przekłete potwory umiały poruszać się szybciej, niż można by się spodziewać po istotach ich rozmiarów.

Dziewczyna puściła uchwyt. Krzyknęła i z trudem znów się złapała, ale teraz wisiała tylko na jednej ręce.

Tristan próbował przecisnąć się obok mnie, ale chwyciłem go mocno za ramię, oceniając naszą sytuację. To nie było dobre miejsce na polowanie, prowadziło do niego co najmniej sześć innych tuneli, a znając sluagi, znalazłyby jeszcze inne drogi dojścia. Otoczą nas, a kiedy to nastąpi, wszyscy zginiemy.

I mieszaniec też, niezależnie od tego, co zrobimy.

– Nie jest dobrze – powiedziałem. – Musimy się wycofać.

– Nie. – Wyrwał się z mojego uścisku i wszedł do jaskini. – Anaïs, ze mną. Marc, ty i Vincent w lewo. Victoria, trzymaj światło i osłaniaj tyły.

Rozproszyliśmy się, unosząc włócznie. O ile któreś z nas nie będzie miało wielkiego szczęścia, do zabicia stwora będziemy potrzebowali więcej niż jednego ciosu.

Sluag się obracał, obserwując nas, i powtórzył to swoje baruum.

Z tyłu odpowiedziały mu inne.

– Tristanie...

– Pospieszmy się.

Podszedł bliżej, a my podążyliśmy za nim. Żądło sluaga uderzyło, ale wciąż byliśmy poza zasięgiem jego broni, która zawierała truciznę zdolną sparaliżować człowieka i trolla – ofiara stawała się całkiem bezradna, a stwór pożerał ją żywcem.

Anaïs zaatakowała pierwsza. Z sapnięciem rzuciła włócznię, jej drzewce błyszczało czerwienią i złotem w blasku ognia. Grot zagłębił się w ciele sluaga, ale on już ruszył, z wrzaskiem rzucając się w stronę Anaïs. Zaskoczona cofnęła się i poślizgnęła na mokrych kamieniach, a jej głowa zniknęła pod powierzchnią wody.

Tristan rzucił się między nią a sluaga, odepchnął na bok żądło i wbił włócznię w miękkie ciało stwora. Broń zanurzyła się głęboko, ale sluag wcale nie zwolnił. Wpadł na Tristana i go przewrócił.

Skoczyłem na grzbiet potwora, uchyliłem się przed żądłem i przebiłem włócznią jego kręgosłup. Sluag zwisał bezwładnie, ale jego żądło wciąż uderzało w mętną wodę.

Opadłem na kolana, chwyciłem za podstawę żądła i próbowałem je cofnąć, ale nie mogłem zacisnąć rąk na oślizgłym cielsku.

– Vincent! – krzyknąłem, ale jedyną odpowiedzią był błysk bieli i stłumione sapnięcie.

Kolejny sluag.

Vincent wbił włócznię w jego bok i trzymał w ręku miecz. Siostra ruszyła mu na pomoc, nasze jedyne źródło światła migotało w jej uścisku. A za jej plecami coś się poruszało.

– Victoria! – wrzasnąłem, ale wtedy sluag pode mną się poruszył i zsunąłem się na bok.

Z trudem złapałem za żądło, mięsisty ogon miotał mną na boki, zanurzał się w wodzie i znów unosił. Zdążyłem tylko wziąć jeden oddech, nim zęby stwora zacisnęły się na moim ramieniu. Nacisk był niewiarygodny, zmiażdżył mój pancerz i kości. Próbując nie poddać się bólowi, wykorzystałem ciało sluaga jako dźwignię, wyciągnąłem nóż i odciąłem żądło.

Stwór zawył i puścił mnie, a ja zobaczyłem jeszcze sluaga atakującego Victorię, zanim pochodnia wypadła z jej dłoni i znów zapadły ciemności.

Ignorując ból ramienia, ruszyłem przez wodę i wbiłem nóż w bok stwora, po czym wydobyłem kolejne ostrze i z jego pomocą wspiąłem się po ciele sluaga. Wył i kręcił się, a ja przesuwalem się z boku na bok po jego grzbiecie. Czułem, jak jego żądło uderza w mój pancerz. Wystarczyłby jeden cios przebijający stal, jedno ukłucie, i byłoby po mnie.

Wziąłem w zęby jeden ze swoich noży i ignorując piekący dotyk stali na skórze, macałem, aż wyczułem nasadę żądła. Wbiłem palce w cielsko potwora i pociągnąłem, zapierając się piętami o grzbiet sluaga. Stwór stanął dęba, unosząc się coraz wyżej. Zacząłem się zsuwać, ale nim spadłem, odciąłem żądło u nasady.

Potwór kręcił się i skowyczał, a ja spadłem. Przykryła mnie woda.

Chwilę później spadł również sluag, przyciskając mnie do skał.

Nie mogłem oddychać. Nie mogłem się poruszać. Nie mogłem podeprzeć się niezranioną ręką, by zrzucić z siebie tego przekłętego stwora. A póki nie umrze, nie będę mógł użyć magii.

Mijały sekundy, na próżno macałem palcami śliskie kamienie, brak powietrza sprawiał, że serce biło mi coraz szybciej.

Mogłem myśleć tylko o Pénélope. Gdybym umarł, przestałaby mieć wartość dla swojego ojca i prędzej czy później znalazłby sposób, by ją zgładzić. Wątpiłem, by Tristan czy nawet Anaïs mogli zapewnić jej bezpieczeństwo. Jedynie ja byłem gotów poświęcić dla niej wszystko.

Desperacja dodała mi sił i przekręciłem się, odpychając dogorywającego sluaga na tyle, że zdołałem unieść głowę nad wodę. Zdażyłem zaczerpnąć powietrza, zanim ciężar stwora znów pociągnął mnie w dół.

Nagle sluag znieruchomiał.

Znów miałem do dyspozycji magię, ale nim udało mi się cokolwiek zrobić, zewłok się uniósł i ktoś wyciągnął mnie z wody. Zakrwawiona twarz Tristana znajdowała się zaledwie cale od mojej, w oczach miał panikę. Kiedy ciało sluaga uderzyło o ścianę, aż zadrżała jaskinia, a do wody poleciały odłamki skał.

– Nic ci się nie stało? – spytał.

Wyplułem z ust ohydny wodę i pokiwałem głową, nie chciałem marnować cennego oddechu na słowa. Przyjaciele stali wokół mnie z szeroko otwartymi oczami, poturbowani, ale żywi, a ciała sluagów krwawiły do sadzawki, która migotała w blasku słońca.

Zamrugalem i wpatrzyłem się w niewielki otwór, który pojawił się nad naszymi głowami, ukazujący błękitne niebo świata zewnętrznego.

Tristan pomógł mi wstać, metal pancerza, który miażdżył mi ramię, pod naciskiem jego magii odzyskał swój pierwotny kształt.

– Musimy iść – wychrypiałem. – Hałas je przyciągnie.

Nikt się nie poruszył, wszyscy patrzyli na coś za moimi plecami.

Odwróciwszy się, zobaczyłem mieszańca kucającego w wodzie. W oczach dziewczyny był strach. Dezorientacja. I, co najgorsze, nadzieja.

Ciszę przerwał głos Tristana.

– Jesteś górnikiem?

Dziewczyna przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Tak, wasza wysokość.

– Twoja brygada nie wyrobiła normy?

Skuliła się, wyraźnie się go bała.

– Tak.

Symbol gildii wyszyty na jej szarej tunice był dostatecznym wyjaśnieniem, ale wiedziałem, że nie dlatego zadawał jej te pytania. Moje serce, które zaczynało się uspokajać, znów zabiło szybciej.

– Wiesz, dlaczego twoja brygada wybrała ciebie?

Cisza.

– Bo moja magia była najsłabsza, wasza wysokość.

Tristan zacisnął zęby, wpatrywał się srebrnymi oczyma w dziewczynę, choć wiedziałem, że to nie ją widział. Mieszaniec został skazany na śmierć. Gdybyśmy ją tu zostawili, niechybnie by zginęła, zabiłby ją sluag albo głód. Ale co byśmy osiągnęli, gdybyśmy ją zabrali? Nie zdołałaby się długo ukrywać, a gdyby została odnaleziona, czekałoby ją tylko odesłanie do labiryntu. Albo jeszcze gorszy los. Istniała tylko jedna możliwość jej ocalenia, to znaczy, gdyby Tristan siłą przejął władzę. A on się nad tym zastanawiał.

Czy to będzie jego punkt krytyczny? Wstrzymywałem oddech, modląc się do ludzkich bogów, losu, gwiazd, by ten dziwny zbieg okoliczności pozwolił ocalić Pénélope.

Jaskinię wypełniała magia. Było jej coraz więcej i więcej, jej nacisk sprawiał, że szumiało mi w uszach i dostałem gęsiej skórki. Niemożliwa moc – o wiele więcej, niż sam posiadałem. Na twarzy dziewczyny pojawiły się łzy, zajęczała, padła na kolana w wodzie i błagała Tristana, by jej nie zabijał, choć jej prośby były właściwie niezrozumiałe.

Ale nie taki był jego zamiar. To była próba, mająca na celu sprawdzenie, czy cała jego magia, cała jego moc, wystarczy, by pokonać jego ojca. Odebrać koronę.

I nagle wszystko zniknęło, aż poczułem pyknięcie w uszach. Tristan odwrócił głowę od mieszańca, od nas, i wypuścił oddech. Nie wystarczy.

Zabłysła klinga.

Głowa dziewczyny spadła z jej ramion.

Za ciałem stała Anaïs, twarz miała obojętną i nieprzeniknioną.

– Dlaczego? – spytał ostro Tristan. – Kto dał ci prawo, by to uczynić?

– Konieczność. Ponieważ żadne z was nie okazałoby jej miłosierdzia, na które zasłużyła. – Pochyliwszy się, wytarła ostrze o tunikę mieszańca, po czym schowała je do pochwy. – A gdybym tego nie zrobiła, wszystko, o co walczymy, byłoby zagrożone. Już to, że ocaliliśmy ją przed slugiem, było błędem... a gdybyśmy zabrali ją z powrotem do Trollus? W końcu zostałaby odnaleziona, a nawet gdyby walczyła, torturowaliby ją, by wydobyć z niej informacje, jak wydostała się z labiryntu. Nic nie obciążałoby cię bardziej, niż uratowanie jej przed prawami twojej własnej rodziny.

– Mogłaby dać słowo, że nas nie zdradzi.

Ramiona Tristana drżały z wściekłości, ale wątpił, by był zły na przyjaciółkę.

– I zostałaby posłana tu z powrotem, tym razem za milczenie. – Anaïs podeszła do martwego sluga i wydobyła włócznię z jego boku. – Przynajmniej umarła szybko. To ma swoje zalety.

Tristan pokręcił głową.

– Na skały i niebo, jaka ty jesteś zimna.

– Tylko ty możesz to zakończyć, Tristanie – odparła. – Tylko ty jesteś zdolny położyć kres rządowi swojego ojca i tej okrutnej praktyce. A każde życie zakończone, kiedy zwlekasz, obciąża twoje sumienie.

– Myślisz, że czekanie to błąd?

– Tego nie powiedziałam.

– Robię to, by ratować życie, Anaïs.

– Wiem. – Pochyliła się, by zamknąć oczy martwej dziewczyny. – Ale nie dość szybko, jej już nie ocalisz.

Nikt się nie odzywał, a choć u moich stóp leżała niewolnica mieszanej krwi, widziałem Pénélope. Nieważne, co mówiła Anaïs, dziewczyna zginęła z powodu tego, co wiedziała. Była słaba, a to czyniło ją zbędną.

Pénélope wiedziała więcej.

Wpatrując się w promień słońca przedostający się przez otwór w skałach, uświadomiłem sobie, że nie mogłem powiedzieć Tristanowi, że wtajemniczyłem Pénélope w nasz plan. Nie mogłem powiedzieć o tym Anaïs. A w związku z tym nie mogłem poprosić ich o pomoc.

Byliśmy z Pénélope sami.

Rozdział 16

Marc

Następne trzy tygodnie to był najlepszy i zarazem najgorszy okres w moim życiu.

Próby żonglowania wielopoziomowymi oszustwami sprawiały, że czułem się, jakbym kroczył po ostrzu nad ognistą jamą, przy każdej rozmowie się pocilem, obawiając się, że wyjawię niewłaściwą rzecz niewłaściwej osobie i w chwili niedyskrecji skazę na zagładę siebie, Pénélope albo rewolucję. Nikt nie dostawał ode mnie całej prawdy – ani Tristan, ani moi rodzice, ani nawet Pénélope, która nalegała, bym utrzymywał szczegóły naszych spisków w tajemnicy, na wypadek gdyby jej ojciec zaczął coś podejrzewać i zaczął ją przesłuchiwać. Dostarczałem jej starannie wybrane pojedyncze informacje. Dziesiątki wskazówek, które połączone ze sobą graniczyły z dowodem, że czymś się w tajemnicy zajmuję, jednak nie były na tyle obciążające, by Angoulême mógł je zabrać do króla jako dowód zdrady. Stale martwiłem się, że daję jej za mało. Albo co gorsza, że daję jej za dużo.

Ale warto było. Warto było przeżyć każdą chwilę niepokoju i bezsennej noc, ponieważ oznaczało to kolejny dzień, kiedy była bezpieczna.

Spędzanie czasu z Pénélope było dużym wyzwaniem, jeśli wziąć pod uwagę, że charakter naszego związku musiał pozostać ukryty przed wszystkimi. Jedynym wyjątkiem był jej ojciec, który tylko się uśmiechał i przymykał oko, kiedy w środku nocy wyslizgiwała się z domu, a później wracała przed świtem. Pozwolił jej też zainstalować zamki w drzwiach, by ani Anaïs, ani służący nie mogli wejść do jej komnaty i odkryć, że jest pusta. Był naszym wrogiem, ale w tym jednym był naszym sprzymierzeńcem, co bardzo mi ciążyło, gdyż oszukiwałem wszystkich przyjaciół i sojuszników.

– Śledzą mnie, dokądkolwiek idę – mruknąłem, całując ramię Pénélope, gdy zapinałem ostatni guzik jej sukni. Później podałem jej płaszcz z kapturem, który zawsze nosiła, zmierzając na nasze spotkania i wracając z nich. – Trudno mi robić cokolwiek, by nie śledziły mnie jakieś spojrzenia. W tym spędzać czas z tobą. – Nagle moją uwagę zwrócił błysk metalu upadającego do jej stóp. Sięgnąłem i podniosłem mały stalowy nóż. – Po co to masz?

Zaciskając zęby, odebrała mi go, pilnując, by dotykać jedynie owiniętej skórą rękojeści.

– Czuję się lepiej, kiedy mam go w obecności ojca.

Nosiłem sporo broni i przez całe życie nauczyłem się nią posługiwać. Większość trolli czystej krwi nie ruszała się bez stalowej klingi albo dwóch – nie dlatego, że była to nasza pierwsza linia obrony, ale dlatego, że tylko nimi można było zabić sluaga. Ale Pénélope – nie bez powodu – za wszelką cenę unikała stali.

– Pénélope... – Zawahałem się. – O ile nie będziesz miała wielkiego szczęścia, takie małe ostrze co najwyżej rozwścieczy twojego ojca. Co ważniejsze, on zawsze osłania się tarczą.

– Wiem. – Schowała nóż do ukrytej kieszeni w płaszczu. – Nie jest przeznaczone dla niego. Jest dla mnie.

Minęła chwila, nim zrozumiałem, co miała na myśli, a kiedy to zrobiłem, wyciągnąłem rękę, by odebrać Pénélope nóż.

– Nie. Absolutnie nie.

Ale ona wyrwała mi się i odepchnęła moją dłoń.

– Nie potrzebuję twojej zgody, Marcu. Ojciec całe życie powtarzał mi, co mam robić, a czego nie... nie chcę, byś teraz ty mi to mówił.

– Nie możesz wierzyć, że w milczeniu zaakceptuję, iż nosisz przy sobie broń, na wypadek gdybyś musiała odebrać sobie życie – powiedziałem ostro, z trudem powstrzymując się przed zarekwirowaniem jej ostrza.

– Ależ tak. – Podeszła do otwartego okna. – Życie setek, może nawet tysięcy zależy od powodzenia misji sympatyków, a mimo twojej ostrożności mam dość wiedzy, by doprowadzić ją do upadku. Gdyby do tego doszło, moje życie nie byłoby warte tyle, by zagrozić wszystkim pozostałym.

– Dla mnie ono jest najcenniejsze.

Złapałem ją za rękę, nie chciałem, by odeszła. Nie chciałem, by znalazła się w sytuacji, w której ten nożyk mógłby okazać się użyteczny.

– Wiem. – Pocałowała mnie w policzek. – Ale to nie twój wybór, tylko mój. A teraz postaw mnie na ziemi... muszę dotrzeć do domu, zanim Anaïs zorientuje się, że wyszłam.

Zrobiłem, o co mnie prosiła, ale nie mogłem o tym zapomnieć. Dlatego choć wiedziałem, że mogę tego pożałować, ubrałem się i udałem do pałacu na poszukiwanie swojego wuja. Króla.

– Spaceruje z królową po ogrodach, milordzie – powiedziała Élise, jedna ze służących ciotki.

Tym lepiej, pomyślałem. Królowa Matilde była życzliwa, a ciotka Sylvie być może jako jedyna osoba w Trollus miała odwagę, by się sprzeciwić wujowi. Obie mogły być skłonne poprzeć sprawę Pénélope.

Ruszyłem przez ogrody, kierując się wrażeniem mocy, aż zobaczyłem całą trójkę spacerującą ścieżkami. Wuj trzymał ręce za plecami i słuchał ciotki Sylvie, ale ich rozmowa była osłonięta, więc nie wiedziałem, czego dotyczyła.

W myślach powtarzałem przemowę, którą sobie ułożyłem, zamierzałem wyjaśnić, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się Pénélope, przypomnieć o wadze życia każdego trolla czystej krwi w naszym podupadającym świecie; o korzyściach płynących z troski o siostrę Anaïs, która miała odziedziczyć tytuł księżnej i być wartościową sojuszniczką Tristana, o...

– Przestań kryć się w cieniach, chłopcze!

Głos ciotki Sylvie sprawił, że aż podskoczyłem. Posłusznie ruszyłem ku nim, próbując uspokoić pospiesznie bijące serce.

– Wasze wysokości, wasza łaskawość.

Ukloniłem się nisko.

– Marcu. – Król przeszył mnie spojrzeniem, jakbym przerwał coś o wiele bardziej znaczącego niż tylko spacer w ogrodach. – Czego chcesz?

– Ja...

Słowa uwięzły mi w gardle. Przyjście tutaj było głupotą. Stratą czasu. To, co zamierzałem powiedzieć, odwoływało się do empatii i wrodzonej przyzwoitości, a wuj był pozbawiony tych cech.

– Przyszedł tu w sprawie córki Angoulême'a – powiedziała ciotka Sylvie.

Gestem kazała mi wejść na otwartą przestrzeń, której środek zajmowała fontanna, do której spływał Élixir de la Lune. Błękitny płyn wypełniający kamienną misę emanował słabym blaskiem.

– Anaïs? Co z nią? – Głos wuja zabrzmiał niespodziewanie ostro, a jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

Ciotka pokręciła głową.

– Nie. Pénélope.

Przestąpiłem z nogi na nogę.

– On ją źle traktuje.

Król się skrzywił.

– Gdyby ją źle traktował, już by nie żyła.

– Grozi jej śmiercią.

– Puste słowa.

Poczułem, że pali mnie frustracja, bo nie wszystko mogłem powiedzieć.

Z całą pewnością nie mogłem wyjawić wujowi, że Pénélope została nasłana, by mnie szpiegować w nadziei, że znajdzie dowód mojej zdrady.

– A jeśli nie? A nawet jeśli nie, ona żyje w strachu. To niewłaściwe.

Królowa westchnęła zaniepokojona, ale nic nie powiedziała.

– I czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– Zabierzcie ją z tego domu. Uczyńcie podopieczną korony.

– Dlaczego miałbym zrobić coś takiego?

Bo to właściwe.

Nie czekając na moją odpowiedź, mówił dalej:

– Pomyślałeś, jak zareagowałyby Angoulême, gdybym zabrał mu z domu najstarszą córkę? Zawstydził go przed całym Trollus?

– A co was to obchodzi? – Nie chciałem, by mój głos zabrzmiał tak ostro. – Nawet go nie lubicie.

– Lubić go? – Król uniósł brew. – A co by to zmieniło? Księżę jest potężnym trollem, który ma posłuch u innych potężnych trolli. Rozwścieczenie go rozwścieczyłoby jego sprzymierzeńców.

– Czyli nie zrobicie tego, bo się go obawiacie?

Ciotka Sylvie syknęła ostrzegawczo, ale to królowa, moja ciotka Matilde, oparła dłoń na ramieniu wuja, jakby jej delikatny uścisk mógł w najmniejszym stopniu go powstrzymać. I wtedy pomyślałem o Pénélope i uznałem, że to możliwe.

– Czy tego rodzaju rad będziesz udzielał kuzynowi, kiedy zasiądzie na tronie? – spytał. – Każesz mu ryzykować polityczne samobójstwo i upadek Trollus, by ocalić jedno życie?

Może.

– Jest lubiana wśród ludu – odparłem. – To by wzbudziło sympatię.

– Wśród tych, którzy już odczuwają niechęć do księcia. Żaden to dla mnie zysk.

– On ma Rolanda. Dlaczego nie mielibyście wziąć pod opiekę jednego z jego dzieci?

Zmrużył oczy.

– Roland był częścią innej transakcji.

– Która została anulowana – warknąłem, nie przejmując się, że nie powinienem wiedzieć o nieszczęsnych zaręczynach Tristana z Anaïs. – Powiedzcie mu, że chcecie Pénélope albo zabierzecie Rolanda.

– Nie mogę zawrzeć takiej umowy – odparł.

Wiedziałem, że w tych słowach kryje się coś więcej, ale słyszałem jedynie

odmowę. Nie pomoże jej.

Nic nie mogłem powiedzieć. Żaden argument by go nie przekonał. Zostawało mi tylko jedno.

– W takim razie uczynicie mi tę przysługę. Będę waszym dłużnikiem.

Jedynym dźwiękiem był cichy plusk fontanny za moimi plecami. Przez chwilę żałowałem, że nie mogę się prześlizgnąć przez pęknięcie w materii rzeczywistości, z którego pochodził cenny płyn.

I wtedy ku mojemu zaskoczeniu król spojrzął na ciotkę Sylvie i porozumieli się bezgłośnie. Wiedziałem, że zasiadała w jego radzie, ale znając ich ciągle spory, nie spodziewałem się, że będzie słuchał jej rad. Wstrzymałem oddech, przyglądając się, jak ciotka wpatruje się z namysłem w ziemię między nami.

Ciotka Matilde nagle się zatoczyła, król w ostatniej chwili uchronił ją przed upadkiem i opuścił ostrożnie na kolana. Ciotka Sylvie szarpała się i drżała na plecach siostry, jej oczy wywróciły się tak, że widać było tylko białka.

– Co się z nią dzieje? – spytałem.

– Cicho – warknął król, wpatrując się w ciotkę Sylvie.

I wtedy się odezwała.

– Strzeżcie się złamanego, syna w cieniach ukrytego.

Jej głos był beznamiętny i dziwny, a ja odruchowo cofnąłem się o krok i oparłem o fontannę.

– Strzeżcie się zaborczej miłości, co pragnie więzi, która gubi. Strzeżcie się kłamliwej mowy, by nie utracić nagrody.

Przepowiednie zawsze były rebusami. Zagadkami przekazywanymi ciotce przez elfy z Arkadii – z drugą stroną łączyła ją niepojęta więź. Większość Trollus wierzyła, że przepowiednie elfów mają chronić nasz lud. Pozwolić nam przetrwać.

Ale ta miała charakter osobisty.

Była ostrzeżeniem dla wuja, by nie pomagał Pénélope. By nie pomagał mnie.

Zacisnąłem palce na krawędzi fontanny, tak mocno, że poczułem, jak kamień zaczyna się kruszyć. Kawałek odpadł i z chlupotem zatonął w płynie poniżej.

Więź, która gubi...

Odwrociłem się i wpatrzyłem w głębiny sadzawki. Magia większa niż cokolwiek w Trollus. Magia, którą mogła pokonać jedynie śmierć.

Pewny sposób, by uratować Pénélope, jeśli miałem odwagę podjąć ten wielki krok.

– Skończyło się? – spytał król.

– Tak, tak – mruknęła ciotka Sylvie.

– Co tym razem powiedzieli?

Nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, więc nie zastanawiając się nad konsekwencjami, stworzyłem flakonik z magii, zanurzyłem go w fontannie, zatkałem i wcisnąłem do kieszeni. Trochę płynu przemoczyło mi rękawiczkę, która emanowała słabym, ale bardzo obciążającym blaskiem. Zerwałem obie rękawiczki, zanim ktokolwiek zauważył poświatę.

Wuj odwrócił się do mnie z ponurą miną. *On wie*, wrzeszczał mój umysł. *Wie, że go zabrałeś.*

Jednak on powiedział jedynie:

– Idź do swojego ojca. Dokończymy tę rozmowę później.

Tyle że rozmowa już się skończyła, bo wiedziałem, jaka będzie jego odpowiedź. Nadszedł czas, by wziąć sprawy we własne ręce, niezależnie od ceny, jaką trzeba będzie zapłacić.

Rozdział 17

Pénélope

Zamknawszy okna komnaty, zdjęłam płaszcz i wcisnęłam go do szafy, razem z małym nożem. Suknię i bieliznę, które miały zostać wyprane, porzuciłam na podłodze i ruszyłam w stronę wanny. Przesunęłam dłońmi po biodrach i przyjrzałam się sobie w lustrze. Czułam się dobrze. Wydawałam się silna. Moja skóra była gładka i niemal emanowała eterycznym blaskiem, którego nie pamiętałam od czasów dzieciństwa. Kobiecość co miesiąc wyczerpywała moją magię, przez co przez wiele dni pozostawałam osłabiona i ledwie odzyskiwałam siły przed kolejnym cyklem księżyca.

Zmarszczyłam czoło i zawahałam się z dłonią na kranie, odliczając dni. *Zbyt wiele. Zbyt długo.*

Świadomość uderzyła mnie jak lodowata woda prosto w twarz. Powoli osunęłam się na płytki, którymi wyłożono łaźnię. Wpatrzyłam się w brzuch i skupiłam na sobie jak nigdy wcześniej – i poczułam bardzo słaby nacisk magii innego trolla.

– Nie – szepnęłam, choć jednocześnie moje serce wypełniła niespodziewana radość, rozsądek i uczucia boleśnie się starły.

Byłam w ciąży.

*

Ojciec nie może się o tym dowiedzieć. Tego jednego byłam pewna. Dlatego przez następne pięć dni chowałam się w swoich komnatach, udając, że niedomagam z powodu cyklu. Za pomocą magii zraniłam się lekko w ramię, a krwią plamiłam bieliznę i pościel. Za sprawą rany wyraźnie też osłabłam – co mnie przerażało, bo martwiłam się o dziecko. Ale bardziej bałam się ujawnienia mego sekretu.

Z konieczności przez cały czas izolacji nie mogłam wyznać prawdy Marcowi. Kryjąc się pod kołdrą, czułam bolesne ściskanie w żołądku, zastanawiając się, jak on zareaguje. Jak się będzie czuł. Co powie. A przede wszystkim, co zrobimy.

Z jednej strony byłam ogromnie przerażona, bo żadna trollka cierpiąca

na moją chorobę nie przeżyła ciąży, poronienia lub porodu, wszystkie wykrwawiły się na śmierć, gdyż magia nie była zdolna uleczyć ich ran. Z drugiej – czułam się wręcz szalenie szczęśliwa na myśl o tym, że noszę dziecko Marca. To było spełnienie jednej z wielu moich fantazji, którym oddawałam się dłużej, niż chciałabym się przyznać. Ale marzenia nijak się miały do rzeczywistości, a ja wiedziałam, że nie utrzymam ciąży w tajemnicy bez końca. „Prawda zawsze wychodzi na jaw...”

– Ubieraj się.

Podskoczyłam – byłam właśnie w trakcie zdejmowania koszuli nocnej. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Lessę. Na jej twarzy malowała się konsternacja, która natychmiast mnie zaniepokoiła. Tej nocy była pełnia i miała się odbyć ceremonia złączenia, na którą zostałam zaproszona. Zamierzałam pod pretekstem, że muszę kupić coś na targowisku, odwiedzić Marca i przekazać mu wieści, ale najwyraźniej to musiało poczekać.

– Dlaczego?

Z trudem powstrzymywałam się przed otoczeniem się ramionami. Nie po to, by ochronić się przed służącą, ale by chronić przed jej jadem to, co było wewnątrz mnie.

– Ojciec chce z tobą rozmawiać.

Jak zwykle zadrzałam z niepokoju na myśl o nieuniknionej rozmowie z ojcem i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przestanę tak reagować. Czy nauczę się swobodnie oszukiwać, czy kiedyś będę stawiała się na jego przesłuchania spokojna, bez przyspieszonego bicia serca, które waliło mi w piersi jak u myszy, która wyczuła zapach kota. Czy może teraz, kiedy miałam więcej do stracenia i więcej do chronienia, będzie jeszcze gorzej.

Ale nie mogłam tego uniknąć.

Ubrałam się i ruszyłam za Lessą korytarzem w stronę salonu. W domu panowała dziwna cisza. To nie była cisza pustego domu, raczej jakby wszyscy kryli się za zamkniętymi drzwiami i wstrzymywali oddech w oczekiwaniu na kataklizm.

Zapanuj nad sobą, złażałam się w myślach za zbyt wybujałą wyobraźnię. *On nie ma więcej powodów niż wczoraj, by cię podejrzewać.* Jednak zdrowy rozsądek w najmniejszym stopniu nie tłumił mojego pragnienia ucieczki.

Ukrycia się.

Walki.

Powietrze w salonie było gęste od magii. Podskoczyłam, gdy Lessa z trzaskiem zamknęła za nami drzwi, a sama stanęła przy ścianie z rękami

założonymi na piersi. Ojciec stał odwrócony do mnie plecami, opierając łokcie na półce nad kominkiem, w którym od prawie pięciu setek lat nie płonął ogień. Mimo że było jeszcze wcześniej, w zasięgu ręki miał pełną szklanę bursztynowego płynu.

– Chciałeś się ze mną widzieć, ojcze? – spytałam, by przerwać ciszę.

Prychnął pogardliwie.

– Czy masz mi coś do powiedzenia, Pénélope?

Nie miałam. Otworzyłam usta, by podzielić się bezużytecznymi informacjami, ale zanim wypowiedziałam choć słowo, odwrócił się.

– Pozwól, że zadam to pytanie innymi słowami: czy posiadasz wiedzę, którą mógłbym chcieć poznać?

Poczułam, że moje dłonie i stopy robią się zimne jak lód. Wbrew własnej woli cofnęłam się o krok. *Nie. Proszę, nie.* Zbyt późno zorientowałam się, że nóż, który zawsze zabierałam na te spotkania, pozostał ukryty w mojej komnacie. To nie miało znaczenia. Nie potrafiłabym go teraz użyć przeciwko sobie.

– Coś – mówił dalej – co mogło być efektem twoich schadzek?

Uciekaj.

Rzuciłam się w stronę drzwi, ale nim zrobiłam krok, pochwyciła mnie magia. Obracałam się w powietrzu, zupełnie bezbronna, kiedy ojciec zbliżył się do mnie. W jego dłoni pojawił się nóż – mój nóż. Zatrzymał się i spojrzał na mój brzuch, po czym wydał pogardliwie wargi.

– U każdej obdarzonej mocą byłoby to niezauważalne. Jednak choć to... dziecko istnieje zaledwie od kilku tygodni, jego magia przebija przez twoją.

Upuścił mnie, a ja niezręcznie wylądowałam na ziemi, ledwie zachowując równowagę.

– Skąd wiedziałeś? – spytałam.

Zza pleców dobiegł mnie śmiech Lessy, chrapliwy i jadowity.

– Nie sądzisz, że zniżyłam się do opróżniania twoich nocników, bo mi się nudziło, co? Żeby mnie oszukać, trzeba czegoś więcej niż poplamionych prześcieradeł. – Podeszła bliżej i stanęła u boku mojego ojca. – Naprawdę jesteś głupia, Pénélope. Uniknięcie tego nie jest wcale takie trudne. Powiedziałabym ci, jak to zrobić, gdyby tylko chciało ci się spytać. A może byłaś tak zdesperowana, że celowo zaszłaś w ciążę, by go zatrzymać?

To było głupie i lekkomyślne – splunęłam jej w twarz. Ona jednak tylko otarła policzek i uśmiechnęła się złośliwie.

– I tak już dość zaszкодziłaś reputacji tej rodziny – powiedział ostro ojciec. – Nie ukryjemy tego skandalu, a na co nam się przydasz, kiedy zostanie odkryty?

Kiedy hrabia dowie się, że jego syn włóczył się z tobą, położy kres temu związkowi i twojej użyteczności. Nie możemy nawet liczyć, że dziecko przyniesie nam jakąś korzyść, bo z twoją dolegliwością żadne z was długo nie pociągnie.

Wpadłam w panikę. Zaczęłam się szarpać w więzach, czując, jak w miejscach, w których naciskały na moją skórę, pojawiają się sińce.

– Powiedziałaś Anaïs, że nie zrobisz mi krzywdy. Ona cię za to zabije!

Ojciec zaśmiał się cicho.

– Ja nie mam najmniejszego zamiaru wyrządzić ci żadnej krzywdy, najdroższa Pénélope. – Uniósł rękę i pogłaskał Lessę po policzku, jakby była drogocennym skarbem. Albo zwierzątkiem. – Cokolwiek zrobisz, niech to będzie wyglądało na wypadek, kochanie.

Odwrócił się i wyszedł do sąsiedniej komnaty. Drzwi się za nim zatrzasnęły.

Lessa podeszła bliżej, a ja odwróciłam twarz od ciepła jej oddechu. Jej spojrzenia. Nagle uświadomiłam sobie, dlaczego o wiele bardziej przypominała mi Rolanda niż Tristana – była w niej ciemność. Dziwne, wypaczone pragnienie zadawania bólu, czerpała z tego przyjemność. Ona się nade mną nie ulituje.

Co oznaczało, że moją jedyną szansą była ucieczka.

– Wypadek, hm? – Chwyła mnie za kosmyk włosów i zaczęła go łagodnie skręcać. – To spore wyzwanie, bo jesteś tchórzliwa, nigdy nie podejmujesz ryzyka.

Obeszła mnie dookoła i udała się na pusty korytarz, a ja płynęłam za nią w sieci jej magii.

– To powinny być schody, nie sądzisz?

Marmur błyszczał złowrogo, krawędzie stopni nagle zaczęły przypominać dziesiątki ostrzy gotowych rzucić się i rozciąć moje ciało. Gdybym przeżyła upadek, ona rzucałyby mną raz za razem, aż pękłoby coś, czego nie dałoby się wyleczyć. Z moich ust wyrwał się krzyk, odbijał się echem w pustym domu.

Lessa mnie naśladowała, dodała swoje krzyki do kakofonii, po czym wybuchła śmiechem.

– Nikt cię nie słyszy, Pénélope. A w każdym razie nikt, kogo obchodzi twój los.

Sięgnęła w dół i wypuściła magię, która pętała moje stopy, by zdjąć mi buty. Moje nogi wisiały bezwładnie. Postukała obcasem w moją brodę i powiedziała:

– Zdradzieckie pantofle. Jaka szkoda, twoja próżność stanie się twoją zgubą.

Zrzuciła jeden but po schodach, a obcasem drugiego przebiła rąbek mojej sukni. Następnie weszła na samą górę, ciągnąc mnie za sobą.

– To musi wyglądać właściwie. Dlatego przećwiczmy to kilka razy.

Krzyknęłam, kiedy zrzuciła mnie ze schodów. Stopnie ocierały się o moje policzki, aż w końcu wylądowałam na podłodze, ze spódnicą podkasaną do pasa i rozrzuconymi nogami. I znów zostałam poderwana do góry.

– Dramatyczne, ale nie do końca odpowiednie. Spróbujemy czegoś innego.

Znów mnie zrzuciła, a kiedy koziółkowałam, pasma moich włosów rozsypywały się na stopniach. Tym razem zatrzymałam się gwałtownie z szyją przyciśniętą do lodowatego marmuru.

– Najpierw złamiemy ci kark – powiedziała Lessa. – A później zmiażdżymy czaszkę. – Moje ciało się odwróciło, czoło dotknęło kamienia. – A na koniec połamiemy kilka żeber.

Przekręciłam się, poleciałam na dół i wylądowałam zwinięta na podłodze. Moja spódnica była mokra od moczu, a twarz zalana łzami.

– Właśnie tak. Dość ćwiczeń. Chyba jesteśmy gotowe.

Ostatnia szansa. Jedyne szansa.

Załkałam, kiedy wciągnęła mnie na górę i skuliłam się, gdy odwróciła mnie w swoją stronę i odgarnęła mi włosy z twarzy.

– Ostanie słowa, milady?

Wbiłam jej kolano w brzuch.

Zgięła się w pół, a wtedy kopnęłam ją w twarz i nagle poczułam, że Lessa traci kontrolę nad moją magią. Wrzasnęła i przycisnęła rękę do złamanego nosa, z jej oczu popłynęły łzy, a ja wykorzystałam moment i przecięłam moc, która mnie wiązała. Wylądowałam ciężko, z trudem zachowując równowagę na krawędzi schodów.

– Suka – zawyła Lessa, a ja odepchnęłam ją mocno i rzuciłam się do ucieczki.

Pobiegłam korytarzem w stronę komnat ojca. Za mną podążyło gorąco, więc padłam na ziemię i przycisnęłam twarz do dywanu, a sekundę później srebrzysty ogień wypełnił powietrze nade mną, przypalając tapety i dzieła sztuki. Korytarz wypełnił się dymem, a ja wstrzymałam oddech i na czworakach dopełzłam do komnaty. Za progiem wstałam i kopnięciem zamknęłam ciężkie drzwi.

Zamek się zatrasnął, ale to kupiło mi jedynie kilka chwil, gdyż grube drewno nie powstrzymałoby trolla o mocy Lessy. Czułam, że ona się zbliża, poprzedzała ją ciężar jej magii.

Byłam uwięziona.

Zablokowałam drzwi regałem, a później za pomocą magii dosunęłam do nich ciężki stół, choć nie mogło mi to wiele pomóc.

– Przestań bałaganić, Pénélope. – Śpiewny głos Lessy przebił się przez ściany.

– Wiesz, że będę musiała posprzątać.

– Mam nadzieję, że posprzątasz szybko – krzyknęłam, popychając kolejne meble. – To już nie wygląda na wypadek.

Drzwi zadrżały.

Zaparło mi dech w piersiach. Cofnęłam się o krok, a później o kolejny. Wiedziałam, że się ze mną bawiła. Zdawałam sobie sprawę, że gdyby tylko chciała, mogłaby roztrzaskać całą rezydencję. Przycisnęłam plecy do ściany i chwyciłam miękkie aksamitne zasłony, patrząc, jak drzwi i meble przesuwają się cal po calu.

Zasłony. Okno. Wyjście.

Odsunęłam tkaninę na bok, odblokowałam okno i otworzyłam je. Poniżej było atrium, szkło było zaparowane. Nie utrzymałoby mojego ciężaru.

Co mogło zadziałać na moją korzyść.

Podniosłam ciężki fotel, wyrzuciłam go przez okno i nawet nie patrzyłam, jak przebija się przez szybę. W tym czasie bezgłośnie podbiegłam do szafy, ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi, po czym odetchnęłam głęboko i zmusiłam się do rozluźnienia.

Oddychaj.

Moja magia rozproszyła się i zmniejszyła, pozostała jedynie ta, która utrzymywała mnie przy życiu, wciąż obecna i namacalna. Modliłam się, by dla Lessy była niedostrzegalna.

Drzwi i meble poleciały na boki i do środka wpadła Lessa. Jej wzrok spoczął na otwartym oknie, błyskawicznie znalazła się przy parapecie i z przerażoną miną wychyliła się na zewnątrz.

– Pénélope? – krzyknęła, a wszelkie szyderstwo zniknęło z jej twarzy na myśl o mojej ucieczce. – Na przekłete skały i niebo, lepiej, żebyś nie była martwa!

I wyskoczyła przez okno.

Ruszaj.

Wyskoczyłam z szafy, przemknęłam nad połamanymi meblami i wypadłam na zadymiony korytarz. Biegłam tak szybko jak nigdy w życiu, ledwie widziałam tłące się ściany. Musiałam ją pokonać. Musiałam dotrzeć do głównego wejścia i na ulicę, zanim ona zorientuje się, że nie leżę krwawiąca w atrium.

Biegnij.

Zbiegłam po schodach, bardziej licząc na pęd niż równowagę, magią otwierałam przed sobą drzwi, dzięki czemu nie musiałam zwalniać. Uderzyłam bosymi stopami o bruk – otoczywszy je dla ochrony magią, popędziłam w stronę

bramy. Strażnicy przypatrywali mi się ze zdumieniem.

– Na górze się pali – wydyszałam. – Spieszcie na pomoc.

I biegłam już ulicą.

Ale dokąd mogłam się udać? Kto byłby gotowy mi pomóc? Kto troszczył się o mnie na tyle, by zaryzykować gniew mojego ojca? Odpowiedź była zawsze taka sama.

Marc.

Ignorując zaskoczone miny wszystkich, których mijałam, ruszyłam krętą drogą przez miasto, zbiegłam po rzeźbionych białych schodach, przekroczyłam rzekę i znalazłam się w Mętach.

W końcu zobaczyłam gospodę, w której spotykał się z mieszkańcami, i pobiegłam w jej stronę. Choć kluczyłam, byłam pewna, że Lessa podąży za mną. Że za chwilę mnie pochwyci i zaciągnie do domu, do ojca.

Liche drzwi zakołysały się na zawiasach, a ja precyzyjnie się obok właściciela, szukając źródła mocy, która mogła należeć tylko do trolla czystej krwi.

Na dół.

Uderzyłam rękami w drzwi do piwnicy, zaczepiłam stopami o futrynę. I nagle zaczęłam spadać. Przemknęło mi przez głowę, że to ironia losu: właśnie miałam zginąć w wypadku, którego próbowałam uniknąć – i wtedy właśnie otoczyła mnie magia.

Wylądowałam miękko na ziemi, otaczali mnie zaskoczeni mieszkańcy, którzy natychmiast się rozpierchli.

Ujrzałam nad sobą twarz Marca.

– Na skały i niebo, Pénélope. Co ty tu robisz?

Wybuchłam płaczem.

– Spodziewam się dziecka.

Rozdział 18

Marc

Te trzy słowa, trzy brzemiennie w skutki słowa wyjaśniały wszystko. A jednak powiedziałem:

– Co?

Posmutniała.

– Spodziewam...

Potrząsnąłem głową, by nie powtarzała.

– Słyszałem. Po prostu... ja nie... Jak?

Kolejne głupie pytanie wymagające kolejnego pokręcenia głową, bo piekielnie dobrze wiedziałem, jak.

Podobnie, jak piekielnie dobrze znałem konsekwencje.

Usiadłem ciężko obok Pénélope na chłodnej kamiennej posadzce. Poczulem, że na moim ramieniu zaciska się dłoń, a kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem Szpica. Był jedynym mieszkańcem, który nie uciekł, a na jego twarzy malowało się niespodziewane współczucie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę jego opinię na temat arystokracji. Wszyscy wiedzieli, kim jest Pénélope. Wszyscy znali naturę jej choroby.

I wszyscy, włącznie ze mną, zdawali sobie sprawę z tego, że ma małe szanse, by to przeżyć.

– Powiem im, żeby wam nie przeszkadzali, milordzie. – Skinął głową Pénélope. – Milady.

Usłyszeliśmy jego kroki na schodach, a po chwili byliśmy już sami.

– On wie?

Wpatrywałem się w czubki butów, bo patrzenie na nią bolało. I ponieważ bardzo słabo wyczuwałem magię trzeciego trolla. Oczy mnie zapiekły. Potarłem je gorączkowo i nie zdejmowałem kaptura, choć wiedziałem, że ona tego nie lubiła.

– Tak. – Mówiła beznamiętnie, a dłońmi wygładzała tkaninę zniszczonej sukni. – Kazał Lessie mnie zabić. Uciekłam, ale...

Ale z Trollus nie było ucieczki.

– Nie pozwolę, by cię skrzywdzili. Znów porozmawiam z królem. Teraz,

kiedy jesteś w ciąży, to wszystko zmienia.

– Znów?

Zagryzłem policzek. Nie zamierzałem jej o tym mówić, ale nie miałem wyboru.

– Rozmawiałem z nim po naszym ostatnim spotkaniu. On... Moja ciotka...

Przerwałem. Nie chciałem, żeby wiedziała o przepowiedni, która nagle nabrała znacznie większego sensu. Elfy widziały wszystko. Wiedziały.

– Nie ma sensu. – Jej głos zabrzmiał ostro. – Wiesz, że jeśli wcześniej nie chciał pomóc, teraz też nie pomoże. Nie jestem tego warta. Zwłaszcza w tej sytuacji.

Oczyrna duszy widziałem twarz króla, kiedy prosiłem go o przysługę – mieszanek irytacji i szyderstwa. Pobłażanie w jego głosie, kiedy wyjaśniał, że nie interesuje go wtrącanie się w sprawy Angoulême'a ze względu na dziewczynę, której i tak była przeznaczona śmierć.

– W takim razie go zabiję. I twoją babkę, i Lessę też, jeśli będę musiał.

– I zostaniesz za to stracony. Prawo obowiązuje ciebie tak samo jak Anaïs. – Skuliła się, podciągając kolana do brody. – Jeśli wierzysz, że poświęcę twoje życie, by ocalić własną skórę, to się mylisz.

– Nie chodzi tylko o ciebie.

Choć i wtedy byłbym gotów. Była dla mnie ważna i nie mogłem znieść myśli o życiu bez niej. Życiu w samotności. Może gdybyśmy nigdy nie weszli na tę ścieżkę, takie istnienie byłoby do przyjęcia. Zabijałbym dni w służbie Tristanowi, a walka o naszą sprawę byłaby moją jedyną namiętnością. Jednak wkroczyliśmy na nią i teraz, kiedy wiedziałem już, jakie może być życie, jak dobre i cenne, nie mogłem zawrócić. A ona była niezastąpiona.

Opuściła czoło na kolana, jedną rękę przycisnęła do brzucha, a drugą zacisnęła w pięść.

Oni byli niezastąpieni, poprawiłem się w myślach. Wiedziałem już, co mam zrobić.

– Pénélope, ufasz mi?

Podniosła głowę.

– Całym życiem.

– Dobrze. Bo będę musiał je zaryzykować, żeby je ocalić.

Wróciłem do domu, Pénélope podążała za mną okryta płaszczem iluzji, którego utrzymanie sprawiało mi większe kłopoty niż zazwyczaj. Moja magia wahała się i drżała, a gdybym nie naciągnął kaptura, wyraz skupienia na twarzy zdradziłby,

że coś mnie nurtuje, a może nawet naturę tej sprawy. Unikałem spotkania z Tristanem – wiedziałem, że zajmuje się inspekcją drzewa – bo gdyby poznał moje zamiary, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by mnie powstrzymać.

Weszliśmy drzwiami dla służby, kilkoro mieszańców przyglądało mi się z zainteresowaniem, ale było to lepsze niż zatrzymanie przez rodziców, gdybym wszedł od frontu, szczególnie że nie byli sami. Dom wypełniał przytłaczający ciężar mocy, co oznaczało, że odwiedził nas król. Byłem pewien, że uda mi się przemycić Pénélope obok rodziców, ale nie obok niego. On widział wszystko.

– Zaczekaj tutaj – szepnąłem, kiedy dotarliśmy do komnaty i zdjąłem iluzję, odsłaniając szeroko otwarte oczy i pełną napięcia twarz dziewczyny.

Następnie pospieszyłem korytarzem do komnat matki i przeszukałem jej szafę, aż znalazłem to, czego szukałem. Wróciłem do siebie.

– Włóż to. – Podałem Pénélope skórzane spodnie i pancerz, które kiedyś należały do mojej babki. – Będzie ci się łatwiej poruszać.

– A gdzie miałabym je nosić?

Pénélope odłożyła ubrania na bok i zajęła się rozpinaniem guzików sukni. Odwróciłem się, by nie naruszać jej prywatności, słyszałem tylko ciche pluskanie, kiedy zmywała z siebie ślady ucieczki.

Zawahałem się, wiedząc, że odpowiedź jej się nie spodoba.

– W labiryncie.

Pluskanie ucichło.

– Taki jest twój plan, tak? Bym do końca swoich dni ukrywała się w tunelach ze slugami? Wiesz, nie jestem do końca przyzwyczajona do takich warunków.

Zaśmiała się z własnego żartu, ale odgłos ten zabrzmiał piskliwie i dziwnie.

– Nie.

Włożyłem łuskowy pancerz, który okryłem płaszczem. Obmacałem wewnętrzną kieszeń, sprawdzając niewielkie wybrzuszenie, przez cały czas nosiłem to przy sobie. Strach przed zgubieniem tego skarbu niemal dorównywał strachowi, że zostaną z nim złapany.

– Zaczekaj tutaj. Muszę zdobyć klucz.

Wyjrzałem na korytarz i popatrzyłem w obie strony, po czym pokryłem podłogę warstwą magii, by stłumić odgłos swoich kroków. Z parteru dobiegał odgłos śmiechu króla, któremu towarzyszył straszliwy ciężar jego magii. Tak olbrzymia moc, którą wykorzystywał jedynie do zastraszania. Tylko do dbania o własne interesy. Angoulême może i był jego wrogiem, jednak w tym byli jak bracia.

– Śmieć się, póki jeszcze możesz – mruknąłem pod nosem.

Sięgnąłem do zamka w drzwiach do gabinetu ojca i stłumiłem trzask, kiedy się otworzył. W środku panowały ciemności, poruszałem się więc po omacku do chwili, gdy znalazłem się przy jego biurku, a wtedy stworzyłem malutką kulę światła.

Klucz spoczywał w złotej szkatułce na stole, a ja rozplątałem magię, która była jego prawdziwą ochroną, ostrożnie złożyłem na poduszce ciężarek, który stworzyłem przed laty, po czym pozwoliłem, by pułapka znów się zatrzasnęła. Kiedy byłem młodszy, niezliczenie wiele razy zabierałem klucz bez pytania, by wyruszać z przyjaciółmi na poszukiwanie przygód, ale wtedy groziło mi tylko to, że oberwę po łapach.

Tej nocy stawka była o wiele wyższa.

Zamknąłem bramę i poprowadziłem Pénélope w głąb tuneli. Dopiero kiedy minęliśmy kilka zakrętów, zdjąłem iluzję i oświetliłem otoczenie. Dziewczyna miała szeroko otwarte oczy, drżącymi rękami ścisnęła włącznik na slugi, a jej serce biło równie gwałtownie jak moje, choć z innego powodu.

– Na skały i niebo – szepnęła, wyciągając dłoń, by dotknąć zmiażdżonej ściany budynku. Jej palce przesuwają się wzdłuż czegoś, co dawniej było ramą okienną. – To jak wędrówka przez ogromny grobowiec, nie sądzisz?

– Pewnie tak.

W rzeczywistości mało się nad tym zastanawiałem. Przychodziliśmy tu, by przeżyć ekscytującą przygodę, a nie rozmyślać o zmarłych. A ciężar śmierci był zbyt wielki, zbyt bezpośredni, bym w tej chwili się nad nim zastanawiał.

– Wydawało mi się, że będzie robić bardziej złowieszcze wrażenie. – Pochyliła się, by przyjrzeć się wzorowi splekanych kamieni bruku. – Ale tu jest przede wszystkim smutno. Wszyscy, którzy zginęli w jednej chwili, nie mieli czasu, by chociaż się pożegnać. Powiedzieć tym, którzy byli dla nich ważni, że ich kochają.

– Ale przynajmniej zginęli szybko. – Wziąłem ją za rękę. – Tak jest lepiej, nie sądzisz?

Chrząknęła, ale bez wahania podążyła za mną zniszczonymi ulicami, aż dotarliśmy do wąskiego pęknięcia prowadzącego do właściwego labiryntu.

– To wygląda jak droga do koszmaru. – Zawahała się. – Nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie szkoliłam się w walce, zwłaszcza przeciwko slugom, a jeśli zostaniemy rozdzieleni, nie poradzę sobie z odnalezieniem drogi powrotnej.

– Do tego nie dojdzie. – Przyciągnąłem ją do siebie, chciałem jej powiedzieć,

że jeśli uda nam się zrealizować mój plan, nikt nigdy nas nie rozdzieli. Ale pragnąłem wypowiedzieć te słowa we właściwej, szczególnej chwili, nie zaś być zmuszonym przez okoliczności, jak przez cały czas trwania naszego związku. – Jak długo będziemy cicho, slugi pewnie w ogóle nas nie zauważą.

Poza tym ostatnio pół tuzina mieszaińców zesłano do labiryntu, więc stwory były pewnie nasycone. Ale tego jej nie powiedziałem.

Mocniej zacisnęła dłoń na moim ramieniu.

– Boję się.

Zanim jednak zdążyłem powiedzieć coś uspokajającego, stanęła bokiem, by móc precyzyjnie się przez pęknięcie do labiryntu.

Wędrowaliśmy w milczeniu przez tunele i nie po raz pierwszy uświadomiłem sobie, jak bardzo jej nie doceniałem. Jak bardzo my wszyscy nie docenialiśmy jej odwagi. Choć jej serce nie przestawało gorączkowo bić, Pénélope nie zawahała się już więcej, przeciskała się przez wąskie przejścia, wspinała na śliskie skały i bez chwili wahania wskakiwała do dziur. Prawdziwa odwaga nie polegała na robieniu czegoś bez strachu, ale raczej, jak uznałem, pomimo strachu.

– Tędy. – Wskazałem na lewo. – Zamknij oczy.

Nerwowo oblizwała wargi i przymknęła powieki, a ja ująłem jej ramiona i poprowadziłem ją do przodu, aż znaleźliśmy się na końcu tunelu, leciutki podmuch poruszył kosmyki jej włosów, a świeże powietrze było czyste i kuszące.

– Otwórz oczy – powiedziałem.

Westchnęła cicho, gdy uniosła powieki i ujrzała jaskinię.

Od czasu kradzieży Élixiru odwiedziłem to miejsce dwa razy. W tym czasie usunąłem stąd ciała i pozbyłem się ohydnej wody, ale miałem wrażenie, że to za mało. I dlatego choć brakowało mi talentu do tworzenia pięknych rzeczy, próbowałem sprawić, by jaskinia była godna Pénélope i tej chwili. Oczyszcziłem wnętrze z gruzu, pleśni i brudu, po czym przekierowałem strumień wody, by płynął przez środek, pod kamiennym podwyższeniem, które stworzyłem. Na ścianach umieściłem małe odłamki posrebrzanych zwierciadeł, które odbijały blask dużej kuli światła zawieszanej pośrodku, przez co wydawało się, jakby w załomach skalnych lśniły gwiazdy.

– Pięknie tu.

Pénélope wysunęła się z moich objęć i zeszła po zboczu, by stanąć na podwyższeniu. Obracała się powoli, uśmiechała się, a jej oczy błyszczały. Strach zniknął. Dla mnie z kolei cały świat przestał istnieć – była tylko ona.

– Bardzo pięknie – wychrypiałem w odpowiedzi, gdyż gardło miałem wysuszone.

Niepewnym krokiem ruszyłem za Pénélope i stanąłem obok niej na podwyższeniu, a jedynym dźwiękiem był szum wody płynącej poniżej. Miałem wrażenie, że mój żołądek robi salta, skóra na przemian płonęła i marzła, a ja zastanawiałem się, co powiedzieć. Jak spytać. Jak oddychać.

– Tu pachnie inaczej – powiedziała. – Czysto. Jak...

– Na zewnątrz – dokończyłem za nią.

W tej samej chwili przez otwór na górze wpadł wiatr pachnący sosnami i lodem, smakujący wolnością, której mieliśmy nigdy nie zaznać. Zgasilem swoje światło, po czym delikatnie przechyliłem jej głowę do tyłu, by zobaczyła otwór ukazujący gwiazdziste niebo. Ale sam nie odrywałem wzroku od jej twarzy, bo pragnąłem tylko jej.

– Marcu, po co tu przyszliśmy? – spytała po długiej chwili milczenia.

A ja byłem pewien, że ona wiedziała. Że scena, którą stworzyłem, by była podobna do tej w Trollus, wyjawiała moje zamiary, eliminując konieczność wyjaśnień, choć jednocześnie mnie do nich zmuszała.

– Pénélope, kocham cię.

Z kącika jej oka wypłynęła łza i ledwie widoczna w ciemnościach spłynęła po jej policzku.

– Ostatnie tygodnie były snem, ale jednocześnie koszmarem. – Odetchnąłem głęboko raz, później znowu, ale miałem wrażenie, że powietrze nie dociera do moich płuc. – Snem, bo nigdy nie ośmielałem się nawet marzyć, byś mogła mnie uważać za kogoś więcej niż przyjaciela. Że...

– Cię kocham? – szepnęła. – Tak właśnie jest. Zawsze cię kochałam i zawsze będę.

Skinąłem głową, bo nie zniósłbym, gdybym musiał powiedzieć coś więcej.

– Ale jednocześnie koszmarem?

Przełknąłem ślinę.

– Bo to za mało.

– Marcu, ja...

Delikatnie przycisnąłem palec do jej warg, wiedząc, że wyraziłem się w niewłaściwy sposób. Że ona źle mnie zrozumiała.

– Skradzione chwile to za mało. Mam już dość przemykania się, kiedy to, co nas łączy, nie jest dla nikogo tajemnicą. Chcę każdego wieczoru kłaść się z tobą, a rano budzić się u twojego boku. Życ z tobą bez strachu. Wychowywać nasze... – Uczucie zacisnęło mi gardło. – Nie chcę, by cokolwiek stało między

nami.

Sięgnąwszy do kieszeni, wyjąłem fiołkę z drogocennym płynem, którą nosiłem przy sobie, od kiedy wykradłem go ze szklanych ogrodów. Zawartość buteleczki emanowała słabym blaskiem w ciemności, magia, która łączyła światy i mogła złączyć serca.

Pénélope wpatrzyła się w Élixir, a później cofnęła tak gwałtownie, że prawie spadła z podwyższenia. Odepchnęła moją rękę, gdy próbowałem ją złapać.

– Nie!

Potyając się, zeszła na dół, uklękła nad strumieniem i ukryła twarz w dłoniach.

– Robisz to, bo sądzisz, że poświęcenie się to jedyny sposób, by ocalić mi życie. Ale nie rozumiesz, że wolałabym raczej tysiąc razy zginąć, niż pociągnąć cię za sobą.

Nie mogłem oderwać wzroku od kamiennej płyty.

To nieprawda.

To rzeczywiście nie była prawda. Przynajmniej nie do końca.

– Tak uważasz? – Skrzywiła się, jakby coś ją bolało. – Zawsze ledwo trzymałam się życia, ale teraz mój los został przypieczętowany. Jeśli się ze mną złączysz, twoje życie znajdzie się w podobnym niebezpieczeństwie. A nawet jeśli uda ci się przeżyć moją śmierć, ta magia działa tylko raz. Nie będę ryzykować twojego życia i odbierać ci szansy na zbudowanie go z kimś innym. Chcę, byś miał rodzinę. Byś był szczęśliwy.

– Ja też tego chcę. Ale chcę tego z tobą.

– Oboje wiemy, że to niemożliwe.

Tchórzostwo, które wcześniej więziło moje stopy, zniknęło. Zeskoczyłem z podwyższenia, by uklęknąć obok niej.

– To możliwe, Pénélope. Jedyne, co nas powstrzymuje, to wszyscy, którzy nas otaczają, ale jeśli chcemy, możemy im odebrać tę władzę.

– A jeśli ja tego nie chcę?

Po policzkach Pénélope płynęły łzy, a jej ramiona drżały, ale powstrzymałem się przed dotknięciem jej. Nie chciałem naciskać. Przez całe życie była do czegoś zmuszana, a ja nie chciałem zachować się w taki sam sposób.

– Nie zrobię niczego wbrew twojej woli, Pénélope. Ale jeśli nie pragniesz tego, jeśli nie pragniesz mnie, chcę usłyszeć, jak to mówisz. Zasługuję na pewność, że to ty dokonujesz wyboru, nie twój ojciec. Ani król. Ani ktokolwiek inny.

W jaskini pojawił się wiatr, a ja ujrzałem słaby ślad księżycowego blasku.

Kończył się nam czas, a wątpiłem, by księżę pozwolił Pénélope przeżyć do kolejnej pełni.

– Pénélope?

– To okrutne – szepnęła. – Wiesz, że ponad wszystko pragnę być z tobą. I gdybym jako jedyna miała ponieść ciężar, zrobiłabym to bez chwili wahania. – Jej łkanie odbijało się echem w jaskini. – Ale on spadnie na ciebie i na tych, którzy liczą, że ich uratujesz. Jakże samolubna bym była, gdybym tego chciała?

– Bądź samolubna. – Mój głos zabrzmiał gniewnie, ale to była desperacja. Nie mogłem utracić Pénélope. Nie zgadzałem się na to. – Twoim życiem rządził twój ojciec, choroba, okoliczności. Kiedy zrobiłaś coś ważnego dla siebie, bo tego pragnęłaś?

– Nie powinnam żywić takich pragnień.

Udręka w jej głosie była jak nóż wbijający się w mój brzuch.

– Ale tak jest – odparłem. – Znam ryzyko. Wiem, że z dużym prawdopodobieństwem ta ciąża zabije mnie razem z tobą. Ale wolałbym przeżyć krótkie życie złączony z tobą niż wieczność, nie wiedząc, jakie to uczucie, bo byłaby to wieczność żalu.

Jej palce przesunęły się w moją stronę i zacisnęły na flakoniku, w którym było nasze wybawienie. Nasze potępienie. A ja bałem się, że jeśli oddam to naczynie Pénélope, ona roztrzaska je o kamienie, a wszystkie nasze pragnienia i marzenia rozpadną się na kawałki pośród stłuczonego szkła. Bałem się.

Ale nie chciałem być tchórzem, więc pozwoliłem, by wzięła buteleczkę.

Pénélope usiadła na piętach, wyjęła korek i pozwoliła, by wysunął się z jej palców i potoczył w ciemność.

Wstrzymałem oddech, a moje serce biło bardzo powoli.

– Za altruizm – powiedziała i jednym łykiem wypła połowę zawartości.

Podniecenie i groza płynęły w moich żyłach, ale wzięłem od niej flakonik.

– Za egoizm.

I połknąłem resztę, płyn był lepki i słodki, i czułem pieczenie, gdy spływał do żołądka.

Świat zadrżał i rozmył się, kiedy magia wypełniła moje żyły. Wzięłem Pénélope w ramiona i podniosłem ją na podwyższenie w chwili, gdy w otworze ukazała się krawędź tarczy księżycy i do środka wlał się jego blask. Lusterka odbijały jego promienie i wydawało się, że nie jesteśmy przytłoczeni klątwą i skałami, ale klęczymy na polu, pod niebem usianym gwiazdami.

Pénélope ujęła moją rękę, a ja pocałowałem ją. Jej wargi smakowały solą, marzeniami i pożądaniem. Miałem wszystko, czego pragnąłem. Wszystko, za co

gotów byłem zginąć.

I nagle była tam. W moim umyśle. W moim sercu. Spojrzałem jej w oczy i po raz pierwszy miałem całkowitą pewność, że kochała to, co widziała. Że nie chciałyby mnie zmienić. A ja nie zmieniałbym jej. Nasze dusze, o ile istoty takie jak my w ogóle je posiadały, zostały połączone najpotężniejszą magią znaną we wszystkich światach. Była to największa radość, jakiej zaznałem w życiu, i wiedziałem, że nigdy – przenigdy – jej nie pożaluję. Ale było to również największe cierpienie.

Zdawałem sobie bowiem sprawę z tego, że nasze szczęście nie potrwa długo.

Rozdział 19

Pénélope

Kiedy w drodze powrotnej skradaliśmy się przez labirynt, wciąż wisiało nad nami zagrożenie, jednak moje serce i umysł były wolne od strachu – jak mi się zdawało, po raz pierwszy od wieków. Być może po raz pierwszy w całym moim życiu. Marc był w moim sercu i umyśle i nikt – ani mój ojciec, ani król, ani Tristan czy Anaïs – nie mogli zrobić nic, by to zmienić. Tej magii nikt nie mógł odwrócić, a ja czułam się jak rozbitek, który na pełnym morzu natrafił na szalupę. Szansa. Nadzieja. I zamierzałam się jej trzymać, walczyć o nią ze wszystkich swoich sił.

Bez problemów powróciliśmy do Trollus, Marc osłonił nas magią, kiedy zamykał bramę. Gdy tylko schował klucz do kieszeni, natychmiast znów chwycił mnie za rękę. Twarz bolała mnie od uśmiechania się, a choć kaptur osłaniał jego oblicze, wiedziałam, że on robi to samo. Od tej świadomości, tego uczucia, aż kręciło mi się w głowie z radości. Pociągnęłam go za rękę, pragnąc biec z nim ulicami miasta, aż wrócimy do jego domu, do jego komnaty i do jego łóżka. Pragnęłam tej bliskości – chciałam nie tylko wiedzieć, co czuł, kiedy byliśmy razem, ale również to poczuć.

Marc nie pozwolił jednak, bym pobiegła przed siebie, powstrzymał moją rękę, a jego niepokój wypełnił moje serce.

– Coś się stało.

Odwróciłam głowę i się rozejrzałam. Wszystko wyglądało jak zwykle, nie było żadnych śladów, że drzewo zawiodło i ze sklepienia poleciały skały. Jednak powietrze przesycił charakterystyczny ładunek magii, kłębiącej się, nadmiernej i... niebezpiecznej. Oznaka rozwścieczonych trolli, wielkiej ich liczby lub wielkiej mocy. Poczulałam, że mrowi mnie skóra, gdyż nagle byłam pewna, że przyczyną tego niepokoju jesteśmy my.

Cicho zeszedliśmy po schodach i ruszyliśmy ulicami, a pełne niepokoju spojrzenia zza firanek sprawiły, iż serce zabiło mi szybciej i cieszyłam się, że otacza nas iluzja. Marc minął mój rodzinny dom, ale w miarę jak zbliżaliśmy się do rezydencji jego rodziny, obecność magii stawała się coraz bardziej wyczuwalna. Zanim wyszliśmy za róg, zatrzymał mnie gwałtownie.

– Zaczekaj tutaj.

Nie chciałam go puścić, ale zadowolłam się ściskaniem muru. Wyjrzałam za róg, żeby zobaczyć, co – i kto – na niego czeka. Na widok Anaïs spacerującej przed bramą niemal podążyłam za nią, ale w pobliżu były też inne moce, więc zostałam na miejscu.

Magia ukrywająca Marca zniknęła, a choć Anaïs była odwrócona plecami, znieruchomiała.

Aż za bardzo.

– Gdzie ona jest?

Każde słowo podkreślało drżenie ziemi, a z fontanny pośrodku ulicy uniosła się para.

– Jest bezpieczna – odparł Marc.

Chciałam krzyknąć, że jego pewność siebie jest nie na miejscu, że bardzo się mylił, sądząc, iż moja siostra nie robi mu krzywdy, bo nie tylko była wściekła. Nie wątpiłam, że ojciec powiedział Anaïs o mnie. A ona wierzyła, że została zdradzona.

Chciałam podejść, wtrącić się, ale zderzyłam się z czymś twardym. Napotkałam mur – niewidzialny, ale twardy jak kamień, który zamykał mi drogę. Próbowałam się cofnąć, ale trafiłam na to samo.

– Przeklęte skały i niebo – warknęłam, bardziej przerażona niż zła z powodu jego prób zapewnienia mi bezpieczeństwa.

Bo on miał zaraz doprowadzić nas do śmierci.

– Bezpieczna? – Głos Anaïs był tak cichy, że ledwie go słyszałam. Ale jego ton sprawił, że zrobiło mi się zimno. – Nazywasz to, co jej zrobiłeś, zapewnianiem jej bezpieczeństwa?

Uderzyłam pięścią o magię, a później zaatakowałam ją swoją własną, krzycząc, że on mi nic nie zrobił. Że zrobił więcej, by zapewnić mi bezpieczeństwo niż ktokolwiek, w tym ona. Ale tarcza Marca tłumiała mój głos, przepuszczając tylko ich.

– Prosiłam cię, byś ją chronił. – Anaïs zacisnęła dłonie w pięści, a wtedy ziemia znów zadrżała, z góry poleciały odłamki skał i żwir. – A ty ją zabiłeś!

– Anaïs, ona nie umarła. Pénélope nic...

– Morderca! – wrzasnęła.

Skały nad naszymi głowami zajęczały i poruszyły się, a kolumny drzewa zajaśniały słabo, gdy magia próbowała to skompensować. Musiałam ją powstrzymać, by nie zabiła nas wszystkich. Albo by została zabita, poprawiłam się, kiedy przez bramę rezydencji wyszedł król, a za nim rodzice Marca.

Musiałam się przebić.

Ścisnęłam włócznie na slugi w dłoniach, cofnęłam się o kilka kroków, po czym chwyciłam stal swoją magią, choć wzdrygała się przed dotykiem toksycznego metalu. Następnie napałam całą swoją siłą na magię oddzielającą mnie od tej katastrofy. Wysilek sprawił, że przewróciłam się na plecy, ale choć stal wygięła się i wypaczyła, wybiła otwór w magii Marca i otaczające mnie mury wkrótce się rozpadły.

– Anaïs, przestań! – krzyknęłam, podniosłam się niezgrabnie i pobiegłam w sam środek zamętu.

Wszyscy odwrócili się w moją stronę, nawet król, który klęczał obok kolumny drzewa i napełniał je mocą. Tristan biegł ulicą, luźne poły jego koszuli łopotwały, jakby został wyrwany ze snu.

– Anaïs! – krzyknął.

W tej właśnie chwili kamienie bruku poderwały się nad ziemię, zawisły w powietrzu i niesione falą gniewu poleciały w stronę Marca. Furia mojej siostry czyniła ją głuchą i ślepą na wszystko prócz zemsty.

– Nie!

Rzuciłam się przed jej magię, spodziewając się, że zostanę spalona lub zmiądzona przez kamienie, ale wszystko znieruchomiało. Padłam na kolana i patrzyłam na bruk i magię wirujące w ledwie opanowanym wirze. Za nimi Anaïs wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Penny, mogłam cię zabić – szepnęła, odpychając na bok Tristana, który wyciągnął do niej rękę.

– Nie rób tego. – Poczułam dłonie Marca na ramionach, kiedy pomagał mi wstać. – On nie zrobił nic złego.

– Zabił cię.

– Wcale nie. – Chciałam do niej podejść, ale nie mogłam się przedostać przez masę niewykorzystanej magii, która unosiła się przede mną. Najpierw Anaïs musiała się uspokoić i ją wypuścić. – Nic mi nie jest. Z pewnością to widzisz.

– Ale będzie. Ojciec powiedział mi, że jesteś... że jesteś...

Po jej policzkach popłynęły łzy, niemal natychmiast wysuszone przez gorąco magii.

– Tristanie, zapanuj nad tą dziewczyną albo własnoręcznie ją zabiję – warknął król. – Jej wybuch zagraża całemu miastu.

Stanąwszy między Anaïs a królem, Tristan wpatrzył się w burzę magii, ale rozsądnie zrezygnował z próby zapanowania nad nią.

– Anaïs, co się dzieje?

– Pénélope jest w ciąży. Umrze.

Cisza.

Wszyscy patrzyli na mnie. Tristan i Anaïs. Rodzice Marca. Nawet uwaga króla oderwała się od zagrożenia nad naszymi głowami, jego spojrzenie, zwykle tak przerażające, przepęłniała litość. Wszyscy, którzy zaryzykowali wyjście, by zobaczyć, co to za zamieszanie – mieli poważne miny, jakbym była bohaterką wielkiej tragedii. Jakby życie wewnątrz mnie nie było największym z darów, ale chorobą. Nienawidziłam ich za to. Nie mogłam znieść tego, że uważali mój los za przesądzony. Że uważali, iż nie mam żadnego wpływu na swoje przeznaczenie.

Marc zacisnął dłonie na moich ramionach. On jako jedyny rozumiał. Jako jedyny czuł to samo co ja.

Milczenie przerwał Tristan.

– Marc nie jest bardziej winny od niej, Anaïs. A zabicie go nie zmieni jej losu.

– To jest bardziej jego wina. – Anaïs drżała, znów opanował ją gniew. – Powierzyłam mu swoją siostrę. Ufałam ci, Marcu.

Jej spojrzenie sięgnęło za mnie, a ja odczułam poczucie winy, które wypełniało umysł Marca, i moje, toksyczne jak żelazo. Anaïs, z charakteru i konieczności, nie ufała nikomu oprócz Marca. Teraz zdawało jej się, że on ją zdradził, i nie mogła mu wybaczyć.

Przyptyw magii sprawił, że moje włosy uniosły się i zawirowały. Wiedziałam, że to bitwa, której moja siostra nie mogła przeżyć. Nie, kiedy na miejscu był król. Ale była to bitwa, którą mogłam powstrzymać, nim się jeszcze rozpoczęła.

Wysunęłam się z objęć Marca, zdjęłam rękawiczkę i uniosłam dłoń, a wtedy srebrne znaki złączenia zamigotały.

– Uratował mnie, Anaïs. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Rozdział 20

Marc

Wir mocy zgasł tak gwałtownie, że nagle poczułem ucisk w uszach, kamienie bruku wylądowały z trzaskiem na ziemi, a na wszystkie strony poleciały białe odłamki.

– Co ty najlepszego zrobiłeś?

Tych słów nie wypowiedziała Anaïs, lecz Tristan. Przeszedł obok Pénélope, jakby nie istniała, chwycił mnie za rękę i szarpnął za rękawiczkę. Próbowałem się wyrwać z jego uścisku, ale magia pochwyciła mnie jak imadło, nieubłagana i boleśnie ciasna, i nagle uświadomiłem sobie, że przez te wszystkie lata Tristan nigdy nie wykorzystał mocy, by mnie do czegoś zmusić.

Skórzana rękawiczka rozerwała się na grzbiecie, ukazując błyszczące znaki złączenia, które magia wymalowała na moim nadgarstku. Tristan znieruchomiał, oczy miał szkliste i nie mrugał.

– Dlaczego?

– Bo inaczej jej ojciec by ją zabił. Próbował to dziś zrobić, kiedy się dowiedział o... o dziecku.

– I to było twoje rozwiązanie? Poświęcić siebie, żeby przeżyła jeszcze kilka dni? – Ścisnął mnie tak mocno, że zacząłem się bać o rękę. – Dlaczego nie zwróciłeś się o pomoc do mnie?

– A udzieliłbyś mi jej? A może jedynie zrobiłbyś wszystko, co w twojej mocy, by powstrzymać mnie przed wejściem na tę ścieżkę?

Puścił moją rękę.

– Cóż, tego już się nie dowiemy.

Nie była to żadna odpowiedź, co zdarzało mu się boleśnie często. Kiedy się odwrócił, by podejść znów do Anaïs, powiedziałem:

– Musisz wiedzieć, że zrobiłem to nie tylko po to, by ją ocalić. Zrobiłem to, bo ją kocham i zasługujemy na szansę, by być razem.

Nie odpowiedział, tylko wziął za rękę zapłakaną Anaïs, podtrzymał ją i pochylił się, by szepnąć jej coś do ucha, po czym przyciągnął ją do siebie. Na jej twarzy znów pojawiły się łzy, tak mocno przytuliła się do Tristana, że jego koszula pękła. Powiedział jej coś jeszcze, czego nie usłyszałem, a później

podniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy. I widziałem, że nie rozumiał – że dla niego żadne poświęcenie nie było zbyt wielkie, jeśli chodziło o realizację jego wizji. Wypełnił mnie niemal zwierzęcy gniew i wzniosłem błagania do losu, by pewnego dnia pokochał jakąś dziewczynę tak mocno, by z jej powodu odrzucił ostrożność, logikę, zdrowy rozsądek i swoje przeklęte plany, i musiał znieść konsekwencje oraz ocenę, jaka się z nimi wiązała.

– Cóż, gratuluję – oświadczył Tristan. – Mam nadzieję, że ona jest tego warta. Obejmując Anaïs, odwrócił się i odszedł.

Chciałem zaatakować. Zranić go. Był moim najlepszym przyjacielem i moim przyszłym królem, a ja wspierałem go we wszystkim – w każdej przeklętej sprawie – cokolwiek postanowił uczynić, niezależnie od ceny. A kiedy raz potrzebowałem czegoś od niego, odszedł.

I wtedy Pénélope wzięła mnie za rękę.

– Nie – szepnęła. – Widzisz i słyszysz jego strach. Przejdzie mu.

Jej dotyk i obecność w moim umyśle natychmiast złagodziły gniew, choć nie stłumiły go całkowicie. Chciałem spędzić z nią jedną noc bez wtrącania się innych, a choć może miałem wygórowane nadzieje, czy naprawdę prosiłem o zbyt wiele?

Król podniósł się z miejsca, w którym klęczał przy drzewie, wyraźnie przekonany, że zagrożenie minęło, że niebo na pewno nie spadnie nam na głowy, i podszedł do Pénélope i mnie.

– Bratanku, przyjdź do mnie jutro z samego rana, aby omówić kwestię twojej kary.

Nim zdążyłem przytaknąć, odezwała się Pénélope.

– Czy chcecie widzieć również mnie, wasza wysokość?

Jego nieubłagane spojrzenie przeniosło się na nią, ważąc, oceniając i widząc o wiele za dużo.

– Nie, Pénélope – powiedział w końcu. – Twój charakter gwarantuje, że będziesz cierpieć na równi z nim albo i bardziej z powodu kary, którą on poniesie za to bezprawne złączenie.

Obciągnął płaszcz, odwrócił się w stronę pałacu i pospiesznie odszedł.

Mój ojciec zrobił krok w jego stronę.

– Thibaulcie, zaczekaj. Ja...

Ale król go zignorował. Ojciec opuścił ramiona, na jego twarzy wyraźnie malowało się wyczerpanie, kiedy patrzył, jak nasz władca – niegdyś jego przyjaciel – odchodzi.

Ściskając dłoń Pénélope, czekałem, co powie mój ojciec. Aby odkryć, jak

bardzo zawiodłem jego zaufanie i zaszkodziłem w ten sposób naszemu związkowi. Aby dowiedzieć się, czy wciąż mam rodzinę i dom.

– Co się stało, to się nie odstanie – powiedział w końcu. – Witaj w naszym domu, Pénélope. Jutro porozmawiam z twoim ojcem w sprawie zabrania rzeczy, których możesz potrzebować, ale do tej pory korzystaj ze wszystkiego, czym może ci służyć domostwo.

Przeniósł wzrok na mnie, lecz zamiast spodziewanego gniewu widziałem tylko rezygnację. Co było nawet gorsze.

Kiedy zniknął w rezydencji, zbliżyła się do nas moja matka. Bez słowa objęła Pénélope i uścisnęła ją mocno. Moja żona po chwili wahania puściła moją dłoń by objąć moją matkę, a w jej uczuciach mieszały się oszołomienie i ulga.

– To zawsze przerażające, kiedy najpotężniejsi pośród nas są niezadowoleni – odezwała się matka. – Ale jesteś tu mile widziana, córko, i możesz odpoczywać w spokoju, wiedząc, że jesteś tu tak bezpieczna, jak to tylko możliwe w Trollus. – Ujawszy moją żonę za rękę, poprowadziła ją w stronę bramy. – Służba przygotowuje dla ciebie kąpiel i znajdziemy bardziej stosowny strój na noc złączenia.

Zostawili mnie samego na ulicy.

Otaczały mnie skutki naszych działań – popękane kamienie bruku, kurz w powietrzu i cichy stukot kamyków spadających z góry, gdy skały układały się na sklepieniu drzewa. Mimo że do świtu pozostało jeszcze kilka godzin, miasto już się obudziło, trolle i mieszkańcy czuli niepokój pod ciężarem skał i nieprzyjemnym gorącym zbyt wielkiej mocy wzbudzonej w zbyt małej przestrzeni. A wszystko z naszego powodu.

Mało brakowało, by tej nocy Anaïs zniszczyła Trollus.

Ja rozzłościłem króla.

Mój najlepszy przyjaciel odwrócił się ode mnie.

Lista konsekwencji przesuwiała się w mojej głowie. Czułem strach, złość, niepokój i trwogę. Uczucia, które ledwie rozumiałem, nie mówiąc już o nadaniu im nazw. Ale w tej kakofonii jednego brakowało. Wiedziałem, że złączenie z Pénélope jednego uczucia z pewnością nie wzbudzi.

Nie było we mnie żalu.

Wydawało się, że minęły całe godziny, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi i do mojej komnaty wkroczyła Pénélope. Błysk w jej oczach współgrał z wypełniającą mnie niecierpliwością, która przez cały czas rosła. Niecierpliwością, która nie pozwalała mi się położyć. Przechadzałem się

po komnacie, usiłując zapanować nad myślami.

Było późno.

Była wyczerpana.

Oboje przeszliśmy piekło.

Była piękna. Kiedy ją zobaczyłem, oszalałem. Ciepła woda i pachnące mydło zmyły wszelkie ślady tego, przez co przeszła. Jej śliczną twarz okalały luźne loki. Miała na sobie koszulę nocną z niebieskiego jedwabiu, która podkreślała jej krągłości, a ja nie mogłem myśleć. Z trudem łapałem oddech.

Odchyliła głowę i wpatrzyła się w przestrzeń, jakby zamyślona. Wiedziałem jednak, że rozważa moje uczucia, co było jednocześnie upajające i przerażające. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, szybko przeszła przez komnatę i zarzuciła mi ręce na szyję. Pachniała kwiatami i lekką nutą przypraw.

– Twoja matka jest taka życzliwa – szepnęła.

Nie chciałem rozmawiać o matce.

– I wasza służba. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Zadziwienie graniczące z niedowierzaniem sprawiło, że poczułem bolesne ściskanie w żołądku. Że taki drobiazg – coś, co traktowałem jako rzecz oczywistą – przynosił jej radość, wiele mówił o tym, co dotąd musiała znosić. Ale tego już dość. Nie zamierzałem pozwolić, by jej życie znów wyglądało tak, jak przedtem.

– Przyzwyczajaj się do tego – szepnąłem do jej włosów. – To jest teraz twoje życie.

Niepokój ugryzł mnie jak pajak – nie mój, ale jej.

– Nie będziesz musiała wracać – powiedziałem. – Obiecuję.

I choć raz z radością przyjąłem ciężar obietnicy.

– Marcu...

Przycisnąłem palec do jej ust, pragnąc, by nie marnowała już czasu i zaczęła ucieczkę z przeszłości do teraźniejszości.

– Wolisz, bym nic nie mówiła?

– Owszem. – Zabrałem palec, by ją pocałować. – Zupełnie nic.

Rozdział 21

Marc

Dźwięki i aromaty poranka pojawiły się o wiele za wcześnie – szepty służących w korytarzach, ciche pobrzękiwanie naczyń i zapach przygotowywanego jedzenia. Pénélope wciąż spała przytulona do mnie, jej włosy łaskotały mnie w obojczyk. Tego ranka najbardziej na świecie nie chciałem wstawać.

Ale najgorsze, co mogłem zrobić, to zignorować wezwanie króla.

Pénélope poruszyła się, kiedy ostrożnie wysunąłem spod niej rękę, ale gdy okryłem kocem jej ramiona, znieruchomiała. Nawet w słabym blasku magii widziałem cienie wyczerpania pod jej oczami. Odpoczynek dobrze jej robi.

Po cichu ubrałem się i wymknąłem z komnaty, dopiero na korytarzu rozjaśniłem swoje światło. Podążyłem za wonią jedzenia, ignorując pokusę, by wyślizgnąć się tylnym wyjściem, i ruszyłem na poszukiwanie rodziców.

Moja matka siedziała przy stole, ostrożnie trzymała w dłoni parującą filiżankę.

– Ojciec poszedł porozmawiać z księciem. A jego wysokość cię oczekuje.

– Wiem.

Odwróciłem się do wyjścia, ale wtedy powiedziała:

– Usiądź ze mną i zjedz coś przed wyjściem, kochanie.

Niechętnie wysunąłem jedno z krzeseł i nałożyłem sobie jedzenie na talerz, choć nie byłem głodny. Po drugiej stronie fortepian zaczął wygrywać prostą melodię, kołysankę, którą rozpoznawałem z dzieciństwa, magia matki uderzała w klawisze, jakby była przedłużeniem jej palców.

– Jedz.

Ugryzłem kawałek chleba posmarowany sosem maślano-jajecznym, jednym z moich ulubionych, ale tym razem zrobiło mi się niedobrze.

– Jak się czuje Pénélope?

Przełknąłem, jedzenie utkwilo mi w gardle.

– Śpi.

– Dobrze. Musi oszczędzać siły. – Zabrzmiała ostra i głośna nuta, a matka zmarszczyła czoło. – W tamtym domu miała trudne życie. Niektórzy rodzą się źli. Inni tacy się stają. Édouard łączy oba te zjawiska. Podobnie jak księżna.

Zdziwiło mnie, że matka tak poufale mówi o księciu d'Angoulême, zacząłem się zastanawiać, jak dobrze go znała. Jak częste kontakty mieli w przeszłości.

– Rozumiem twój wybór, Marcu. – Odstawiła filiżankę. – Pragniesz zapewnić Pénélope bezpieczeństwo. A nawet gdyby jej życie nie było zagrożone, złączenie zawsze jest pokusą dla tych, którzy darzą się głęboką miłością. To szczyt... – uniosła wysoko głowę – bliskości dwóch serc. Ostateczne i niezmiennie zobowiązanie w świecie, w którym lojalność może się zmienić w jednej chwili. Ale...

Wzdrygnąłem się na to słowo, bo nigdy nie przynosiło niczego dobrego.

– Ale jesteś moim synem i boję się, że twoje życie jest w niebezpieczeństwie, które wynika z tego wyboru. – Muzyka ucichła, a matka przycisnęła na chwilę dłoń do skroni, po czym odwróciła się ku mnie, a jej magia musnęła mój policzek. – Żaden rodzic nie chce przeżyć swojego dziecka.

Jej niewidzące oczy wypełniły się łzami, a mnie przeszło poczucie winy.

– Matko...

– Ciii. – Podniosła się, okrążyła stół i przytuliła mnie. – Boję się o ciebie, Marcu. Podobnie jak twój ojciec. Ale nade wszystko pragnę, byś był szczęśliwy i zaznał miłości, i z tego powodu postaram się być dzielna. – Pochyliwszy się, ucałowała mnie w czoło, czego nie robiła, od kiedy byłem dzieckiem. – A teraz idź. Nie każ królowi czekać.

Skierowano mnie nie do sali tronowej, ale do gabinetu króla. Siedział z nogami opartymi o blat biurka i czytał raporty. Ukłoniłem się i czekałem, aż zwróci uwagę na moją obecność, a moje serce z każdą sekundą biło szybciej.

Bąłem się go.

Wszyscy się go bali, w mniejszym lub większym stopniu, z jedynym wyjątkiem w osobie mojej ciotki Sylvie, która radośnie szydziła z niego przy każdej możliwej okazji, a bezpieczeństwo zapewniał jej fakt, że była zrośnięta z królową. Większość uważała, że to jego moc, większa niż wszystkich żyjących trolli, była powodem, dla którego wzbudzał tak wielki strach, ale ja byłem innego zdania. Chodziło o jego umysł. Sposób, w jaki wydawał się zdolny sięgnąć do najgłębszych myśli i odkryć najdrobniejsze słabości, a później wykorzystać je w najstosowniejszej chwili. Nigdy nie używał swojej magii – a przynajmniej nie w pełni – ale jego umysł panował nad Trollus dzięki całemu skarbcowi informacji. Dzięki oszustwu i manipulacji. On rozumiał innych, trolli, mieszaińców i ludzi. Dorównywał mu jedynie Angoulême i czasami miałem wrażenie, że Trollus było sceną rozgrywki w guerre, którą toczyli, a my wszyscy

byliśmy tylko pionkami.

– Bratanku.

Podskoczyłem i znów się ukloniłem.

– Wasza wysokość.

Milczał, a ja wpatrywałem się w dywan – sprowadzony z najodleglejszego wschodniego krańca kontynentu – i słuchałem, jak porusza się na krześle, oceniając mnie.

– Okradłeś mnie.

– Tak.

Élixir należał do korony, a do tego jeszcze nadużyłem prawa wstępu do ogrodów, by go ukraść.

– Złamałeś moje prawa.

– Tak.

Bez zgody ojca zabrałem klucz i udałem się do labiryntu. Bez pozwolenia korony złączyłem się z Pénélope. Nawet gdybym był zdolny kłamać, to nie miało sensu. Prawdę wypisano srebrem na mojej dłoni.

– Czy mógłbyś mi to wyjaśnić? To, że się w niej zadurzyłeś, widać na pierwszy rzut oka, więc tę część możesz pominąć.

– Ja...

– Patrz na mnie, kiedy odpowiadasz, chłopcze.

Z trudem oderwałem wzrok od dywanu i zdjąłem kaptur.

– To był jedyny sposób, by ją ocalić, wasza wysokość.

Nie wspomniałem, że jego niechęć do pomocy Pénélope mnie do tego zmusiła, bo tak naprawdę jedynie przyspieszyła moją decyzję.

– Aby ją ocalić? – Król uniósł jedną brew. – Odnoszę wrażenie, że osobą, przed którą powinno się ją chronić, byłeś ty.

– Słucham?

Słowo opuściło moje usta nie dlatego, że czegoś nie rozumiałem, ale ponieważ... ponieważ...

– Przy zachowaniu ostrożności i odrobinie szczęścia dziewczyna mogłaby dożyć starości, gdybyście nie pofolgowali sobie w łóżnicy. – Postukał się palcem wskazującym w brodę. – Magia jest zadziwiająco niepewnym zabezpieczeniem w takich sytuacjach, a mówię to z doświadczenia.

Lessa. Po raz pierwszy słyszałem, by przyznał się do ojcostwa, ale byłem zbyt rozproszony, by się na tym skupić.

– Tak czy inaczej, właśnie te działania... których byłeś nieodzownym elementem... doprowadzą do jej nieuniknionego zgonu. Powiedz mi więc:

w jaki sposób okradzenie mnie i złamanie moich praw ratuje jej życie?

Otworzyłem usta i natychmiast je zamknąłem. Nic, co powiedział, nie było nieprawdą, a jednak wypaczył wszystko. W gardle miałem żółć, gdy usiłowałem wymyślić, co powiedzieć, aż w końcu wykrztusiłem:

– Zagrożenie dla jej życia było bardziej bezpośrednie, wasza wysokość. Widzicie, jej ojciec...

– Książę. Tak, już wcześniej wspominałeś o jego groźbach.

Jego głos ociekał sarkazmem, ale zignorowałem to i mówiłem dalej.

– Odkrył, że Pénélope jest w ciąży. Był wściekły i kazał Lessie ją zabić. Udało jej się uciec, ale wiedziałem... To był jedyny sposób.

Król patrzył na mnie, nie mrugając.

– Innymi słowy, okradłeś mnie i złamałeś moje prawa nie po to, by ocalić lady Pénélope, ale by zapewnić jej dodatkowe tygodnie lub miesiące życia, najprawdopodobniej kosztem własnego.

– Tak.

I zrobiłbym to raz jeszcze.

– Ponieważ wierzyłeś, że jej ojciec, książę d'Angoulême, zamierzał ją zabić lub zlecić jej zgładzenie, gdyby pozostała w jego domu?

– Tak.

Otworzywszy szufladę, król wyjął kartkę i przesunął ją po biurku w moją stronę.

– Już od dawna nie zapraszano mnie na uroczystości w rezydencji Angoulême'ów, ale to otrzymałem zapewne dlatego, że jesteś moim bratankiem. Co ciekawe, zostało dostarczone, zanim powróciłeś z Pénélope z waszej wycieczki do labiryntu.

Wpatrywałem się w gruby arkusz papieru z czerwonymi i złotymi tłoczeniami. Było to zaproszenie na ceremonię złączenia w rezydencji Angoulême'ów. Moją ceremonię złączenia. I w tej właśnie chwili zrozumiałem, że źle zinterpretowałem przepowiednię ciotki. To nie było ostrzeżenie przede mną – ale ostrzeżenie dla mnie. Ostrzeżenie o zamiarach księcia.

– Nie ocaliłeś jej przed niczym, bo jej życie nigdy nie było tak naprawdę w niebezpieczeństwie. – Zaproszenie stanęło w ogniu. – Byłeś pionkiem w jego grze, bratanku.

Rozdział 22

Pénélope

Obudziłam się zaskoczona, było ciemno, dotyk pościeli i zapach mnie dezorientowały. Dopiero kiedy stworzyłam światło, wokół mnie jakby zmaterializowała się sypialnia Marca. Ale znajome wyposażenie nie stanowiło pocieszenia, gdyż mój umysł wypełniał głęboki niepokój, nieustępliwy i niewzruszony, bo nie należał do mnie.

– Marc... – szepnęłam i naciągnęłam przez głowę koszulę nocną z chłodnego jedwabiu, która leżała obok łóżka.

Nie było go tutaj ani w ogóle w domu, ale miałam wrażenie, że mogłabym ruszyć w jego stronę z bezbłędną precyzją kogoś, kto trzyma kompas i kieruje się na północ. Choć nie było to konieczne, bo gdziekolwiek się udał, wiedziałam, dokąd zmierza.

Nie gdziekolwiek, pomyślałam, spoglądając na zegar. Do pałacu. Król kazał mu stawić się z samego rana, by omówić karę, a choć byłam pewna, że nie stała mu się żadna krzywda na ciele, coś się jednak zdarzyło. W moim umyśle kłębiły się miliony myśli, gdy rozważałam możliwą karę, jaką mógł wyznaczyć jego wysokość. Nakazał zerwać nasze złączenie, choć wiedziałam, że to niemożliwe. Albo odesłać mnie do rodzinnego domu, a wtedy ta najbardziej przerażająca i najwspanialsza noc mojego życia pozostałaby jedynie bolesnym wspomnieniem tego, co utraciłam, przez ten czas, który ojciec pozwoli mi przeżyć.

– Tego nie da się odwrócić – powiedziałam sobie i wypłam duszkiem szklankę wody, by splukać kwaśny posmak w ustach. – Nie mogą ci go odebrać.

Jednak zaraz po uspokajających myślach przyszła obawa, że Marc zaczął żałować swojej decyzji. Że źródłem jego niepokojów nie była kara wyznaczona przez króla, ale raczej cena, którą musiał zapłacić za złączenie się ze mną wbrew woli wszystkich. Nikt nie cieszył się z tego związku – ani jego rodzice, ani moja siostra, a już najmniej Tristan. Nikt nie mógł zerwać naszej więzi i odebrać mi Marca, ale konieczność życia z jego niechęcią, rosnącą z każdym dniem, byłaby jeszcze gorsza.

– Przestań – napomniałam samą siebie. – Przestań sobie wyobrażać kolejne

zmartwienia, kiedy i tak masz już dosyć kłopotów.

Tyle że uczucia drugiej osoby w mojej głowie miały w sobie coś podstępnego. Wiedziałam, że są prawdziwe, ale nie znałam przyczyny, a choć bardzo się starałam, nie mogłam odepchnąć jego myśli.

Rozległo się pukanie do drzwi. Aż podskoczyłam.

– Tak?

Pojawiła się w nich służąca, niosła suknię, której nie rozpoznawałam.

– Dzień dobry, milady. Lord Marc prosił, by wam nie przeszkadzać, ale macie gościa, który czeka na dole.

– Gościa?

To mogły być bliźnięta albo moja siostra, ale skóra mrowiła mnie od przeczucia, że to ktoś inny.

– Tak, milady. – Twarz kobiety stężała. – Jego łaskawość, księżę d'Angoulême.

Ojciec.

Zmuszałam się do przełknięcia paru kęsów śniadania, podczas gdy służące sznurowały moją suknię i upinały włosy, ale żołądek podjeżdżał mi do gardła z taką regularnością, że zastanawiałam się, czy nie było to błędem. Naprawdę wolałabym nie zwymiotować ojcu na buty.

Dywany zagłuszały stukot moich obcasów, gdy kierowałam się w stronę źródła mocy w salonie. Matka Marca siedziała sztywno na kanapie, mąż stał u jej boku. Naprzeciwko nich, pozornie zupełnie swobodnie, siedział mój ojciec. Wypolerowana na wysoki połysk laska spoczywała na jego kolanach.

– Pénélope! – wykrzyknął na mój widok, poderwał się na równe nogi i przebył komnatę.

Matka Marca podniosła się równie szybko i zacisnęła dłonie w pięści. Mój ojciec nie mógł tego nie zauważyć, ale nic po sobie nie pokazał i ucałował mnie w oba policzki.

– W naszym domu już boleśnie odczuwamy twoją nieobecność, kochanie.

Serce drżało mi w piersi jak uwięziony ptak, a skóra mrowiła w miejscu, w którym ją ścisnął.

– Nie spodziewałam się, że przyjdziesz.

– Dałbym ci czas, żebyś się zadomowiła, ale doszedłem do wniosku, że nie mogę przegapić twojej reakcji na widok ślubnej wyprawy.

– Wyprawy...

– Tak, tak! – Puścił moje ramiona i wskazał na kąt pomieszczenia, w którym

stało co najmniej pół tuzina błyszczących skrzyń. – Kazałem również dostarczyć tutaj twoje przybory malarskie, znajdując się w komnacie, którą hrabia łaskawie przeznaczył do twojego użytku.

– Przybory malarskie – powtórzyłam, wpatrując się w skrzynie.

Wiedziałam, że powtarzanie słów ojca jest głupie, ale one nie miały dla mnie większego sensu, jakby mówił w obcym języku.

– Ależ oczywiście! Jakim byłbym ojcem, gdybym pozbawił cię szansy na zajmowanie się tym, co kochasz?

Ojcem, który kazał zamordować swoją córkę.

– Chodź, obejrzyj wszystko. Proszę! Twoja babka sama dokonała wyboru, mogę cię też zapewnić, że nie szczeniła wydatków.

Ruszyłam w stronę skrzyń, ale wydawało mi się, że do stóp mam przywiązane cegły. Ostrożnie dotknęłam jednej z nich, na wpeł spodziewając się, że zostanie spopielenona, ale drewno było gładkie i chłodne.

– Może mogłabyś dla nas zagrać przy tej szczęśliwej okazji, milady.

Słowa ojca nie miały dla mnie sensu, ale kiedy odwróciłam głowę, zorientowałam się, że były skierowane do matki Marca.

– Nie dziś – odparła hrabina.

Mówiła spokojnie, ale drżenie jej kuli światła zdradzało, że była przestraszona.

– Jaka szkoda. – Ojciec uśmiechnął się, ukazując wszystkie zęby. – Dobrze pamiętam dni, kiedy twoja gra uświetniała przyjęcia, choć wydaje się, że od tamtego czasu minęły wieki. Jakże cudownie posiadać coś tak pięknego. – Przeniósł wzrok na ojca Marca. – Dar muzyki.

Na twarzy hrabiego malowała się wściekłość, bo mój ojciec miał na myśli coś więcej. Ale jako książę ojciec przewyższał go pozycją, więc hrabia nie mógł zareagować. *Ile żywotów rozszarpała pazurami moja rodzina? – zastanawiałam się. Ilu cierpiało, ilu zginęło z naszego powodu?*

– Nie zajrzysz do środka, Pénélope?

Znów skupił się na mnie, a ja pozwoliłam, by włosy opadły mi na twarz, kiedy sięgnęłam do zamknięcia skrzyni. Nie chciałam, by ujrzał strach na mojej twarzy. Na wpeł spodziewając się, że wyskoczą na mnie węże albo coś jeszcze gorszego, uniosłam wieko, a moje światło wzbudziło tęczowe iskry w zawartości skrzyni.

Klejnoty.

Wszystkie nowe. Wszystkie warte małą fortunę i stosowne dla głowy rodu, nie dla nastoletniej dziewczyny. Podniosłam parę diamentowych kolczyków,

które sięgałyby mi niemal do ramion, a klejnoty migotały, jakby się śmiały. Trzy kolejne skrzynie wypełniały suknie z kosztownych importowanych tkanin, wiele było dziełem słynnych ludzkich projektantów. Następna była pełna bielizny niepodobnej do niczego, co nosiłam wcześniej. Ostatnia zawierała słoiczki pigmentów. Podniosłam jeden i wpatrzyłam się w etykietę, wiedząc, że ta skrzynia pełna rzadkich, jaskrawych barw była warta więcej niż wszystkie pozostałe razem wzięte.

– Warto robić to, co się kocha.

Nawet nie zauważyłam, kiedy ojciec podszedł do mnie, jego oddech pachniał miętą. Zadrżałam i z cichym brzękiem odłożyłam słoiczek do pozostałych.

– Naprawdę sądzisz, że za sprawą tych przedmiotów zapomnę, iż próbowałeś mnie zabić? – szepnęłam. – Naprawdę wierzysz, że przebaczenie można kupić?

– Nie. Czasami emocje zwyciężają nad rozumem. Ale byłoby tragedią i błędem, gdyby Lessa odebrała nam twoje światło.

– Lessa? – Drżałam, a słoiczki cennych barwników grzechotały pod moimi dłońmi. – Czy wszystko, co ona robi, nie jest twoim życzeniem?

Zaśmiał się cicho.

– A czy ktokolwiek robi coś innego?

I wtedy zrozumiałam. Gdyby nie wystarczyła wyprawa pełna rzeczy, których zamówienie zajęło wiele tygodni, jeśli nie dłużej, to stwierdzenie wyraźnie świadczyło, że nasze złączenie nie było aktem buntu. A przynajmniej nie wobec mojego ojca. On chciał, byśmy to zrobili. Próby zabicia mnie przez Lessę były podstępem, który miał doprowadzić do tego, byśmy w akcie desperacji się złączyli. Ta świadomość przeszła mnie jak ostrze noża.

Drzwi do salonu otworzyły się z trzaskiem.

Marc stał w drzwiach i dyszał ciężko.

– Zostaw ją.

Mój ojciec odezwał się, jakby nie słyszał słów Marca.

– A oto i najważniejsza osoba.

Zatrzasnąwszy wieko skrzyni, ruszył w stronę Marca, stukając cicho laską o podłogę. Marc uniósł dłoń jak do ciosu, a ja rzuciłam się w ich stronę, rozpaczliwie pragnąc powstrzymać kłótnię, zanim jeszcze na dobre się rozpoczęła. Ale ojciec jedynie zacisnął dłoń na ramieniu mojego męża.

– Muszę cię pochwalić. Honor to rzadkość wśród naszego gatunku, ale ty, młodzieńcze, masz go więcej, niż mógłbym sobie wyobrazić. Większość mężczyzn w twojej sytuacji porzuciłaby moją biedną córkę, by urodziła nieślubne dziecko w samotności, ale ty...

Laską wskazał na hrabiego.

– Cóż za syna wychowałeś, milordzie?! Musi być obdarzony niewiarygodną odwagą, by podjąć takie ryzyko dla dziewczyny, którą kocha.

– Zawsze byłem dumny ze swego syna – odparł hrabia. – To się nigdy nie zmieni.

– Z pewnością. – Ojciec westchnął i uniósł dłoń do swojego policzka, jakbym była najcenniejszą z istot, a następnie pochylił głowę w stronę Marca. – Naprawdę muszę ci podziękować. Wyznaję, że moje zachowania ostatnio nie były szczególnie... ojcowskie, ale ty uczyniłeś wszystko, co w twojej mocy, by ochronić moją córeczkę.

Szczerłość w jego głosie wywoływała mdłości. Odsunęłam się od niego.

– Wczoraj było... Gdybym utracił ją w taki sposób, nie jestem pewien, czy mógłbym kiedykolwiek wybaczyć sobie ten błąd. – Sięgnąwszy do kieszeni, wyjął z niej kartę zdobioną czerwonymi i złotymi wytłoczeniami, i podał ją Marcowi. – Uznaj to za wyraz mojej nieskończonej wdzięczności za tę szlachetną i odważną decyzję, którą podjąłeś.

I wyszedł bez słowa.

Nikt się nie odezwał, ale w komnacie pachniało kwaśno od nadmiaru magii i jeszcze mocniejszego strachu. Kolana się pode mną ugięły, kiedy objęłam ich wzrokiem: młodzieniec, którego kochałam, i jego rodzina, ludzie, którzy byli dla mnie tacy dobrzy. Byli dobrzy dla wszystkich. A jako podziękowanie zwróciłam na nich uwagę swojego ojca. I z całą pewnością przeze mnie ich życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

– Przepraszam. – Osunęłam się na dywan. – Tak bardzo przepraszam.

Tego błędu nie dało się naprawić.

Rozdział 23

Marc

Uroczystości zorganizowane przez księcia odbyły się tydzień później, poprzedzające je dni rozmyły się w mojej pamięci. Miałem wszystko, o czym zawsze marzyłem – Pénélope jako swoją żonę. Co noc spała w moich ramionach, a w ciągu dnia spędzałem w jej towarzystwie każdą chwilę, której nie zajmowały mi obowiązki wobec korony. Nie miałbym nic przeciwko kolacji tylko we dwoje, ale Pénélope nalegała na wspólne posiłki z moimi rodzicami. Jej zainteresowanie muzyką matki i pracą ojca było szczere, a zachwyty przyziemnymi plotkami omawianymi przy stole sprawiały, że te spotkania wydawały mi się o wiele ciekawsze niż kiedykolwiek. Ojciec kazał służbie dostosować oranżerię do jej potrzeb, a ja całymi godzinami przyglądałem się, jak Pénélope pracuje, z czołem zmarszczonym w skupieniu i plamami farby na twarzy, gdy ożywiała bliskie nam osoby na płótnie i pergaminie.

Ale wszystko miało swoją cenę, a koszt ten gasił moją radość, jak to się często zdarza.

Tristan nie odezwał się do mnie ani razu od tamtej nocy, gdy złączyłem się z Pénélope. Umiejętnie mnie unikał, co z początku mi odpowiadało, bo byłem na niego wściekły. Ale już po kilku dniach jego nieobecność zaczęła mnie dręczyć, brak jego towarzystwa pozostawił pustkę, którą coraz trudniej mi było ignorować, choć bardzo się starałem. Ale Pénélope nie dało się oszukać.

– Próbuje dalej – powiedziała, zamykając buteleczkę farby. – On oprzytomnieje. Wydaje mi się, że bardziej potrzebuje ciebie niż ty jego.

– A Anaïs? – spytałem, myśląc o chłodnej uprzejmości, z jaką traktowała mnie przyjaciółka za każdym razem, kiedy przychodziła w odwiedziny do siostry.

Na to pytanie Pénélope zareagowała jedynie niezobowiązującym chrząknięciem, ale fala smutku, którą od niej poczułem, wystarczyła za odpowiedź. *Nie.*

Wydawało się, że wszyscy są na mnie wściekli.

Być może z wyjątkiem księcia d'Angoulême.

Nie szczędził wydatków, by pokazać, jak bardzo jest ze mnie zadowolony.

Z nas.

Na uroczystość zostali zaproszeni wszyscy arystokraci w Trollus, jak również co ważniejsi przedstawiciele pospólstwa i mistrzowie gildii. Wrota rezydencji Angoulême'ów były otwarte szeroko, a ogrody oświetlone tak jasno, że zastanawiałem się, czy blask nie przenika przez skały. Muzyka zagłuszała ryk wodospadu, a gildia rzemieślników wypełniła niebo barwnymi pokazami.

Miałem tego serdecznie dosyć.

Stałem z Pénélope przed wejściem, witaliśmy gości i udawaliśmy, że nie dostrzegamy litości na prawie wszystkich twarzach. Choć współczucie i tak było lepsze od kiepsko ukrywanej złośliwej satysfakcji u niektórych.

Księżę był najgorszy ze wszystkich, spacerował wśród tłumu, roześmiany i pełen uroku, a towarzyszyła mu jego matka.

– Dlaczego? – mruknęła Pénélope. – Dlaczego tak go to cieszy? Co spodziewa się zyskać?

Tę rozmowę prowadziliśmy wiele razy w ciągu ostatniego tygodnia. Owszem, poróżniłem się z kuzynem, ale nikt nie miał powodu sądzić, że już na zawsze. Nie był to wcale nasz pierwszy konflikt i w końcu zawsze się godziliśmy. Z pewnością to nie było wystarczającym powodem zadowolenia księcia.

– Jeśli wierzy, że zdradzę twoje zaufanie, bardzo się myli – szepnęła Pénélope. – Nie ma już tego prawa. Nie ma tej władzy.

W jej głosie było przekonanie. Pewność. Wiedziałem jednak, że niechętnie opuszczała dom, chyba że w towarzystwie moim lub moich rodziców, by jeden z jego sługusów nie dopadł jej w samotności i nie zmusił do zdradzenia obciążających informacji. Osobiście sądziłem, że to mało prawdopodobne, ale strach nie zawsze był racjonalny.

Istniała szansa, że ona jednak miała rację.

– Szkoda, że nie pozwoliłeś mi złożyć przysięgi, że zachowam milczenie – powiedziała Pénélope, kiedy już ucałowała w policzek jednego z kuzynów i wysłała go na poszukiwanie wina, wielkim kosztem sprowadzonego przez jej ojca.

Potrząsnąłem głową. Obietnice były wiążące i nie dało się ich cofnąć. Ostatnie, czego chciałem, to postawienie jej w sytuacji, w której jakieś niewielkie wyznanie mogłoby ocalić Pénélope i dziecko, ale ona byłaby niezdolna się odezwać.

Nagle zagrzmiały trąby i wszyscy obecni w rezydencji uklonili się lub dygnęli, gdyż w wejściu pojawiła się para królewska. Król miał kwaśną minę, ale królowa Matilde uniosła dłoń, by powitać poddanych, uśmiechnęła się

do mnie promiennie, a następnie odwróciła lekko, by ciotka Sylvie mogła rozejrzeć się wśród tłumów. Ja jednak nie skupiałem uwagi na nich, lecz raczej na tym, czy ktoś za nimi podążał.

I wtedy ujrzałem Tristana.

Trzymał ręce w kieszeniach i miał nadąsaną minę, a jednak widząc go, poczułem ulgę.

– Wasze wysokości! – Kiedy para królewska podeszła bliżej, księżę nagle pojawił się znikąd u mojego boku i uklonił głębiej, niż było to konieczne. – Wasza obecność w moim domu napędza mnie pokorą.

– Jeśli zależało ci na pokorze, z przyjemnością załatwiłbym to już przed laty. – Król podniósł kielich musującego wina z odległej tacy i wypił całą zawartość. Następnie spojrzał na mnie i Pénélope. – Pięknie wyglądasz, milady. Do twarzy ci w czerwieni.

Szkarłatno-złota suknia została przysłana przez księcia. Barwy rodu Angoulême'ów.

– Dziękuję, wasza wysokość – odpowiedziała Pénélope bez chwili wahania. – Jesteśmy zaszczytzeni waszą obecnością.

Król chrząknął i przeniósł wzrok nad tłumy.

– Gdzie Roland?

– Jak sędzę, przygląda się zonglerom – odparł księżę, nie ruszył się jednak, by odprowadzić króla do jego syna, co powinien zrobić. Jego prawdziwy cel stał bowiem kilka kroków z tyłu i patrzył obojętnie, kiedy jego ojciec zniknął w tłumie. – Dobry wieczór, wasza wysokość.

Tristan spiorunował go wzrokiem.

– Naprawdę?

– Édouardzie!

Księżę wzdrygnął się, słysząc swoje imię – głos ciotki Sylvie był wystarczająco donośny, by wznieść się ponad zgiełk przyjęcia. Królowa odwróciła się instynktownie, by jej siostra mogła się odezwać. Księżę spochmurniał odrobinę, zaraz jednak uśmiechnął się szeroko.

– Wasza łaskawość.

– Kończ z tymi formalnościami i ruszaj. – Pstryknęła palcami. – Chcę zobaczyć to atrium, którym tak się ciągle chwalisz.

Księżę zakaszłał.

– Niestety, ostatnio zostało nieco uszkodzone, a gildia nie miała jeszcze czasu dokonać niezbędnych napraw. Może uda nam się zorganizować wycieczkę w późniejszym terminie.

– Teraz, Édouardzie. I w jaki sposób zostało uszkodzone? Z pewnością to niezmiernie zajmująca historia, chciałabym ją usłyszeć.

– Ach tak – dodała królowa. – Chętnie je zobaczę.

Księżę poruszał ustami, ale nie mógł odmówić prośbie samej królowej. Cała trójka odeszła, wcześniej jednak ciotka mrugnęła do mnie przebiegle.

– Gratulacje.

– Dziękuję, wasza wysokość – powiedziała Pénélope, a kiedy się odwróciłem, ujrzałem stojącego przed nami Tristana. Machnął ręką, a wtedy służąca Élise podeszła bliżej z dużym wazonem pełnym żywych kwiatów w tysiącach odcieni.

– To dla ciebie, milady.

Pénélope otworzyła szerzej oczy, a na jej twarzy pojawił się pierwszy szczery uśmiech, jaki widziałem tego wieczoru.

– Są prześliczne. Dziękuję, wasza wysokość. – Spojrzała na mnie i dodała: – Dopilnuję, by zostały otoczone odpowiednią troską. Wybaczcie mi.

Odeszła, prowadząc za sobą Élise, a ja zostałem sam na sam z kuzynem.

– Nie spodziewałem się, że przyjdiesz – powiedziałem wreszcie.

Wzruszył ramionami, ale nie odrywał wzroku od butów.

– No tak.

Cisza była tak niezręczna, że aż rozbolały mnie zęby.

W końcu Tristan się odezwał.

– Zawsze chciałem się rozejrzeć po tym miejscu.

Weszliśmy do rezydencji, Tristan przemierzał kolejne korytarze, otwierał i zamykał drzwi, nie zwracając większej uwagi na kwestie prywatności czy dobrego wychowania.

– Ładnie tu – przyznał niechętnie.

– A spodziewałeś się, że będzie inaczej?

– Nie. – Otworzył drzwi do salonu, rozejrzał się wokół i usadowił na jednej z kanap. – Czy mam zakładać, że Pénélope wie wszystko?

Serce zabiło mi szybciej.

– Kazałeś mi utrzymywać ją w niewiedzy.

– Wybacz, że wątpię, czy posłuchałeś.

Usadowiłem się wygodniej i piorunowałem go wzrokiem, aż się odwrócił. Nie podobało mi się, że nadużywam jego zaufania, ale bałem się jego reakcji. Bałem się, że nie zrozumie, dlaczego musiałem być całkowicie szczery wobec Pénélope. Bałem się, że wykorzysta to jako wymówkę, by zupełnie mnie odciąć.

Ostatecznie okazało się, że to i tak bez znaczenia.

– Musisz umówić spotkanie ze Szpicem – powiedział. – Najwyższy czas,

by on i wszyscy pozostali dowiedzieli się o mnie.

Chwyciłem klamkę magią i zamknąłem drzwi.

– Jesteś pewien, że to najlepsze miejsce na taką rozmowę?

– Sądziłem, że ostatnio wszyscy podejmujemy niepotrzebne ryzyko – warknął, po czym przeczesał włosy dłonią. – To miejsce tak dobre, jak każde inne, zwłaszcza że księżę jest teraz zajęty w towarzystwie naszej ciotki.

Usiadłem naprzeciwko niego, po czym natychmiast się podniosłem, bo nie mogłem znieść bezruchu.

– Jesteś pewien, że to najlepszy plan?

– Tak sądzimy.

– My?

– Ja, Anaïs i bliźnięta.

Czyli spotykali się beze mnie. Tak właśnie podejrzewałem, ale potwierdzenie zabolalo.

– Szkoda, że nie brałem udziału w tych rozmowach, szczególnie że to ja znam mieszańców. Że to ja się z nimi spotykałem w ciągu ostatniego roku.

Tristan wysunął szufladę stojącego przed nim stołu, przyjrzał się jej zawartości i ją zamknął.

– Sądziłem, że chcesz spędzać czas z Pénélope.

– Owszem. Tak. Ale... – Gwałtownie potrząsnąłem głową.

– Ale?

– Ciebie ciągle śledzą. Jak zamierzasz się z nimi spotkać i nie dać się złapać?

Tristan położył nogi na stole i odchylił się do tyłu.

– Zamierzam wykorzystać plan Anaïs. Już załatwiła przez pośrednika zakup budynku przylegającego do gospody... choć i tak wszyscy wiedzą, że to ona go kupuje. Wybudujemy tunel między dwoma budynkami, żebyśmy mogli przechodzić między nimi, unikając niepożądanych spojrzeń.

– Tristanie...

– Już dwa razy się tam umówiliśmy, zorganizowaliśmy małe przedstawienie dla tych, którzy nas śledzili. Jeszcze parę razy i stracą zainteresowanie. Wtedy zaczną się spotykać z sympatykami. Kiedy dowiedzą się, że to ja...

– Tristanie – przerwałem mu. – To nie jest właściwa pora. Jest za wcześnie. Jeśli teraz zostaniesz pochwycony, nie mamy szans, by zwyciężyć.

Wpatrzył się we mnie.

– Myślisz, że tego nie wiem? Ale mam jakiś inny przeklęty wybór?

– Mógłbym...

– Co mógłbyś?! – warknął. – To ty mnie do tego zmuszasz, Marcu. To ty

postawiłeś nas w takiej sytuacji.

– Nie miałem wyboru.

– Ależ miałeś. – Podniósł się. – Wybrałeś ją. A teraz reszta z nas musi się poświęcić, by zaradzić konsekwencjom tego wyboru.

– Przecież nie jestem martwy. – Straciłem wszystkie argumenty, które przygotowałem na tę chwilę. – Wciąż jestem bardziej niż zdolny, by przewodzić. Mieszkańcy mi ufają. Ludzie mi ufają. Czy ty możesz powiedzieć to samo o sobie?

– Nie. I właśnie dlatego musimy doprowadzić do tego przekazania przywództwa, póki jeszcze możesz je ułatwić. Bo jeśli zaczekamy, aż dojdzie do najgorszego, będzie źle. Może nas to cofnąć o całe lata. Na skały i niebo, to może położyć kres wszystkiemu, o co walczyłem.

Wszystkiemu, o co walczyliśmy. A ja zostałem całkowicie odsunięty od podejmowania decyzji. Nie byłem już wystarczająco godny zaufania, by przewodzić, a jak wiele czasu upłynie, nim stanę się na tyle niegodny zaufania, by w ogóle mnie porzucić? To było również moje marzenie, nie tylko jego, a on mi je odbierał, bo był na mnie zły, że zrobiłem coś bez jego przekłętego pozwolenia. Mój umysł wypełniła swego rodzaju gorączkowa desperacja, gdy uświadomiłem sobie, że wkrótce stanę się nieważny. Nieistotny. Dlatego ujawniłem swój atut.

– A nie pomyślałeś, że właśnie tego oczekuje od ciebie książę?

Tristan znieruchomiał i przez krótką chwilę pomyślałem, że podniosłem kwestię, której nie rozważył. Że odzyskałem swoje miejsce w grupie. Jakby to w ogóle było możliwe.

– Tak – odparł. – Za każdym razem, kiedy widzę jego zadowoloną minę, myślę, że tańczymy, jak on nam zagrał. Że nas zniszczy, a razem z naszym marzeniem zginą tysiące mieszkańców Trollus. A ty – wbił mi palec w pierś – mu to umożliwiłeś.

Rozdział 24

Marc

Zorganizowanie spotkania ze Szpicem zajęło ponad miesiąc. Kilka razy musieliśmy je odwołać z powodu podejrzenia, że informacja o nim wyciekła, z obawy, że książę i jego słudzy przeniknęli do naszych szeregów. Spędziłem wiele godzin ze Szpicem w Mętach, zastanawiając się, jakie działania powinniśmy podjąć, i choć górnik akceptował, że nie zdradzę imienia prawdziwego przywódcy rewolucji, póki nie będę gotów, ekscytacja, jaką emanował, była dla mnie równie denerwująca, jak nieustanne pytania.

Ponieważ nie chciałem rezygnować z roli przywódcy.

Lepiej niż ktokolwiek wiedziałem, że to było fałszywe poczucie władzy – że Tristan od początku panował nad wszystkim, plany były jego, a moim zadaniem było wcielanie ich w życie. Jednak ta rola również była ważna, bo beze mnie nasze przedsięwzięcie nie miało twarzy i żadnego zapewnienia, że mamy moc, by doprowadzić je do końca. Nie byłoby rewolucji. Jednak nie mogłem pozbyć się przekonania, że zostanę zupełnie zapomniany, kiedy Tristan przejmie dowodzenie, kiedy zajmie miejsce, które dotąd zajmowałem. Zapomną o mnie mieszkańcy, przyjaciele, historia. Zaginę w cieniach, w których się ukrywałem.

Ta myśl bolała.

Ale im dłużej oskarżenie Tristana wypełniało mój umysł, tym bardziej wierzyłem, że sobie na to zasłużyłem.

Kiedy postanowiłem złączyć się z Pénélope, wiedziałem, że ryzykuję swoje życie, ale nie przyszło mi na myśl, że ryzykuję życie innych, a zwłaszcza wszystkich mieszkańców w Trollus. Ale teraz, za każdym razem, kiedy mijałem w korytarzach służbę, czułem ukłucie poczucia winy, bo mógłbym przysiąc, że w ich oczach dostrzegam oskarżenie. Zawód. Strach. Wcześniej stałem przed nimi i roztaczałem stworzoną przez Tristana wizję przyszłości, w której mieli być wolni. Ale nie uświadamiałem sobie, że to ze mną związali swoją nadzieję na tę przyszłość. Z moją mocą. Z moimi wpływami. Z moją ambicją. A ja postawiłem Pénélope ponad tym wszystkim. Ponad nimi wszystkimi.

Ale nie byłem w stanie postrzegać tego jako błędu.

Po opuszczeniu rodzinnego domu Pénélope rozkwitała. Udręka, która tak

długo malowała się na jej twarzy, zniknęła, zastąpiona beztroską, która czyniła ją piękniejszą niż kiedykolwiek. Spędzałem z nią każdą wolną chwilę, wypełniałem oranżerię, w której malowała, sprowadzanymi wielkim kosztem szklarniowymi kwiatami z Trianon, by cieszyć się jej uśmiechem, kiedy oddychała ich wonią. Podziwiała je przez chwilę, po czym zapraszała uczniów – z rodzin arystokratycznych i pospólstwa – z gildii rzemieślników, by przyjrzeni się uważnie cennym roślinom. Mój dom wkrótce wypełnili artyści malujący, rzeźbiący i dmuchający ze szkła repliki, które miały później zostać sprzedane w świecie, który imitowały, ale ani ja, ani moi rodzice nie mieliśmy nic przeciwko temu zamieszaniu.

Kiedy Pénélope nie trudziła się w swojej pracowni, zawsze mogłem ją znaleźć w komnacie, którą wybrała na pokój dziecinny, kiedy w milczeniu malowała jaskrawy, wielobarwny fresk na jednej ze ścian. Od czasu do czasu przerywała i przyciskała dłoń do brzucha, a ja wiedziałem, że wyczuwa magię dziecka. Że je kocha. Że wierzy, iż uda jej się sprowadzić je na świat. Że przeżyje poród.

Była szczęśliwa.

W pewnym sensie był to największy dar naszej więzi. Wprowadzał szczerść do naszego związku, zmuszał nas, byśmy mówili prawdę o naszych uczuciach, nawet jeśli nie zawsze chcieliśmy wyjawiać swoje myśli. Pénélope żyła życiem, o jakim zawsze marzyła, a ja dałem jej tę szansę.

Ale prawda była mieczem obosiecznym.

– Czuję, że wszystko zyskałam twoim kosztem. – Położyła głowę na moich udach i podciągnęła kolana do brody. Moi rodzice już dawno poszli spać, a niedawno wyszły też bliźnięta, które prezentowały nam swoje najnowsze dzieło. – Nie jesteś szczęśliwy.

– Jestem...

Nie udało mi się powiedzieć więcej, a Pénélope odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć. Na jej twarzy malował się ponury grymas.

– Jestem szczęśliwy, kiedy jestem z tobą – poprawiłem.

– To nie to samo. I nie wystarczy. Oni zachowują się, jakbyś już...

– Nie żył – dokończyłem za nią, a ponieważ wiedziałem, że oni oznaczają Tristana, osłoniłem naszą rozmowę przed niepowołanymi słuchaczami.

– Tak.

Przeszyło mnie jej poczucie winy. Odchyliłem głowę, aż spoczęła na krawędzi oparcia kanapy, i wpatrzyłem się w ciemne sklepienie.

– On jest jak zawsze pragmatyczny. Przygotowuje się na najgorsze. Jeśli umrę, nim przekażę mu przywództwo, będzie mu trudno zdobyć zaufanie

mieszkańców, a może w ogóle mu się to nie uda.

– Jest różnica między byciem przygotowanym a byciem idiotą.

Na moich wargach pojawił się cień uśmiechu.

– Nie w jego przypadku. Nie w tym przypadku.

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Sądzę, że to wpływ Anaïs. Gdybyś pozwolił mi z nim porozmawiać...

– Nie. – Wyprostowałem się. – Nie chcę, by wiedzieli, że wiesz.

– Dlaczego?

Ponieważ powiedział mi, że Pénélope ma się nie dowiedzieć o naszych planach. A ja bałem się, że jeśli przyznam się do wyjawienia jej całej prawdy, będzie to dla Tristana kropla, która przeleje czarę goryczy, ostatnia zdrada, która sprawi, że nie będę miał dostępu do żadnych spisków i planów, nawet jeśli przeżyję.

– Lepiej, żeby nie wiedzieli. – Lepiej dla mnie. – Tak czy inaczej, jutro Tristan przejmie kontrolę, a ja...

– A ty...

Jej głos był cichy i przepojony współczuciem. Ale miałem już dość tej rozmowy.

– Będę miał mnóstwo czasu, by spędzać go z tobą.

Uśmiechnęła się.

– Jak go wypełnimy?

Wstałem i podniosłem ją ze sobą.

– Mam kilka pomysłów.

Następnie ruszyłem w stronę naszej sypialni, zdecydowany, by nie poświęcać żadnej myśli kuzynowi, rewolucji ani niczemu innemu poza żoną, dopóki nie będzie to konieczne.

Samozwańczy przywódcy mieszkańców kłębili się w piwnicy gospody, większość była zbyt zdenerwowana, by robić cokolwiek poza krążeniem po pomieszczeniu.

Ja byłem nie mniej zaniepokojony.

Zorganizowaliśmy fałszywe spotkania w całych Mętach, nasi ludzcy sojusznicy rozpuszczali pogłoski i rozpowiadali kłamstwa, by szpiedzy zgubili nasz trop, ale wszyscy w najbiedniejszej dzielnicy Trollus wiedzieli, że coś się dzieje. Że coś miało zostać ujawnione. Że miała nastąpić zmiana władz.

Anaïs i bliźnięta trzymali się w pobliżu pozostałych lokalizacji. Ukrywali się, ale pilnowali, by ciężar ich mocy był wyczuwalny, inaczej nie byłiby skutecznymi wabikami.

Nie byłem pewien, czy to wystarczy.

Tunel, który Anaïs wykuła między tym budynkiem a sąsiednim, zasłaniała iluzja, która jednak w najmniejszym stopniu nie maskowała ciężaru mocy, wyczuwalnego dla każdego z choć odrobiną trollowej krwi w żyłach. Tristan robił, co mógł, by zapanować nad swoją magią, ale denerwował się, więc sprawa była w zasadzie przegrana. Tylko Szpic wiedział o tunelu i z nietypowym dla siebie brakiem opanowania stał i wpatrywał się w iluzję kamienia, co chwila zaciskając zęby.

– Co to jest, Marcu? – spytał. – Kogo sprowadziłeś na nasz próg?

– Już wkrótce... Czy wszyscy są?

Szpic przytaknął krótko, a następnie cicho polecił komuś zamknąć drzwi do piwnicy na klucz, podczas gdy ja ruszyłem w stronę podwyższenia z przodu. *Czy właśnie mam ostatni raz stanąć tu przed wszystkimi, czy ostatni raz ich oczy będą utkwione we mnie?* – zastanawiałem się, gdy wstąpiłem na kamienny blok i wzniosłem głowę i ramiona ponad niewielki tłum.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – powiedziałem, kiedy ucichli. – Wiem, że to dla was wielkie ryzyko.

Wszyscy ponuro pokiwali głowami, od wiecznie brudnych górników po pokojówki w szarych płaszczach.

– Niezliczenie wiele razy przez całe stulecia klasa mieszaińców próbowała powstać przeciwko przymusowej służbie. Te próby nigdy się nie powiodły, a często miały okrutne konsekwencje. Ich upadek był nieunikniony, nie tylko dlatego, że brakowało im mocy koniecznej do obalenia monarchii i jej praktyk, ale także dlatego, że nikt z klasy wyższej nie dostrzegał potrzeby zmian. – Przerwałem, by przetrawili moje słowa. – Tym razem będzie inaczej. Tym razem nie przegramy.

Podeszli bliżej, ich oczy zaczynały płonąć zapalem.

– Czas, byśmy powstałi przeciwko tym, którzy wierzą, że krew, magia i moc dają im prawo do sprawowania absolutnej władzy nad Trollus. Którzy wierzą, że dają im prawo do podporządkowywania sobie innych. Do okaleczania – skinąłem na Szpica – albo mordowania – wskazałem na innych górników. – Najwyższy czas, by ci arystokraci zostali pociągnięci do odpowiedzialności za swoje działania. Najwyższy czas, by zostali pociągnięci do odpowiedzialności przez nas!

Mieszaińcy zaczęli wykrzykiwać i potrząsać pięściami w powietrzu, aż uniosłem dłoń, by ich uciszyć.

– Od dawna krążyły pogłoski, że nie jestem prawdziwym przywódcą tego

ruchu... że reprezentuję jednostkę, która z konieczności musiała pozostawać w ukryciu, by nie zagrozić naszej sprawie. Jednostkę obdarzoną mocą wystarczającą, by obalić króla Thibaulta i ustanowić nowe rządy w Trollus. Jestem dziś tutaj, by powiedzieć wam, że to nie pogłoska... to prawda.

Zapadła cisza, a ja wstrzymałem oddech, smakując tę ostatnią chwilę. Za sobą czułem obecność Tristana, a obok niego innego trolla obdarzonego mocą. Anaïs? W powietrzu było zbyt wiele magii, napierała na mnie, aż zamrowiła mnie skóra, ale nie mogłem się już zatrzymać.

– Nie będę was dłużej trzymał w niewiedzy.

Zszedłem z podwyższenia i odwróciłem się, spodziewając się ujrzeć zakapturzonego Tristana, ale stanąłem twarzą w twarz ze swoim ojcem. Uśmiechnął się, poklepał mnie po ramieniu i mruknął pod nosem:

– Idź, Marcu. Zabierz Tristana i odejdźcie z tego miejsca.

Zamrugalem.

– Księżę nadchodzi. Odejdź albo wszystko będzie stracone.

I wkroczył na podwyższenie, a jego magia siłą precyzyjnie mnie przez iluzję.

– Dobry wieczór – zwrócił się do tłumu.

Zatoczyłem się, ale ktoś złapał mnie, zanim upadłem.

– Zjawił się twój ojciec – syknął Tristan. – Nie wiedziałem, jak zareagować, a wtedy on powiedział mi, że nadchodzi księżę i musimy iść.

– Nie mogę. – Wyrwałem się z jego uścisku. – Jeśli księżę go tu znajdzie, oskarży go o zdradę. Twój ojciec będzie musiał go stracić.

I czułem to. Potężne trolle zbliżające się do nas ze wszystkich stron, księżę i wszyscy jego poplecznicy nadchodzący, by pochwycić przywódcę sympatyków na gorącym uczynku.

– Musimy go stamtąd wydostać.

Rzuciłem się przez tunel, ale uderzyłem w barierę. Zakląłem i odwróciłem się do Tristana.

– Przepuść mnie.

– To nie moja magia.

Zanim jeszcze wypowiedział te słowa, wiedziałem. To była magia mojego ojca, a ja nie miałem siły, by ją przebić.

– Pomóż mi – zażądałem. – Na skały i niebo, Tristanie. Choćbyś miał nigdy więcej nic dla mnie nie zrobić, zrób chociaż to.

Cisza.

– W porządku – zgodził się w końcu.

Przeciśnął się obok mnie i znieruchomiał, a kiedy się odwróciłem, na szczycie

schodów do piwnicy ujrzałem zakapturzoną postać. Za nią kryło się kilku innych, podobnie ubranych trolli.

– No, no, no, milordzie hrabio. – Książę d’Angoulême zdjął kaptur. – Nie spodziewałem się znaleźć cię tutaj. Co pomyśli jego wysokość?

Mieszkańcy zaczęli krzyczeć, a kiedy książę ruszył w stronę mojego ojca, przycisnęli się do przeciwnej ściany piwnicy. Jedna z zakapturzonych postaci wpadła w tłum, chwyciła któregoś z mieszkańców i rozerwała go na pół. W piwnicy rozległ się znajomy śmiech hrabiny Báthory.

– Zrób coś! – krzyknąłem do Tristana.

Jego magia obaliła barierę, ale kiedy to zrobił, mój ojciec odwrócił się w naszą stronę.

– Uciekajcie!

I wtedy powietrze wypełniła moc, większa, niż się spodziewałem po moim ojcu, i ziemię wstrząsnął głośny wybuch.

Pénélope

Z ciężkim sercem patrzyłam, jak Marc wyrusza na spotkanie z mieszkańcami. Nie mogłam znieść myśli, że przeze mnie musiał zrezygnować z czegoś, co było dla niego takie ważne. Rozumiałam troskę Tristana – wiedziałam, że mieszkańcy musieli się dowiedzieć, kto był prawdziwym przywódcą rewolucji. Nie pojmowałam tylko, dlaczego Tristan zamierzał odsunąć Marca od sprawy, choć odgrywał on kluczową rolę w ich spiskach. To, co zrobił, nie wydawało się uzasadniać takiej reakcji.

Ale im dłużej o tym myślałam, tym jaśniejsze wydawało mi się to, że działania Tristana miały na celu nie tylko ochronę jego samego, ale również, a może nawet w większym stopniu, sprawy sympatyków. Marc był dla niego jak starszy brat i wydawało mi się, że być może nieświadomie odpycha go od siebie, by w pewnym stopniu ochronić się przed skutkami nieuniknionego odejścia Marca. Na ile umiałam to ocenić, był tylko jeden sposób, by uleczyć ich przyjaźń, to znaczy musiałam przeżyć.

Życ.

To wydaje się proste. Serce ma cały czas bić, płuca oddychać, ale mój ojciec się nie mylił, kiedy mówił, że czeka mnie nieunikniony los. Dziecko się urodzi, a choć miałam nadzieję i modliłam się z całego serca, by dzieliły nas od tego jeszcze miesiące, i by ono przeżyło, wiedziałam, że im większe obrażenia odniesie moje ciało, tym mniejszą będę miała szansę na przeżycie.

Co oznaczało mniejszą szansę, że i Marc przetrwa.

Kiedy chodziłam po domu, próbując wymyślić rozwiązanie, dręczyło mnie poczucie, że to nie w porządku, że to niesprawiedliwe. Ale żadnego wyjścia nie znalazłam. Poświęcenie jednego życia dla ocalenia drugiego, przy czym żadne z nich nie byłoby w niebezpieczeństwie, gdybym nie dokonała wyboru ocalenia samej siebie. I to właśnie było najgorsze – że wszystkie nasze cierpienia wynikły z mojego strachu, woli przetrwania, pragnienia miłości. Z samolubnego pragnienia, by mieć dobre życie. Dostałam dokładnie to, czego sobie życzyłam, ale cena... cena była wyższa, niż mogłam sobie wyobrazić. A nie musiało do tego dojść, gdybym nie padła ofiarą oszustwa mojego ojca, ponieważ

mogłam mieć prawie wszystkie z tych rzeczy, nie poświęcając nikogo poza sobą. A Marc nie szedłby na spotkanie, na którym miał zrezygnować z roli, którą cenił bardziej, niż byłby skłonny przyznać.

Rozpacz wiodła mnie w najciemniejsze zakamarki mojego umysłu, który wypełniały rozmaite scenariusze. Coraz niżej i niżej, a towarzyszył im żal, który był obezwładniający. I choć bardzo starałam się z nim walczyć, nieubłagany.

Co znaczyło, że musiałam coś zrobić.

Poza czasem spędzonym w galerii, niezmiernie rzadko odwiedzałam królewską bibliotekę, mój czas wolny zajmowała raczej sztuka niż czytanie. Niestety, oznaczało to, że nie miałam bladego pojęcia, w jaki sposób poruszać się po ogromnym gmachu, więc udałam się na poszukiwanie któregoś z bibliotekarzy zatrudnionych przez koronę.

Znalazłam jednego pochylonego nad starożytnym z wyglądu tomem, gryzmolił notatki na kawałku papieru w takim skupieniu, jakby od tego zależało jego życie. Tak zatonął w pracy, że zauważył mnie dopiero, kiedy chrząknęłam, choć dość długo stałam obok niego.

Wyprostował się, jego zydeł poleciał na bok i z hukiem uderzył o marmurową posadzkę, a atrament z kałamarza rozchlapał się na wszystkie strony, w tym na karty manuskryptu. Bibliotekarz wpatrywał się z niekłamanym przerażeniem w poplamione kartki, aż podeszłam bliżej i za pomocą magii podniosłam atrament z papieru, przenosząc kropelki z powrotem do kałamarza.

– Niewiarygodne. – Dotknął nietkniętych kartek. – Poziom skupienia...

Wzruszyłam ramionami.

– Jako dziecko musiałam się nauczyć, jak po sobie sprzątać, aby nie ponosić konsekwencji.

Bibliotekarz w końcu uświadomił sobie, z kim rozmawia, gdyż pochylił się w niezręcznym ukłonie, który sprawił, że oparł się o stół i znów prawie rozlał atrament.

– Przepraszam, milady. Nie uświadamiałem sobie...

Machnęłam ręką.

– Nic się nie stało... Dobrze wiem, jak to jest, kiedy ktoś zatraci się w pracy.

– Oczywiście. – Znów się ukłonił. – Mamy tutaj kilka waszych dzieł, w tym wasz portret jej wysokości, który...

Innego dnia z przyjemnością poświęciłabym wiele godzin na rozmowy o sztuce, ale nie dzisiaj, więc przerwałam mu.

– Jak się nazywasz, sir?

– Martin, milady. Piąty bibliotekarz.

Nie mógł być dużo ode mnie starszy, pewnie dopiero niedawno skończył naukę w gildii, choć musiał uzyskać dobry wynik, by znaleźć zatrudnienie w tym gmachu.

– Martinie, jeśli można, potrzebuję pomocy w swoich badaniach.

– Oczywiście. – Znów się uklonił. – Na jaki temat?

– Złączenia.

Poprowadził mnie pośród wysokich regałów z pewnością kogoś, kto niemal mieszkał pośród nich, aż zatrzymał się obok jednego, a najbliższe kryształowe kinkiety zapłonęły jaśniej, ukazując tytuły. Wyciągnął dwa tomy i podał je mnie.

– Te są wyjątkowo dobre.

Otworzywszy jeden, wpatrywałam się w karty przedstawiające skomplikowane wzory złączenia, wszystkie podpisane nazwiskami i tytułami tych, którzy je nosili. Niektóre były srebrne. Inne szarzące z powodu choroby małżonka.

Niektóre czarne.

– Każdy znak złączenia jest wyjątkowy – powiedział Martin.

Musiał błędnie interpretować moje milczenie, gdy wpatrywałam się w poczerńiałe znaki kobiety, która mniej więcej przed dwustu laty przeżyła śmierć męża, a obraz ten napełniał mnie przerażeniem i nadzieją zarazem.

Oddałam mu tomy.

– Interesuje mnie raczej natura magii. Czy... – przełknęłam ślinę – napisano cokolwiek o szansach przeżycia śmierci małżonka?

Na jego twarzy pojawiło się współczucie, a choć sytuacja moja i Marca była w Trollus dobrze znana – i szeroko omawiana – wciąż denerwowało mnie, kiedy nasze małżeństwo było postrzegane jako tragedia.

– Nie jestem jeszcze martwa – warknęłam. Kiedy Martin odwrócił z zawstydzeniem wzrok, przycisnęłam dłoń do skroni. – Przepraszam. To było niestosowne.

Bibliotekarz chrząknął niezobowiązująco, po czym przeciągnął palcem po grzbietach długiego szeregu książek.

– Są tu liczne relacje o przeżyciu, jak również o krokach, które poszczególne jednostki podejmowały, a które ich zdaniem pozwoliły im znieść stratę, ale...

Właśnie to mnie interesowało, lecz jego wahanie powiedziało mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

– Ale nie ma wzorca – mówił dalej. – Żadnego sposobu, by przewidzieć, kto przeżyje rozstanie, i żadnej potwierdzonej metody na zwiększenie szans. Gdyby

istniała, byłaby szeroko znana i praktykowana. Z przyjemnością wybiorę najlepsze do przeczytania, ale wątpię, byście znaleźli w nich to, czego szukacie.

Słowa na grzbietach zdawały się rozmywać i tańczyć, szydząc z jałowości tego przedsięwzięcia.

– I nie ma sposobu, by je zerwać?

Samo zadanie tego pytania wydawało mi się niewiernością z mojej strony – samo rozważanie zniszczenia największego daru, jaki kiedykolwiek otrzymałam.

– Żadnego poza śmiercią, milady – odpowiedział Martin po długim milczeniu.

I w ten sposób powróciliśmy do jedynej rozwiązania: mojego przeżycia.

– Jaką literaturę macie na temat chorób? A w szczególności tej, która mnie dotknęła.

Dział był olbrzymi. Całe rzędy tomów opisujących szczegółowo wpływ żelaza, małżeństw wśród krewnych i uwięzienia na mój rodzaj, ale choć kusiło mnie, by zrzucić winę na ludzką czarownicę Anushkę i jej klątwę, moje palce same uniosły się do złotego naszyjnika na szyi, zdradzając prawdę. To było nasze dzieło, to chciwość naszych przodków przywiązała nas do tego świata. Anushka sprawiła jedynie, że nasz świat stał się jeszcze mniejszy.

– Nie skupiałem się na tej tematyce. – Martin rozglądał się po półkach. – Obawiam się, że nigdy nie wzbudzała mojego większego zainteresowania.

– Ponieważ nie jesteś dotknięty.

Natychmiast ugryzłam się w język, bo istniała możliwość, że cierpi z powodu choroby równie mało widocznej, jak moja. Ale w głębi serca wiedziałam, że tak nie jest. Zainteresowania charakteryzowały się pewną dozą samolubności – przejmowaliśmy się tym, co na nas wpływało, a jedynie najlepsi interesowali się tym, co leżało poza tą sferą.

Martin zmarszczył czoło, ale nie odpowiedział, wyjął tylko tom.

– Ta księga traktuje o waszej przypadłości, milady.

Dłonie mi się spociły. Wiedziałam, że nie mogę zostać wyleczona. Ale może na tych kartach znajdował się klucz do zrozumienia mojej dolegliwości, znalezienia sposobu na przeżycie. Kiedy jednak otworzyłam księgę, moje chciwe spojrzenie padło na nietknięty papier. Zaskoczona przerzuciłam tom od deski do deski, ale niczego nie znalazłam.

– One są puste.

– Przepraszam? – Martin wyrwał księgę z moich dłoni i wpatrzył się w nią oszołomiony. – Jakie to dziwne.

Odstawił ją na bok i wyjął kilka kolejnych tomów, a mrowienie poruszonej magii na mojej skórze powiedziało mi, że wszystkie księgi wyglądają tak samo.

Stałam nieruchomo, gdy bibliotekarz przeglądał zawartość kolejnych półek. Szybko odrzucił na bok dzieła poświęcone mojej chorobie i zwrócił się do tych o charakterze bardziej encyklopedycznym, ale wszystko, co było związane z nieopanowanym krwawieniem, zostało usunięte z ich kart.

– Niemożliwe – szepnął Martin, jedną ręką trzymając luźno książkę.

A jednak. Wszelkie badania na temat mojej dolegliwości, które znajdowały się w królewskiej bibliotece, zostały usunięte. A ja wiedziałam, kto był za to odpowiedzialny.

Mój ojciec.

Był tylko jeden powód, dla którego mógłby to zrobić. Chciał pozbawić mnie wszelkich szans na przeżycie ciąży. W tych księgach mogły być jakieś wskazówki. Coś na tych kartach mogłoby pozwolić mnie, Marcowi i naszemu dziecku na przetrwanie, a teraz zniknęło.

– Kto mógłby to zrobić? I dlaczego? W jakim celu? – spytał Martin, ale ja go nie słuchałam, w uszach huczało mi z wściekłości.

– Przepraszam, muszę już iść – powiedziałam i pobiegłam w stronę frontowego wejścia do biblioteki.

I niemal zderzyłam się z matką Marca.

– Pénélope. – Wzięła mnie za rękę. – Nie powinnaś wychodzić sama.

– Dlaczego nie? Mam już dość ukrywania się przed nim.

– Wiem, kochanie, ale to nie jest dobry dzień.

Dopiero wtedy zauważyłam jej poruszenie, twarz zwróconą w stronę odległego krańca miasta, jakby jej ślepe oczy widziały coś więcej niż ciemność. Zesztywniałam, uświadamiając sobie, że połowa mojego wzburzenia nie należy do mnie, ale do Marca. Coś było nie tak.

– Co się dzieje?

Hrabina nie odpowiedziała. A nawet jeśli tak się stało, nie usłyszałam jej, bo uderzenie serca później Trollus wstrząsnął potworny huk. Nad Mętami kłębiły się odłamki skał, które zaraz zaczęły spadać na ziemię, a powietrze wypełniły krzyki i odgłosy zamieszania.

Stojąca obok mnie matka Marca osunęła się na ziemię.

Złapałam ją i ostrożnie ułożyłam na gładkim białym kamieniu.

– Milady? Co się dzieje? Co się stało?

– Nie – szepnęła. – Jeszcze nie. Proszę... jeszcze nie.

Znieruchomiała.

– Nie – błagałam, czując w głębi duszy, że to dzieło mojego ojca. Później, ponieważ nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić, krzyknęłam: – Pomocy!

Niech ktoś nam pomoże!

Rozdział 26

Marc

Ziemia zadrżała, odłamki skalne poleciały we wszystkie strony, uderzając w tarczę Tristana, który wywlókł mnie przez zapadający się tunel i wyciągnął ze zniszczonego budynku na ulicę. Ulicę pełną krzyków, z których najgłośniejszy był mój własny.

– Pozwól mi wrócić – błagałem. – Muszę mu pomóc.

– Jeśli teraz wrócisz, jego ofiara pójdzie na marne.

Ale to był mój ojciec. *Mój ojciec. Mój ojciec.*

Ze wszystkich sił próbowałem się wyrwać, ale Tristan nie chciał mnie puścić. Kuliliśmy się w bocznej uliczce, a on trzymał mnie w żelaznym uścisku. Jego wzrok przeskakiwał między skalnym sklepieniem jaskini, wejściem do uliczki i oknami rozpadających się budynków, jakby zagrożenie mogło nadejść z każdej strony. A ja przestałem się z nim szarpać. Bo wiedziałem.

Wiedziałem.

Po krótkim czasie odnalazła nas Anaïs, wbiegła w uliczkę i przytuliła nas obu.

– Na skały i niebo, myślałam, że was złapał. Myślałam, że obaj jesteście martwi.

– Złapał nas – szepnąłem.

Anaïs zeszytywniała, a Tristan opowiedział jej, co się wydarzyło, do mnie jednak jego słowa nie docierały.

Mój ojciec.

– Muszę wracać.

Podniosłem się i ruszyłem powoli uliczką. Czułem dotyk magii Anaïs, kiedy unosiła pył z mojego ubrania i naprawiała rozerwaną tkaninę. Sprawiała, że wyglądałem niewinnie, choć wcale taki nie byłem.

Z Tristanem i Anaïs u boku kroczyłem opustoszałymi ulicami – mieszkańcy kryli się przed tym, co słusznie uznali za konflikt większych mocy. Przed nami leżała zniszczona gospoda, strzaskane kamienie i kawałki mebli spadły na ziemię w sąsiednim kwartale, a z pobliskich budynków pozostały tylko szkielety ścian. Wpatrywałem się w ziejący otwór, który kiedyś był piwnicą, i w otaczających go kręgiem strażników króla. Kilkoro z nich odwróciło się, gdy

wyczuli nasze nadejście, a miny mieli ponure.

Tristan zacisnął dłoń na moim łokciu.

– Nie musisz wchodzić do środka.

– Musi – odparła Anaïs, ale ja już wdrapywałem się na gruzy.

Zszedłem po zniszczonych schodach do miejsca, w którym mój wuj, król Trollus, stał obok nieruchomej postaci okrytej czarną tkaniną. Wybuch magii oszczędził otaczającą ich przestrzeń, podwyższenie, na którym tak niedawno stałem, było gładkie i nietknięte. Domyśliłem się, że ojciec ochronił otaczających go mieszkańców przed wybuchem, a to, że nie było ciała, świadczyło, że udało im się uciec.

Nagle zorientowałem się, że stoję, stopy nie chciały ponieść mnie bliżej. Dopóki nie zobaczę ciała zabitego, to nie będzie prawda. Mój ojciec nie będzie martwy. Moja matka nie będzie...

Przełknąłem ślinę i zmusiłem się, by podejść bliżej. Król przyglądał mi się w milczeniu, po czym cofnął się o krok, by zrobić mi miejsce. Ukląknęłam i szarpnięciem odsunąłem tkaninę.

Oczy mojego ojca patrzyły na mnie ślepo. Martwo.

Żołądek podjechał mi do gardła. W ostatniej chwili odsunąłem się na bok i wyrzuciłem z siebie wszystko, co wcześniej zjadłem, a miałem przy tym wrażenie, jakby moje ciało próbowało się rozerwać na kawałki.

I znów spojrzałem.

Ojciec nie odniósł żadnych ran, jedynie cienka warstwa pyłu pokrywająca jego skórę świadczyła, że znalazł się w środku wybuchu. Jego ręce leżały bezwładnie wzdłuż boków, dłonie okrywały czarne rękawiczki. Nie chciałem go dotknąć. Nie chciałem poczuć braku życia. Ale musiałem wiedzieć.

Drżącymi dłońmi zsunąłem skórzaną rękawiczkę, wznosząc błagania do gwiazd, losów i ludzkich bogów o odrobinę miłosierdzia.

Jego znaki złączenia były czarne jak atrament. Czarne jak żelazna gangrena. Czarne jak śmierć.

Zamknąłem oczy i próbowałem oddychać, ale miałem wrażenie, jakby moja pierś ścisnęła imadło. *Matka*.

I wtedy przez mgłę bólu poczułem, że z lewej strony zbliża się troll obdarzony dużą mocą. Nie Tristan. Nie Anaïs. Nie król.

On.

Zerwałem się, gotów rozerwać Angoulême'a na strzępy, ale dłoń króla zacisnęła się na moim płaszczu i szarpnęła mnie do tyłu.

– Zapanuj nad nim – warknął do Tristana.

Mój kuzyn założył ręce na piersi.

– Nie.

Jego wyzywająca postawa nie miała jednak większego znaczenia. Otoczyła mnie magia króla.

– Jeśli księżę zabił twojego ojca, zostanie skazany i stracony. Nie wcześniej. I nie przez ciebie.

Co znaczyło, że nie będzie sprawiedliwości, bo Angoulême nie zabił mojego ojca. A przynajmniej nie bezpośrednio. Ojciec wyczerpał swoją magię, zabierając ze sobą matkę. A wszystko po to, aby mnie chronić.

– Odpowiesz za to, co się tu wydarzyło, Angoulême. – Król odwrócił się w stronę schodów. – I odpowiesz teraz.

Księżę mocno zacisnął pięść na lasce, jego spojrzenie było puste i nieprzeniknione. Nie miał na sobie nawet odrobiny kurzu, magia, którą nieustannie się otaczał, ochroniła go przed wybuchem.

– Oczywiście, wasza wysokość.

Odwrócił się, by podążyć za królem, ale wcześniej wycelował we mnie palec.

– To jeszcze nie koniec, chłopcze – powiedział tak cicho, że tylko ja go usłyszałem.

W jego głosie wybrzmiała groźba.

Nie było to ostatnie, co zamierzał mi odebrać.

Pénélope

Przekręciłam się na zydłu i krytycznym okiem przyjrzałam płótnu, po czym sięgnęłam do skrzynki z pigmentami, by wymieszać farbę i stworzyć taki odcień błękitu, jaki miały szafirowe kolczyki, które zwykle nosiła matka Marca. Leżały teraz na kawałku czarnego aksamitu na stoliku obok.

Obraz musiał być doskonały.

Hrabina siedząca przy fortepianie i hrabia, który się jej przyglądał, urzeczony i zakochany w swojej utalentowanej żonie. Widziałam całą scenę oczyma duszy – często ją oglądałam w czasie pobytu w ich domu. Odtworzenie jej nie było dla mnie żadnym wyzwaniem, ale na razie nie udało mi się ukazać głębi uczucia łączącego małżonków. A bez tego obraz był bezwartościowy.

A musiał być doskonały.

Minęły dwa tygodnie od ich śmierci. Dwa tygodnie od dnia, gdy wybuch magii zniszczył gospodę w Mętach, zabijając kilkunastu mieszkańców. W ruinach został tylko mój ojciec i jego zwolennicy oraz ciało ojca Marca u ich stóp. Król długo przesłuchiwał mojego ojca, ale mógł oskarżyć hrabiego jedynie o spotkanie z grupą mieszkańców, co nie było zbrodnią. Tym mieszkańcom, którzy nie zginęli, jakimś sposobem udało się zbiec i oczywiście żaden się nie zgłosił, by wyjaśnić naturę spotkania.

Mimo to krążyły pogłoski, że hrabia był przywódcą rewolucji sympatyków i poświęcił życie dla sprawy. Ale nie było dowodów, a w miarę upływu czasu plotki i spekulacje przycichły, zaś król wyraźnie nie miał ochoty drążyć tego tematu.

Marc nie powiedział mi wiele o tym, co zaszło, a ja nie naciskałam, jego udręczona twarz i bezsenne noce powiedziały mi wszystko, co musiałam wiedzieć. Jego ojciec wiedział, czym zajmowali się z Tristanem, i poświęcił się, by ich ochronić.

Przeciągnęłam się i podniosłam wzrok na świetliki oranżerii, przez które wpadały złociste promienie, ogrzewając mnie. Rzecz jasna, nie były to promienie prawdziwego słońca, ale dzieło Marca, jego mocy i talentu. Oświetlało dziesiątki roślin i kwiatów wypełniających pomieszczenie swoimi

naturalnymi aromatami i wonią ziemi. Wszystkie zostały wyhodowane w szklarniach Trianon, a następnie z ogromnym trudem sprowadzone do Trollus, ale Marc upierał się, by je kupować. Pomyślałam, że czuł się lepiej, kiedy otaczał mnie życiem, i odruchowo przycisnęłam dłoń do brzucha. Obecność magii, która nie należała do mnie, była dla mnie największym pocieszeniem.

Moją uwagę przyciągnęło poruszenie. Odwróciwszy głowę, zobaczyłam, jak z kwiatu lili opada płatek i dołącza do innych na blacie. Popatrzyłam na tę roślinę i na inne powoli ginące w ciemnościach Trollus. Magia niezbędna, by utrzymać je przy życiu i w rozkwicie, przegrywała z żelazem i śmiertelnością.

– Drogie przyjemności.

Ręka mi zadrżała i kropla farby spadła na jedwabną spódnicę. Mój ojciec stał w drzwiach, zaciskając urękawiczoną dłoń na łodyżce wędnącej róży. Choć od czasu złączenia okazywał mi życzliwość i uprzejmość, a wiedziałam, że nie miał nade mną władzy, od kiedy złączyłam się z bratankiem królowej, i tak poczułam niepokój. Jedynie głupiec uwierzyłby, że on ze mną skończył.

Podniosłam się i dygnęłam.

– Wasza łaskawość.

– Nie trzeba. – Przeszedł przez komnatę, złapał mnie za łokieć i łagodnie pchnął z powrotem na zydeł, po czym sam przyciągnął sobie drugi i usiadł na nim z laską na kolanach. – Nie musisz się męczyć z mojego powodu, kochana.

Pochyliwszy się, w milczeniu przyglądał się mojemu obrazowi, a na jego czole pojawiła się płytką zmarszczka. Choć nigdy nie widziałam, by sam kiedykolwiek zajmował się sztuką, miał do niej oko i chyba tylko moja twórczość wzbudzała w nim ojcowską dumę.

– Jest dobry – powiedział w końcu – ale... – Zmarszczka pogłębiła się, gdy próbował ująć w słowa to, czego brakowało portretowi, zanim w końcu wzruszył ramionami. – Wielka szkoda.

– Masz na myśli ich śmierć?

Magią zebrałam farbę z jedwabiu, starannie usuwając malutkie kropelki spomiędzy włókien.

– Jej.

Jego broda zadrżała, a ponieważ wciąż skupiał uwagę na obrazie, wykorzystałam tę okazję, by się mu przyjrzeć. Obie z Anaïs byłyśmy podobne raczej do niego niż do naszej matki – te same wysokie kości policzkowe, prostokątne szczęki i proste nosy. Dotknęłam dolnej wargi, zirytowana, że jest

równie pełna, jak u niego. Jedynym śladem starzenia się ojca była lekka siwizna na skroniach, która w najmniejszym stopniu nie psuła jego doskonałej trollowej urody. To było największe kłamstwo, największe oszustwo. Jak trujący kwiat albo wielobarwne wzory u jadowitego węża. Piękne. Zabójcze.

– Była nadzwyczajnie utalentowana – mówił dalej. – Już choćby z tego powodu zwróciła uwagę wielu mężczyzn, a jednak wybrała jego.

– Kochała go. – Staralam się zapanować nad uczuciami. – Poza tym jej śmierć była twoim dziełem, ojcze.

– Nie zabiłem hrabiego. Jak to mówią, rzucił się na miecz i pociągnął ją za sobą do grobu. – Ojciec odwrócił się i spojrzał mi w oczy. – Cały ten talent i wdzięk zgaszone w jednej chwili z powodu miłości. Zastanawiam się, czy w momencie, kiedy jej serce przestało bić, ale nim jej światło zgasło, wciąż go kochała. A może nienawidziła go za to, że ukradł jej przyszłość.

Nie odpowiedziałam. Wystarczająco dobrze pojmowałam, co miał na myśli. I cierpiałam.

– Ale to nieważne.

Szczerze w to wątpię.

– Dlaczego tu przyszedłeś?

– A czy ojciec nie może odwiedzić córki, by zobaczyć, jak radzi sobie w nowym życiu? – Jego wargi wygięły się w uśmiechu, który jednak nie sięgnął oczu. – Widzę, że znakomicie sobie radzisz... o wiele lepiej, niż ktokolwiek się spodziewał, mnie nie wyłączając. Małżeństwo musi ci służyć.

– Owszem. – Chciałam wstać, ruszyć się. A nawet uciec. Ponieważ wszystkie jego drobne uwagi dokądś zmierzały. Do czegoś, co nie mogło być dobre. – Czy to cię rozczarowuje?

Wygiął usta i przez chwilę milczał.

– Tak naprawdę, Pénélope – odezwał się w końcu – przyszedłem tutaj, by powiedzieć ci, jak bardzo jestem z ciebie dumny.

Nie mogłam oddychać, opuściły mnie wszystkie myśli i wszystkie słowa. Bo rzeczy, które on cenił... nie chciałam mieć w nich udziału.

– Wszyscy wierzą, że Anaïs jest moim cudownym dzieckiem: potężnym, pięknym i ambitnym. Ale nie osiągnęła nawet połowy tego, co ty uczyniłaś dla naszej rodziny. Dla mnie.

Nie.

– Mimo wszystkiego, co przemawiało przeciwko tobie, oto siedzisz, złączona z młodym hrabią, który jest bratankiem królowej, który sprawuje nadzór nad wszystkim, co przybywa do Trollus i co je opuszcza, który jest kuzynem

i powiernikiem następcy tronu, a przede wszystkim twarzą prawdziwego przywódcy rewolucji mieszaińców.

Nie reaguj. Nic nie mów.

Poklepał mnie po policzku.

– Widzę, że w końcu nauczyłaś się grać w tę grę, kochana. Za późno. Ofiara jego ojca może i pozbawiła mnie dowodu, ale teraz mam pewność, że to Marc prowadzi spotkania, i wiem, że w cieniach za jego plecami kryje się sam książę Tristan.

Podniosłam pędzel i zabrałam się do czyszczenia moich narzędzi z farby.

– Fascynujące teorie, ojczec. Wydajesz się przekonany o ich słuszności, a jednak nic nie czynisz.

– Nic nie muszę robić, bo ty wykonasz wszystko za mnie.

Puls dudnił mi w uszach, a serce chciało się wyrwać z piersi.

– A co takiego twoim zdaniem dla ciebie zrobię?

– Zabijesz dla mnie Marca Birona, hrabiego de Courville.

Pociemniało mi przed oczami, złapałam się zydła, żeby się nie przewrócić.

– Może nie dzisiaj, może nie jutro. Może nawet przeżyjesz dość długo, by sprowadzić to urocze dziecko na świat. Ale wszyscy wiemy, że nie przetrwasz, by je wychować. Noworodek cię zabije. A ty, moja kochana córko, zabijesz jego.

Zaśmiał się z niekłamana radością, a słoiczki farby stojące na stole popękały, gdy moja magia szukała ujścia.

– Czy to dlatego kazałeś wyczyścić bibliotekę? – spytałam z nadzieją, że to oskarżenie wzbudzi reakcję, która da mi jakąś wskazówkę co do tego, co kryło się w księgach. Może nie lekarstwo, ale coś, co pozwoliłoby mi przeżyć. Coś, co mogłam jeszcze wytropić. – Czy na tych kartach było coś, co mogło mi pomóc?

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie i coś jeszcze. *Strach*. Ale to błyskawicznie zniknęło.

– W tych księgach nie było nic, co mogłoby cię uleczyć, Pénélope. Nic nie może cię uratować. Myślisz, że nie szukałem?

A on nie mógł kłamać.

Moja nadzieja rozpadła się na miliony odłamków, rozrywając moje wnętrzości, niesiona przyspieszonym pulsem.

– Nie możesz tego wiedzieć.

To były słabe słowa. Żalosa obrona. I to właśnie bardziej niż cokolwiek, co powiedział, kazało mi się rzucić na niego ze sztyletem skierowanym w stronę

jego gardła.

Ale pochwyciła mnie magia i zawisłam w powietrzu, szarpiąc się, aż w końcu w desperacji próbowałam rzucić w niego nożem. Ostrze odbiło się od tarczy magii i z brzękiem spadło na ziemię.

– Pénélope, Pénélope.

Próbowałam krzyczeć, błagając w duchu, by przyszedł ktoś ze służby, choć jednocześnie miałam nadzieję, że wszyscy pozostaną w ukryciu, bo on nie zawahałby się ich zabić.

– Jesteś zatrutym kielichem. Nożem w ciemnościach. Poduszką przyciśniętą do ust śpiącego. – Komnata zadrzała od jego śmiechu, choć jego spojrzenie było zimne i martwe jak u węża. – Jesteś moim atutem, o którym nikt nie wiedział.

Moje stopy dotknęły ziemi, złapałam się stołu.

– A kiedy Marc umrze, Tristan nie będzie miał wyboru: będzie musiał wyłonić się z bezpiecznych cieni i przejąć wodze swojej małej rewolucji, a wtedy stanie się już tylko kwestią czasu, kiedy w moich rękach znajdzie się dowód jego zdrady. Tron będzie należał do mnie, a ród Montignych przestanie istnieć.

Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi, a jego laska stukała o ziemię.

– Gratulacje, Pénélope. Najwyraźniej jednak jesteś prawdziwym Angoulêmem.

Rozdział 28

Marc

Siedziałem przy biurku naprzeciwko wuja i przekazywałem mu konieczne raporty, odpowiadałem na jego pytania i wyrażałem swoje zdanie na temat wydarzeń w Trollus i poza nim.

I miałem tego dość w każdej chwili.

Nie samej pracy, ale faktu, że siedziałem na krześle swego ojca, podczas gdy on i matka spoczywali martwi w grobach pod Trollus. I to z mojej winy.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos króla.

– Marc!

Zamrugalem, zastanawiając się, ile razy wypowiedział moje imię.

– Tak?

– Procesy czarownic? Liczby?

Przejrzałem kartki, które ze sobą przyniosłem, i wyjąłem raport na temat liczby ludzkich czarownic, które zostały odnalezione i stracone przez naszych agentów.

– Cztery. Żadna nie była Anushką.

– To oczywiste. Jestem przekonany, że nawet w obecnym stanie zauważyłbyś, gdyby klątwa została zdjęta.

– Przepraszam, wasza wysokość. Ja...

Przerwał mi machnięciem ręki i krótko potrząsnął głową.

– Twój ojciec umierał, Marcu. To było nieuniknione.

Rozwścieczony jego słowami, zagryzłem policzek. Mój ojciec był przyjacielem króla, a on po jego śmierci okazał tylko irytację z powodu utraty doradcy. *Jak martwy musi być wewnątrz, że jest tak nieczuły?* Otworzyłem usta, żeby o to spytać, i do diabła z konsekwencjami, ale wtedy właśnie przeszył mnie strach Pénélope, straszliwy i przerażający.

„To jeszcze nie koniec...”

Poderwałem się na równe nogi, uderzyłem w biurko i rozrzuciłem papiery.

– Muszę... muszę iść – wyrzuciłem z siebie.

Nie czekając na jego pozwolenie czy nawet znak, że dotarły do niego moje słowa, wypadłem z gabinetu.

Trollus było niewielkie, ale kiedy biegłem do domu, wydawało mi się ogromne. Wiedziałem, że coś się wydarzyło, a mój umysł wypełniały sceny kolejnych katastrof. Poronienie, rana albo wypadek, przed oczyma miałem wizje, jak Pénélope krwawi i umiera, i nawet błyszczące srebro moich znaków złączenia mnie nie pocieszało.

Ale kiedy wpadłem do domu, a złączenie pokierowało moimi krokami po schodach i wbiegłem do oranżerii, odkryłem, że moja żona siedzi cała i zdrowa przed portretem moich rodziców. I od razu wiedziałem, co się wydarzyło.

– Co on zrobił? – spytałem ostro. – Co powiedział?

Pénélope podniosła głowę, oczy miała szkliste.

– Nie powinieneś towarzyszyć królowi?

A jakie to ma znaczenie?

– Towarzyszyłem. – Przeszedłem przez komnatę, by przytulić żonę, potrąciłem łokciem aksamitną poduszkę i zrzuciłem ją na podłogę. – Ale wiedziałem, że coś się stało, więc wyszedłem.

– Wyszedłeś? – Odepchnęła mnie i padła na kolana, by podnieść kolczyki mojej matki. – Oszalałeś? Nie możesz tak po prostu wyjść ze spotkania z królem.

Wpatrywałem się w nią, nie wiedząc, dlaczego sądziła, że mógłbym postąpić inaczej.

– On pewnie jest wściekły. Mógłby cię ukarać, odebrać ci stanowisko albo zrobić coś jeszcze gorszego.

– Ja...

– Nie możesz ciągle robić takich rzeczy. – Po jej policzkach spływały łzy. – Nie możesz z mojego powodu porzucać wszystkiego. Nie pozwolę ci na to.

Wściekłość sprawiła, że kopnąłem sztalugi, płótno poleciało na bok i wylądowało na podłodze, a twarze rodziców zdawały się ze mnie szydzić. Oni zawsze sprawiali, że wszystko wydawało się łatwe.

– Czego ode mnie oczekujesz? Że będę siedział i omawiał cenę ziarna i późnych jabłek, choć wiem, że z tobą dzieje się coś strasznego? Choć wiem, że twoje życie jest w niebezpieczeństwie, a wraz z nim i moje? Tego ode mnie oczekujesz? Bym nic nie robił?

– Nie możesz za każdym razem przybiegać. Nie do każdego drobiazgu.

– A jak mam je od siebie odróżnić? Bo to, co dziś poczułem, nie było drobiazgiem.

– Nie wiem.

– Pénélope...

Podniosła obraz, wpatrzyła się w niego ze złością i rzuciła nim przez całą komnatę, przewracając wazon kwiatów.

– Nie jest dobry. Nie jest taki, jak powinien być.

Spojrzałem na bałagan, na otaczające nas więdnące kwiaty. Nigdy się nie kłóciliśmy. Nie w taki sposób. Odetchnąłem głęboko.

– Marcanthysurum.

Zmarszczyła czoło.

– Marcanthysurum – powtórzyłem.

Czułem się dziwnie, powtarzając to słowo, choć nigdy wcześniej nie ośmieliłem się go wypowiedzieć na głos. Ten, kto znał moje prawdziwe imię, mógł mnie nagiąć do swojej woli. Zmusić mnie do zrobienia wszystkiego, zdradzenia wszystkiego, niezależnie od moich pragnień. To był wyłom w pancerzu każdego trolla, a my broniliśmy go, nawet za cenę własnego życia, i nigdy nikomu go nie wyjawialiśmy. *Albo prawie nigdy.*

– Teraz od ciebie zależy decyzja, czy chcesz, żebym do ciebie przyszedł.

Otworzyła usta i potrząsnęła głową.

– Marcu, nie. Nie mogę mieć nad tobą takiej władzy.

– Już ją masz. – Przyciągnąłem Pénélope do siebie i wplotłem palce w jej jedwabiste włosy. – Bo o cokolwiek byś poprosiła, nie odmówiłbym.

Sen nie chciał nadejść.

Leżałem w ciemności, zmuszając się do bezruchu, by nie przeszkadzać Pénélope w odpoczynku. Jednak w moim umyśle panowało przeciwieństwo bezruchu, kotłowało się w nim, odpychałem od siebie jeden problem i zaraz znajdowałem następny. A pośrodku wszystkiego siedział książę d'Angoulême i śmiał się, bo wszyscy tańczyliśmy, jak nam zagrał.

To książę zdenerwował wcześniej Pénélope, tyle wiedziałem, choć nie miałem pojęcia, co powiedział. Nie chciała mi tego wyjawić, a ja nie naciskałem. Ufałem, że zrobiłaby to, gdyby uznała, że powinienem wiedzieć.

Ufałem jej we wszystkim.

Przekręciłem się na bok, wyobrażałem ją sobie taką, jaka była w tej chwili. Zamknięte oczy i długie ciemne rzęsy dotykające policzka. Włosy rozsypane na poduszce, delikatne jak jedwab. Pełne wargi, lekko rozchylone, jedna dłoń pod policzkiem, na paznokciach ślady farby olejnej, które przegapiła jej służąca.

Doskonałość.

Ciche bicie jej serca brzmiało mi piękniej od wszelkiej muzyki, zdolne

wywołać każde uczucie, i nie straciło swojego uroku przez sześćdziesiąt dwa dni naszego złączenia. *Nie przestawaj*, powiedziałem mu. *Obiecuj mi, że nie przestaniesz bić.*

Gdyby tylko serce miało taką moc.

Nawykowo sięgnąłem magią w poszukiwaniu tej wątlej trzeciej mocy, magii czystej i pozbawionej skupienia, życia, którego jedynym celem było istnienie.

I niczego nie znalazłem.

Przerażenie. Opadło na mnie jak całun, a Pénélope poruszyła się niespokojnie we śnie. Usiadłem wyprostowany i skupiłem się mocniej, szukając słabego blasku magii, a z każdą chwilą wypełniała mnie coraz większa pustka, bo go nie było. Zniknął.

– Pénélope.

Obudziła się gwałtownie i zamrugała w ostrym blasku światełka, które uformowało się bez mojego świadomego udziału. Jakby moje oczy mogły odnaleźć to, czego nie umiała moc.

– Co się stało? – spytała, podnosząc się na łokciu.

Ramięczko jej koszuli nocnej zsunęło się, a ja wpatrywałem się w pasek ciemnej tkaniny, który wyglądał jak rana na jej ciele.

– Myślę... – *Wiedziałem.*

Znieruchomiła. Nie mrugała. Nie poruszała się. Wsunęła rękę pod grubą warstwę koców, a później wyjęła ją, jakby wstrząśnięta.

Na jej dłoni była krew.

Pustkę w mojej piersi zastąpiła udręka, jej i moja, i było jej zbyt wiele. Za dużo, by ktokolwiek mógł to znieść. Wtedy Pénélope krzyknęła, dźwięk ten był ostry, przenikliwy i przerażający.

Dźwięk, który przez resztę życia miał mnie dręczyć w snach.

Pénélope

– Musiała przyjść zima – mruknęłam, wpatrując się w zamknięte drzwi. Służba skończyła już zmieniać pościel. – Jest zimno.

Moja siostra poruszyła się niezręcznie na krawędzi łóżka i otuliła mnie ciepłą magia. Nie złagodziła jednak chłodu przenikającego moją skórę. Nie wypełniła też pustki w moim wnętrzu.

Jakby wyczuwając moje myśli, Anaïs położyła się obok mnie, objęła mnie w pasie i przytuliła do siebie, opierając brodę o czubek mojej głowy. Tak jak przytulałam ją, kiedy byłyśmy małe, w tych czasach, gdy nie przejmowałyśmy się jeszcze władzą i polityką, a najbardziej bałyśmy się kary zamknięcia w naszych komnatach za jakąś dziecięcą psotę. W czasach, gdy sama moja obecność ją uspokajała, bo byłam starszą siostrą. W czasach, kiedy chroniałam ją przed gniewem ojca, biorąc winę na siebie, bo wiedziałam, że mnie on nie uderzy.

Jakże wszystko się zmieniło.

– Tęskniłam za tobą – szepnęła. – Dom bez ciebie... jest inny.

Jej słowa trąciły czułą nutę w moim sercu. Przyszło mi na myśl, że Anaïs już nie potrzebowała mojej ochrony, ale jednak porzuciłam ją w domu pełnym łotrów. Przez cały czas musiała się pilnować, a po mojej śmierci nie będzie miała nikogo, kto by czegoś od niej nie żądał za swoją miłość. Będzie sama.

Powiedziałam kiedyś Marcowi, że Anaïs była sednem mojego świata. Że wszystko, czym byłam, i wszystko, co robiłam, miało zapewnić jej sukces. Myliłam się, sądząc, że sukcesem byłoby dla niej złączenie z Tristanem i zostanie królową, a teraz, zbyt późno, zrozumiałam, jak bardzo nie doceniałam siostry. Dla niej sukcesem byłaby zmiana porządku naszego świata. Obalenie łotrów takich jak nasz ojciec i król. Walka o wolność tych, którzy nie mieli dość mocy, by samodzielnie ją sobie wywalczyć. Byłam z niej rozpaczliwie dumna, ale też rozpaczliwie się bałam, bo wiedziałam już, do czego jest zdolny nasz ojciec.

I musiałam uczynić wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić bezpieczeństwo młodszej siostrzyczce.

Zwróciłam ku niej twarz, nawet ten drobny ruch był wyczerpujący.

– Wiem, że kochasz Tristana, Anaïs. Wiem, że jesteś wobec niego lojalna, a nie wobec ojca.

Anaïs nie zareagowała.

– A skoro ja to wiem, to ojciec również. I jeśli nie zachowasz najwyższej ostrożności, znajdzie sposób, by wykorzystał to przeciwko tobie.

– Penny...

Uniosłam palec do ust, by ją uciszyć.

– Wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy, uważałam za akt buntu, ale w rzeczywistości tańczyłam, jak mi zagrał. Wszyscy to robiliśmy. Taki był jego plan.

Zaczęła mnie słuchać.

– Nie moja śmierć. – Złapałam kilka oddechów. – Śmierć Marca. Zabicie mnie było środkiem do celu. Ofiarą, którą był gotów ponieść, by obalić Tristana i przejąć władzę w Trollus.

Cisza.

– Potrzeba więcej niż śmierci Marca, by obalić Tristana – stwierdziła w końcu.

– Naprawdę?

Spojrzałam jej w oczy, rzucając wyzwanie, i to Anaïs jako pierwsza odwróciła wzrok.

– Rozegrał nas wszystkich jak pionów w guerre – powiedziałam. – Bo lepiej niż my sami wie, czego pragniemy. Jak zareagujemy. Czego się boimy. Kogo kochamy.

Teraz, gdy cofałam się myślami w przeszłość, wszystko wydawało się oczywiste. Ojciec zdawał sobie sprawę z tego, jakie uczucia żywi do mnie Marc na długo, zanim sama się tego dowiedziałam. Ale co ważniejsze, wiedział, że Marc zaryzykuje wszystko, by mnie ocalić. Rozumiałam teraz, dlaczego ojciec wierzył, że Marc może być przywódcą sympatyków, kiedy wszyscy uważali go za szaleńca. Widzieli cichego i nieśmiałego chłopca, który krył się w cieniach, ale mój ojciec widział w nim mężczyznę obdarzonego odwagą i altruizmem, i wykorzystał te cechy.

Mnie przejrzał równie łatwo, ale to moje słabości wykorzystał dla swojej korzyści.

– Chciałam mieć szansę na życie. Szansę na miłość. Szansę, by uwierzyć, że jest we mnie coś więcej niż tylko choroba. – Po moim policzku potoczyła się duża łza, poczułam jej słony smak, gdy spłynęła na wargi. – A ojciec

manipulował tymi marzeniami, by osiągnąć najgorszy możliwy cel. Nie możesz myśleć, że z tobą nie postąpi w ten sam sposób, bo zrobi wszystko, jeśli pomoże mu to w osiągnięciu celu.

– Nie ośmieli się mnie tknąć. – Głos Anaïs lekko drżał. – Moja moc przewyższa jego.

Chwyciłam ją za rękę i postarałam się mówić z naciskiem.

– A co z tego wszystkiego osiągnął za pomocą magii?

I to było właściwie najgorsze – mój ojciec był winien wszystkiego, a jednocześnie niczego. Jak sam to elokwentnie ujął, wykonałam to za niego. Wszyscy to učiniliśmy.

Moja siostra znieruchomiała.

– Zabiję go.

– Zabicie go niczego nie zmieni. – Coraz trudniej było mi znaleźć siłę, by mówić, ale nie chciałam, by zaatakowała ojca. Był na to przygotowany, a choć Anaïs dysponowała wielką mocą, to jego doświadczenie było ogromne, nie wspominając o konsekwencjach, jakie by poniosła, gdyby jej się udało. – A już na pewno nie przywróci mi życia.

Anaïs załkała.

– Nie umrzesz. Wyzdrowiejesz, zawsze ci się udawało.

– Nie tym razem.

Już się z tym pogodziłam. Krwawienie nie ustawało. Nawet się nie zmniejszało. A moje ciało miało swoje ograniczenia.

– Nie możesz tego wiedzieć. – Usiadła gwałtownie. – Musisz walczyć, Penny. Walczyć o życie i walczyć przeciwko manipulacjom ojca. Bo jeśli umrzesz, on zwycięży.

Z pewnością tak sądził. Ale mylił się, jeśli wierzył, że moja śmierć czyniła mnie bezradną. Zamierzałam walczyć aż do końca, a kiedy nadejdzie koniec, dam wrogom mojego ojca tę jedną rzecz, której potrzebowali najbardziej, by nadal walczyć. I zwyciężyć – wierzyłam w to.

– Anaïs, musisz coś dla mnie zrobić.

– Cokolwiek zechcesz.

– Przyrowadź do mnie Tristana.

Wydawało się, że minęły całe dni, choć pewnie upłynęło tylko kilka godzin, aż poruszenie łóżka wyrwało mnie z półsnu. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że obok mnie siedzi Anaïs.

– On tu jest – powiedziała. – Chcesz, żebym z tobą została?

– Nie.

Otworzyła usta, jakby chciała się sprzeciwić, w końcu jednak skinęła głową i wyszła. Po chwili do komnaty wszedł Tristan, niewidzialne palce magii zamknęły za nim drzwi. On jednak pozostał przy drzwiach i rozglądał się po pomieszczeniu, obejmując wzrokiem wszystko poza mną.

– Chcesz mnie zmusić, żebym krzyczała? – szepnęłam.

Tristan spojrział gniewnie w podłogę, po czym westchnął niezadowolony i podszedł do łóżka.

– Czego chcesz, Pénélope?

Słowa były ostre i okrutne, podobnie jak ton jego głosu. Nie zamierzałam się obrażać, bo krył się w nich smutek niemal dorównujący mojemu. Jeszcze niedawno bym tego nie zauważyła. Widziałabym jedynie zimną, nieustępliwą powierzchnię. Doskonałość. Moc. Teraz wiedziałam, że jest inaczej, i dostrzegałam chłopca z wizją lepszego świata, który ukrywał wszystko, co miał w sobie dobrego i przyzwoitego, by to ochronić. Człowieka, który choć niemal przez cały czas miał towarzystwo, był bardzo samotny.

– Chcę ocalić życie Marca.

Prychnął i lekko kopnął słupek łóżka.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz? Gdyby ten altruizm pojawił się wcześniej, żadne z nas nie znalazłoby się w takiej sytuacji.

– Interesuje mnie twoja pomoc, a nie krytyka.

– A jeśli powiem ci, że one są nierozłączne?

Byłam na to zbyt zmęczona.

– Naprawdę pragniesz równości w całym Trollus, Tristanie? Bo wydaje mi się, że równość, którą sobie wyobrażasz, ma być na twoich warunkach i pod twoją kontrolą, co mnie wcale nie wydaje się równością.

Nie zamrugał, nie poruszył się. Nawet nie drgnął. Ale wiedziałam, że za tym nieprzeniknionym spojrzeniem polityka zastanawia się, czy przyznać się do swoich prawdziwych ambicji, czy jak zawsze uniknąć oskarżenia. W końcu odetchnął.

– Do czego zmierzasz, Pénélope?

– Że mieliśmy prawo dokonać takiego wyboru. – Głos mi zadrżał, odetchnęłam niepewnie. – Zналиśmy ryzyko, nikt nikogo do niczego nie zmusił.

– Nie, twój ojciec to zrobił.

– A ty, gdybyś miał okazję, odepchnąłbyś nas od siebie. Być może twoje pobudki są szlachetne, ale to nie zmienia faktu, że wykorzystałbyś swoją moc, żeby nas zmusić do tańczenia, jak nam zagrasz. By nas zmusić do wybrania

drogi, która najlepiej odpowiadałaby tobie, nie nam. – Ten niewielki wybuch sprawił, że niemal brakło mi tchu, ale udało mi się jeszcze wykrztusić: – Dlaczego mielibyśmy żyć gorszym życiem tylko dlatego, że nie jesteśmy doskonali?

Zadrżała mu broda.

– Masz mnie za potwora.

– Nie, za samolubnego chłopca, który osądza coś, czego nie rozumie. – Podniosłam się z trudem, oparłam na łokciu i spojrzałam mu w oczy, a on, jak nigdy, pierwszy odwrócił wzrok. – Mam nadzieję, że pewnego dnia zaznasz miłości dość silnej, by twoje serce wygrało z rozumem.

– To brzmi jak przekleństwo.

– To życzenie – szepnęłam. – Bez takiej namiętności nigdy nie zrealizujesz swojej wizji. A to by była prawdziwa tragedia.

Nie odezwał się, a mnie brakowało słów i tchu, by wypełnić pustkę.

– Potrzebuję go. – Wyznanie wyrwało się z jego ust, ledwie słyszalne. Tristan gorączkowo przetarł oczy, wcześniej jednak zauważyłam ślad łez. – Boję się tego, czym się stanę bez niego. Że zmienię się w swojego ojca. Albo jeszcze gorzej. – Spojrzał mi w oczy. – W twojego.

– Wiem. – Serce mnie bolało. – Dlatego zamierzam dać ci coś, co będzie ci potrzebne, by go uratować.

Rozdział 30

Marc

Co ja tu robię?

Stałem w połowie podjazdu do rezydencji Angoulême'ów i właściwie nie pamiętałem, jak tam dotarłem. Wiedziałem jedynie, że pozostanie w domu, pośród pełnych litości spojrzeń służby, byłoby nie do zniesienia.

Podobnie jak zostanie z Pénélope.

Wszedłem więc i kroczyłem bezmyślnie ulicami, a ciężar w moim sercu rósł, w miarę jak znaki złączenia na dłoni matowiały, błyszczące srebro zmieniało się w stalową szarość. Co w pewnym sensie było stosowne, gdyż żelazo, w taki czy inny sposób, było przyczyną niemal każdego zerwanego złączenia.

I oto znalazłem się tutaj.

Ale w jakim celu? Pénélope umierała. Nie mogłem nic zrobić, by to zmienić. Nie mogłem nic zrobić, by powstrzymać to, że życie i światło opuszczały ją za sprawą szkarłatnego, przerażającego strumienia. Nie mogłem nic zrobić, by złagodzić smutek na jej twarzy. Wręcz przeciwnie, moja obecność wszystko pogarszała. Emocje, które dzieliliśmy, sprawiały, że złączenie było jak dwa zwierciadła zwrócone ku sobie, jedno odbijające drugie, tworzące szereg obrazów do chwili, gdy jedno się odwróciło, przerywając cykl. Tyle że odwrócenie się nie przyniosło mi ulgi, a z każdym krokiem przez Trollus coraz trudniej mi się oddychało, jakby ktoś wpychał mi do gardła i płuc mokrą wełnę. Wiedziałem tylko, że muszę znaleźć jakąś ulgę.

I dlatego dotarłem tutaj.

Zmusiwszy się do kolejnych kroków, otworzyłem drzwi i wszedłem do środka, kierując się wrażeniem mocy, aż znalazłem księcia siedzącego w altance pośrodku słynnego atrium Angoulême'ów.

Był sam. Przed nim na niewidzialnych pasmach magii unosił się zestaw do guerre, drewniane pionki, wygładzone od częstego używania, wypełniały cztery plansze, a te, które zostały zbite, odłożono starannie do pudełka.

– Wasza łaskawość.

Nie podniósł wzroku znad gry, jedynie wybrał jeden z jasnych pionów i uniósł go ostrożnie.

– Ona straciła dziecko. – Nie znosiłem tego określenia: jakby Pénélope nieostroźnie zgubiła gdzieś nasze dziecko jak rękawiczkę, i być może da się je jeszcze odnaleźć. – Nasze dziecko nie żyje.

– A Pénélope?

Pytanie zabrzmiało szorstko, jakby księżę zmuszał się, by je zadać.

– Umiera.

Pion w jego dłoniach pękł na dwie części, które z trzaskiem uderzyły o ziemię. Angoulême wpatrzył się w pustą dłoń, po czym powiedział:

– Nie myliłem się więc, sądząc, że to właśnie z tego powodu Anaïs wyszła tak pospiesznie. – Podniósł zniszczoną figurkę. – Na tym polega problem z drewnem, w przeciwieństwie do złota albo srebra. Czy stali. Nie da się go naprawić.

– Kup inny zestaw.

Starannie umieścił połówki w pudełku.

– Nie wszystko da się łatwo zastąpić.

Z wyjątkiem być może króla w Trollus nie było lepszego polityka. Wszystko, co mówił Angoulême, coś znaczyło. Miało cel. A choć wiedziałem, że nigdy im nie dorównam, i tak od dzieciństwa uczono mnie czytać między wierszami. Rozkładać każdą frazę na części w poszukiwaniu ukrytych znaczeń i intencji. To, że nie zrobiłem tego w tej chwili, nie wynikało z braku umiejętności, ale raczej z tego, że wolałem nie wiedzieć, co kryło się za jego słowami.

– Dłaczego tu przyszedłeś, Marcu? By się zemścić? Oczywiście, możesz spróbować.

Usiadłem naprzeciw niego i zdjąłem kaptur, choć nie wiedziałem, dlaczego to robię.

– Nie.

Uniósł brew.

– Nie? Nie zamierzasz złożyć jej w darze mojej śmierci, zanim jej własne światło zgaśnie?

– Nie uznałaby tego za dar – odparłem, choć byłoby kłamstwem, gdybym powiedział, że się nad tym nie zastanawiałem. – Nie ucieszyłaby jej twoja śmierć.

– A ciebie?

Tak. Nie odpowiedziałem.

Uśmiechnął się.

– To pewnie znaczy, że jest lepsza od nas obu, czyż nie? Bo ja z całą pewnością rozerwałbym cię na strzępy, gdyby konsekwencje tego czynu nie były

większe, niż skłonny byłbym ponieść.

– Dlaczego? – Wypowiedziałem to pytanie, zanim zdążyłem je przemyśleć. – Tego właśnie pragniesz, czyż nie? Jej śmierci, bo wtedy ja też umrę?

Książę znieruchomiał, stał się bardziej rzeźbą niż żywą istotą, jedynie spokojne bicie jego serca zdradzało, że wciąż żył.

– Wiesz, jak odkryłem, że Pénélope jest dotknięta? – spytał w końcu. – Była wtedy małą dziewczynką, dopiero zaczęła chodzić. Siedziała na moich kolanach przy biurku, kiedy pracowałem, a ja dałem jej pióro do zabawy. – Kącik jego oka zadrżał. – Kiedy spuściłem wzrok, z początku myślałem, że ubrudziła się atramentem. Ale wtedy zorientowałem się, że zraniła się stalówką i to żelazna gangrena przesuwała się w górę jej rączki. Malutka rana, ale krwawiła, jątrzyła się i niemal mi ją odebrała.

– Ile razy od tej chwili żałowałeś, że tak się nie stało?

Maska opanowania, którą zawsze nosił, bez której nigdy go nie widziałem, spadła, odsłaniając furie graniczącą z szaleństwem. Ale to wrażenie zniknęło tak szybko, że prawie zastanawiałem się, czy sobie tego nie wyobraziłem.

Książę d'Angoulême podniósł się, przeniósł magią plansze na stojak, a później podniósł laskę.

– Chroniłem Pénélope. Zapewniałem jej bezpieczeństwo. Dawałem jej wszystko, czego pragnęło jej serce, a jeśli czegoś nie dostała, to tylko dlatego, że mogłoby jej zagrażać.

– Groziłeś jej i ją przerażałeś – warknąłem, wściekły, że udawał, iż jego działania miały cokolwiek wspólnego z dobrem Pénélope. – I potrzeba czegoś więcej niż ślicznych sukni, by wynagrodzić życie pozbawione miłości.

– Miłość? – Zaśmiał się, a gorycz kryjąca się w jego śmiechu sprawiła, że zadrżałem. – Powiedz mi, Marcu, jak wiele dała jej miłość?

Zanim zdążyłem się poruszyć, jego magia mnie otoczyła, związała moje nogi i ramiona z taką gwałtownością, że bałem się, iż je połamię. Nie miałem już żadnych wątpliwości, kto jest obdarzony większą mocą. Magia pociągnęła moją dłoń do góry, aż mój wzrok spoczął na znakach złączenia, które poczerniały na krawędziach.

– Ona umiera z twojego powodu – powiedział, a ja nie mogłem powstrzymać jęku bólu, kiedy jego magia szarpnęła mnie wyżej.

– Ty ją do tego doprowadziłeś – wykrztusiłem przez zęby. – Jak możesz twierdzić, że się o nią troszczysz, jeśli jej to zrobiłeś? Równie dobrze sam mogłeś poderznąć jej gardło!

– Ona nie miała umrzeć, ty głupcze! – Wykrzyczał mi te słowa w twarz,

po czym zacisnął zęby i poświęcił chwilę na zapanowanie nad sobą, nim powtórzył już spokojnym tonem: – Ona nie miała umrzeć. Miałeś ją pokochać i się z nią złączyć. A kiedy w końcu złapałbym cię na podżeganiu mieszaińców i oddałbym cię królowi, nie rzuciłbyś się na miecz, by nie wyjawić powiązań swojego kuzyna z sympatykami, zdradziłbyś go, by zapewnić bezpieczeństwo Pénélope.

Patrzyłem na niego i próbowałem niczego po sobie nie okazać, żeby nie dać mu poszukiwanego dowodu. Ale przerażenie jego błyskotliwością sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze, bo co bym zrobił? Kogo bym wybrał? Nie wiedziałem.

Angoulême jakby czytał mi w myślach.

– Pénélope czy Tristan? Pénélope czy Tristan? Niewinna czy polityk? – Pochylił się w moją stronę. – Cóż za pech, że nigdy się tego nie dowiemy.

– Mogłeś zostawić ją w spokoju. – Wiedziałem, że te słowa brzmią słabo. – Pomóc jej przeżyć.

– Nie ma sposobu, żeby ona przeżyła, i nikt nie rozumie tego lepiej ode mnie. Ty wykułeś jej los w kamieniu. Ja jedynie dostosowałem swoją strategię. Jednej rzeczy nie potrafisz pojąć, Marcu. Osiągnięcie wielkich celów wymaga wielkich poświęceń.

Rozumiałem jednak, że to czyniło go złym. To czyniło go o wiele niebezpieczniejszym, niż ktokolwiek z nas sobie uświadamiał. Nie fakt, że nic się dla niego nie liczyło, ale to że aby osiągnąć swoje cele, był gotów poświęcić nawet tych, których kochał.

– Wolałbym raczej niczego nie osiągnąć, niż żyć ze świadomością, że miałem szansę ocalić kogoś, kogo kochałem, i nie wykorzystałem jej.

– Wiem – odparł. – A w ostatecznym rozliczeniu nie udało ci się ani jedno, ani drugie.

– Może po prostu mnie zabijesz i będziesz miał to z głowy? – wysyczałem, próbując trzymać się wściekłości, choć przepełniało mnie jedynie coraz silniejsze poczucie winy.

– Kuszące. Ale tak naprawdę zabicie cię przed jej śmiercią byłoby aktem miłosierdzia. A ja chcę, byś cierpiał.

Pénélope

Nie musiałam otwierać oczu, żeby wiedzieć, że to on. Wiedziałabym nawet bez złączenia, bo obecność Marca zawsze mnie uspokajała. Jak światełko w ciemności, pomagające mi odnaleźć drogę, bez którego bym się zgubiła. To się nie zmieniło.

I nigdy się nie zmieni.

– Wróciłeś.

Nie zamierzałam szeptać, ale moje słowa nie były głośniejsze od tchnienia.

Wyprostował się, siedząc obok mnie na łóżku, a na jego twarzy malował się niepokój, który czułam też w sercu.

– Myślałaś, że tego nie zrobię? Pénélope...

Ścisnęłam jego dłoń, przerywając mu.

– Nie.

Ale jego poruszenie pozwoliło mi zobaczyć Tristana, który stał w kącie w cieniu, z opuszczonymi ramionami i rękami w kieszeniach, jakby było mu zimno. Napotkałam jego spojrzenie, a on skinął głową. W powietrzu wokół niego zamigotała magia, odcinając dźwięki.

– On nie chce sobie pójść – mruknął Marc.

– To dobrze. – Zakaszlałam, gardło miałam boleśnie wysuszone. – Będziesz go potrzebował.

– Ja nie... – urwał i potrząsnął głową, zirytowany, że nie może temu zaprzeczyć.

Poczułam ulgę, bo nie mogłabym znieść świadomości, że na zawsze zniszczyłam ich przyjaźń i bliskość. Irytacja nie mogła jednak ukryć jadowitego ciężaru jego winy, który kłębił się w mojej głowie.

– Rozmawiałeś z moim ojcem.

Skinął głową.

– A on zrobił ci to samo co mnie: sprawił, że poczułeś się winny. Że poczułeś żal.

– Tak.

Nie wierzyłam, bym mogła jeszcze bardziej znienawidzić ojca. Myliłam się.

Nasze dziecko umarło, a mojemu ojcu najwyraźniej nie wystarczało, że moja śmierć była pewna, a Marca bardzo prawdopodobna, musiał zatruć, co jeszcze pozostało dobre. Sprawić, byśmy żałowali wszystkiego, co zrobiliśmy. Byśmy czuli winę z powodu losu drugiej osoby.

– Niech będzie przeklęty – szepnęłam. – Wszystko zmienia w okrutne kłamstwo.

– Ale to nie kłamstwo. – Głos Marca się załamał. – Nie planował twojej śmierci. Jeśli cokolwiek... chciał cię wykorzystać, by zmusić mnie do życia, gdybym został pochwycony.

W pewnym sensie zdawałam sobie z tego sprawę. Mój ojciec stawiał na to, co było pewne, i choć mógł oprzeć swoje plany na założeniu, że Marc się ze mną złączy, aby mnie ocalić, nie liczyłby na przypadek, który sprawił, że zaszłam w ciążę.

– W pewnym sensie tak by było gorzej. Gdybyś musiał wybierać między moim życiem a życiem Tristana. Między moim życiem a waszą sprawą.

– Ale nie umarłabyś.

– Co nie znaczy, że żyłabym – szepnęłam. – Jak szybko byś mnie znienawidził? A ponieważ czuję twoje emocje każdej godziny każdego dnia, jak szybko sama znienawidziłabym siebie? Nie myśl, że nasze szczęście było elementem jego planów.

– Nie powinienem był się z tobą złączyć.

Słowa te były jak nóż wbity w moje wnętrze, co oznaczało, że były też nożem dla niego, i Marc się wzdrygnął.

– Nie mam do ciebie o to żalu. – Wbiłam paznokcie w dłoń. – Twoje poświęcenie było zawsze większe.

– Poświęceniem byłoby, gdybym się z tobą nie złączył! – Komnata zadrżała, gdy jego uczucia szukały ujścia w postaci magii. – Myślisz, że złączenie było aktem szlachetności, to był egoizm. Chciałem z tobą być, przeżyć z tobą życie, więc choć przez chwilę nie myśl, że zrobiłem to jedynie, by cię ocalić. Zrobiłem to dla siebie. Bo cię kocham. Bo cię potrzebuję. I z tego powodu leżysz tu umierająca.

Cała nienawiść do ojca i tego, co zrobił, nagle opuściła moje serce i zdawało mi się, jakby z moich ramion zdjęto ogromny ciężar.

– Masz rację – powiedziałam. – Gdyby nie ty, w ogóle by mnie tu nie było. Może zginęłabym z ręki ojca. Albo, co bardziej prawdopodobne, żyłabym w strachu w domu rodzinnym, maltretowana przez ojca, powoli tracąc wszelką nadzieję na lepszą przyszłość.

– Ale przynajmniej miałybyś przyszłość.

– Przyszłość pełną cierpienia! – Wybuch sprawił, że z trudem łapałam oddech.

– Przez całe życie nie zaznałam tyle szczęścia, ile w tych tygodniach, które spędziłam z tobą. Dzięki tobie tak wiele z tego, o czym marzyłam i na co miałam nadzieję, stało się rzeczywistością i nie żałuję tego. Wierzę, że nawet krótkie życie w całej jego pełni jest lepsze niż długie lata wegetacji, i gdybym znów miała dokonać wyboru, znając wszystkie okoliczności, wybrałabym ciebie, życie i miłość.

Poczułam wyczerpanie, magia próbowała naprawić moje uszkodzone ciało, ale zawodziła, jak palce, które nie mogły zacisnąć się na nieuchwytnym ziarenku piasku. Moje serce zadrżało i przeszył mnie ból tak wielki, że po mojej twarzy popłynęły łzy.

– Pénélope, proszę, nie zostawiaj mnie. – Jego głos był stłumiony i pełen rozpacz. Marc objął mnie mocno i przycisnął do siebie. Trzymałam się go resztkami sił, otoczyłam palcami tył jego głowy, a kiedy mnie pocałował, czułam słony smak jego łez. Później przytulił policzek do mojego i powiedział: – Kochałem cię przez całe życie. Ty jako jedyna pozwoliłaś mi uwierzyć, że jestem dobry taki, jaki jestem. Że zasługuję na to, by mnie pragnąć. Że nie jestem tylko pękniętą rzeczą, która powinna kryć się w cieniach. Czym bym był bez ciebie?

– Sobą. – *Bolało, bolało.* – Mężczyzną lepszym i bardziej lojalnym niż ktokolwiek, kogo znam.

– Potrzebuję cię.

Możliwe. Ale Trollus potrzebowało go bardziej.

– Musisz walczyć. Nie możesz pozwolić, by zwyciężył.

– Już to zrobił.

Jego dłonie drżały, a ja pomyślałam o guerre, grze strategicznej, w którą wszyscy wokół mnie grali tak dobrze, a w której zawsze byłam pionkiem. Ale z tym już koniec.

– Tylko bitwę – szepnęłam, odwracając głowę w stronę Tristana. – Wojna jeszcze się na dobre nie zaczęła.

Ciemniało mi przed oczami, świat znikał, a ja nie byłam gotowa. Nie byłam gotowa się z nim rozstać.

– Boję się.

– Nie bój się. – Delikatnie pocałował mnie w usta. A choć wciąż go czułam, wciąż go słyszałam, łącząca nas nić się przecierała. Słabła. – Pénélope, jeśli istnieje jakieś miejsce, do którego udajemy się po śmierci, pójdę tam za tobą. –

Wydawał się tak odległy. Tak daleki. – Odnajdę cię.

Jeszcze nie. Jeszcze nie.

– Pénélope, proszę.

– Kocham cię. – Musiał to wiedzieć, nawet kiedy odchodziłam. Nawet kiedy świat zniknął. To musiało być moje dziedzictwo, które zapamięta lepiej niż cokolwiek innego. – Kocham cię. Kocham cię. Ko...

Epilog

Tristan

Marc krzyknął.

Przez całe życie byłem świadkiem cierpień. Tortur. Śmierci.

To było coś innego.

To było coś gorszego.

Smutek w najczystszej postaci. Taki, który wwiercał się w duszę, bezlitośnie niszcząc wszystko, co dobre: miłość, nadzieję, namiętność, oddanie. Pozostawiając jedynie najczarniejsze z uczuć, które ciągnęły coraz głębiej w dół, aż cios noża, skręcony kark albo kula w czaszce wydawały się błogosławioną ulgą. Miłosierdziem.

Nie wiedziałem, że może istnieć taki smutek.

Wydawało mi się, że byłem na to przygotowany, ale unieruchomił mnie w kącie, w którym się ukrywałem.

Marc znów krzyknął, tym razem jej imię. Chwycił Pénélope w ramiona. Jej głowa odchyliła się do tyłu, srebrne oczy były puste. Nawet po śmierci była piękna. Ale piękna jak przedmiot. Rzecz. Pozostało jedynie echo jej urody, gdyż to, co ją tworzyło, zniknęło. A choć jej nie kochałem – pod koniec może nawet ją nienawidziłem – brak jej promienności bolał.

Marc łkał w jej włosy. Przyciskał wargi do jej ucha, a choć nie słyszałem, co powiedział, sens jego słów byłby jasny, nawet gdybym nie widział jego dłoni sięgającej do noża ukrytego w cholewce.

Ruszyłem się.

Moja magia go otoczyła, skrępowwała jego ramiona i oderwała palce od Pénélope, a odgłos pękających kości sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Marc nawet nie czuł bólu, krzyknął tylko w udreće, kiedy ciało jego żony upadło na podłogę.

– Przestań. Marcu, musisz przestać.

Odwrócił twarz w moją stronę, oczy nabiegły mu krwią z pękających i gojących się naczyń krwionośnych, a jego pęknięte rysy wyrażały szaleńczą nienawiść.

– Puść mnie.

– Nie.

Zawył i zaatakował mnie magią z siłą, której się po nim nie spodziewałem. Zbyt wielką, wystarczającą, by wypalił swoje życie, więc ją stłumiłem, zapanowałem nad nią. Wściekłość wylała się z jego ust jak fala nienawiści. Rzeczy, które sam o sobie myślałem, ale nigdy nie sądziłem, że on też tak o mnie myśli. A choć wiedziałem, że cierpi z powodu straty Pénélope, to nie czyniło ich mniej prawdziwymi.

– Przestań.

– Dlaczego zawsze musi być tak, jak ty chcesz?! – krzyknął. – Puść mnie!

– Nie.

Anaïs precisięła się obok mnie, padła na kolana i objęła siostrę.

– Penny, Penny, nie! – Drżała, zalewała się łzami. Podniósłszy głowę, spojrzała mi w oczy. – Tristanie...

Bolesne błaganie, bym jej pomógł. Bym to naprawił.

Ale ja nie potrafiłem.

– Przepraszam – powiedziałem i cofnąłem się, ciągnąc za sobą Marca. Zakneblowałem go magią, bo byłem zbyt wielkim tchórzem, by usłyszeć więcej. Bliźnięta stały z opuszczonymi głowami w drzwiach. – Pomóżcie jej.

Tapety i dywany w korytarzu rozmywały mi się w oczach. Służący patrzyli na mnie zadziwieni, kiedy ciągnąłem ich pana przez hol w stronę dawnych komnat jego ojca. Dłonie mi drżały i były lodowate, ale przywiązałem go do łóżka.

– Nie pozwolę ci umrzeć.

Odpowiedział mi wzrokiem pełnym nienawiści.

Narzędzie, które dała mi Pénélope, kryło się w moich myślach, ale bałem się go użyć. Bałem się, jak taka moc zmieniałaby naszą przyjaźń. Czy ona w ogóle by przetrwała, gdybym go użył.

I tak zaczęło się moje czuwanie.

Mijały dni. A później tygodnie. Czuję wyczerpanie, jakiego nie zaznałem nigdy wcześniej, nieliczne chwile, gdy bliźnięta pilnowały Marca lub pomagały zmuszać go do jedzenia, nie rekompensowały czasu, gdy patrzyłem, jak jego wściekłość znika, powraca smutek, a później nawet on odchodzi, razem z wolą życia.

Raz przyszedł mój ojciec.

Poczułem za sobą jego obecność, a gdyby powiedział mi, że marnuję czas, że powinienem poświęcać energię drzewu albo innym przedsięwzięciom, chyba

spróbowałbym go zabić.

– On sam musi odnaleźć w sobie wolę życia – powiedział. – Zmuszenie go do przeżycia miałyby swoje konsekwencje.

– Wiem.

– Nie jesteś zdolny kontrolować wszystkiego na tym świecie.

Odwrociłem się i spojrzałem mu w oczy.

– Ty też nie.

Przez długi czas wpatrywał się we mnie, po czym pokiwał głową i wyszedł bez słowa.

Czuwanie trwało dalej.

– Nie poprawia mu się.

Anaïs siedziała na łóżku naprzeciwko mnie, cała w czerni, a koronki na jej szyi dziwnie przypominały znaki złączenia na palcach Marca. Zmieniła się, widziałem to. Emanowała zdecydowaniem, którego wcześniej w niej nie było.

– Wiem.

– Wszyscy sądzą, że powinieneś go wypuścić. Że utrzymywanie go w taki sposób przy życiu jest okrucieństwem.

– Nie.

Powoli pokiwała głową.

– Chciałam go znienawidzić. Winić go za to, że mi ją odebrał. Że ją zabił.

– Nie zabił jej – wychrypiałem.

Czułem suchość w gardle, ale brakowało mi siły, by sięgnąć po szklanekę z wodą.

– Ależ tak.

Otworzyłem oczy, by kazać jej wyjść – powiedzieć, że nie mam cierpliwości, by się z nią kłócić, ale wtedy Anaïs dodała:

– Ale też tylko on dał jej pełnię życia.

Wzięła Marca za rękę i przyjrzała się poczerńiałym znakom złączenia.

– My wszyscy uważaliśmy, że powinniśmy trzymać ją w wyściełanym pudełeczku, chronić przed wszystkim, co mogło być dla niej zagrożeniem. Marc jako jedyny dostrzegł, że potrzebowała wolności. Uszczęśliwił ją. – Jej głos się załamał, przetarła oczy dłonią. – Z jej powodu musimy o niego walczyć, Tristanie.

– Z powodu nas wszystkich.

Anaïs pokiwała głową, po czym wstała i pochyliła się, by ucałować mnie w policzek.

– Nie pozwól mu umrzeć.

Wyszła z komnaty, zostawiając mnie sam na sam z Markiem.

A ja podjąłem decyzję.

– Marcanthysurum.

Potrzebowałem całej siły woli, by wypowiedzieć na głos jego prawdziwe imię, ale w nagrodę po raz pierwszy od tygodni Marc podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Zdradziła ci moje imię.

Zawód. Przez chwilę zastanawiałem się, czy świadomość, że Pénélope wyjawiała mi jego imię będzie kroplą, która przepełni kielich, ale jego pierś podnosiła się i opadała.

– Marcanthysurum. Chcę, żebyś uwierzył, że wyjawieś mi swoje imię z własnej woli, na znak lojalności i dobrej woli, a nie myślał, że Pénélope zawiodła twoje zaufanie.

– To nieprawda.

– Wiem. Ale i tak chcę, żebyś w to wierzył.

Ból malujący się na jego twarzy powoli zniknął.

– Nasza rewolucja cię potrzebuje. – Przerwałem, bo to nie był prawdziwy powód, dla którego to robiłem. – Ja cię potrzebuję. Jesteś moim kuzynem i najlepszym przyjacielem. Jedyną osobą na całym świecie, której ufam, a ty... ty sprawiasz, że chcę być lepszy, niż jestem. I boję się, co by się mogło stać, gdyby ciebie przy mnie zabrakło. Musisz żyć.

Wpatrzył się we mnie i potrząsnął głową.

Zacisnąłem zęby i odetchnąłem głęboko. Nie było innego sposobu.

– Marcanthysurum, chcę, żebyś dał mi słowo, że będziesz żył. Że nie podejmiesz żadnego działania mającego na celu zakończenie własnego życia.

Jego mięśnie się napięły, mięśnie na twarzy wyraźnie się zarysowały, kiedy próbował się przeciwstawić mojemu rozkazowi. Mijały sekundy, później minuty, a mnie przepełniło przerażenie, że jakimś cudem – choć to niemożliwe – jego wola była silniejsza od mocy prawdziwego imienia. Na moich oczach prowadził wewnętrzną walkę, tapeta na ścianach poczerniała i zapłonęła od jej intensywności. Ale w końcu imię zwyciężyło.

Złożył mi obietnicę.

Wypuściłem go.

I rozpętało się szaleństwo.

Podziękowania

Niedoskonali to opowieść, którą nosiłam w głowie od bardzo wielu lat, bo w dużej części leży u podstaw fabuły i motywacji bohaterów *Trylogii kłątwy*. Przez długi czas sądziłam, że opowieść ta będzie istnieć tylko w mojej wyobraźni, że może będę się dzielić jej fragmentami w internecie, gdy stworzony przeze mnie świat przestał istnieć wraz z zakończeniem *Walecznej czarownicy*. Trylogia kłątwy pochłonęła sześć lat mojego życia, a gdy ją ukończyłam, byłam gotowa przejść do innych projektów.

A w każdym razie tak sądziłam.

Ale kiedy wyczerpanie po wydaniu *Walecznej czarownicy* ustąpiło, a fani zaczęli wyrażać smutek z powodu zakończenia serii, odkryłam, że ja też nie chcę całkiem opuścić tego świata. Istniała jeszcze historia, którą należało opowiedzieć – historia, która pozwoli czytelnikom lepiej zrozumieć, dlaczego niektóre postacie dokonały pewnych wyborów. A kiedy zaczęłam widzieć sceny tak, jakby rozgrywały się na moich oczach, zyskałam pewność, że to opowieść, którą muszę opublikować.

Dlatego jestem wdzięczna ponad wszystko mojej agentce, Tamar Rydzinski, prawdziwej opoce, pełnej wsparcia i książkowej mądrości, która szybko podjęła działania, by moje marzenie o tej książeczce stało się rzeczywistością. Dziękuję Marcowi, Philowi, Mike’owi i Penny – wspaniałemu zespołowi mojego wydawcy, Angry Robot – za entuzjizm, z jakim zdecydował się na wydanie tej powieści i za przyspieszenie publikacji *Niedoskonałych*, by najszybciej, jak to możliwe, mogła trafić do czytelników. Ogromne podziękowania dla Amandy Rutter, mojej pierwszej redaktorki prowadzącej, za przejęcie redakcji, kiedy Phil zrobił sobie dłuższy urlop – dzięki tobie ta historia stała się jeszcze lepsza.

Oczywiście, nic z tego nie byłoby możliwe, gdyby nie rodzina – mama, tato, Nick, Pat i Steff – i jej wsparcie. Nie tylko pomogli mi w opiece nad dziećmi, bym miała czas na pisanie, ale też wysłuchiwali moich narzekań, jak trudno jest pisać szybko, kiedy termin oddania powieści nagli. Nieważne, że sama go sobie wyznaczyłam! Na największe podziękowania zasługuje Spencer, który nigdy się nie skarży na niedogodności wynikające z mojej pracy i który pilnuje, by nasza rodzina jadła coś więcej niż tylko pizzę i tosty!

Nie jestem pewna, czy powinnam podziękować córkom za bycie nieustającym źródłem natchnienia i motywacji, czy przeprosić, że jestem tak zajęta matką!

Mam nadzieję, że kiedy dorośniecie, moje powieści będą dla was dowodem, że marzenia się spełniają, jeżeli tylko poświęci się na ich urzeczywistnienie dość wysiłku.

Moja przyjaciółka Elise Kove zasługuje na tysiącrotne podziękowania za to, że zawsze miała dla mnie czas, kiedy musiałam się wygadać albo chciałam podzielić ekscytującymi wieściami. Nie mam pojęcia, jak radziłam sobie bez Ciebie! Nigdy nie przestanę być Ci wdzięczna za to, że dodałaś mi sił i przekonałaś, bym wzięła karierę we własne ręce i osiągnęła sukces! Jesteś większą inspiracją, niż sądzisz!

Dziękuję wszystkim czytelnikom, szczególnie blogerom i recenzentom, którzy od początku mnie wspierali, za nieograniczony entuzjazm dla świata, który stworzyłam. Szczególnie dziękuję Melissie Robles za miłość, którą obdarzyła stworzone przeze mnie postaci, i za niezliczone godziny poświęcone na uczynienie tej powieści jak najlepszą!

[1] William Shakespeare, *Król Henryk IV*, przeł. Leon Ulrich (przyp. tłum.).

Spis treści

Okładka	
Strona tytułowa	
Strona redakcyjna	
Dedykacja	
Prolog. Marc	
Rozdział 1. Pénélope	
Rozdział 2. Marc	
Rozdział 3. Pénélope	
Rozdział 4. Marc	
Rozdział 5. Pénélope	
Rozdział 6. Marc	
Rozdział 7. Marc	
Rozdział 8. Pénélope	
Rozdział 9. Marc	
Rozdział 10. Pénélope	
Rozdział 11. Marc	
Rozdział 12. Pénélope	
Rozdział 13. Marc	
Rozdział 14. Pénélope	
Rozdział 15. Marc	
Rozdział 16. Marc	
Rozdział 17. Pénélope	
Rozdział 18. Marc	
Rozdział 19. Pénélope	
Rozdział 20. Marc	
Rozdział 21. Marc	
Rozdział 22. Pénélope	
Rozdział 23. Marc	
Rozdział 24. Marc	
Rozdział 25. Pénélope	
Rozdział 26. Marc	
Rozdział 27. Pénélope	
Rozdział 28. Marc	
Rozdział 29. Pénélope	

Rozdział 30. Marc
Rozdział 31. Pénélope
Epilog. Tristan
Podziękowania